POGLĄD NA KWESTJĄ
LUDOWÉJ OŚWIATY.

(Dokończenie,—p. Ekon. zesz. IV, V i VI 1870, str. 265).

ROZDZIAŁ II.

O nauczycielu.

Stanowisko nauczyciela nie cieszyło się nigdy takiém poważaniem do jakiego ma prawo; równie często mówiono o niém z pogardliwym uśmiechem, jak ze szczerym szacunkiem. Bakałarz, gdyż taki tytuł z przyjemnością mu nadawano, uważanym był zawsze za jednego z najniższych urzędników państwowych, a jego zawód za jeden z ostatnich w społeczéństwie. I działo się tak prawie na całym świecie; powodem zaś takiego fałszywego zapatrywania się, było z jednéj strony to, że nauczyciel częstokroć nie posiadał potrzebnych mu wiadomości, i z tego powodu nie był w stanie godnie odpowiedzieć swojemu powołaniu, z drugiéj zaś to, że publiczność lekkomyślna i niewdzięczna w swém lekceważeniu, zapominała co była winna temu słabemu narzędziu społecznego postępu. Któż ją postawił na stanowisku jakie dziś zajmuje? Kto jéj głosowi nadał tak wysokie znaczenie? Kto jéj dał w rękę berło potęgi i władzy? Nikt inny jak oświata, a zatém pośrednio, ta wzgardzona, lecz obfita w plony praca bakałarza, traktowanego z taką obojętnością i sarkazmem ([1]).

Społeczeństwa nowożytne dla dwóch rzeczy powinnyby mieć jak najgłębszy szacunek: dla inteligencji i pracy. Te dwie potęgi są dziś prawdziwemi sprężynami postępu i dążą do wyzwolenia świata. A jednak i one znają poniżenie, i one nosiły na sobie piętno pogardy; był czas w którym tylko niewolnik nauczał i tylko niewolnik pracował. Nadeszła chwila, że te potęgi zerwały krępujące je pęta i wyzwalając

(¹) Louis Bondivenne. *Essai sur l'instruction primaire*. Paris. 1867.

się, wyzwoliły z sobą świat cały. Każdy kto pomaga myśli, kto pomaga pracy, zasługuje za to na wdzięczność ogółu. Zapatrując się z tego punktu widzenia, który sam jeden tylko jest prawdziwym, wyznać trzeba, że nauczyciel ma prawo do zaszczytnego stanowiska w hierarchji spółecznéj; jest rzeczą słuszną, aby szacunek publiczny towarzyszył mu na każdém miejscu, gdzie sprawuje swoje skromne obowiązki. Tak się téż dzieje w państwach postępowo urządzonych, a mianowicie w Ameryce i Szwajcarji. Niemcy, Belgja i Holandja, posiadając również szeroko rozwiniętą swobodę gminną i obszerny samorząd, od wielu lat otaczają szczerém spółczuciem sprawę ludowéj oświaty i nie szczędzą względów dla tych, którzy się zajmują jéj rozszerzaniem. Inne kraje zostały pod tym względem bardzo daleko w tyle, daj Boże, aby jak najprędzéj wynagrodziły czas stracony i stanęły na równi z krajami, które im dziś przodują.

Każdy zawód powinien być dostępnym dla wszystkich. Taka myśl przeważa w prawodawstwach obowiązujących, które w tym względzie zgadzają się z zasadami prawa racjonalnego. Jest jeden wzgląd który istnieje i nigdy nie zniknie, to jest wzgląd na odpowiednie uzdolnienie człowieka do zawodu, któremu się poświęca. Każdy zawód aby był dobrze wykonywanym, wymaga szczególnego usposobienia i specjalnych wiadomości. Jeżeli tak jest w istocie, to zawód nauczyciela nie może stanowić wyjątku, przeciwnie, tu przybywa wymaganie nowego warunku, potrzeba *powołania*, które nie jest niczém inném, jak nieprzepartym pociągiem do udzielania nauki choćby w najskromniejszym zakresie, połączonym z rzeczywistém poświęceniem.

Warunki te są niezbędne dla tego, że zawód nauczyciela jest trudny a obowiązki bardzo różnorodne. Samo pedagogiczne przygotowanie, choćby nawet najlepsze—nie wystarcza, bo zadaniem nauczyciela jest nietylko uczyć czytania, pisania, rachunku, historji i geografji, ale także zająć się wykształceniem duszy. Pod tym ostatnim względem obowiązki nauczyciela mało się różnią od obowiązków duchownego; ostatni ma na widoku sferę rzeczy wiekuistych, zajmuje się życiem przyszłém, gdy pierwszy powinien mieć na względzie życie doczesne; starania obudwóch odnoszą się zarówno do całéj moralnéj strony człowieka. Co więcéj, nauczyciel musi mieć na uwadze i stronę jego fizyczną, przez co zakres jego działalności się zwiększa, położenie utrudnia. Śmiało powiedzieć można, że zawód jego nie zna żadnych granic i że tylko jeden ojciec rodziny, którego on jest zastępcą, ma równie rozległe i różnorodne obowiązki.

Nie dosyć na tém, nauczyciel elementarny ma do zwalczenia inną jeszcze trudność: starania jego odnoszą się do dzieci, które zaledwie mówić umieją, których pojęcia budzić się dopiero zaczynają do umysłowego życia lub całkiem śpią jeszcze, pozbawione najbardziéj nawet zasadniczych wiadomości. Poruszyć ten twardy grunt i przygotować go stosowną uprawą do korzystnego przyjęcia, mającego się weń później rzucić ziarna wiedzy — cóżto za trud niesłychany, cóżto za olbrzymia praca! Jakiegoż to poświęcenia, jakiéj cierpliwości i zaparcia potrzeba nauczycielowi! I jakaż go za to wszystko oczekuje nagroda? Własne zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku, przekonanie że godnie odpowiedział wysokiemu zaufaniu, jakie w nim położyło społeczeństwo, darząc go swoim mandatem.

Kiedyśmy w ten sposób określili stanowisko nauczyciela, kiedyśmy wykazali że ma podwójny obowiązek: oświecać i wychowywać, nikt się nie zdziwi, gdy dodamy, że nie byłby nigdy w stanie odpowiedzieć swojemu zadaniu, gdyby nie posiadał odpowiedniego przygotowania. Otóż zachodzi pytanie, gdzie i w jaki sposób przygotowanie to ma się odbywać? Kto go będzie kształcił? kto będzie oświecał jego umysł i rozgrzewał serce? Dla przygotowania nauczycieli elementarnych, którzyby mogli godnie spełniać swoje powołanie, istnieje jeden tylko prawdziwy i skuteczny środek: szkoła normalna. Powinna ona dać trojakie wykształcenie kandydatom na przyszłych nauczycieli elementarnych, a mianowicie: wykształcenie moralne, umysłowe i pedagogiczne.

Pierwsze polega na tém, aby nauczyciel był skromnym, łagodnym i praktycznym, aby w danych okolicznościach umiał sobie dać radę, aby umiał zawsze odpowiednio postąpić! Takiego wykształcenia innym sposobem nabyć niepodobna, jak tylko zapatrywaniem się na dobre wzory i dla tego dyrektorowie kierujący szkołami normalnemi, powinni posiadać te wszystkie przymioty w wysokim stopniu.

Co do wykształcenia umysłowego, to samo się przez się rozumie, że kandydat na nauczyciela powinien nabyć tych wszystkich wiadomości, które są objęte programem szkół ludowych. Ale nie mogą mu wystarczyć te tylko wiadomości, jakie ma przelewać na innych; musi posiadać naukę wyższą, czysto osobistą, mającą na celu nadać jego umysłowi stałość w sądzie, rozległość i wzniosłość w poglądach. Gdyby nauczyciel umiał tylko to czego ma uczyć, uczyłby źle; jego wykład byłby czysto mechanicznym, a on sam byłby podobny do machiny, odbywającéj zawsze jeden i ten sam ruch, kręcącéj się zawsze w jedném i tém samém kółku. Żyjąc w sferze nader ścieśnionéj, mając przed oczyma

bardzo ograniczony widnokrąg wiedzy, nie byłby w możności rozwijać i powiększać swoich wiadomości; nie postępowałby naprzód, ale stałby zawsze w miejscu, nie mogąc się wyrwać ze stanu umysłowego zastoju.

Nareszcie wykształcenie pedagogiczne niezbędném jest dla nauczyciela elementarnego, bo nie dosyć aby on sam posiadał naukę, powinien ją umiéć udzielać innym, powinien umiéć przemawiać do serc i umysłów dzieci oddanych jego opiece. Pedagogika uczy go, jak ma postępować aby dojść do tego celu, jakich ma się trzymać dróg, jakich używać metod. W ogóle jest to sztuka trudna i rozległa, ujęto ją jednak w pewne zasady, które nie mogą być obcemi nauczycielowi elementarnemu ([1]).

A teraz kiedy już wiemy jakie stanowisko w spółeczeństwie powinien zajmować nauczyciel ludowy, kiedy wiemy jakie ciążą na nim obowiązki i jakie powinien posiadać wykształcenie, przejrzyjmy niektóre z obowiązujących prawodawstw, o ile ich przepisy odnoszą się do urządzenia tego przedmiotu.

W Austrji przygotowanie nauczycieli ludowych, odbywa się w sposób bardzo rozmaity, a często niedostateczny. Żaden duchowny nie może być ordynowanym, jeżeli nie wykaże, iż uczęszczał na wykłady pedagogji i katechetyki, odbywające się w djecezjalnych szkołach normalnych. Uczniowie seminarjum obowiązani są brać w nich udział. Zakonnikom specjalne wykształcenie w tym względzie udzielaném jest przez jednego z księży należących do zgromadzenia zakonnego. Księdza takiego wyznacza władza djecezjalna.

Według brzmienia ustawy odrazu mianowanymi być mogą nauczycielami tylko wychowańcy szkół normalnych, lub ci co przynajmniéj przez sześć miesięcy uczęszczali na specjalny kurs pedagogji dołączony do szkoły głównéj (*Hauptschule*), która w takim razie przeistacza się w szkołę wzorową. Do szkoły normalnéj nie można wejść przed skończeniem 16 lat wieku i to po wyjściu ze szkoły miejskiéj (*Bürgerschule*) lub realnéj. Egzamin ostateczny odbywa się w obec inspektora okręgowego, który jest prezydującym i delegata djecezjalnego.

W prowincjach austrjackich posiadających zarząd wojskowy, przygotowanie nauczycieli i tak nie zawsze dostateczne, staje się jeszcze wadliwszém, przez to że szkoły zostają pod nadzorem władz pułkowych

---

([1]) Bondivenne. *Essai sur l'instruction primaire.*
([2]) Monnier. *L'instruction populaire.*

i zależą od ministerjum wojny. Nauczycielem jest bardzo często wysłużony żołnierz, który przez trzy miesiące uczęszczał do szkoły wzorowéj ([1]).

Z tego widzimy, że urządzenia austrjackie za mało w ogóle dają rękojmi, że państwo będzie miało dostateczną ilość odpowiednio usposobionych nauczycieli. Co się zaś tyczy urządzeń spotykanych w Kroacji i Pograniczu wojskowém, to te zanadto przypominają czasy niemowlęctwa ludowéj oświaty, czasy Fryderyka Wielkiego i Marji Teresy, aby przy dzisiejszym stanie elementarnego wychowania mogły ulegać jakiejkolwiek krytyce.

W Bawarji rozporządzenie z 1836 r. zmodyfikowane postanowieniem z 15 maja 1837 r., określa warunki wymagane od nauczyciela. Są one według tego rozporządzenia następujące: „Przywiązanie do wiary kościoła, poświęcenie dla tronu i króla, uległość prawom, prawdziwe wykształcenie bez zarozumienia, gorliwość w spełnianiu swego powołania, życzliwość dla młodego wieku."

Wychowanie nauczycieli rozdziela się: na nauki przygotowawcze, nauki w seminarjum i wydoskonalenie po seminarjum. Co do przedmiotów wykładowych, to program ich w kursie przygotowawczym nakreślony z wielką precyzją, zawiera w sobie oprócz wiadomości udzielanych w szkołach elementarnych, muzykę, rysunek i gospodarstwo rolne. W seminarjum wykłada się: religja, język ojczysty, rachunek, kaligrafja, muzyka, posługa kościelna, pedagogja, wiadomości pożyteczne i rysunek. Co do ostatecznego wydoskonalenia, to takowe odbywa się praktycznie przez pełnienie obowiązków nauczyciela w szkołach istniejących przy każdém seminarjum.

W Saksonji kandydat na nauczyciela nie może otrzymać tego stopnia, jeżeli nie złoży pomyślnie egzaminu przed władzą wyznaczoną przez ministerjum wyznań. Jeżeli kandydat taki przez dwa lata nie pełnił obowiązków pomocnika przy nauczycielu etatowym, pod okiem drugiego doświadczonego w swoim zawodzie nauczyciela i nie wykazał w ten sposób praktycznego uzdolnienia, jeżeli nareszcie nie złożył pomyślnie powtórnego egzaminu (*Wahlfaehigkeitsprüfung*) i nie posiada skończonych lat 21, nie może być ostatecznie mianowany nauczycielem. Od tego drugiego egzaminu kandydat wtedy tylko może być wol-

---

([1]) F. Kallash. *Ueber die Zustaende der Landschullehrer und des niederen Clerus in Oesterreich.* Praga 1863.

nym, jeżeli przy pierwszym otrzymał świadectwo bardzo dobrego przygotowania. Egzamina wspomnione odbywają się przed komitetem złożonym z profesorów seminarjum i radcy okręgowego.

W Prusach seminarja są zakładami prowincjonalnymi, zostającymi pod bezpośrednią władzą kolegjów szkolnych. Oprócz tych, jest kilka innych seminarjów, założonych z fundacij prywatnych i rządzących się własnemi ustawami; w tym razie kolegja szkolne mają nad niemi tylko prosty nadzór.

Seminarja w Prusach są dosyć liczne; w każdéj prowincji jest ich od 5 do 10, w całém królestwie zaś liczba ich wynosi 58. Nauki trwają zwykle lat 3. Aby być przyjętym do seminarjum, trzeba posiadać dobre wiadomości początkowe, których nabyć można bądź uczęszczając na kursa przygotowawcze (*Schulpraeparanden)*, bądź u nauczycieli mianowanych przez okrąg, bądź nareszcie u pastorów. Program wiadomości wymaganych dla przyjęcia do seminarjum jest bardzo obszerny, jakkolwiek w każdéj prowincji może być cokolwiek różny. I tak: w Pomeranji postawione są następujące warunki:

1. „Usprawiedliwić za pomocą świadectwa od pastora i miejscowego komitetu szkolnego, że prowadzenie się kandydata było nienaganne i że takowy daje rękojmję pobożności, opartéj zarówno na wychowaniu domowém jak na wykształceniu religijném.

2. „Mieć 18 lat skończonych."

3. „Usprawiedliwić świadectwem lekarza, że się posiada warunki fizyczne potrzebne do powołania (wątłe piersi, tępy słuch, krótki wzrok, mają być uważane za przeszkody)."

4. „Posiadać potrzebne nauczycielowi intelektualne zdolności, które w szczególności polegają na zdrowym sądzie, zamiłowaniu do nauk i dobréj pamięci."

Nareszcie trzeba posiadać wiadomości naukowe następujące:

a) Religja. Pismo święte, historja biblijna, znaczenie świąt chrześciańskich, katechizm, umiejętność szybkiego szukania tekstów biblijnych.

b) Język. Dobra wymowa bez idiotyzmów i prowincjonalizmów (*Hochdeutsch*), biegłe czytanie i zrozumienie tego co się przeczytało, pisanie wyraźne i nareszcie znajomość gramatyki.

c) Rachunek. Cztery działania, reguła trzech, reguła współki, ułamki, rachunek pamięciowy

d) Muzyka. Dobry głos i słuch, znajomość nut, początki gry na fortepianie i na skrypcach, chóray i melodje kościoła ewangelickiego

e) Znajomość swego kraju (Vaterlandskunde). Geografja Prus, a w szczególności Pomeranji, oraz znajomość ważniejszych faktów z historji krajowéj.

Takie same mniéj więcéj uzdolnienie naukowe wymagane jest w innych prowincjach.

Obszerna instrukcja z dnia 3 października 1854 r. określa zakres nauk mających być wykładanemi w seminarjum i stara się uprzedzić wymagania wygórowanéj i przesadzonéj pedagogji, ścieśniając węzły łączące szkołę: „z rodziną, kościołem i państwem." Nad tym dokumentem w całéj obszerności zastanawiać się nie będziemy i podamy tylko skróconą treść jego. Lekcje w seminarjach rozłożone są w sposób następujący:

1. Nauka języka (*Sprachbildungsunterricht*). czytanie, dyktando, ćwiczenia; 5 godzin tygodniowo. 2. Rachunek pamięciowy, na piśmie, geometrja; 5 godzin. 3. Religja; 3 godziny. 4. Pisanie; 3 godziny. 5. Umiejętność nauczania (*Schulknnde* dawniéj *Methodenlehre*); 4 godziny. 6. Śpiew; 3 $1/2$ godziny. 7. Nauka gry na fortepianie od 2 do 3 godzin i na organach 3 $1/2$ godzin. 8. Historja biblijna i historja Niemiec wykładane są w klasach wyższych. 9. Geografja w klasach niższych. 10. Historja naturalna; 2 godziny tygodniowo. W dwóch niższych klasach: botanika, mineralogja, zoologja; w klasie wyższéj elementarne wiadomości z fizyki.

Nadto każdy wychowaniec przez 2 $1/2$ godzin tygodniowo jest obecnym na lekcjach w szkole praktycznéj; w ciągu roku trzeciego sam bierze w nich czynny udział zajmując się wykładem. Szkoła praktyczna jest tak urządzoną jak każda inna szkoła elementarna, a to dla tego, aby seminarzyści obeznali się dokładnie z potrzebami szkół jedno i wieloklasowych.

Egzamin ostateczny (*Entlassungs-prüfung*), odbywa się przed profesorami seminarjum, pod przewodnictwem jednego lub kilku delegatów wybranych z grona kolegjum szkolnego i w obecności radców szkolnych. Na skutek tego egzaminu, dyrektor wraz ze zgromadzeniem profesorów i delegatami wydaje świadectwo (*Abgangs-zeugniss*), oznaczone jedną z trzech cyfr: I, II, III, wyrażajacych uzdolnienie: wzorowe, dobre lub dostateczne. Świadectwo takie powinno zarazem zdawać sprawę z przymiotów moralnych, sprawowania się i charakteru seminarzysty.

Dla osób nie kończących seminarjum, lecz kształcących się prywatnie lub w innych zakładach naukowych, istnieją oddzielne egzamina urządzone w podobny sposób.

Przy obsadzaniu posad nauczycielskich, zależnych od rządu lub komitetu szkolnego, prawo pierwszeństwa przysługuje wychowańcom seminarjum. Nauczyciele których świadectwo uzdolnienia opatrzone jest cyfrą I, mogą być odrazu stanowczo mianowanymi, gdy inni otrzymują tylko nominację tymczasową, i po upływie dwóch lat obowiązani są poddać się nowemu egzaminowi *(die abermalige-prüfung)* urządzonemu staraniem kolegjum szkolnego.

Kursa pomocnicze (*Nachhülfekursen)* zostały zaprowadzone w niektórych prowincjach dla nauczycieli niedostatecznie usposobionych. Odbywają się one w półroczu letniém lub częściéj w czasię letnich wakacij w seminarjum. Koszta ich utrzymania zaspakajane są z dochodów prowincjonalnych.

Przedstawiliśmy obszerniéj nieco urządzenia pruskie, odnoszące się do przygotowania dobrych nauczycieli ludowych i uczyniliśmy to umyślnie, bo uważamy, że urządzenia te odpowiadają swojemu celowi.

We Francji kształcenie nauczycieli elementarnych wiele pozostawia do życzenia. Dawniejsze projekta nie utrzymały się, ostatnie zaś prawo z 1850 roku i dekret organiczny o wychowaniu publiczném z dnia 9 marca 1852 r., niedostatecznie przedmiot ten urządzają.

Widzieliśmy wyżéj jakiego przygotowania potrzeba nauczycielowi, widzieliśmy że takowe musi być obszerne, a nadto zarówno teoretyczne jak praktyczne. Pruskie seminarja czynią zadość tym wymaganiom; dają dostateczne wykształcenie intelektualne, dają wykształcenie moralne, a oprócz tego obznajmiają seminarzystę z pedagogją i uczą stosować jéj zasady w praktyce. Kandydat na nauczyciela pierwsze próby w swoim przyszłym zawodzie odbywa pod okiem doświadczonych pedagogów, którzy w razie potrzeby mogą go jeszcze naprowadzić na właściwą drogę, mogą własnym przykładem dać mu wskazówkę postępowania.

Tak więc, przyznać trzeba, że przygotowanie nauczycieli ludowych w Prusach nic prawie nie zostawia do życzenia. W ogóle co do nauczycieli pruskich szkół elementarnych, to to jedno tylko możemy im zarzucić, że uważani są jako urzędnicy państwowi, i z tego powodu podlegają więcéj władzom administracyjnym niż szkolnym. Z drugiéj jednak strony zaprzeczyć nie można, że wpływ władz administracyjnych jest znacznie osłabiony udziałem w nominacji nauczycieli, miejscowych rad i kolegjów szkolnych.

Francja jest pod tym względem w gorszém daleko położeniu. W myśl art. 8 prawa z dnia 14 czerwca 1854 r. i art. 33 prawa z r. 1850, prefekt mianuje nauczycieli, może im udzielać nagany, zawieszać ich w urzędowaniu, pozbawiać na pewien czas częściowo lub całkowicie płacy, i nareszcie usuwać ich od obowiązków. Jedném słowem wykonywa on atrybucje należące przed rokiem 1854 do rektora i ma nad nauczycielami władzę absolutną. Nad wadliwością takiego urządzenia w tém miejscu rozwodzić się nie będziemy, gdyż już w poprzednim rozdziale mówiliśmy, że nauczyciel powinien ulegać swojéj władzy, mieć pewność trwałego pozostawania na swéj posadzie, jeżeli obowiązki jakie go ciążą, spełnia sumiennie i nareszcie, że urzędu pozbawionym być może tylko na mocy zapadłego przeciw niemu wyroku sądowego.

To wszystko cośmy wyżej powiedzieli, dostatecznie przekonywa, jak zawód nauczyciela jest trudnym i mozolnym. Obowiązkiem jest państwa nadać tym ludziom pewne prawa, któreby zachęcały do poświęcenia swego życia tak niewdzięcznéj pracy.

W ogóle nauczyciele elementarni mają pewną pensję stałą, albo téż pensji téj nie posiadają i muszą się ograniczyć na dochodach, które pobierają bądź w gotowiznie, bądź w naturze, to jest w zbożu i innych produktach. Jeżeli pobierają pensję stałą, w takim razie powinni mieć i w niektórych państwach rzeczywiście mają prawo do emerytury.

Zwykle nauczyciele elementarni uwolnieni są od służby wojskowéj; w Prusach powinni odsłużyć 6 tygodni.

Co do wysokości pobieranéj płacy, to w państwach niemieckich, trudno ją dokładnie oznaczyć. I tak: w Austrji prawo z r. 1785 zapewnia nauczycielowi płacę 130 złr., pomocnikowi zaś 70 złr. Nadto pobierają dodatkowe wynagrodzenie za pełnienie obowiązków zakrystjana, połączonych z urzędem nauczyciela w każdej szkole parafjalnéj, dochody od funduszów szkolnych i nareszcie pewne należności w naturze. Jeśli tych ostatnich nie ma, płaca nauczyciela powiększa się do sumy 250 złr., a płaca pomocnika do sumy 120 złr.

Nie potrzebujemy nadmieniać, że wynagrodzenie takie jest nader niedostateczne.

W Prusach pensje nauczycieli elementarnych z doliczeniem już dodatków za pełnienie obowiązków zakrystjana i organisty i doliczeniem wartości dochodów pobieranych w naturze, wynosiły w r. 1859 sumę 6.294.268 talarów. Ztąd wynika, że średnia pensja nauczycieli tak wiejskich jak miejskich, oprócz mieszkania i opału, wynosiła 191 tal.

Urzędowe dane statystyczne wykazują, że w roku 1861 pensje były następujące: w szkołach wiejskich 181 tal.; w szkołach miejskich 281 tal.; w szkołach w Berlinie 413 tal.

We Francji podług dekretu z dnia 19 kwietnia 1862 r. minimum pensji nauczycielskiéj przez pierwsze lat 5 pełnienia obowiązków, wynosi 600 fr.; po upływie tych lat pięciu, minimum to podnosi się do 700 fr. To minimum może dojść do wysokości 800 fr. po upływie lat 10, a 900 fr. po upływie lat 15, ale tylko dla $^1/_{20}$ części nauczycieli i to tytułem łaski lub nagrody.

Nadto we Francji nauczyciele elementarni mają prawo do emerytury.

W Anglji średnia wysokość płacy nauczyciela posiadającego patent, wynosi 100 f. szter.; w księstwie Walji, przechodzi 78 Ł. Średnia wysokość płacy nauczyciela nie opatrzonego dyplomem, zmienia się od 48 aż do 62 Ł. W Szkocji nauczyciele w szkołach prezbiterjańskich, pobierają średnią płacę 69 Ł.

Z tego widzimy, że stosunkowo uposażenie nauczycieli w Wielkiéj Brytanji jest najlepsze.

ROZDZIAŁ III.

O nauczaniu przymusowém.

Zachodzi pytanie, czy dla elementarnego oświecenia niższych klas społecznych wystarcza założenie i utrzymywanie dobrych szkół ludowych i przysposobienie dostatecznéj liczby odpowiednio uzdolnionych nauczycieli? Bynajmniéj; rozszerzanie oświaty napotyka na każdym kroku tysiączne przeszkody. Ciemnota występuje do walki z bronią opieszałości i niechęci, a tarczą zastarzałego, głęboko zakorzenionego przesądu, osłania urojone swoje prawa rodzicielskiéj nad dzieckiem wszechwładzy, przed działaniem postępu i cywilizacji. Nędza dodaje zwykle zaciętości téj walce i częstokroć przechyla szalę zwycięztwa na stronę ciemnoty i fanatyzmu.

Taki stan rzeczy, opłakane położenie oświaty pomimo licznych usiłowań rządów i jednostek, skłoniły ludzi dobrze myślących do wystąpienia z zasadami przymusowego nauczania. Otóz, wypada nam się zastanowić nad tém, co należy rozumiéć pod wyrażeniem *przymusowe nauczanie.*

„Przymusowe nauczanie, powiada pan Tiberghien, profesor filozofji w uniwersytecie brukselskim, przymusowe nauczanie jestto pod przymusem włożony przez prawo na ojca rodziny i opiekuna obowiązek

udzielania nauki elementarnéj dzieciom zostającym pod ich władzą. To wyrażenie nie miało nigdy innego znaczenia ani u ludów, które tę zasadę wpisały do swoich prawodawstw, ani u publicystów, którzy ją poddawali rozbiorowi.” Tak pojete przymusowe nauczanie, zostało zaprowadzoném w wielu państwach, a szczególniéj tam, gdzie reforma religijna XVI wieku wyzwalając umysł ludzki z krępujących go więzów, podała w rękę swym wyznawcom Biblję i czytanie jéj nakazała jako obowiązek. Jest rzeczą naturalną, że w takich okolicznościach w wielu krajach, duchowieństwo chętnie popierało przyjęcie tego środka przychodzącego z pomocą pełnieniu religijnych powinności ([1]).

Kwestja przymusowego nauczania wywołała jak najsprzeczniejsze poglądy i zdania. Wyraz: *przymusowe* trzeba to wyznać, ma w sobie sam przez się cóś wstrętnego i odpychającego. To téż zapytywano czy jest rzeczą słuszną zniewalać ludzi do kształcenia się, po to, aby przez wpływ nauki uczynić ich lepszymi i szczęśliwszymi? Sposoby wykonywania tego przymusu często nie trafiały do przekonania tym, którzy mu mieli ulegać. U ludów przywykłych do szanowania węzłów rodzinnego życia, zjawienie się żandarma pomiędzy ojcem i dziecięciem nie mogło być dobrze widzianém.

Zwolennicy przymusowego nauczania bez trudu znaleźli pod ręką dwa dosyć brutalne środki, w celu zmuszenia ojca do posyłania swych dzieci do szkoły: karę pieniężną i więzienie. Te dwa środki przedstawiali jako symbol postępu, nie troszcząc się oto, czy nie można było znaleźć innego sposobu postępowania, dla dojścia do tych samych rezultatów. Przez to kwestja przymusowego nauczania, od początku zaraz wstąpiła na fałszywą drogę. Wtedy pomięszano zasadę przymusowego nauczania ze środkami proponowanymi dla jéj urzeczywistnienia i słusznie, w pewnych razach ganiąc drugie, najniesprawiedliwiéj ganiono pierwszą. Środki te, jeżeli będą niewłaściwie użyte, zastosowane zbyt gwałtownie i bez poprzedniego wyczerpania innych łagodniejszych sposobów, mogą być uważane za wstrętne i niestosowne. Ale czyż złe lub nieumiejętne użycie pewnych środków może być usprawiedliwiającym powodem potępienia saméj zasady? czyż godzi się uznawać zasadę za niepraktyczną dla tego tylko, że przy wprowadzaniu jéj w życie zdarzały się wypadki niewłaściwego postępowania?

([1]) Agathon de Potter. *De l'instruction obligatoire commé remède aux maux sociaux, mémoire soumis a l'examen de l'Académie royale de Belgique...*, Paris. 1866.

Według nas, trzeba było postępować inaczéj: na pierwszém miejscu należało się zastanowić nad tém, czy społeczeństwo ma obowiązek pilnować ojca rodziny, aby dzieciom dawał naukę; późniéj, wypadało zbadać jakie są najlepsze środki praktyczne prowadzące do tego celu. Pierwsza kwestja jest główną, druga—kwestją zastosowania ([1]).

Nie zajmując się w téj chwili ostatnim przedmiotem, postaramy się odeprzéć zarzuty czynione przez niechętnych przymusowemu nauczaniu i wykazać, iż takowe da się usprawiedliwić ze stanowiska prawnego.

1. Zaczynamy od zarzutu, który gdyby był prawdziwym, niszczyłby w zupełności cały nasz systemat. Przeciwnicy przymusowego nauczania utrzymują, że takowe miejsca miéć nie może, gdyż nie da się urzeczywistnić.

Twierdzenia tego żadném rozumowaniem zbijać nie będziemy, przedstawimy tylko szereg faktów, które wymowniéj od nas dowieść zdołają, że przeciwnicy stawiający ten zarzut są w błądzie lub działają ze złą wolą, chcąc sobie zjednać tych, co gotowi są dać wiarę każdemu wygłoszonemu ze śmiałością, choćby nawet gołosłownemu twierdzeniu, gdyż się o jego zasadności przekonać nie chcą lub nie umieją. Przymusowe nauczanie jest możliwém, gdyż rzeczywiście istnieje w Szwecji od roku 1684, w Norwegji od 1814, w Danji, w Prusach od 1763, w Austrji od 1774, w Saksonji od rozporządzenia elektora Jana-Jerzego z r. 1673, w większéj części państw niemieckich, w Szwajcarji z wyjątkiem czterech tylko kantonów: Genewy, Schwitz, Uri i Unterwalden. Królestwo włoskie w nowych swoich prawach przyjęło ten system, który także ogłoszono jako obowiązujący w Hiszpanji, Portugalji, Rumunii i Turcji; w tych ostatnich jednak krajach dotąd nie wszedł on w życie, istnieje tylko na papierze i służy za ozdobę zbioru miejscowych ustaw ([2]).

Taki obraz przedstawia nam Europa. Co do Ameryki, to większa część Stanów Zjednoczonych nie zaprowadza u siebie systemu obowiązkowéj oświaty, ale wszystkie Stany północne czynią olbrzymie ofiary dla rozszerzenia nauki. System przymusowego nauczania istnieje w Ameryce w następujących Stanach: Massachussetts, Connecticut, New-Hampshire, Vermont, Maine i Rhode-Island.

([1]) Adnet. *L'instruction du peuple.*

([2]) J. Simon. *L'école.*

Wracamy do Europy po to, aby się przypatrzéć w jaki sposób system przymusowego nauczania znajduje zastosowanie w niektórych państwach niemieckich ([1]).

W Austrji, każde dziecko rozpoczynające siódmy rok życia, jest obowiązane uczęszczać do szkoły przez lat sześć. Zapis odbywa się obowiązkowo. Listy są tworzone w tym celu w każdéj parafji za staraniem proboszcza, według przepisanego wzoru, przy pomocy regestrów chrztu. Duchowni wyznań niekatolickich obowiązani są miéć to samo staranie względem dzieci należących do ich wyznania. Nauczyciel powinien corocznie podczas jesiennych wakacji odbyć sprawdzenie dzieci w każdym domu i w każdéj rodzinie.

Pasterze bydła, kóz i gęsi, nie są nigdy zwolnieni od obowiązku uczęszczania do szkoły. Każdy przyjmujący do służby dziecko nie mające lat 12 skończonych, powinien je posyłać do szkoły, mianowicie niedzielnéj. Nikt nie może być przyjętym jako pasterz, jeżeli nie posiada świadectwa od proboszcza, że zna religję i że złożył egzamin po ukończeniu szkoły. Dzieci mające zatrudnienie w fabrykach, powinny uczęszczać do szkoły co wieczór i w każdy dzień świąteczny. Nie mogą one być zajęte pracą w fabryce, oprócz wypadków wyjątkowych, przed ukończeniem 9 lat wieku. W każdym razie powinny udowonić, że uczęszczały do szkoły codziennéj przynajmniéj przez rok jeden.

Szkoła niedzielna i świąteczna powinna istniéć wszędzie gdzie się znajduje szkoła tygodniowa. Proboszcze i nauczyciele wykładają w niéj religję i odbywają powtarzanie nauk, które obowiązuje aż do 18 lat skończonych. Postanowienie z 1826 roku skróciło ten termin; obowiązek uczęszczania na te wykłady, ustaje po skończonych latach 15, lub dokładniéj mówiąc w trzy lata po wyjściu ze szkoły elementarnéj.

Uwolnieni są od obowiązku uczęszczania do szkół repetecyjnych (*Wiederholungschulen)*: 1) wychowańcy gimnazjum; 2) wychowańcy którzy uczęszczali do ostatniéj klasy szkół wyższych lub do szkoły realnéj; 3) dzieci rodzin zamożniejszych, które odbierają wychowanie domowe.

W Bawarji według prawa z dnia 23 grudnia 1802 r. dzieci starsze nad lat sześć, są obowiązane uczęszczać do szkoły aż do ukończenia lat 12. Obowiązek uczęszczania do szkoły tygodniowéj dla dzieci wyznania

---

([1]) Szczegóły dotyczące prawodawstw niemieckich, poczerpnięte są ze źródłowego dzieła p. Fryderyka Monnier, p. n. *L'instruction populaire en Allemagne, en Suisse et dans les pays Scandinaves.*“ Première partie: *Allemagne.* Paris. 1866.

protestanckiego trwa aż do konfirmacji, która ma miejsce po ukończeniu lat 13, jeżeli dziecko dostatecznie jest usposobione.

Po szkole tygodniowéj, uczęszczanie do szkoły niedzielnéj i świątecznéj (*Sonn-und Feiertagschule)* staje się obowiązkowém aż do lat 16. Nikt nie może dać zastępcy do wojska, ani zawrzéć związku małżeńskiego, jeżeli nie złoży formalnego świadectwa, że uczęszczał do szkoły niedzielnéj i świątecznéj. Wychowańcy szkół łacińskich i gimnazjów nie są wolni od tego obowiązku, równie jak uczniowie handlowi i rzemieślnicy.

Wielokrotnie proponowano, aby przedłużyć czas obowiązkowego uczęszczania do szkoły tygodniowéj, a natomiast skrócić termin pobierania nauk w szkołach świątecznych. Rząd długo się temu sprzeciwiał, ale rozporządzenie z dnia 9 lipca 1856 roku, będące następstwem długich obrad w Izbach, zachowując zresztą dawne zwyczaje, oznaczyło dla katolików lat 13 jako wiek, w którym mają kończyć szkołę tygodniową; z drugiéj strony dla młodzieży obu wyznań, rozporządzenie to skróciło czas uczęszczania do szkoły świątecznéj o dwa lata.

W byłém królestwie hanowerskiém obowiązek uczęszczania do szkoły elementarnéj według art. 4 prawa z dnia 26 maja 1845 r. zaczynał się gdy dziecię ukończyło lat sześć.

W Saksonji obowiązek szkolny ma charakter mniéj administracyjny niż w Prusach. Według wyrażenia prawa z 1845 roku odnosi się on wprost do konfirmacji, gdyż szkoła uważa się za instytucję pomocniczą przy kościele. Ustawa z 1773 roku nakazuje w tytule pierwszym, aby rodzice sami udzielali swym dzieciom początków nauk; daléj w tytule drugim, wkłada na rodziców obowiązek cywilny, aby posyłali swoje dzieci do szkoły parafjalnéj, jeśli nie są w stanie daléj ich kształcić w domu. Według rozporządzenia z dnia 24 lipca 1769 roku, ten obowiązek zaczyna się od lat 5 lub 6, w razie odległego zamieszkania i trwa do lat 14, tak w mieście jak po wsiach i to zarówno w lecie jak w zimie, za wyjątkiem jedynie pory przeznaczonéj na żniwa. Prawo z dnia 6 czerwca 1835 roku wyraziło się, że obowiązek szkolny polega na ciągłém uczęszczaniu do szkoły przez lat 8 (art. 19).

W królestwie würtembergskiém uczęszczanie do szkoły nakazaném było przez prawo z 1836 r. wszystkim dzieciom mającym skończonych lat 5. Prawo z r. 1858 dozwoliło uczęszczać do szkoły dzieciom, które skończyły lat 5, obowiązkowo zaś uczęszczać każe tym które rok szósty skończyły. Obowiązek ten trwa do lat 14. Pastor układa listę dzieci będących w wieku szkolnym, odczytuje ją w kościele i oddaje nauczycielowi. Dzieci cudzoziemców podlegają przymusowi, jeżeli są poddanymi pań-

stwa, które względem poddanych würtembergskich zachowuje pod tym względem wzajemność.

Nareszcie w Prusach, gdzie jak wiadomo, oświata ludowa stoi najwyżéj, obowiązek posyłania dzieci do szkoły (*Schulpflicht*) datuje od roku 1763. Art. 1 urządzenia ogólnego szkół wiejskich z dnia 12 sierpnia 1763 roku powiada:

„Przedewszystkiém chcemy, aby wszyscy nasi poddani, rodzice, opiekunowie, panowie, posyłali do szkoły dzieci zostające pod ich odpowiedzialnością, tak chłopców jak dziewczęta, poczynając od piątego roku i kazali im uczęszczać regularnie aż do roku 13 lub 14. Dzieci nie będą mogły opuścić szkoły nietylko dopóki nie zostaną nauczone pierwszych głównych zasad chrystjanizmu, dobrze czytać i dobrze pisać, ale nadto dopóki nie będą w stanie odpowiadać na pytania jakie im będą zadawane, według książek naukowych, uznanych przez nasze konsystorze.“

Kodeks powszechny powtarza te rozporządzenia bez dokładniejszego wymienienia lat wieku, przez które ma trwać obowiązkowe uczęszczanie do szkoły. Wiek lat pięciu oznaczony jest jako punkt wyjścia. Taka jest w Prusach zasada ogólna; co się zaś tycze bliższego określenia warunków ustanowionych w celu wprowadzenia téj zasady w życie, to zawiera się ono w przepisach i postanowieniach miejscowych. Rozporządzenia te w rozmaitych prowincjach i regencjach przedstawiają pod względem szczegółów bardzo znaczne różnice i dla tego właśnie przytaczać ich nie będziemy, gdyż dla nas wystarcza w tém miejscu zasada ogólna.

W obec tego krótkiego przedstawienia stanu Europy pod względem oświaty, zarzut niemożliwości istnienia, czyniony przymusowemu nauczaniu upada sam przez się, gdyż fakta wprost przeciwne przemawiają przeciw niemu.

2. Drugi zarzut czyniony przymusowemu nauczaniu, polega na tém, iż powiadają, że państwo w przedmiocie wychowania powinno odgrywać rolę zupełnie bierną, że nie powinno się mięszać w sprawy ojca rodziny. Ten ostatni, powinien mieć zupełną wolność dać swemu dziecięciu pewne wykształcenie, lub téż całkiem pozbawić je wszelkiéj oświaty.

Taki zarzut nie zadziwiałby nas bynajmniéj gdyby był czynionym przez ludzi, którzy uważają że państwo nie powinno się zajmować oświatą swoich poddanych. Jeżeli jednak wychodzi on z ust tych, którzy wraz z nami sądzą, że staranie się o rozszerzenie światła jest jedném z najszlachetniejszych zadań państwa, w takim razie rozumowa-

nie ich grzeszy zupełnym brakiem podstawy. Trzeba się oświadczyć za jednym lub drugim systemem: trzeba albo odmówić państwu wszelkiego prawa mięszania się w sprawę publicznéj oświaty, albo nakładając nań ten obowiązek, nie można równocześnie zabraniać mu używania środków, mogących zapewnić pomyślny skutek jego usiłowaniom.

Naszém zdaniem, obowiązkiem jest spółeczeństwa zajmować się przedewszystkiém temi interesami, dotyczącemi ogółu, którym dla ich niezmiernego obszaru, dla ich wielkości i znaczenia, przemysł prywatny, usiłowania ludzi pojedyńczych, podołać nie są w stanie. Zresztą charakter prywatnego przedsiębierstwa wielce się różni od obowiązku państwowego. Bodźcem pobudzającym do działania prywatne przedsiębierstwo jest zawsze interes osobisty, pieniężny, zysk materjalny, bez którego ono żyć nie może. Przeciwnie rzecz się ma z państwem: jemu niedobór pieniężny nie może stanąć na drodze, nie może mu być przeszkodą w spełnianiu obowiązków. Państwo nie zna ani zatrudnień, ani interesów osobistych, i przez to samo, że jest osobą zbiorową, że przedstawia całe dane spółeczeństwo, ciąży na niém obowiązek zajmowania się interesami zarówno moralnymi jak materjalnymi całego narodu. Cywilizacja, w najobszerniejszém znaczeniu tego wyrazu, oto cel do jakiego każdy rząd dążyć powinien. Spółeczeństwo z jednéj strony karą dotyka tych, co naruszają jego przepisy lub gwałcą jego prawa; z drugiéj oświeca i podnosi, kształci umysłowo i moralnie uzacnia, aby nie potrzebowało karać; w jednéj ręce trzyma miecz karzący, w drugiéj wielką księgę, która oswobadza i pociesza!

Gdyby się nawet z bardziéj materjalnego stanowiska zapatrywać na tę kwestją, to jeszcze przyznaćby trzeba, że państwu niezmiernie wiele na tém zależy, aby każdy korzystał z oświaty udzielonéj jego kosztem, lub raczéj kosztem ogółu obywateli. Nie ulega żednéj wątpliwości, że skutkiem umoralnienia opartego na oświacie, jest zmniejszenie budżetu więzień i wydatków ponoszonych na utrzymywanie żebraków i nędzarzy. Słusznie się w tym względzie wyraził p. Duruy, były minister publicznego oświecenia we Francji, gdy powiedział że „postępy moralności idą za postępami publicznéj oświaty i powszechnego dobrobytu. Zysk odniesiony przez szkoły, równoważy straty wyrządzone przez więzienia (1).

(1) Adnet. *L'instruction du peuple.*

3. Jeżeli nam się udało zbić poprzedni zarzut, to przeciwnicy przymusowego nauczania wystąpią zaraz z nowym i powiedzą nam, że przymusowe nauczanie dotyka szkodliwie tego, co jest najświętszém i najbardziéj poszanowania godném w życiu rodzinném, że dotyka władzy ojcowskiéj. Wprowadzając przymusowe nauczanie, państwo stawia się po nad władzą rodzicielską i czyni zamach na najświętsze i najniepogwałcalniejsze dobro—dobro domowego ogniska.

Jestto jeden z najważniejszych zarzutów, jakie mogą być uczynione jakiéjbądź reformie. Zniszczenie węzłów rodzinnego życia, jest groźném zawsze niebezpieczeństwem dla spółecznego ustroju. Ale naszém zdaniem, jeżeli środki użyte dla rozszerzenia oświaty będą tego rodzaju, iż uszanują godność i powagę ojca, rodzina nietylko nic nie straci, ale przeciwnie skorzysta na przybytku wiedzy.

Nadto, powiedzieliśmy wyżéj, określając zachowanie się państwa względem oświaty, że ono nietylko ma prawo zajmować się jéj rozszerzaniem, ale że jest to jego obowiązkiem. Nikomu nawet przez myśl nie przejdzie żądać od państwa, aby zamykało lub znosiło szkoły przez siebie założone; przeciwnie, z każdym dniem czujemy większą ich potrzebę, we wszystkich prawie państwach izby i prasa domagają się otwarcia nowych naukowych zakładów, powiększenia budżetu publicznego oświecenia. Jeděm słowem państwo obowiązane jest dawać naukę, gminy muszą utrzymywać szkoły; dla czegóżby rodziny nie miały obowiązkowo z tych dobrodziejstw korzystać?

Wreszcie w świecie nowożytnym, pod panowaniem prawa i opieką kodeksu cywilnego, rodzicielska nad dziećmi wszechwładza nie istnieje. Obok praw ojcowskich kodeks uświęca prawa dziecięcia; nie chce on, aby władza ojca rodziny była nieograniczoną jak w starożytności, aby się przeistoczyła w domową tyranją.

Taki charakter mają prawa cywilne we wszystkich państwach europejskich, taki charakter nosi na sobie pierwowzór wszystkich dzisiejszych kodeksów cywilnych: Kodeks Napoleona. Taka myśl prawa widoczną jest w przepisie urządzającym związek małżeński. Art. 203 K. N. pierwszy w dziale V tytułu V, traktującym „O obowiązkach z małżeństwa wynikających,“ stanowi: „Małżonkowie przez sam fakt zawarcia małżeństwa, biorą na siebie wspólny obowiązek: żywienia, utrzymywania i *wychowywania* swych dzieci ([1]).

([1]) Kod. Cyw. Pols. z r. 1825—art. 237.

Cóż nazwiemy wychowywaniem dziecięcia, jeżeli nie danie mu tych wiadomości jakie są niezbędne do życia towarzyskiego, to jest co najmniéj nauczenie go czytać i pisać. Wychowywać dzieci, to znaczy według pana Demolombe: 1) kształcić ich serca, rozwijać ich pojęcia, ustalać ich nawyknienia i obyczaje; 2) dać naukę i wykształcenie zastosowane do ich majątku i towarzyskiego położenia [1].

Z tego widzimy, że pan Demolombe żąda więcéj od nas, gdyż powiada, że prawo nakłada na ojca formalny obowiązek kształcenia swych dzieci odpowiednio do środków majątkowych i wymagań towarzyskich. Komu środki materjalne stoją na przeszkodzie w spełnieniu tego obowiązku, temu społeczeństwo przychodzi z pomocą i bezpłatnie udziela oświatę. Daléj pan Demolombe zaznacza jedną trudność i z żalem się odzywa, że w kodeksie nie ma dostatecznéj sankcji dla art. 203.

W pewnych razach sankcja ta jest widoczną, np. gdy ojciec ma użytkowanie na majątku swego dziecięcia (art. 385 K. N. [2]. Gdyby użytkowania z prawa nie byio, p. Demolombe sądzi, że matka, lub gdyby ta nie żyła, opiekun, byliby w prawie sądowego domagania się wykonania obowiązku przepisanego art. 203, że w razie potrzeby krewni, a nawet sąd z urzędu, mógłby zwołać radę familijną, i że ta mogłaby wydelegować jednego ze swych członków do wystąpienia ze skargą przeciw ojcu. „Żądam, powiada p. Demolombe, ażeby nie można było powiedzieć, że obowiązek nałożony przez art. 203 jest zawsze w zupełności pozbawionym wszelkiéj sankcji; aby uznano, że art. 203 wielce różny od art. 204, może zawierać w razie konieczności, gdyby téj była potrzeba, prawo wystąpienia przed sąd.“ Naszém zdaniem, gdyby nawet art. 203 był pozbawionym sankcji w innych artykułach kodeksu, to takowa może mu być nadaną przez specjalne prawo lub rozporządzenie. Art. 203 zawiera w sobie zasadę ogólną, któréj bliższe określenie i szersze rozwinięcie może stanowić przedmiot oddzielnéj ustawy, urządzającéj stosunki publicznéj oświaty.

Wreszcie prawo wkłada na ojca rodziny wiele innych obowiązków, w licznych bardzo razach ogranicza jego dowolność. I tak: z art. 205 K. N. [3] dziecię ma względem rodziców wzajemne prawo i obowiązek alimentowania. Daléj ze względu na majątek należący do dzieci niele-

---

(1) Demolombe. Cours de Code Napoleon, t. IV, str. 7 i n.
(2) Kod. Cyw. Pols. z 1825 r. art. 342 i 343.
(3) Kod. Pols. z r. 1825, art. 238.

tnich, ojciec poddany jest wielu obowiązkom. Zarządza tym majątkiem, ale podlega z tego zarządu surowéj odpowiedzialności z art. 389 K. N. Podobnież spotykamy ograniczenia władzy ojcowskiéj w art. 389, 374, 375 i nast., 444, 511 i 153 K. N.

Otóż jeżeli osoba i majątek dziecięcia są zabezpieczone przez ustawę przeciw nadużyciom władzy, jakichby się mógł dopuścić ojciec rodziny, to dlaczegóżby ta sama ustawa nie miała zająć się protekcją i poparciem praw duchowych? Czyż te ostatnie są mniéj święte i mniéj godne poszanowania? Bynajmniéj i dla tego ojciec ulegając ograniczeniom swéj dowolności co do osoby i majątku dziecięcia, musi być również ograniczonym co do możności rozporządzania jego stroną moralną i duchowymi przymiotami; musi być ograniczonym w możności nie dania mu żadnego wykształcenia.

4. W imieniu wolności sumienia powstają także przeciw przymusowemu nauczaniu. Jest to, powiadają, nieposzanowanie myśli ludzkiéj. Ojciec rodziny może mieć swój sposób widzenia i nie chcieć, aby jego dziecko uczęszczało do zakładu naukowego, gdzie nabyć może przekonań szkodliwych lub przeciwnych religji w jakiéj było wychowaném.

Przyznalibyśmy słuszność takiemu zarzutowi, gdyby szło o nakazanie dziecięciu uczęszczania do zakładu naukowego specjalnego, a nawet do szkoły gminnéj, gdyby ta miała charakter ściśle religijny. Ale nie zapominajmy o tém, że przymus jakiego żądamy, nie wymaga nic podobnego; nam chodzi tylko o przymusowe nauczanie, o konieczność oświecania się, nie zaś o przymusowe uczęszczanie do téj lub owéj szkoły. Ojciec obowiązany jest dać swemu dziecku możność nauczenia się czytać i pisać; tę naukę może bądź sam dziecku swemu udzielać, bądź posyłać je do zakładu naukowego, który sam może wybrać. Wolność sumienia, zarówno jak wolność nauczania, nie mają się czego obawiać ze strony przymusowéj oświaty właściwie pojętéj i zastosowanéj. Dziecię ma prawo do téj małéj ilości wiedzy, jaka jest potrzebną do wyzwolenia z ciemnoty jego umysłu. Jeżeli taką oświatę damy każdemu dziecięciu, to w najskuteczniejszy sposób zabezpieczymy umysłową przyszłość wzrastającego pokolenia. Wolność sumienia i prawo myśli istnieją tak dobrze dla dziecięcia jak dla ojca. Budzące się pojęcie powinno być z odpowiednią starannością rozwijáne; stępić młody umysł, skrzywić i zwichnąć świeże pojęcia—to rzecz bardzo łatwa.

Wolność sumienia, w takiém znaczeniu w jakiém ją biorą ci, co stawiają ten zarzut, nie miałaby innego celu jak uświęcić zastój nieuctwa. Zamiast być dogmatem postępu, wolność sumienia stałaby się pierwszym artykułem wiary w ciemnotę. Wątpimy, aby się znalazł

ojciec dążący do takiego celu; wątpimy, aby istniała religja chcąca się przyznać do podobnych zasad.

5. Ale, powiadają daléj, gdzież kres tym obowiązkom nakładanym na ojca rodziny we względzie oświaty? Ateizm jest złem daleko większém aniżeli brak nauki, trzebaby więc, aby ojciec był zobowiązanym przez prawo do udzielania swemu dziecięciu wykształcenia religijnego ściśle oznaczonego.

Na ten zarzut odpowiedź jest bardzo łatwa. Jeżeli uważamy, że jest rzeczą słuszną zmuszać ojca rodziny do tego, aby dziecko swoje nauczył czytać i pisać, aby mu dał elementarne wykształcenie, to czynimy to dla tego, że te wiadomości są niezbędne dla człowieka chcącego się daléj doskonalić, chcącego żyć całą pełnią towarzyskiego życia i dzielić się swojemi przekonaniami i myślami z otaczającymi go ludźmi, stojącymi na tym samym stopniu w hierarchji społecznéj. Zdaje się, że na ojca nie potrzeba nakładać żadnego innego obowiązku. Nakazanie mu aby dziecko swoje uczył zasad jakiejbądź religji, byłoby całkiem przeciwne wolności sumienia. Taki obowiązek dawałby wyższość jednemu wyznaniu nad innemi. Tymczasem umiejętność czytania, pisania i rachunku, w niczém nie ścieśniają nikogo i zostawiają tak dobrze ojcu jak dziecku, zupełną wolność przekonań religijnych, filozoficznych i politycznych ([1]).

6. Twierdzą dalej, że przymusowe nauczanie wymaga zupełnéj bezpłatności, i że dla wprowadzenia go ,w życie potrzeba ogromnych kosztów. Gdyby nawet tak było, to korzyści z rozszzrzenia oświaty są tak wielkie, że przed żadnym wypadkiem, przed żadném poświęceniem cofać się nie należy. Ale w rzeczy samej tak nie jest. Przymusowe nauczanie może być zaprowadzoném bardzo łatwo, przez wydanie odpowiedniego prawa, bez żadnych nadzwyczajnych wydatków i kosztów. Nauczanie przymusowe potrzebuje być bezpłatném tylko dla tych, co rzeczywiście płacić nie mogą, dla ludzi całkiem biednych. Taki system przyjęto w tych wszystkich krajach, gdzie dobrowolna ciemnota i nieuctwo uważane są przez prowo jako występek.

7. Daléj powiadają, że przemusowe nauczanie pociąga za sobą pewien rodzaj inkwizycji zarówno wstrętnéj jak trudnéj do wykonania. Nie jest bynajmniéj rzeczą trudną do wykonania sprawdzenie czy dziecię umie czytać i pisać, bo istnieją w tym celu egzamina, których z pomyślnym skutkiem używają w całych Niemczech. Nie jest rzeczą wstrę-

---

([1]) Adnet. *De L'instruction du peuple.*

tną i niegodziwą, niedozwolić ojcu pogrążonemu w nieuctwie i ciemnocie, skazywać swoje dziecko na takąż samą ciemnotę i brak nauki.

8. Nareszcie powiadają, że przymusowe nauczanie nie przynosi żadnego pożytku, że dobro jakie ma sprowadzić, nastąpi i bez niego; jedném słowem powiadają, że jest to tylko kwestja czasu. Podobne twierdzenie jest niegodziwém, gdyż kwestja oświaty jest jedną z najbardziéj naglących. Jeżeli przymusowe nauczanie może przyśpieszyć zwycięztwo nad ciemnotą, choćby o lat kilka, to już niepodobna powiedzieć, że jest bezpożyteczném ([1]).

Tak więc, widzimy, że zasada przymusowego nauczania, zwycięzko odpiera wszystkie wymierzone przeciw sobie zarzuty. Opiera się równocześnie na moralności i na prawie. Daleka od tego, aby miała szkodzić wolności sumienia, wpływa owszem na jéj umocnienie i ustalenie, obmywając ją w pełném życia źródle nauki i wiedzy. Utrzymywać, że wolność sumienia zmierza z konieczności do tego, aby uświęcić i popierać ciemnotę, to tak samo, jak gdyby rzucającą dokoła jasne światło pochodnię, zamienić na rozżarzoną głownię, narzędzie pożaru i zniszczenia. Utrzymywać, że świętość i nienaruszalność rodzinnego ogniska zależy na tém, aby ojciec mógł nie wypełniać i zaniebywać najważniejsze obowiązki względem swoich dzieci—to twierdzić, że budowa rodziny wznosi się na ruinach najszlachetniejszych uczuć i wspiera się na wszechwładzy, na nadużyciu siły ojcowskiéj ze szkodą słabości dziecinnego wieku.

ROZDZIAŁ IV.

O bezpośrednich środkach przymusu.

Każde prawo istnieje dla tego, aby było wykonywaném. Prawo zapisane w zbiorze miejscowych ustaw, a nie wprowadzone w życie, chybia swego celu i nie ma powodu istnienia. Wykonywanie przepisu ustawy może się odbywać w sposób dwojaki: dobrowolny lub przymusowy. Jest rzeczą naturalną, że najlepiéj jeżeli prawo jest wykonywaném dobrowolnie, a to raz dla tego, że widać, iż odpowiada potrzebom narodu, powtóre, dla tego, iż wykazuje że ludność posiada odpowiednie wykształcenie i pojmuje potrzebę porządku prawnego i nareszcie dla tego, że wykonywanie ustawy za pomocą przymusu, jest zawsze uciążliwe i ko-

---

([1]) J. Simon. *L'école.*

sztowne. Pomimo to jednak władza nie może liczyć na to, że każde wydane przez nią prawo będzie wykonywaném dobrowolnie, i z tego powodu każdemu swojemu rozporządzeniu musi nadać sankcję, która polega na przymusie. Prawo, któreby drogą przymusu wykonaném być nie mogło, byłoby bezsilném, byłoby *lex imperfecta*. Otóż są ludzie, którzy za takie prawo pozbawione sankcji przymusu uważają prawo przymusowego nauczania. Twierdzą oni, że zapewnienie jego wykonalności jest niemożliwém. Niemożliwość jest to siła magiczna, która naprzód skazuje na śmierć to wszystko co dąży do życia, co oddycha chęcią istnienia. Trzeba się nader ostrożnie obchodzić z tym fatalnym wyrazem, nie trzeba go nigdy wymawiać zbyt pośpiesznie, gdyż on usprawiedliwia wrodzone nasze lenistwo, tłumaczy bezczynność naszéj natury i uwalnia nas od wszelkiéj zabiegłości, od wszelkich starań. Strzeżmy się bez dostatecznego przeświadczenia się o prawdziwości naszego sądu uważać cóśkolwiek za rzecz niemożliwą, bo doświadczenie naucza, że bardzo często to co dziś jest niemożliwém, jutro może się stać rzeczywistością.

Przymus zastosowany do nauczania, może być tego przykładem. Dziś istnieje on w wielu państwach, i jakkolwiek ma licznych nieprzyjaciół, którzy występują przeciw niemu, to jednak zaprzeczyć niepodobna, że przymus ten jest rzeczą możliwą, gdyż widzimy jego zastosowanie w praktyce. Dla bliższego zapoznania się z tym przedmiotem wymienimy tu środki, jakich nauka używać doradza, dla znaglenia rodziców i opiekunów do udzielania nauki dzieciom zostającym pod ich władzą, a następnie zajmiemy się przeglądem niektórych prawodawstw obowiązujących.

Przymus może być wywieranym na ojca rodziny za pomocą rozmaitych środków, które zacząwszy od najłagodniejszych, przechodzą całą skalę stopniowań i kończą się na bardzo surowych. Są one następujące: napomnienie, nagana, kara pieniężna, roboty w naturze na rzecz gminy, pozbawienie pomocy publicznéj, pozbawienie prawa głosowania, pozbawienie możności sprawowania urzędów gminnych, odjęcie ojcu możności zarządzania wychowaniem dziecięcia i mianowanie mu w tym celu osobnego opiekuna i nareszcie pozbawienie niektórych praw obywatelskich. Z tego wyliczenia widzimy, że jak niektóre z tych kar są niezmiernie łagodne, tak inne, a mianowicie dwie ostatnie, są zanadto surowe. Wszystkie te środki jednak, mogą być w pewnych razach pożyteczne i chodzi tylko o ich umiejętne zastosowanie.

Oprócz tych środków wywierających przymus bezpośredni, są inne sposoby więcéj pośrednie, służące również do znaglenia ojca rodziny

lub opiekuna do oświecania dzieci podległych ich władzy. O tych środkach, które mają na celu raczéj zapobieżenie złemu aniżeli represją, mówić będziemy w następnym rozdziale, teraz zaś zajmiemy się przeglądem prawodawstw obowiązujących w tym względzie i postawieniem zasad jakie uważamy za najodpowiedniejsze.

W Austrji rodzice, panowie, opiekunowie, w razie nieuczęszczania do szkoły ich dzieci, wychowańców, służących lub uczniów, mogą być dotknięci karą pieniężną, która w Wiedniu wynosi od 2 do 4 złr., lub skazani na jeden dzień aresztu. Dla panów i fabrykantów kara pieniężna wynosi od 40 do 400 złr., areszt zaś trwa od 2 dni do 3 miesięcy, w wypadkach ważnych, a mianowicie: jeżeli zwykle i ciągle pozbawiają swych uczniów możności uczenia się katechizmu, zajmując ich pracą w dni niedzielne i świąteczne.

Kara wyrzekaną bywa na żądanie inspektora okręgowego i zawsze powinno ją poprzedzić stosowne ostrzeżenie.

Kodeks szkolny zawiera tylko nakaz, nie wskazując kar jakie i w jakich wypadkach mają być stosowane; jest rzeczą urzędnika (sędziego pokoju) stosować je według przepisów, które są odmienne w różnych prowincjach. Najczęściéj w praktyce odbywa się w ten sposób: rodzice lub opiekunowie zostają zawezwani przed sędziego pokoju, który im daje ustne ostrzeżenie. Gdy to zostaje bez skutku, sędzia nakłada karę pieniężną, któréj wysokość zależną jest od rozmaitych względów. Kara pieniężna w razie powtórnego jéj wyrzeczenia, zostaje powiększoną. Gdy rodzice są biedni, sędzia pozbawia ich na pewien czas wsparcia jakie mogłoby im być przyznane. Nareszcie w razie wytrwałego uporu ma prawo dotknać ich karą aresztu. Świeże rozporządzenia odnoszące się do tego przedmiotu, zalecają sędziom pokoju, aby drogi przymusu używali jedynie w razie powtarzającéj się upornie złéj woli. Dochód otrzymywany z kar pieniężnych, w rozmaity sposób bywa spożytkowywanym. W 1863 roku dzielono go, przeznaczając część na powiększenie funduszów szkolnych, część na wynagrodzenie nauczycieli. Z dochodu tego zresztą, powstają sumy bardzo małoznaczące.

W Bawarji art. 99 do 101 rozporządzenia policyjnego, dają okręgowym urzędnikom policyjnym prawo wyrzekania za nieuczęszczanie do szkoły tygodniowéj i świątecznéj, po uprzedniém ostrzeżeniu przez władzę szkolną i policją, kary zamknięcia, która nie może przechodzić 3 dni aresztu i kary pieniężnéj, która nie może być wyższą nad 10 guldenów (21 fr. 43 cent.). W związku z tymi artykułami zostaje art. 107 kodeksu karnego, który przymusowemu nauczaniu nadaje zupełną sankcję, dotykając karą tych wszystkich, coby się chcieli z pod niego wy-

łamać. Według postanowienia z dnia 28 lipca 1862 r. uzupełnionego postanowieniem z dnia 19 marca 1863 r. wymierzenie kary powinno być poprzedzone dwoma ostrzeżeniami, z których pierwsze ma być ustne, drugie zaś na piśmie.

W Saksonji sankcja przymusowego nauczania polega przedewszystkiém na obowiązku uiszczania opłaty szkolnéj (postanowienie z d. 24 lipca 1769 r.). Jeżeli z tablic mających na celu kontrolę, składanych komitetowi szkolnemu przez sędziego wiejskiego wykaże się, że jakie dziecko obowiązane uczęszczać do szkoły, nie jest zapisaném, lub jeźli tablice służące do sprawdzenia obecności w szkole, układane co miesiąc przez nauczyciela wykażą, że dziecko bez uzasadnionych powodów do szkoły nie uczęszcza, natenczas rodzice, opiekunowie i panowie, po bezskuteczném napomnieniu przez pastora, są karani pieniężnie. Kara ta w pierwszym razie wynosi: od 20 groszy srebr. do 5 talarów; za drugim zaś razem, to jest w wypadku gdy dziecię zapisane, do szkoły nie uczęszcza, kara wynosi od 5 gr. srebr. do 2 talarów 12 gr. srebr. W razach oporu, według prawa z dnia 9 czerwca 1835 roku, te kary pieniężne mogą być zaostrzone, a nawet w zupełności zastąpione karą więzienia. Toż samo prawo w art. 142 podaje powody, jakie mają być uważane za dostateczne dla usprawiedliwienia niebytności dziecka w szkole.

Z przedstawienia tych urządzeń widzimy, że prawo saskie przed użyciem represji, stara się wyczerpać środki uprzedzające. Niekoniecznie właściwe zastosowanie téj prewencji, niszczy dobry skutek, jakiby za jéj pomocą według wszelkiego prawdopodobieństwa można było otrzymać.

W królestwie würtembergskiém rodzice i opiekunowie są odpowiedzialni za nieobecność dzieci w szkole. Miejscowy komitet może dotknąć ich karą pieniężną lub karą więzienia; maximum pierwszéj nie może przechodzić 6 guldenów (12 fr. 80 cent.), drugiéj 48 godzin aresztu.

W Prusach w każdéj regencji obowiązują inne przepisy; ztąd niezmierna trudność przedstawienia ogólnego stanu rzeczy. Lud pruski jest tak wykształcony, tak dobrze ocenić umié korzyści wynikające z oświaty, że przymus w bardzo tylko wyjątkowych razach może się okazać potrzebnym, a i wtedy jeszcze polega na środkach nader łagodnych. Przedewszystkiém należy wyczerpać wszelkie napomnienia, przyjacielskie uwagi (*freundliche Bitte*) ostrzeżenia i zagrożenia. Potém dopiero można używać środków przymusu, które polegają na ka-

rze pieniężnéj rozmaitéj wysokości, zawsze jednak małoznacznéj i areszcie, którego maximum nie może przechodzić 24 godzin ([1]).

W Szwajcarji, któréj nikt nie zaprzeczy, że jest krajem wolnym i wysoko oświeconym, w celu znaglenia rodziców do kształcenia swych dzieci, nie używają prawie innych środków jak kary pieniężnéj i więzienia.

We Francji, w chwili obecnéj, przymusowe nauczanie nie istnieje, jakkolwiek kilka razy było już zaprowadzaném. Pierwsze prawo o przymusowém nauczaniu uchwaloném było przez Konwencją w dniu 2 *nivôse* roku II (25 grudnia 1793). Prawo to, które nie weszło w życie, zagrażało surowemi karami i w art. 9 stanowiło: „ojcowie, matki, opiekunowie lub kuratorowie, którzy nie zastosują się do przepisów art. 7 i 8 niniejszéj sekcji, będą zaskarżeni przed trybunał policji poprawczéj; i jeżeli powody jakie im przeszkodziły zastosować się do prawa, nie zostaną uznane za usprawiedliwione, będą skazani za pierwszym razem na karę pieniężną, wyrównywającą czwartéj części ciążących ich podatków.

„W razie powtórzenia, kara pieniężna zostanie podwojoną, a winni będą uważani jako nieprzyjaciele równości i zostaną pozbawieni na lat dziesięć możności wykonywania praw obywatelskich. W tym ostatnim razie wyrok będzie publicznie wywieszony.“

Wkrótce po tém prawie nastąpiło nowe uchwalone na wniosek Lakanal'a, na posiedzeniu Konwencji z dnia 28 *brumaire'a* roku III (18 listopada 1794 r.). Prawo to zaprowadziło zupełną bezpłatność, dozwoliło ludziom prywatnym otwierać szkoły i zastąpiło przymusowe uczęszczanie do szkoły, przymusowém nauczaniem. Daléj zniosło środki przymusu wymienione w prawie z r. 1793 i zastąpiło je przepisem: że żaden młody człowiek, który do szkół nie uczęszczał lub egzaminu nie złożył, nie będzie mógł otrzymać żądnéj posady rządowéj.

Prawo to częściowo tylko weszło w wykonanie, i od téj pory aż do roku 1848 kwestja przymusowego nauczania nie była poruszaną. Projekt prawa p. Carnot z 1848 r. pod względem surowości, zajmuje pośrednie miejsce pomiędzy prawem z roku 1793 i prawem z roku 1794. Według tego projektu, jeżeli dziecię na wezwanie mera nie stawi się przed komisją egzaminacyjna szkolną, lub jeżeli będzie stwierdzoném, że nie uczęszcza do żadnéj szkoły i nie pobiera żadnych nauk, ojciec na żądanie komisji egzaminacyjnéj, może być wezwanym przed sędzie-

---

([1]) Monnier. *L'instruction populaire.*

go pokoju i skazanym na naganę. Wyrok będzie wywieszonym w merostwie przez miesiąc jeden.

„Jeżeli komisja egzaminacyjna w roku następnym, przekona się, że jéj nagana nie skutkowała, ojciec wezwanym będzie przed okręgowy trybunał cywilny i może zostać skazanym na karę pieniężną od 20 do 500 franków i na zawieszenie go w prawach wyborczych na czas nie krótszy nad rok jeden, ani téż dłuższy nad lat pięć.“

Projekt pana Carnot, po przedstawieniu go komisji Zgromadzenia narodowego przez sprawozdawcę pana Barthélemy Saint Hilaire, zbadany i złagodzony pod względem kar, został przyjętym. Zmiany jakie w nim zaprowadzono, uczyniły go najzupełniéj odpowiednim wszelkim wymaganiom nauki i praktyki, jakkolwiek i tak jeszcze niektóre kary są zanadto wygórowane. Pomimo to jednak stopniowanie jest tak szerokie i tak konsekwentnie przeprowadzone, że w rzadkich chyba wypadkach mogłaby zajść potrzeba użycia któréj z kar wyższych. Oto treść art. 58 i 59 tego projektu, które nas w tém miejscu obchodzą jako traktujące o środkach przymusu.

Zanim ojciec powołanym zostanie przed sędziego pokoju, komisja szkolna wzywa go przed siebie; tu wszystko odbywa się łagodnie i po prostu; miano się starać o to, aby ojca przekonać o potrzebie udzielania dzieciom nauki; miano słuchać jego tłómaczenia się i czynić zadość słusznym jego żądaniom. Gdy wina jego nie dała się usprawiedliwić, komisja miała mu dać ostrzeżenie o którém wzmianka powinna być uczynioną w protokóle. Jeżeli komisja przekonałaby się, że jéj ostrzeżenie nie skutkowało, wtedy po trzech miesiącach ojciec miał być zawezwanym przed sędziego pokoju i skazanym na naganę. W razie uznania sędziego, w wypadkach ważniejszych, wyrok mógł być wywieszonym na drzwiach merostwa przez czas nie dłuższy od jednego miesiąca. Gdyby po sześciu miesiącach ojciec nie poprawił się, mógł być zapozwanym bez kosztów przed okręgowy trybunał cywilny, i skazanym bądź na zawieszenie go w prawach obywatelskich na czas od roku jednego do lat pięciu, bądź na karę pieniężną od 10 do 100 fr., bądź na pozbawienie korzyści gminnych i pomocy z biura dobroczynności, a to w całości lub w części. Każda z tych kar miała samém prawem ustawać, skoro komisja przekona się, że dziecko otrzymało elementarne wykształcenie ([1]).

([1]) J. Simon. *L'école.*

Przepisy tego prawa, które z wielką szkodą dla Francji nie weszło w życie, z powodu że p. de Falloux wystąpił z nowym projektem, który uzyskał sankcję, są nader łagodne, zwłaszcza w postępowaniu początkowém z ojcem, zanim ten ostatni powołanym zostanie przed sąd. Jedyną zmianą, jakąby jeszcze z korzyścią do projektu tego wprowadzić można, byłoby usunięcie kary pozbawienia praw obywatelskich, która jako nader ciężka, tylko przez sąd przysięgłych wyrzekaną być powinna. Projekt ten tém się jeszcze różni od przytoczonych wyżéj prawodawstw niemieckich, że nie spotykamy się w nim nigdzie z karą więzienia.

Pan Laboulaye w swém dziele *le Parti libéral* oświadcza się przeciw nauczaniu rozszerzanemu za pomocą przymusu; widzi w nim tyranją i prześladowanie i powiada: „Cóż uczyni sędzia, gdy przywiodą przed niego człowieka, którego całym występkiem będzie nędza? Jeżeli ukarze ojca, dotknie przez to całą rodzinę, z oświaty uczyni straszydło; jeśli się zawaha, prawo będzie tylko bezpożyteczną groźbą.“

Nam się zdaje, że jeżeli środki przymusu będą tak ustopniowane jak to czyni projekt p. Carnot poprawiony przez komisję, i jeśli ich zastosowanie odbywać się będzie sumiennie i umiejętnie, sędzia wahać się nie powinien, bo ojciec, który po kilku napomnieniach i przestrogach uparcie dziecku swemu odmawia oświaty, popełnia wielki występek, za który kara z całą słusznością dotknąć go powinna.

ROZDZIAŁ V.

O pośrednich środkach przymusu.

Oprócz środków wymienionych w poprzednim rozdziale, a mających na celu osiągnięcie regularnego uczęszczania dzieci do szkoły, za pomocą bezpośredniego przymusu, proponowano także inne środki, mające dzieci przyciągać do szkoły bez skazywania na kary ich rodziców. Sposoby te są w ogóle dobrze obmyślane i mają za zadanie działać uprzednio przeciw ciemnocie. Zwolennicy ich radzą, aby służącym w milicji, a nie umiejącym czytać, pisać i rachować, nie udzielać urlopów, aby dla posiadających te wiadomości, skrócić czas służby wojskowéj, aby człowiek nieoświecony nie mógł dawać za siebie zastępcy, ani sam być zastępcą, i nareszcie, aby nie umiejący czytać i pisać był pozbawionym prawa wyborczego. W tym samym celu żądano, aby ten kto nie posiada elementarnego wykształcenia, nie mógł sprawować żadnego urzędu, ani być przyjętym do służby publicznéj. Wszystkie te

środki mogą rzeczywiście pożytecznie oddziałać na rozwój oświaty, ale trudno nam nie widziéć tego, że nie są one niczém inném jak tylko karami dotykającemi nie istotnych winowajców, t. j. ojców lecz ich dzieci, które nie zawsze mogą być odpowiedzialne za to, że nie posiadają wykształcenia. Skuteczność więc tych środków zdaje się być wątpliwą, zwłaszcza, iż można się obawiać, że wszystkie te sposoby użyte przeciw dzieciom, nie będą dosyć skutecznie oddziaływać na upornych rodziców których bezpośrednio nie dotykają. Ojcowie pamiętający o przyszłości swego potomstwa i o smutnych następstwach jakie za sobą pociąga brak nauki, są ludźmi przezornymi i dbającymi o dobro swych dzieci. Na takich ludzi nie potrzeba działać za pomocą przymusu. Co zaś do rodziców uważających oświatę za rzecz niepotrzebną i zbyteczną, to zdaje się, iż muszą oni być tak dalece zaślepieni, że przywileje i ograniczenia mające być w przyszłości udziałem ich dzieci, nie będą w stanie wywrzeć na nich żadnego wpływu.

Nareszcie środki wyżéj wymienione i tę jeszcze mają wadę, że się odnoszą jedynie do ludności męzkiéj, gdy tymczasem kobiétom więcéj jeszcze brak elementarnego wykształcenia niżeli mężczyznom. Są ludzie którzy twierdzą, że nauka jest dla nich mniéj konieczną, ale tak nie jest, oświata jest im bardzo potrzebną, bo powołaniem ich być matkami, a przykład matki najlepiéj wpaja w serce dziecięcia zasady moralności, miłości bliźniego i rodzinnego życia.

Tak więc, gdy główną wadą tych wszystkich środków jest to, że nie są dość stanowczymi i nie działają wprost na ojca rodziny, powstała potrzeba wynalezienia innych więcéj swemu celowi odpowiednich. Środki te opierają się na znajomości natury ludzkiéj, podlegającéj między innemi jednéj słabości z któréj w tym razie trzeba umiéć skorzystać. Ludzie, dla których najtrafniejsze, najbardziéj nawet przekonywające rozumowanie, nie ma żadnego znaczenia, niezdolni do wszelkich szlachetnych i wyższych uczuć, ulegają zawsze silnie wpływowi osobistego interesu. Na ten przeto interes czysto-osobisty działać wypada.

Wielce rozpowszechnioném jest twierdzenie: że aby oświatę uprzystępnić dla wszystkich klas spółecznych, trzeba ją uczynić zupełnie bezpłatną. Nieuczęszczanie dzieci do szkół ludowych płatnych, ma pochodzić ze skąpstwa rodziców lub z ich rzeczywistéj nędzy, i ma być usuniętém przez zaprowadzenie szkół elementarnych zupełnie bezpłatnych. Twierdzenie to, jakkolwiek przez znaczną liczbę pisarzy popierane, ma jednak wiele przeciwko sobie. Ludzie ubodzy a ciemni, skoro będą zobowiązani posyłać swe dzieci do szkół państwowych bezpłatnych, sądzić będą, że łaskę wyświadczają państwu, stosując się do tego

rozporządzenia, a nadto zawsze jeszcze będą się mieli za pokrzywdzonych, bo według ich mniemania, dziecię przez czas jaki traci w szkole, mogłoby się zająć pożyteczniejszą pracą. Przeciwnie, jeżeli tacy rodzice wnoszą choćby najmniejszą opłatę za uczęszczanie dzieci do szkoły, mają w tém swój własny interes, aby téj opłaty nie wnosili napróżno.

Daléj zasada zupełnéj bezpłatności jest jeszcze bardzo świeżą i ani historycznie, ani teoretycznie usprawiedliwić się nie da. W wiekach średnich kiedy kościół był jedynym szafarzem oświaty, istniały wprawdzie szkoły w których naukę udzielano bezpłatnie, ale sama ich nazwa świadczy, dla jakiéj klasy ludności były przeznaczonemi; zwały się one: *szkołami miłosierdzia*. Na poparcie tego naszego zdania, przytoczyć możemy i to, że pomiędzy ówczesnymi przepisami odnoszącymi się do tego przedmiotu, spotykamy następujący: *ab iis vero qui sunt in re tenui et angusta nil omnino accipiatur*, który swoją formą wyjątkową wskazuje nader dokładnie, jaki był system ogólnie przyjęty.

Zasada zupełnéj bezpłatności ludowéj oświaty poraz pierwszy wygłoszoną została przez zgromadzenie ustawodawcze wielkiéj rewolucji francuzkiéj, podczas tego gorączkowego dążenia do centralizacji, które unicestwiało jednostkę w obec państwa. Opiera się ona na zdaniu wypowiedzianém przez Danton'a, że „dzieci wprzód należą do rzeczypospolitéj, a potém dopiero do rodziców,“ zdaniu fałszywém, przypominającém pojęcia rozpowszechnione w starożytnéj Grecji, ale nie mogącém się ostać w obec dzisiejszéj cywilizacji, która dawno uznała, że nie indiwiduum istnieje dla państwa, ale państwo dla jednostki ([1]).

Nareszcie system bezwzględnéj bezpłatności ludowego nauczania i dla tego jeszcze wydaje nam się niestosownym, niesłusznym, a nawet niemoralnym, że ciężar nie dotyka bezpośrednio tych, którzy najwięcéj są interesowani. Państwo nie może nic dawać bezpłatnie, każda jego czynność pociąga za sobą wydatki, które muszą być zaspokojone z pieniędzy zebranych za pomocą nałożenia ogólnego podatku. Jeżeli na cele oświaty wyłącznie będzie użyty fundusz pochodzący z takiego na cały ogół nałożonego podatku, natenczas rodzina posiadająca dzieci w wieku szkolnym, a tém samém najwięcéj ich losem zainteresowana—stosunkowo mniéj się będzie przykładać do powiększenia środków i za-

---

([1]) *Revue des deux mondes*. Tome 87 (1 Juin 1870). *Les réformes de l'enseignement, La gratuité et l'obligation de l'instruction primaire* par Henri Saint-René Taillandier.

sobów przeznaczonych na cele oświaty ludowéj, aniżeli cały ogół obywateli. Zapewne, tych ostatnich oświata ludowa interesować powinna, ale o ileż więcéj interesować powinna pojedyńcze rodziny i jednostki! Z tego powodu zasada bezwzględnéj bezpłatności, w tym razie zastosowana, wydaje nam się, jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, nietylko niesłuszną ale i niemoralną.

Skoro więc i ten środek nie odpowiada celowi, uciec się należy do innych.

Ojcowie rodzin zaniedbujący wychowanie swych dzieci, należą do jednéj z dwóch kategorij: albo są to rzemieślnicy lub włościanie, żyjący w pewnym dobrobycie, i z tego powodu obowiązani do wnoszenia pewnéj opłaty miesięcznéj za naukę swych dzieci; albo téż są to ludzie, należący do téj saméj warstwy społecznéj, lecz mniéj zamożni. Ci ostatni nietylko nie wnoszą żadnéj opłaty szkolnéj, ale prawie zawsze korzystają z pomocy publicznego miłosierdzia. W tém miejscu mówić będziemy tylko o pierwszych.

Wielu jest pomiędzy nimi takich, którzy bądź z powodu skąpstwa, bądź z powodu niedbalstwa, bądź nareszcie z powodu ciemnoty, uważają danie dostatecznego umysłowego wykształcenia dzieciom za rzecz niepotrzebną. W ten sposób ciemnota przechodzi z pokolenia na pokolenie. Niektórzy rodzice, posyłając dzieci do szkoły przez kilka miesięcy w ciągu roku, jakby dla oczyszczenia się przed własném sumieniem, zaprzestają spełniać ten obowiązek, jak skoro tylko dziecko może im być przydatném do jakiejkolwiek domowéj pracy lub posługi. Działając w ten sposób ojciec rodziny idzie za swoim interesem materjalnym — pieniężnym. Ponieważ opłata szkolna wnosi się miesięcznie, więc im dziecko przez krótszy przeciąg czasu do szkoły uczęszcza, tém mniéj kosztuje. Cóż ztąd wynika? To, że blizko połowa dzieci opuszcza szkołę nic się w niéj nie nauczywszy. Ponieważ moglibyśmy być posądzeni o przesadę, a wymowa cyfr zawsze jest więcéj przekonywającą, uciekamy się przeto do poparcia tego naszego zdania liczebnym przykładem. We Francji, a Francja nie stoi najniżéj pod względem oświaty, liczba dzieci, które w roku 1863 opuściły szkołę elementarną, wynosiła: 657.401, lecz z tych tylko 395.393, czyli 60 na 100 umiało czytać, pisać i rachować—262.008, czyli 40 na 100 zaprzestało uczęszczać do szkoły nie nabywszy tych wiadomości. Daléj w roku 1865 na 100 rekrutów, 25 nie umiało ani czytać ani pisać, na 100 osób wstępujących w związki małżeńskie, 37 nie umiało podpisać swego nazwiska, a powodem tego wszystkiego jest nieregularne uczęszczanie do szkoły, gdyż jak statystyka szkolna wykazuje,

większa część tych nie umiejących ani czytać ani pisać, będąc w wieku szkolnym, do zakładów elementarnych była zapisaną ([1]).

Jeżeli więc dzisiaj jest rzeczą materjalnie dla ojca rodziny korzystną jak najprędzéj dziecko swe ze szkoły odebrać, to trzeba w nim obudzić wprost przeciwny interes, który to cel bynajmniéj nie jest niemożliwym do osiągnięcia. Trzeba tylko opłatę szkolną miesięczną zastąpić podatkiem szkolnym rocznym. Podatek taki powinien bezpośrednio ciążyć ojców rodzin, mających dzieci w wieku szkolnym (np. od lat 6 do 12), powinien się stosunkowo powiększać do liczby dzieci i nadawać im prawo uczęszczania do szkoły ludowéj gminnéj, bez żadnéj oddzielnéj opłaty. Podatek ten powinien być płaconym dopoty, dopóki dziecko nie będzie umiało dostatecznie czytać i pisać, lub téż dopóki nie dojdzie do lat przepisanych. Temu projektowi możnaby zarzucić to, że ojciec rodziny może sam uczyć swoje dziecię, lub téż może je chcieć posyłać do innego naukowego zakładu, nie zaś do szkoły gminnéj. W obu tych razach, opłacanie podatku możnaby uważać za niesprawiedliwość, bo dziecko z nauczania gminnego nie korzysta. Aby temu złemu zaradzić, dosyć upoważnić radę szkolną, która podatek pobiera, do zwrócenia go, skoro dziecko poddane egzaminowi wykaże, iż nabyło umiejętności czytania, pisania i rachunku, nie uczęszczając do szkoły gminnéj. W ten sposób swoboda nauczania nicby nie traciła na zaprowadzeniu podatku szkolnego.

Przypatrzmy się teraz jakie korzyści dałyby się osiągnąć przez przyjęcie takiego urządzenia.

Przedewszystkiém zaradzałoby ono dwóm głównym przeszkodom tamującym rozwój oświaty: nieregularnemu uczęszczaniu do szkoły i zbyt wczesnemu jéj opuszczaniu przez dzieci. Wychowańcy uczęszczać będą do szkoły przez cały rok, bo opłata za cały rok przez ojca musi być wniesioną. Przy takiém urządzeniu ojciec nie zechce, aby dziecię do szkoły nie uczęszczało, bo w każdym razie musi zapłacić ciążący go podatek, a postawić można jako ogólną zasadę: że gdy człowiek prosty za cóś płaci, pragnie z tego jak największy odnieść pożytek.

Daléj ojciec będzie miał swój własny bezpośredni interes w tém, aby dziecko regularnie na naukę uczęszczało i aby jak najprędzéj nauczyło się czytać, pisać i rachować, gdyż wtedy przestanie płacić podatek szkolny. Każdy człowiek, choćby najmniéj oświecony, łatwo poj-

---

([1]) *La Statistique de l'Enseignement primaire pour 1863 et 1865* par Duruy.

mie, że jego własnym jest interesem, aby płacić podatek przez jak najkrótszą liczbę lat. Wtedy skąpstwo ojca, zamiast być, jak to dzisiaj ma miejsce, wrogiem oświaty, stanie się najczynniejszym i najdzielniejszym jéj sprzymierzeńcem.

Zdaje nam się, że wyższości podatku szkolnego nad karą pieniężną lub więzieniem, dowodzić nie potrzebujemy. Pomimo to jednak, środków tych nie potępiamy i użycie ich uważamy nietylko za pożyteczne, ale nawet za niezbędnie potrzebne, w razie gdyby wszelkie środki uprzedzające nie były w stanie zwyciężyć uporu lub ciemnoty ojca rodziny, niedozwalającego swemu dziecięciu korzystać z dobrodziejstw oświaty ([1]).

Drugą kategorją ojców nie dających swym dzieciom żadnego wykształcenia, stanowią, jak to widzieliśmy wyżéj, ludzie całkiem niezamożni, ludzie, których nędza uwalnia od wszelkich podatków i opłat. Jasną jest rzeczą, że podatek szkolny na nich nie może być nałożony, że dla ich dzieci szkoła zawsze bezpłatnie powinna być otwartą. Ale jak to wyżéj widzieliśmy, doświadczenie naucza, że bezpłatność nauki nie jest dostateczną rękojmją, iż będą z jéj dobrodziejstw korzystać ci wszyscy, którzy dla swego ubóstwa podatku szkolnego wnosić nie są w stanie. Dla znaglenia ich do tego, muszą być pewne sposoby. I tak: większa część tych ludzi dostaje z kasy gminnéj pewne wsparcia i zapomogi; otóż proponowano, aby téj pomocy odmówić tym wszystkim rodzicom, którzy dzieci swoich nie posyłają do szkoły. Ten jednak środek mógłby się często okazać zbyt surowym; cała rodzina byłaby nieraz skazaną na głód i nędzę za to, że jéj ojciec jest zbyt ciemnym, zbyt upartym, lub zbyt ubogim, że nie chce lub nie może zrozumiéć swego własnego interesu. Nie widzimy jednak żadnéj przeszkody, dla któréj nie możnaby uczęszczania do szkoły uczynić dla dzieci biednych ponętném i materjalnie nawet korzystném. Możnaby np. dawać im w szkole pożywienie, za regularne uczęszczanie i dobrą naukę zaopatrywać je w ubranie, możnaby nareszcie najpilniejszym z pomiędzy nich dawać książeczki do kas oszczędności i składać na ich imię pewne kwotki pieniężne. Ten ostatni środek znalazł już nawet zastosowanie w Belgji, i w ciągu krótkiego czasu wydaje podobno nadspodziewanie pomyślne rezultaty.

Przy użyciu tych wszystkich sposobów, interes materjalny osobisty i tutaj stałby się bodźcem niezawodnie skutecznie zachęcającym lu-

---

([1]) Adnet. *L'instruction du peuple.*

dność ubogą a ciemną do starania się o pozyskanie dobrodziejstw oświaty, któréj korzyści przedstawiałyby się w sposób tak dotykalny.

Nareszcie, ponieważ dzieci rodzin ubogich bywają często pozbawione możności chodzenia do szkoły elementarnéj dla tego, że zbyt wcześnie rozpoczynają pracę w fabrykach lub zakładach przemysłowych, możnaby więc nie dozwolić aby je zajmowano pracą w tego rodzaju zakładach, jeżeli nie posiadają świadectwa ze szkoły gminnéj elementarnéj, iż takową z korzyścią ukończyły i złożyły wymagany egzamin.

Tego rodzaju środki są więcéj środkami zachęty aniżeli przymusu, działają łagodnie, co jednak nie przeszkadza im wcale działać skutecznie. Gdyby wszystkie wyczerpanymi zostały bezowocnie, państwo ma nie tylko możność, ale nawet obowiązek użyć represji bezpośredniéj, o któréj mówiliśmy w poprzedzającym rozdziale.

ROZDZIAŁ VI.

Krótki rzut oka na powstanie, rozwój i stan obecny ludowéj oświaty.

Przed zakończeniem naszéj pracy, wypada nam jeszcze choć pobieżnie rzucić okiem na przeszłość ludowéj oświaty, zbadać, odkąd właściwie datuje się jéj początek, zobaczyć jaki był jéj rozwój w przeszłości i jaki jest w chwili obecnéj stan jéj, w niektórych przynajmniéj państwach wyżéj stojących pod względem cywilizacji. Zrobiwszy sobie takie założenie, wypadałoby nam rozpocząć nasz przegląd dopiero od XVI wieku, albo ściśléj mówiąc od reformy religijnéj zaprowadzonéj przez Marcina Lutra, gdyż od téj dopiero chwili, ludowa oświata we właściwem tego słowa znaczeniu istnieć zaczyna. Ponieważ jednak niższe wykształcenie i dawniéj już było znanem i miało sobie wyłącznie poświęcone szkoły, przeto idąc za przykładem znakomitego niemieckiego publicysty Stein'a [1] przegląd nasz rozpoczniemy od starożytności. Całą przeszłość podzielimy na trzy wielkie części: starożytność, wieki średnie, czasy nowożytne. Starożytność i wieki średnie aż do reformacyi, scharakteryzujemy tylko bardzo ogólnie, opierając się na

---

[1] Dr. Lorenz Stein *Die Innere Verwaltung.* Zweites Hauptgebiet: Das Bildungswesen. Erster Theil: Das Elementar und das Berufsbildungswesen etc. Stuttgart 1868.

nanéj przypuszczalnie w głównych przynajmniéj zarysach, historji ówczesnego świata.

I. Starożytność. Szkoły publiczne istniały już w odległéj starożytności; spotykamy je przedewszystkiem u Persów i Greków. *Xenofont* w swojéj *Cyropedji* (*Κυρον Παιδεια*) daje nam wyobrażenie o szkołach na Wschodzie. Władza państwowa spoczywa tam całkiem w rękach władz społecznych, gdyż zasada społeczeństwa przeważa i góruje nad państwem. O wykształceniu ogólném, humanitarnem choćby nawet zupełnie początkowem, mowy jeszcze być nie może. Pomimo to istnieje pewien rodzaj wykształcenia, ale to jest jednostronne i niewolnicze. Osobisty interes kasty panującéj wpływa na społeczny zastój, tamuje wszelki ruch swobodniéjszy dążący ku postępowi i sprawia, iż każdy uczy się tylko tego co do wykształcenia jego kasty należy, nie może zaś obznajmiać się z naukami innych kast, gdyż to uważanoby za przestępstwo. Za pomocą takiego urządzenia każdy musi w swéj kaście pozostać i kastowość utrzymuje się przez długie wieki. Wykształcenie specjalne kast jest nawet dosyć wysokie, ale zawsze tylko jednostronne. Daje się czuć zupełny brak poczucia osobistości, pod względem duchowym panuje ciągła stagnacja, za którą w ślad postępuje osłabienie życia państwowego i nareszcie jego zupełny upadek.

W Grecji spotykamy już postęp. Sparta miała swoje szkoły urządzone według znanych zasad Likurga. Zato szkoły ateńskie były słynnemi; uczono w nich małe dzieci czytać i pisać, a młodzieży w późniéjszym wieku wykładano muzykę, gramatykę i poezję, a tę ostatnią nawet objaśniano wzorami z Homera. W ogóle w Grecji wykształcenie pewnych jednostek uprzywilejowanych jest znaczne, nauki zaczynają się rozwijać, a niektóre z nich jak np. filozofia dochodzą do takiéj doskonałości, iż w późne wieki, do naszych prawie czasów służą jako wzory. Pomimo to wszystko, ogółowi brak wszelkiéj oświaty—wykształcenie elementarne wcale nie istnieje.

Przechodzimy do Rzymu. Według Plutarcha, Tytusa Liwiusza i Dyonizjusza Halikarnaskiego, w Etrurji miały być szkoły dla młodzieży jeszcze przed Romulusem. Historja Wirginii nas uczy, że w roku 304 od założenia Rzymu istniały w tem mieście szkoły dla dziewcząt, skąd jak się zdaje, na pewno wnosić można, że istniały tam również szkoły dla chłopców. Obznajmienie ludu z *prawem dwunastu tablic* przez wystawienie go na *forum* na widok publiczny, można uważać za dowód, że nauka czytania nie była obcą ogółowi obywateli rzeczypospolitéj. Późnij gdy Rzym rozszerzał swoje zdobycze w Hiszpanji, Gallji, Germanji i Wielkiéj Brytanji, zwycięzcy w tych

wszystkich krajach zakładali szkoły miejskie, z których niejedna stała się późniéj sławną. W domu każdego bogatego Rzymianina, posiadającego licznych domowników była szkoła (*schola*), w któréj nauczyciel niewolnik kształcił młodszych towarzyszów swéj niewoli.

Od Konstantyna aż do Justyniana, szkoły w państwie rzymskiem znajdowały się w kwitnącym stanie. Napady barbarzyńców w IV i V wieku naszéj ery, zburzyły wiele szkół w Illirji, Włoszech, Gallji i Hiszpanji. Na tem kończy się starożytność—nowe narody z nowemi siłami występują na widownią dziejów i oddziaływają zarówno na życie państwowe, jak i na cywilizację ludów.

II. Wieki Średnie. Rozwój chrystjanizmu równocześnie z wewnętrznym rozkładem państwa, nie pozostał bez wpływu na upadek pogańskich szkół, a przez to i oświaty w ogóle, jakkolwiek z drugiéj strony przyznać trzeba, że chrystyjanizm, o ile to było w jego mocy, starał się wynagrodzić złe wyrządzone. Zamiast dawnych szkół, powstały nowe: biskupie lub katedralne, które istniały przy każdéj stolicy biskupiéj. Wtedy nastąpiła epoka szkół klasztornych, które za ostatnich Merowingów, przy końcu VII i w pierwszéj połowie VIII wieku, nagle i stanowczo upadły. Karol Wielki, będący pod pewnym względem pierwszym założycielem szkół nowoczesnych, odbudowywał szkoły dawne i tworzył nowe, tak je uposażając, aby się w nich kształcić mogła znaczna liczba uczniów. Pomimo tego postępu na drodze cywilizacji, dla oświaty młodzieży ludowéj, nic wówczas jeszcze nie zdziałano.

Wyższe szkoły znajdowały się w tym czasie w stanie kwitnącym w Anglji i Włoszech, a później nieco i we Francji; lud jednak żadnéj nie posiadał oświaty. Taki stan rzeczy przetrwał aż do XII i XIII wieku t. j. do czasu, w którym miasta osiągnęły pewne znaczenie polityczne. Wtedy, skutkiem rozwoju handlu i przemysłu, stan miejski poczuł rozbudzającą się potrzebę oświaty. Z tego powodu zaczęto w miastach zakładać szkoły, które wzrastając obok kościelnych zakładów naukowych, zajmowały się nauką czytania, pisania i początkową znajomością łaciny. Nie były to jeszcze we właściwem znaczeniu szkoły ludowe, dały jednak pierwszy popęd do dalszego krzewienia ludowéj oświaty, które w XIV wieku przez Geert'a Groote i Stowarzyszenie duchowne Towarzyszkiego życia w Hollandji silnie zostało podniecone m. Od téj chwili, aż do końca wieków średnich, szkoły początkowe coraz więcéj się mnożą, lecz nauki i wykład w nich odpowiednio do ówczesnych wymagań i stosunków, stoją bardzo nisko. Nauczycielami byli po większéj części ludzie, nie mający

ani dostatecznego wykształcenia i nauki, ani odpowiednich materjalnych środków. Źle wynagradzani, nie byli w stanie stale się gdzieś osiedlić, lecz przenosili się ciągle z miejsca na miejsce i nigdzie nie umieli sobie zjednać przychylności, nie umieli sobie wyrobić stanowiska, nakazującego poszanowanie dla ich zawodu.

Taki był stan europejskich społeczeństw pod względem ludowéj oświaty, gdy reformacja i wojna trzydziesto-letnia—dwa wielkie wypadki rozpoczynające dzieje nowożytne—powstrzymały na chwilę wzrost oświaty, pośrednio jednak, jak to zaraz niżéj zobaczymy, wpłynęły nader skutecznie na dalszy rozwój ustaw i urządzeń szkolnych.

III. Czasy Nowożytne. Pierwszym wielkim wypadkiem od którego się dzieje nowożytne rozpoczynają, jest dotąd jeszcze dostatecznie w swych skutkach nie obliczona reforma religijna, zaprowadzona w początku XVI wieku przez Marcina Lutra. Nowy Reformator zrozumiał ważność ludowéj oświaty i dla tego widzimy, że powstający za jego sprawą kościół, energicznie głosi ją jako obowiązek i zachęca miejscowe władze do przedsiębrania w celu jéj krzewienia odpowiednich środków.

Na niczem nie oparte zarzuty, jakoby oświata była niebezpieczną lub bezpożyteczną dla ludu prostego a szczególniéj dla kobiet, od początku XVI wieku we wszystkich krajach, które przyjęły reformę, ustępują miejsca powszechnemu poczuciu moralnego obowiązku, który bez przeszkód i oporu w różnych czasach, pod wpływem rozmaitych okoliczności, przerodził się w obowiązek prawny. W ten sposób wewnętrzne przekonanie przejawiło się na zewnątrz i skrystalizowało pod formą prawa.

Nie możemy się tutaj obszernie zastanawiać nad niezmordowaną działalnością rozwiniętą przez Lutra na polu ludowego nauczania i dla tego powiemy tylko, iż główną jego myślą było wprowadzić w życie trzy następujące zasady: (¹)

1). Religijne wychowanie dzieci i staranie się o ich oświecenie jest wielkim i świętym obowiązkiem każdéj rodziny.

2). Szkoła jest jedynym praktycznym środkiem, za pomocą którego krzewić można oświatę i dla tego zarówno kościołowi jak państwu zależy na tem, aby środek ten jak najszersze znalazł zastosowanie.

3). Władza ma prawo a zarazem ma obowiązek nakazywać, aby wszyscy mający możność uczęszczania do szkoły, z możności téj korzystali. Wszystkie pisma reformatora, przenika ta sama myśl, którą wy-

---

(¹) Obszernie o téj kwestji traktuje: *Ad. Schaeffer: De l'Influance de Luther sur l'education du peuple. Paris 1853.*

powiada energicznie mówiąc do władz, przekonywająco i jasno, kiedy przemawia do ojców rodzin, a w obu razach ze szczerym zapałem. Do tego wszystkiego dodać nam wypada, że osobiste współdziałanie Lutra w téj sprawie nie ograniczało się tylko na słowach zachęty, gdyż oprócz tego pracował czynnie i pożytecznie, a jako dowód swéj pracy zostawił: *Katechizm* napisany umyślnie dla dzieci i *Pierwszy Niemiecki Abecadlnik.*

Pomimo to jednak, istotnym założycielem szkoł ludowych w pierwotnéj ich formie, nie był sam Marcin Luter ale towarzysz jego pastor z Wittemberga: *Bugenhagen.* Wsławił się on konstytucjami kościelnemi, któremi z kolei obdarzył: Brunświk, miasta Hamburg i Lubekę, Pomorze i miasto Gdańsk. Stąd mądre te konstytucje przeniesiono do Danji, a następnie i do Schleswig-Holsteinu; w Saxonji zaś i Würtembergji utworzono inne nowe, ale oparto je w zupełności na położonych przez Bugenhagena podstawach. Głównym celem tych konstytutucji było zaprowadzenie ściślejszego związku pomiędzy religją i oświatą, a to przez nałożenie na pastorów i zakrystjanów obowiązku utrzymywania szkółek ludowych. Sam Bugenhagen przepisał jakie mają być te szkoły po miastach, a jakie po wsiach; określił co ma być przedmiotem wykładu i choć częściowo, wskazał środki na ich utrzymanie. Takie urządzenie miało wiele niedostatków, ale pomimo to szkoły ludowe istniały, znaczna ilość dzieci w nich się gromadziła, bo trzeba było wykazać, że się uczęszczało do szkoły elementarnéj, aby mieć możność przystąpienia do konfirmacji.

Pastorowie w celu rozszerzenia swojego wpływu, spełniali nader gorliwie włożone na nich obowiązki i pilnowali, aby dzieci od lat 5 do 11 lub 12 regularnie chodziły do szkół zostających pod ich nadzorem. Dowody na to wszystko, spotykamy w konstytucjach kościelnych: Brunświku z roku 1542, Saxonji książęcéj z r. 1580, księstwa Sasko-Koburgskiego z r. 1626 i wielu innych.

W ten sposób sprawa oświaty ściśle się wiąże ze sprawą nowej religji, czyniąc przez to zależnym rozwój jednéj, od rozwoju drugiéj i nadając szkołom charakter instytucji kościelnéj. A że nowa religja szybko się szerzy i rozchodzi po Europie, że dzięki znanym z dziejów wypadkom i przyjaznym dla siebie okolicznościom, zyskuje coraz obszerniejsze koło wyznawców, przeto i ludowa oświata wzrasta i doskonali się. Pomagają do tego mądre prawa i ustawy wydawane przez władzę państwową, któréj działalność w tym względzie najpierwéj objawia się w Niemczech, gdyż one będąc ojczyzną Lutra, stały się zara-

zem kolebką ludowéj oświaty. Stąd dopiero przeszła ona wraz z protestantyzmem do innych krajów Europy.

Pierwszym godnym uwagi aktem prawodawczym władzy państwowéj, dotyczącym elemantarnego wychowania były rozporządzenia Ernesta Pobożnego księcia Sasko-Gotajskiego z lat 1641, 1648, 1653 i 1662, które nareszcie w roku 1685 utworzyły zupełnie wyczerpujący przewodnik dla nauczyciela znany pod nazwą: *Methodus*. Ten dokument otwierający nowy perjód historji szkół ludowych w Niemczech, z początku wyśmiewany, stał się następnie przedmiotem ogólnego naśladownictwa, tak, że księstwa Luneburg, Brunświk, Hessja i inne, prawodawstwa swoje kształciły według tego wzoru.

Klęski kończącéj się trzydziesto-letniéj wojny pozbawiły Saxonię w zupełności szkół ludowych utrzymywanych przez zakrystjanów. Pierwsi ich założyciele powymierali, a ludzi z pewnem wykształceniem, którzyby ich mogli zastąpić—nie było. Lud znękany cierpieniem, przygnieciony nędzą, zdemoralizowany wojną, stawiał uczęszczaniu dzieci do szkoły silny opór. Nic podobnego nie widziano podczas reformacji. Dla usunięcia tego oporu potrzeba było energicznéj reorganizacji i wdania się władzy książęcéj. Wtedy zaczęły się ukazywać rozporządzenia księcia Ernesta, stanowiące pierwszą podstawę, na któréj rozwijały się stopniowo prawodawstwa środkowych Niemiec.

Rozporządzenia te uczyniły uczęszczanie do szkoły elementarnéj obowiązkowém dla dzieci od lat 5 do 14 i na opornych rodziców nałożyły karę pieniężną za każdą godzinę opuszczoną przez dziecko, bez dostatecznie usprawiedliwionego powodu. Daléj rozporządzenia te określiły metodę nauczania, które rozłożono na lat 6, po 2 w każdéj klassie i nareszcie zaprowadziły coroczny egzamin w obec duchownego zwierzchnika lub jego zastępcy.

Te piękne urządzenia, które do dziś dnia przechowały się z drobnemi tylko zmianami, nie przyniosły natychmiastowo pożądanych skutków, z powodu braku odpowiednio uzdolnionych ludzi do zawodu nauczycielskiego i z powodu niedostatecznych materjalnych środków przeznaczonych na ich utrzymanie, tak, że każdy prawie nauczyciel oprócz swego obowiązku, musiał się zajmować jakiem rzemiosłem lub uprawą roli.

Wpływ rozporządzeń Ernesta Pobożnego był wielki, choć nienatychmiastowy i dał się uczuć w całych Niemczech a szczególniéj w Prusach. Luter zachęcał do oświaty i nakazywał ją jako obowiązek każdéj rodzinie; teraz oddano ją szkołom, uporządkowano i poddano kontroli. W Prusach w początku XVIII wieku powstaje wiele zakładów nauko-

wych elementarnych, fundowanych kosztem prywatnym. Pierwszą sławną taką fundacją była szkoła Francke'go w Halli założona w 1727 roku i przez długi czas pożytecznie oddziaływająca na całe północne i środkowe Niemcy. Za tym przykładem poszło wiele innych prywatnych osób i nawet sam król Fryderyk I, który na cele oświaty i dobroczynności w Berlinie i Potsdamie przeznaczył ogromną jak na owe czasy sumę 150,000 talarów.

Nieco późniéj przy współudziale Fryderyka-Wilhelma I, zaczęły powstawać seminarja dla kształcenia nauczycieli ludowych. Rozporządzenia z lat: 1716, 1736, 1738 zaprowadziły przymus, urządziły szkoły ludowe, naznaczyły za uczęszczanie do nich pewną stałą opłatę i polepszyły los nauczycieli, zapewniając im porządne utrzymanie i stanowisko odpowiednie ich godności, gdyż trzeba pamiętać, że nie byli to już zakrystjani lub rzemieślnicy, ale umyślnie w tym celu kształceni pedagodzy.

Fryderyk II nadaje szkole ludowéj odmienny charakter t. j. czyni z niéj instytucją administrowaną przez państwo. Chciał on aby wychowanie elementarne było na religji oparte, ale niechęć jaką miał dla duchowieństwa, nie dała mu uznać zwierzchnictwa kościoła nad szkołą. Skoro, idąc za przykładem ojca, zajął się kwestją ludowéj oświaty, traktował ją ze stanowiska czysto państwowego i nadzór nad elementarnemi szkołami złożył w ręce władzy administracyjnéj. Rozporządzenia wydawane przez tego monarchę, wprowadzają ciągłe ulepszenia i rozpoczynają się prawem z 1740 r. które potwierdza wszystkie urządzenia zaprowadzone w systemie szkolnym na korzyść państwa przez Fryderyka Wilhelma I. Daléj następują rozporządzenia z roku 1741, 1752 i nareszcie z 1763. Ten ostatni dokument składa się z 26 artykułów i jest wielkiej wagi.

Tem to prawem z r. 1763 dokonał Fryderyk II głównych zmian w systemie szkolnym. Nadzór pozostawiono pastorom i inspektorom szkolnym okręgowym, ale państwo ujęło w swoje ręce zwierzchnią administracją szkoły. Daléj prawo z r. 1763 przepisuje i określa obowiązki nauczycieli, nie zostawiając im czasu do zajmowania się rzemiosłem; nadaje konsystorzom prawo mianowania nauczycieli ludowych i szkoły elementarne tak wiejskie jak i miejskie poddaje ścisłéj kontroli; rozkazuje aby szkoły utrzymywane były w każdéj parafii nie tylko w zimie, jak dotąd było we zwyczaju, ale i w lecie; nareszcie konsystorze, czyni tylko narzędziami władz cywilnych. Z powodu tych wszystkich rozporządzeń powstał silny opór przeciwko temu prawu i wpły-

nął na częściowe w niem zmiany, nie zmniejszające bynajmniéj jego ważności pod względem zasad.

W roku 1787 minister Zedlitz utworzył w Berlinie centralną administracją szkół ludowych. Nareszcie Kodex pruski z r. 1794 luznał wyraźnie szkoły jako instytucje państwowe.

Jeżeli reformie szkolnéj pruskiéj, można zarzucić, że nie sięga dosyć głęboko, to o téj, jaką Marja Teresa przeprowadziła w Austrji, powiedzieć tego nie podobna. Dzieło téj monarchini odznaczyło się zarówno szybkością i rozciągłością swych skutków, jak i pozyskaniem dla sprawy oświaty katolickich państw niemieckich. Szkoły udowe w Austrji, Bawarji i innych krajach katolickich w Niemczech, przedstawiały w XVIII wieku opłakany widok. Te nawet, które niegdyś w kwitnącym były stanie, upadły jako podejrzane o sprzyjanie herezji. Zakony pijarów i jezuitów, w rękach których było scentralizowane wychowanie publiczne, o ludową oświatę nie troszczyły się wcale; szkół było bardzo mało, a te, które istniały, znajdowały się w jak najgorszym stanie. Takie było położenie państwa, kiedy po śmierci Frańciszka I, Marja Teresa podniosła kwestją elementarnéj oświaty uczyniła ją przedmiotem ciągłego zajęcia.

Dekret cesarski z 28 Września 1770 roku powiada, że „szkoła jest w każdym czasie kwestją państwową" ale nie ma bynajmniéj na myśli ubliżyć przez to kościołowi ani duchowieństwu, które w chwili reorganizacji szkół ludowych z kardynałem Migazzi, arcybiskupem wiedeńskim na czele, wystąpiło ze skuteczną pomocą przy wprowadzeniu w życie planów cesarzowéj. Poczynając od r. 1770 Marja Teresa pracowała bezustannie nad podniesieniem ludowéj oświaty. Najprzód w r. 1772 założyła w Wiedniu szkołę normalną dla wykształcenia w niéj uzdolnionych nauczycieli i mianowała specjalną komisję, któraby się zajęła organizacją szkół elementarnych w państwie. Miano właśnie przed oczami reformę szkolną zaprowadzoną w Szląsku przez Felbiger'a, a polegającą głównie na szkołach normalych i tę postanowiono zastosować w Austrji.

Metoda Felbiger'a, którą przyjęto w szkole normalnéj w Wiedniu, zasadzała się głównie na trojakiem oddziaływaniu na dzieci, a mianowicie na ich pamięć, intelligencją i wolę. Komisja tymczasem działała powolnie i przedstawiła kilka projektów, z których najlepszy napisany przez hrabiego Pergens, uznanym został za przedwczesny. Zniecierpliwiona taką zwłoką cesarzowa, ustanowiła w r. 1772 radę zwierzchnią, któréj zadaniem miała być organizacja i kontrola szkół w państwie. Ta rada przyjęła trzy następujące zasady: 1) że każdy

poddany cesarstwa otrzyma wychowanie odpowiednie jego potrzebom; 2) że nauczyciele uzdolnieni będą zamianowani w każdéj parafii, a niezdolni z miejsc usunięci; 3) że jednostajne, zupełne, praktyczne urządzenie nauk, wszędzie zostanie przyjętem. Pozostawało plan ten wykonać, co było rzeczą bardzo trudną, gdyż szkoła wiedeńska pod nieumiejętnym zarządem uległa dezorganizacji. Wtedy Marja Teresa za zgodą Fryderyka II powołała do Austrji Felbiger'a i wielka reforma szkolna poczęta przez cesarzową, przeszła w jego ręce.

Po zreorganizowaniu normalnej szkoły wiedeńskiej, wydał on słynne rozporządzenie ogólne z dnia 6 grudnia 1774 r. Według tego rozporządzenia, w każdéj parafii miała istnieć szkoła, do któréj uczęszczać było obowiązkiem. Nadzór należał do proboszcza i świeckiego nauczyciela. Każda szkoła miała nadto oddzielnego inspektora, który powinien ją był wizytować niespodzianie bez poprzedniego o tem zawiadomienia. W każdym okręgu, a następnie w każdéj prowincji był wyższy nadzór nad miejscowemi szkołami, których administracja centralna znajdowała się w Wiedniu. Zresztą wspomniane rozporządzenie zajmowało się szczegółowo metodą wykładu, rozkładem lekcji, czasem trwania nauk, listami obecności dzieci w szkole, warunkami uzdolnienia nauczycieli i t. d. Opłata szkolna była pobieraną od uczniów za wyjątkiem biednych; nauczyciele byli utrzymywani przez gminę i mogli się zajmować jakiem szlachetnem rzemiosłem.

Wykonaniem tego programu, zajęto się z wielką energją i nie wahano się uciec do dóbr kościelnych dla pozyskania w tym celu odpowiednich funduszów. Marja Teresa osobiście bardzo czynnie współdziałała w téj sprawie; zakładała szkoły przy cesarskich pałacach i w dobrach koronnych i jak niegdyś Karol Wielki sama zwiedzała te zakłady, przeglądała prace uczniów, zachęcała do nauki, rozdzielała nagrody, wyrzekała kary na opornych rodziców i t. d.

W 1780 roku liczba szkół ludowych była już ogromna, a liczba szkół normalnych doszła do 15.

Ta działalność rozbudzona przez Marją Teresę i popierana daléj przez Józefa II, potężnie rozwinęła się w Czechach pomiędzy rokiem 1790 i 1794, daléj w Saltzburgu, a następnie przeszła do Bawarji, gdzie rozporządzenia oparte na wzorach austrjackich wychodziły do roku 1806.

Za przykładem danym przez Marją Teresę w Austrji, poszli inni panujący w Niemczech i zaprowadzili w swoich państwach reformę szkolną, która tak znakomite pod względem ludowéj oświaty wydała owoce.

Szybko rozwijające się instytucje austrjackie, kryły w sobie jednę wielką wadę: wyrabiały formalizm i pedantyzm. Przeciw temu, powstał słynny pedagog szwajcarski Pestalozzi, uczeń Rousseau, i wystąpił z żądaniem zmiany całego systemu. Według jego zdania na młodzież należy oddziaływać łagodnością i dobrocią, starać się trafić do przekonania każdego z dzieci, usunąć ze szkoły wszelką surowość, wszelki pedantyzm i uczynić ją ponętną przez postępowanie ojcowskie.

Wpływ Pestalozzi'ego był ogromny, choć tylko moralny; wcalebyśmy tu jednak o nim nie wspominali, pomimo tego co uczynił dla Szwajcarji, gdyby system jego nie był przeszedł do Prus i innych krajów niemieckich. W Prusach odbił się on nawet w prawach wydawanych pomiędzy rokiem 1810 i 1830. Nareszcie od roku 1846 zaczęła się na nowo reakcja, która wsparta wypadkami politycznymi z 1848 roku, doprowadziła do słynnych reskryptów pruskich z dnia 1, 2 i 3 Października 1854 roku, które z małemi zmianami dotąd obowiązują. ([1])

Na tem kończymy pogląd na rozwój szkół ludowych w Niemczech. Jaki jest dzisiaj w krajach niemieckich stan ludowéj oświaty, w tem miejscu wykazywać nie będziemy, gdyż dostatecznie się on ujawnia z innych rozdziałów naszéj pracy, lecz natomiast zajmiemy się krótkim rzutem oka na inne państwa.

Rosja w porównaniu z innymi krajami Europy, pod względem postępu i rozwoju cywilizacji, zupełnie odmienny przedstawia widok. Przyczyny téj różnicy, szukać należy w tem, że w Rosji oświata idzie jedynie od rządu, który zawsze oświeceńszy od ludu, postępuje na czele cywilizacji, gdy tymczasem na Zachodzie, ta ostatnia była po większéj części wypadkiem naturalnym.

Pierwsze szkoły publiczne, powstają w Rosji bardzo wcześnie, bo już za Jarosława w r. 1054 założono taką szkołę w Nowogrodzie, a późniéj w Kijowie i Smoleńsku. Szkoły te jednak w krótce upadły, z powodu wojen i najść różnych plemion na Rosją, która przez dwa wieki pogrążoną była w zupełnéj ciemnocie.

Późniéj dopiero, za panowania carów: Jana III, Fedora i Borysa Godunowych, oświata zaczyna na nowo krzewić się w Rosji, a w roku 1563 powstaje nawet pierwsza drukarnia w Moskwie. Po chwilowéj przer-

---

([1]) Frédéric Monnier. *L'instruction populaire etc.*

wie, ze wstąpieniem na tron rodziny Romanowych, oświata staje się przedmiotem troskliwości panujących. Nareszcie nadchodzą czasy Piotra Wielkiego stanowiące właściwie pierwszy perjód oświaty w Rosji—trwający aż do panowania cesarzowéj Katarzyny II. W tym przeciągu czasu, rząd walczy z niewiadomością i przesądami, zakłada szkoły, ale do tych brak nauczycieli i uczniów. Pierwszych trzeba kształcić—drugich zmuszać surowemi karami.

W r. 1715 utworzono szkoły w domach arcybiskupów, biskupów i w klasztorach, i rozkazano najprzód szlachcie i urzędnikom, a późniéj i innym klasom, posyłać tam swoje dzieci.

Pod następcami Piotra Wielkiego, oświata wzrasta, cesarzowa Anna czynnie się nią zajmuje i rozkazuje zakładać wiele nowych szkół.

Cesarzowa Elżbieta przy spółudziale Szuwałowa, założyła uniwersytet w Moskwie, wiele nowych gimnazjów i szkół niższych w miastach drugiego i trzeciego rzędu; nadto postanowiono, aby wszyscy nauczyciele czy to publiczni, czy prywatni, składali odpowiedni egzamin.

Piotr III uważał, że oświata jest już o tyle rozkrzewioną, iż można uwolnić szlachtę od przymusowego posyłania dzieci do szkół.

Przechodzimy do perjodu drugiego, który trwa do końca panowania cesarza Alexandra I. Kiedy na tron rosyjski wstąpiła cesarzowa Katarzyna, chciała kraj swój postawić na równym stopniu rozwoju umysłowego z Prusami i z Austrją. W tym celu zrobiła nader wiele dla oświaty ludowéj i dla oświaty w ogóle. Rozkazała zakładać szkoły ludowe, a ponieważ brakło do nich nauczycieli, postanowiła dla wykształcenia ich, otworzyć w Petersburgu gimnazjum normalne, zamienione późniéj na instytut pedagogiczny. Szkoły elementarne według organizacji gubernji z r. 1775 miały istnieć we wszystkich miastach i ludniejszych miasteczkach. Uczono w nich: religji, czytania, pisania, rachunku i rysunków; biednych bezpłatnie, zamożniejszych za małem wynagrodzeniem. W urządzeniach tych, mianowicie oświaty ludowéj dotyczących, pomagał cesarzowéj przysłany jéj z Austrji przez Józefa II Jankowicz z Mirjewa.

Za panowania cesarza Pawła założono kilka szkół specjalnych. Szkoły ludowe niedość jeszcze trwale stojące, zaczęły się chylić ku upadkowi, z którego podźwignął je na nowo cesarz Alexander I. Uznawał on oświatę publiczną za główny warunek pomyślności narodów i dla tego poświęcił téj gałęzi administracji baczną swoją uwagę i ciągłe staranie. Założył kilka uniwersytetów, inne zakłady naukowe podzielił na trzy kategorje: gimnazja, szkoły powiatowe, szkoły parafialne. Główną tru-

dnością, jaką ten monarcha na swéj drodze napotkał, był brak nauczycieli i w tym celu trzeba było założyć nową szkołę normalną. W szkołach parafialnych tak w miastach jak i po wsiach, nauka składała się z czytania, pisania, czterech działań arytmetycznych, religji i moralności. Jednem słowem cesarz Alexander I położył doskonałe podstawy pod przyszłą budowę gmachu oświaty i zakończył w ten sposób perjód drugi.

Trzeci perjód rozpoczyna się od wstąpienia na tron cesarza Mikołaja I i trwa aż do dni naszych. Usiłowania przez poprzedników podjęte, rozwijają się w tym czasie coraz bardziéj, jest ciągłe dążenie do krzewienia oświaty, ale to jak dawniéj tak i w tym perjodzie rozbija się o trzy główne przeszkody: brak dobrych nauczycieli ludowych, niechęć i ciemnotę ludu, i nareszcie zbyt małą liczbę szkół ludowych. Co do téj ostatniéj kwestji, to możnaby powiedzieć, że ilość szkół elementarnych w Rosji stosunkowo do ludności nie jest tak bardzo małą, ale trzeba o tem pamiętać, że ludność ta, rozrzucona jest po ogromnych obszarach i że często jedna szkoła ludowa gromadząca w sobie niezbyt wielką liczbę dzieci, istnieje na kilka milowéj przestrzeni, co naturalnie dzieciom tym utrudnia regularne uczęszczanie na lekcje. Ostatnie urządzenia dotyczące ludowéj oświaty, zdaje się, że zdołają usunąć przeszkody dotychczas wzrost nauk elementarnych tamujące, są jednak zbyt świeżemi, aby już rezultaty z nich stanowczo ocenić było można. W ogóle jest nadzieja, że w Rosji, gdzie umiejętności uniwersyteckie stoją już na wysokim stopniu rozwoju i oświata elementarna stanie się niezadługo powszechną między ludem. (¹)

We **Francji** działalność prawodawcza na polu ludowéj oświaty, bardzo późno się objawia. Aż do 1789 r. szkoły elementarne zostawały zupełnie w rękach duchowieństwa i zakonnic, na które państwo nałożyło obowiązek bezpłatnego nauczania dziewcząt. Dopiero Zgromadzenie Ustawodawcze zajęło się ludową oświatą i w r. 1790 pan de Talleyrand przedstawił pierwszy projekt, którego jednak rozbierać nie będziemy, gdyż nie wszedł w wykonanie podobnie, jak i dekrety Konwencji z 1792 i 1793 r. W roku następnym postanowiono, aby na 1000 mieszkańców była jedna szkoła, w 1795 zaprowadzono oddzielne

(¹) Za źródła do tego ustępu służyły: 1. Журналъ министерства народнаго просвѣщенія. О народномъ училищѣ.

2. Rys systemu, postępów i stanu oświecenia publicznego w Rosji, ułożony z dokumentów urzędowych przez Alexandra de Kruzenstern, przełożył na polski: Karol Jerzmanowski. Warszawa 1838 r.

szkoły dla chłopców i dziewcząt, a w r. 1798 oddano szkoły ludowe pod zarząd i nadzór władz municypalnych.

Pierwszemu cesarstwu zbrakło czasu na utworzenie ludowego wychowania, chociaż znaczenie jego doskonale pojmowano.

Za restauracji wychodziły rozporządzenia Ludwika XVIII pomiędzy rokiem 1816 i 1823, ale te nie miały wielkiego znaczenia. Po rewolucji z 1830 r. nowa konstytucja zapowiedziała zupełną swobodę nauczania i w r. 1831 wniesiono odpowiedni projekt, który jednak nigdy nie wszedł w wykonanie. Dopiero w roku 1833 dnia 28 Czerwca ogłoszono prawo pana Guizot ministra oświecenia publicznego, nad którem to prawem jużeśmy się wyżéj zastanawiali. Widzieliśmy również poprawkę tego prawa podaną w projekcie pana Carnotz r. 1848 i nareszcie oceniliśmy prawo pana de Falloux z 15 Marca 1850 r., zmienione częściowo i to nieznacznie w r. 1852. Nareszcie w roku 1854 wydano prawo, które z małemi zmianami a z wielką szkodą dla Francji przetrwało do ostatnich czasów.

Minister oświecenia pan Duruy w raporcie z 1863 roku, proponował zaprowadzenie przymusu i bezpłatności, ale projekt ten ogłoszony w Monitorze zdnia 6 Marca 1865 roku nie został przez Rząd przyjętym. Pan Duruy w ciągu swego urzędowania przy bardzo małych stosunkowo środkach, zrobił dla ludowéj oświaty we Francji nader wiele, i dziś Francja dużo zawdzięcza jego usiłowaniom, które jednak nie zupełnie umiała ocenić, nazywając go ironicznie: *ministrem dobrych chęci!*

Pan Bourbeau następca pana Duruy przedstawił Radzie Stanu w r. 1869 projekt, w którym odstępując od przymusu, przyjmuje zupełną bezpłatność ludowego nauczania. Projekt ten po wielu rozprawach nie został przyjętym. Następcy pana Bourbeau w odpowiedzialnym gabinecie Ollivier'a, nie zapominali o ludowéj oświacie, a nawet cesarz Napoleon III w mowie mianéj po plebiscycie w Maju r. b. przyrzekał, iż ta kwestja postawioną będzie na porządku dziennym. Wypadki polityczne jakie zaszły w obecnéj chwili, nie dozwalają rządowi młodéj rzeczypospolitéj francuskiéj zajmować się sprawami oświecenia, ale samo nazwisko dzisiejszego ministra (Juliusz Simon) jest dostateczną rękojmią, że jeżeli po przywróceniu pokoju, znakomity ten pisarz i publicysta pozostanie na zajmowaném dzisiaj stanowisku, oświata ludowa we Francji ulegnie szybkiéj i korzystnéj reorganizacji. (¹)

(¹) M. Block *Dictionaire de la politique.* Jules Simon *L'école.* Henri Saint René Taillandier *Le reformes de l'enseginment primaire.* Revue des deux mondes. (1 Juin 1870).

W Anglji aż dotąd udział władzy państwowéj w krzewieniu ludowéj oświaty jest bardzo mały, do roku zaś 1833 była ona zostawioną w zupełności staraniom prywatnym i stowarzyszeniom. Dopiero w roku tylko co podanym, przeznaczono ze skarbu mały zasiłek na założenie szkół, które już w drodze prywatnych zapisów zebrały połowę potrzebnego w tym celu funduszu. W r. 1839 pomimo silnéj opozycji obu izb, utworzoném zostało biuro wychowania *(board of education)*, któremu przeznaczono do rozporządzenia 30.000 f. ster., która to suma w r. 1863 doszła do wysokości 813.000 funtów. W latach 1846, 1853, 1859 i 1861 wychodziły rozmaite rozporządzenia więcéj lub mniéj skuteczne; pomimo tego wszystkiego jednak ludowa oświata w Anglji i Walji jest mało, a w Irlandji jeszcze mniéj rozpowszechnioną. Wyjątek stanowi Szkocja, która dzięki prywatnym usiłowaniom i skutecznéj działalności wielu stowarzyszeń świeckich, oraz sekt religijnych, zdołała zająć jedno z pierwszych miejsc pod względem oświaty pomiędzy państwami Europy, doszedłszy do tego, że prawie wszyscy jéj mieszkańcy umieją czytać i pisać. W roku bieżącym przedstawiono Izbom projekt do prawa reformującego w zupełności dotychczasowy system ludowéj oświaty i opierający go na korzystniejszych dla jéj rozwoju podstawach; czy jednak projekt ten zdoła się utrzymać — przewidziéć niepodobna ([1]).

W Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza północnéj Ameryki, oświata ludowa jest bardzo rozkrzewioną. Na to rozlanie światła wpłynęły dwie przyczyny: religja i polityka. Amerykanie są po większéj części protestantami, a ich poprzednicy, t. j. pierwsi emigranci byli purytanami, czyli ludźmi dla których Biblja zawiera zarówno przepisy wiary jak i postępowania. Nadto uważają oni czytanie Pisma Świętego za jeden z koniecznych obowiązków każdego chrześcianina. Polityka wzmocniła tylko idee religijne, popierając oświatę, gdyż każdy mąż stanu w Ameryce, wié o tém doskonale, że jeźli oświeceni obywatele są pomocą dla każdego rządu, to rzeczpospolita zupełnieby bez nich istniéć nie mogła. To głębokie przekonanie, ten artykuł wiary politycznéj, daje nam klucz instytucji amerykańskich dotyczących wychowania.

(¹) Block. *Dictionaire de la politique.*
Henri Saint-René Taillandier. *Les reformes de l'enseignement primaire.*

Ale co jest rzeczywiście godném uwagi w Stanach Zjednoczonych, to oświata ludowa. Na tym punkcie Amerykanie zrzekli się swojéj wielkiéj zasady *laissez faire*, *laissez passer!* Uznali oświatę ludową za dług społeczny i uiszczenie się z niego włożyli na gminę *(township)*. Wychowanie ludowe jest w Ameryce swobodne, każdy może otwierać szkołę, ale w istocie rzeczy szkoły gminne są tak doskonałe, tak obficie uposażone, tak zupełnie bezpłatne, że garną do siebie i zatrzymują niezmierną większość dzieci. Szkoły będąc instytucją gminną, są wzorowo utrzymywane, wszelkie warunki pedagogji i hygieny są w nich jak najzupełniéj uszanowane, prócz zwykłych nauk elementarnych uczą tam dzieci wiadomości potrzebnych każdemu jako jednostce politycznéj państwa, czyli kształcą je na przyszłych obywateli kraju, a nauczyciele kształceni w umyślnie na ten cel przeznaczonych szkołach normalnych, mają dosyć nauki i wykształcenia aby zająć należne im w społeczeństwie stanowisko.

Kwitnący stan ludowéj oświaty jest jedną z najpiękniejszych stron, jedną z największych zasług **Szwajcarji**. To téż mało jest krajów gdzieby nauki elementarne były tak rozkrzewionemi. Oświata jest przymusową we wszystkich kantonach, z małym wyjątkiem, a i w tych ostatnich stoi na bardzo wysokim stopniu. Za dowód jéj rozpowszechnienia może posłużyć następujący wypadek podany przez *Journal Suisse de la Statistique*. Kiedy przed niedawnym czasem wynaleziono nową metodę uczenia czytać i pisać ludzi dorosłych, chciano ją praktycznie wypróbować, lecz w całéj Genewie nie można było znaleść człowieka, któryby elementarnego wykształcenia nie posiadał. Gdy wreszcie po kilku dniach poszukiwań znalazł się żądany do robienia na nim prób, kandydat, okazało się, że był...... Sabaudczykiem.

Szkoły są w Szwajcarji instytucjami gminnemi subwencjonowanemi przez władze kantonalne. Uczęszczanie do szkół jest przymusowe, ale nie bezpłatne; opłata wynosi rocznie mniéj więcéj 3 franki od jednego dziecka; biedni są od niéj uwolnieni. Swoboda nauczania jest uszanowaną i każdy może się kształcić gdzie chce byle posiadał przynajmniéj tyle nauki, ileby jéj mógł nabyć, uczęszczając do szkoły utrzymywanéj przez gminę. Nauczyciele są stosunkowo dobrze wynagradzani, odpowiednio do potrzeb wykształceni i dla tego szanowani.

Szwecja i Norwegja pod względem ludowéj oświaty zajmują jedno z pierwszych stanowisk pomiędzy krajami europejskiemi. Nauka elementarna jest przymusową, ale nie jest bezpłatną z wyjątkiem dla bie-

dnych. Przymus polega głównie na tém, że żadne dziecko które nie umié czytać i pisać nie może być przypuszczoném do pierwszéj komunji. Szkoły ludowe istnieją w każdéj parafji, nadzorowane są przez pastora i posiadają nauczyciela mianowanego przez biskupa właściwéj djecezji. Program nauczania w szkołach elementarnych parafjalnych w Szwecji jest bardzo obszerny.

W **Danji** oświata ludowa spoczywała dawniéj w rękach kościoła, od roku jednak 1814 jest zupełnie świecką. Szkoły ludowe są instytucjami gminnemi i zostają pod nadzorem władzy państwowéj. Uczęszczanie do tych szkół istniejących w każdéj parafji, jest stosownie do prawa z 19 lipca 1814 r. przymusowém od lat 7 do 14 dla wszystkich dzieci, które się nie kształcą w innych zakładach naukowych lub w domu. Oświata elementarna udzielaną jest w szkołach publicznych bezpłatnie a to stosownie do § 90 prawa zasadniczego z dnia 5 czerwca 1849 r.

W **Belgji** oświata ludowa średnio była rozkrzewioną do roku 1857. Od tego czasu przybyło wiele nowych szkół elementarnych ufundowanych więcéj kosztem prywatnym, aniżeli kosztem skarbu państwa. Dziś oświata w Belgji stoi dosyć wysoko, stałaby jednak daleko wyżéj gdyby wpływy kościelne (nawet po roku 1842, w którym wprowadzono nowe prawo w przedmiocie wychowania ludowego), nie utrudniały zupełnego szkół przekształcenia i nie stały na przeszkodzie zaprowadzeniu przymusu.

W **Niderlandach** oświata ludowa jest bardzo rozpowszechnioną; kosztuje ona rząd przeszło 3 i pół miljona florenów, co jak na kraj tak mały, jest sumą dosyć znaczną. Swoboda nauczania została tu przez konstytucję w zupełności uszanowaną.

Jak pod każdym względem, tak i pod względem ludowéj oświaty **Hiszpanja**, skutkiem tamujących wpływów politycznych i kościelnych jest jeszcze dosyć zacofaną. Szkoły ludowe są instytucją gminną; na 500 mieszkańców ma istnieć jedna szkoła. Według prawa, które mało jest wykonywaném, uczęszczanie do szkół ludowych powinno być przymusowém dla dzieci od lat 6 do 9; kontrolę zostawiono alkadom. Nauczyciele nieposiadający odpowiednich świadectw, nie mogą nauczać ani w szkołach rządowych, ani w zakładach prywatnych.

W **Portugalji** oświata ludowa według prawa z 1844 roku jest przymusową i oporni rodzice mają ulegać karze pieniężnéj lub pozbawieniu praw politycznych przez lat pięć. Surowość tych środków nie zostaje w odpowiednim stosunku do liczby szkół elementarnych, gdyż

w połowie parafji szkół tych braknie. W Lizbonie istnieje szkoła normalna, któréj przeznaczeniem jest przygotowywać dobrych nauczycieli elementarnych.

We Włoszech stosownie do prawa zasadniczego z roku 1851 wychowanie ludowe odbywa się w szkołach gminnych. Skutkiem zarówno niekorzystnych wpływów politycznych jak i kościelnych, oświata na półwyspie apenińskim mało dotychczas jest rozkrzewioną, jakkolwiek w chwili obecnéj zaczęto się koło niéj krzątać nieco szczerzéj.

Grecja doznając ciągłych politycznych wstrząśnień we wszystkich ustawach publicznych, a więc i w urządzeniu prawodawstwa szkolnego, pierwsze dopiero stawia kroki.

Nareszcie nawet **Egipt i Turcja** uczuły już dziś potrzebę poprawienia ludowego wychowania, które przed niedawnym jeszcze czasem odbywało się w szkołach meczetalnych i polegało tylko na czytaniu Koranu.

ZAKOŃCZENIE.

Na tém już kończymy niniejszą naszą pracę. Aż nadto dobrze zdajemy sobie sprawę z obszerności traktowanego przez nas przedmiotu, wiemy, że chcąc go w zupełności i wszechstronnie wyczerpać, należało, by powiedzieć jeszcze bardzo wiele. I tak, wypadałoby mówić o różnych rodzajach szkół ludowych, o nadzorze nad niemi, o świadectwie szkolném, o zakładach pomocniczych przy szkołach elementarnych, o bibliotekach i czytelniach ludowych, o wpływie pism perjodycznych dla ludu przeznaczonych na ogólny wzrost oświaty i t. d. Ponieważ jednak te przedmioty więcéj przedstawiają zajęcia i większą mają doniosłość dla pedagoga niż dla polityka, a my wzięliśmy sobie za wyłączne zadanie wykazać ze stanowiska polityczno-ekonomicznego w ogóle a nauki policji w szczególności: *jakie powinno być zachowanie się władzy państwowéj w kwestji elementarnéj oświaty*, przeto szczegółów tych, jakkolwiek ważnych, podnosić nie będziemy.

Wiemy daléj, że należałoby wspomnieć o programie przedmiotów wykładowyh w szkołach elementarnych. Nad tą kwestją, choć w tém miejscu, w kilku słowach się zastanowimy.

Zadaniem wychowania jest o ile można wszechstronne wykształcenie człowieka. Z tego powodu całość tego zadania rozpada się według Ro-

berta Mohl'a, na cztery następujące punkta, które bezustannie należy mieć na uwadze ([1]):

1. Wykształcenie umysłu. Aby jednak wykształcenie umysłu mogło być zupełne, składać się nań musi: *A*) rozwój i ćwiczenie władzy myślenia. *B*) pojęcie praw i obowiązków obywatela kraju. *C)* ogół wiadomości potrzebnych każdemu do zajęcia właściwego stanowiska i odpowiedniego wypełnienia posłannictwa, jakie w życiu ma być jego udziałem.

2. Wykształcenie strony moralnéj.

3. Wykształcenie religijne.

4. Poczucie piękna.

To są, zdaniem uczonego niemieckiego publicysty, zasadnicze podstawy wszelkiego wykształcenia. Jeżeli tak jest istotnie, czemu zapewne nikt zaprzeczać nie zechce, to na tych samych zasadach opierać się musi wykształcenie elementarne, które samo znowu jest podstawą wszelkiego dalszego umysłowego i duchowego rozwoju człowieka.

Program przedmiotów wykładowych w szkołach elementarnych, więcéj lub mniéj rozwiniętych, stosownie do stopnia kultury intelektualnéj każdego narodu, może się ograniczać do czytania, pisania i rachunku, lub téż rozszerzać aż do zasadniczych pojęć z historji, geografji, sztuk i umiejętności. Wszędzie prawie obejmuje on w sobie wykształcenie moralne i religijne.

Nareszcie czujemy bardzo dobrze, iż spotkać nas może zarzut: że w całym ciągu niniejszéj pracy nie wspomnieliśmy ani razu o niektórych krajach, lub żeśmy je traktowali zbyt pobieżnie.

Uczyniliśmy to umyślnie i po długim zastanowieniu.

Wzięliśmy sobie za zadanie: *wykazać jakie urządzenia mogłyby korzystnie oddziałać na rozwój ludowéj oświaty.* W tym celu przeglądaliśmy prawodawsta niemieckie, jako najwyżéj pod tym względem stojące i porównywaliśmy je z wielce jeszcze zacofaném prawodawstwem francuzkiém, które rozwija się od lat wielu, ma obszerną i ciekawą historją i najpowszechniéj jest znaném. Nie było potrzeby, powiemy nawet więcéj, nie było możności traktować szczegółowo każdy kraj z osobna. Te kraje, gdzie oświata ludowa nie stoi dotąd na pożądanym stopniu rozwoju, wypuściliśmy z naszego przeglądu, bo czyliż mogliśmy czynić jakiekolwiek porównania z tém co dotąd nie istnieje? Czyż wreszcie, odnieślibyśmy jakąbądź korzyść, wykazując

---

([1]) *Polizei Wissenschaft.* II Buch. 1. Kapitel. § 72. Zweite Auflage. Tübingen 1844.

usiłowania nie uwieńczone dotąd bynajmniéj pomyślnym skutkiem, choć nieraz może ożywione najlepszemi chęciami?.... Gdzie usiłowania prawodawcze były zbyt słabe, aby zmusić lud nieoświecony do nauki gdzie ludność była zbyt ciemną, aby korzystać ze sposobności dawanych jéj przez władzę i starać się o własne wykształcenie, tam każdy: człowiek postępowy i dobrze swemu krajowi życzący, powinien mieć bezustannie na myśli ostatnie słowa konającego Washingto n'a, „Oświecajcie lud."

PIERWSZE BADANIE (ENQUÈTE) STATYSTYCZNE

O STANIE ZBIORÓW

W GALICJI WSCHODNIÉJ.

I.

Austrja, kraj przeważnie rolniczy, nie posiadała jednak aż do ostatnich czasów organu rządowego, którego zadaniem byłoby opiekować się interesami rolniczemi monarchji. Dopiero konstytucja grudniowa utworzyła osobne ministerstwo dla rolnictwa. Ministerstwo to podczas dwóchletniego istnienia dało już rozliczne dowody swéj działalności która w przyszłości jeszcze się znacznie rozwinie. Zdaje się bowiem, iż jest zamiarem rządu rozciągnąć swą opiekę nad wszyskiemi gałęziami rolnictwa i uwzględnić wszystkie jego potrzeby. Wprawdzie środki materjalne stojące do rozporządzenia ministerstwu rolnictwa, nader są ograniczone i nie stoją w odpowiednim stosunku do celów, które sobie toż ministerstwo postawiło, ale to pewna, że nie pominięto żadnéj ważniejszéj kwestji, produkcję rolniczą obchodzącéj, i że usiłowano zdziałać wszystko, co tylko przy pomocy tak skromnéj rubryki budżetu, jaką posiada ministerstwo rolnictwa, zrobić można było.

Jednym z głównych środków używanych obecnie przez ministerstwo rolnictwa, celem podniesienia rolnictwa, jest udzielanie pomocy pieniężnéj towarzystwom gospodarskim na uszlachetnienie ras bydła w kraju instniejących, rozpowszechnianie mniéj dotąd znanych nasion i narzędzi rolniczych i na zastosowanie nowych zasad gospodarskich. Nie przesądzając korzystnych rezultatów, które w ten sposób osiągniętemi być mogą, musimy jednak z zasady oświadczyć się przeciw podobnemu systemowi subwencij rządowych. Doświadczenia w różnych krajach dowodnie już wykazały, że ofiary pieniężne na subwencje, poniesione przez rząd, a właściwie przez opodatkowanych, nie mogą iść w porównanie z korzyściami, które też subwencje gospodarstwu krajowemu

przynoszą. Najlepszym sędzią w sprawach ekonomicznych jest własny interes, ktory pierwéj czy późniéj nakłonić musi rolników do zastosowania u siebie wszystkich nowych wynalazków rolniczych w innych krajach, z wielkim skutkiem używanych. Zresztą rozpowszechnianie tych wynalazków i wszystkich z rolnictwem w styczności zostających wiadomości, należy do zakresu działania towarzystw gospodarczych. Zadaniem rządu może być co najwięcéj usuwanie przeszkód stojących w drodze rozwojowi rolnictwa, nie zaś niesienie mu czynnéj pomocy, która niezawodnie będzie więcéj kosztować, a pomimo tego, mniéj będzie skuteczną, aniżeli usiłowania prywatne.

Nie zgadzając się w ogóle ze systemem subwencij rządowych, przyznajemy jednak, że przy ich rozdzielaniu zrobioném zostało wszystko, ażeby cel przez subwencję zamierzony, jak najskuteczniéj osiągnąć. Ministerstwo rolnictwa poszło w téj mierze za uchwałami kongresu rolniczego odbytego w Wiedniu w listopadzie zeszłego roku, a na którym wszystkie kraje koronne Przedlitawji z wyjątkiem Galicji, miały swych przedstawicieli, i odstąpiwszy od myśli utworzenia organów rządowych dla rolnictwa, w kształcie izb rolniczych lub komisarzy dla kultury krajowéj, użyto do rozdzielania subwencji pomocy towarzystw gospodarczych zastrzegając rządowi tylko pewną kontrolę względem istotnego obrócenia kwot subwencyjnych na przeznaczone cele. W ten sposób rozdział subwencji dostał się w ręce osób, którym na podniesieniu kultury krajowéj najwięcéj zależy, i które najlepiéj znają stosunki krajowe. O ile więc subwencja rządowa dobrego zdziałać mogła, to niezawodnie w takich warunkach istotnie zdziałała.

Jeżeli się z zasady przeciw subwencjom rządowym oświadczyliśmy, to mylnie ztądby było wnosić, że wszystkie rodzaje subwencij przez obecne ministerstwo rolnictwu udzielanych, bezwzględnie potępić chcemy. W społeczeństwach używających oddawna swobód publicznych, w społeczeństwach przyzwyczajonych do samorządu, bogatych i wykształconych, nie potrzebuje rząd zabierać inicjatywy w sprawach ekonomicznych i tutaj najodpowiedniejszą zasadą dla rządzących będzie niezawodnie zasada: *laissez faire.* Przeciwnie w społeczeństwach, które od niedawna dopiero wyswobodzone zostały z różnych, produkcję krajową krępujących więzów, zbyt są wszyscy przyzwyczajeni do oglądania się na pomoc rządową, aby rząd mógł odrazu od wszelkiéj interwencji w ekonomiczne stosunki kraju się powstrzymać. Są nadto instytucje krajową produkcję zblizka obchodzące, które rząd albo wyłącznie pod swém kierownictwem zatrzymać, lub przynajmniéj pomocą pieniężną już dla tego zasilać winien, iż wytwórcy ani nie mają bezpo

średniego interesu, ani w społeczeństwach biednych jak nasze nie posiadają dostatecznych środków materjalnych, aby takie instytucje do życia powołać i na należytéj stopie utrzymywać mogli. Na tém polu otwiera się dla rządu szeroki zakres działania i dla tego uważamy utworzenie ministerstwa rolnictwa za myśl bardzo szczęśliwą, i sądzimy, że takowe interesom rolniczym monarchji istotnie usługi oddać będzie mogło.

Zapatrując się z tego punktu widzenia na subwencje rządowe, musimy przyznać, że nie przywiązujemy wielkiéj wagi i nie oczekujemy wielkich rezultatów ze subwencij udzielonych w dwóch poprzednich latach przez ministerstwo rolnictwa, na podniesienie chowu bydła, rozpowszechnienie uprawy lnu, nawodnianie łąk i t. p. Natomiast wiele oczekujemy dobrego z fachowo-rolniczego systemu nauczania, który ministerstwo rolnictwa celem rozpowszechniania wiadomości z rolnictwem w bezpośrednim związku zostających, zamierza w życie wprowadzić. System ten ma w sobie obejmować naukę rolnictwa, udzielaną w szkołach ludowych, wykłady o rolnictwie przy szkołach realnych, a nakoniec akademję rolniczą w Wiedniu. Dotąd ograniczyło się jednak ministerstwo rolnictwa do udzielania subwencji już istniejącym zakładom rolniczym. Galicja wschodnia posiada jak wiadomo, jedną tylko szkołę rolniczą w Dublanach. Szkoła ta założona przed 12 laty przez towarzystwo gospodarskie galicyjskie, nie mogła dotąd swemu zadaniu zupełnie odpowiedzieć z powodu braku funduszów. Towarzystwo gospodarcze, które dotąd szkołą dublańską zarządza, a którego szczupłe fundusze zaledwie na opędzenie własnych wydatków na zarząd centralny i subwencję czasopisma rolniczego wystarczają, nie mogło szkole dostatecznéj nieść pomocy. Dochody zaś szkoły dublańskiéj składające się z nader nizkich opłat szkolnych składanych przez uczniów, z subwencji krajowéj w kwocie 5000 fl. i z mniejszego jeszcze dochodu gospodarswa w Dublanach nie wystarczały nigdy, aby szkołę na odpowiedniéj stopie utrzymać, a tak ten instytut naukowy, którego budżeta każdego niemal roku przedstawiały deficyt, nie mógł się należycie rozwijać. To téż znaczniejsza subwencja udzielona przeszłego roku na szkołę dublańską przez ministerstwo rolnictwa w kwocie 20.000 fl. przyjętą została przez towarzystwo z wielką wdzięcznością dla ministra rodaka, który ją krajowi wyjednał. Subwencja tego rodzaju należy do najlepiéj użytych, gdyż zapewniając byt jedynéj w Galicji szkoły rolniczéj, niesie ona produkcji krajowéj skuteczną pomoc tam, gdzie jéj takowa najwięcéj potrzebuje.

Inna subwencja, która nie mniejsze jak poprzednie przyniesie krajowi korzyści, jest subwencja udzielona krajowym towarzystwom gospodarczym na statystykę rolniczą. Ważna ta gałęź statystyki była dotąd w Austrji w zupełnem zaniedbaniu. Wprawdzie układano każdego roku w biórze statystyczném w Wiedniu, tablicę zbiorów zestawioną na podstawie wykazów statystycznych dostarczanych przez organa administracyjne, ale praca ta nie miała żadnéj wartości, gdyż materjał który jéj służył za podstawę, był całkiem niedostateczny. Słusznie zrozumiało ministerstwo rolnictwa, że statystyka rolnicza za pośrednictwem władz administracyjnych, nie tak łatwo do skutku przyjść może, i że aby takową otrzymać, należy użyć pomocy towarzystw gospodarczych, które posiadają pewniejsze od władz rządowych środki dowiedzenia się prawdy o warunkach produkcji rolniczéj. Ministerstwo rolnictwa zamierza zawezwać towarzystwa gospodarcze do ułożenia statystyki rolniczéj i udzielić im w tym celu odpowiednie subwencje. W przeszłym roku przeznaczyło ministerstwo towarzystwom gospodarczym w Galicji kwotę około 6000 fl. wynoszącą na statystykę zbiorów, i zostawiło towarzystwom zupełną wolność w jéj użyciu, z tem tylko zastrzeżeniem, aby zasady przyjęte przez kongresa statystyczne i przez kongres rolniczy we Wiedniu w roku 1868, były przy układaniu statystyki zbiorów uwzględnione. Przy pomocy téj subwencji rządowéj, przeprowadzone zostało w Galicji Wschodniéj pierwsze systematyczne badanie statystyczne, o stanie zbiorów przeszłorocznych. W niniéjszym artykule mamy zamiar opisać metodę użytą przez towarzystwo gospodarcze galicyjskie, przy obliczaniu zbiorów przeszłorocznych i przedstawić rezultaty statystyczne, metodą tą otrzymane.

II.

Ze wszystkich gałęzi statystyki, statystyka rolnicza jest niezaprzeczenie najtrudniéjsza. Niedowierzanie, nieufność, niechęć spowiadania się przed obcymi ze swych majątkowych stosunków z jednéj, a trudność wniknięcia we warunki produkcji rolniczéj wbrew woli producenta z drugiéj strony, gotują statystykowi na tem polu we wszystkich krajach nie małe zawady. Jeżeli dodamy do tego brak oświecenia tak powszechny u naszéj rolniczéj ludności i obawę, aby przy nieukończonych jeszcze pracach kadastralnych, dochodzenia statystyczne nie dostarczyły władzom skarbowym materjału do podwyższenia podatków, to będziemy mieli zupełny obraz przeszkód, z któremi ka-

żda praca mająca za przedmiot statystykę rolniczą, ma w Galicji do walczenia. Nie można tutaj także pominąc wielkiéj rozległości kraju, który na swéj przeszło tysiąc mil kwadratowych obejmującéj przestrzeni, pod względem klimatycznym, geologicznym i socjalnym, nader uderzające przedstawia różnice. W obec tych wszystkich trudności zdawało się, iż byłoby rzeczą niepodobną już przy pierwszéj *enquète* statystycznéj, chcieć wniknąć w stosunki rolnicze każdéj miejscowości i obliczyć dokładnie w każdem miejscu wynik zbiorów przeszłorocznych. Nie wypadało także brać podziału kraju administracyjnego, albo nawet sądowego na powiaty, za jednostkę przy obliczeniach statystycznych, gdyż praca taka byłaby zbyt niedokładną. W tym dylemacie nie pozostawało więc nic innego, jak ograniczyć badania statystyczne do pewnych miejscowości, przedstawiających niejako pierwowzór większych okręgów, z dat statystycznych w tych typowych miejscowościach uzyskanych, wyprowadzić wnioski o przypuszczalnych urodzajach całych okręgów i z tego szczupłego materjału na podstawie rachunku prawdopodobieństwa, obliczyć w przybliżeniu wynik zbiorów w całym kraju. Statystyka bowiem, chociaż jéj zadaniem jest przyjść do poznania ściśléj prawdy, nieraz musi się zadawalniać pewnikami przybliżonemi do prawdy, które tam, gdzie badania statystyczne nie wiele dotąd postąpiły, mają już równie dla nauki, jak i dla praktycznego użytku, stosunkowo wielką wartość.

W istocie Komitet galicyjskiego towarzystwa gospodarczego, powołany przez ministerstwo rolnictwa do ułożenia statystyki zbiorów przeszłorocznych, przyjął za podstawę swych prac metodę opierającą się na rachunku prawdopodobieństwa i przeprowadził ją w następujący sposób: najprzód zawezwano rady oddziałowe towarzystwa gospodarczego, aby podzieliły swe okręgi na naturalne terytorja czyli strefy, w których warunki produkcji rolnéj są do siebie zbliżone, i aby przedstawiły w każdéj strefie odpowiednie osoby na delegatów, którym zebranie dokładnych dat statystycznych o stanie zbiorów w kilku przynajmniéj typowych miejscowościach, w przeznaczonych im strefach położonych, powierzone być miało. Następnie zamianował Komitet delegatów strefowych i przesłał im do wypełnienia osobno w tym celu sporządzone tablice statystyczne. Tablice te obejmowały trzy główne rubryki: w pierwszéj należało wyszczególnić wszystkie miejscowości, w których sposób zagospodarowania zbliżony jest do miejscowości typowéj; w drugiéj rubryce opisać przyjęty w całym okręgu tryb prowadzenia gospodarstw i to osobno w większych, a osobno w mniejszych własnościach, z uwzględnieniem płodozmianu, gdzie takowy istnieje;

a nakoniec w trzeciéj rubryce, miał delegat podać w cyfrach wyniki przeszłorocznych zbiorów, a mianowicie przestrzeń poświęcaną w typowej miejscowości, uprawie każdego z główniejszych gatunków zbóż i ogólny zbiór w korcach tychże gatunków, przyczem także podział na większą i mniejszą własność uwzględnić wypadało. Po wypełnieniu przez delegatów, miały być tablice statystyczne, przesłane wprost do utworzonéj przy Komitecie galicyjskiego towarzystwa gospodarczego Komisji statystycznéj, któréj dostało się w udziale zadanie obliczenia na podstawie dokonanego przez oddziały gospodarskie podziału na strefy i uzyskanych z pojedynczych typowych miejscowości dat statystycznych, przybliżonego wyniku zbiorów ważniejszych gatunków zboża w całym kraju. Subwencja udzielona Komitetowi przez ministerstwo rolnictwa obróconą została na druki i portorja, na wynagrodzenie referenta Komisji statystycznéj i odpowiedniego personelu kancelaryjnego, a nakoniec na wynagrodzenie delegatów za ich fatygę i poniesione koszta. Największa część delegatów żadnego jednak wynagrodzenia przyjąć nie chciała.

Na tych podstawach, zorganizowane przeszłoroczne badanie statystyczne udało się dosyć dobrze. Wszystkie rady oddziałowe z wyjątkiem dwóch, podzieliły swe okręgi na strefy i przedstawiły kandydatów na delegatów strefowych. Delegaci przyjęli po większéj części nominacje, wypełnili udzielone im tablice statystyczne z gorliwością i przeszłali takowe Komisji statystycznéj. Najgorzéj rzecz się miała z dotrzymaniem oznaczonego terminu. Po koniec października brakowało jeszcze wszelkich dat statystycznych z 9 oddziałów towarzystwa gospodarczego, podczas gdy z 14 oddziałów nadszedł obfity materjał statystyczny, z pośród którego wiele sprawozdań odznaczało się dokładnością mało pozostawiającą do życzenia. Komisja statystyczna wcześnie zajęła się zestawieniem tablic statystycznych, w miarę jak je odbierała, została jednak w swéj pracy wstrzymaną brakiem materjału z niektórych okolic. Ponieważ z całych powiatów nie nadchodziły żadne sprawozdania i przez to powstawały luki niedające się niczem wypełnić, przeto trzeba było robić wszelkie możliwe wysilenia, aby potrzebny materjał statystyczny otrzymać. Tam gdzie nie zneleziono delegatów, lub gdzie delegaci ofiarowanego im urzędu przyjąc nie chcieli, przeznaczała Komisja wyższe wynagrodzenia za wypełnienie tablic zbiorów i używała nawet prywatnych wpływów, żeby jak najwięcéj spółpracowników dla statystyki zbiorów pozyskać. Środki te jednak nie wszędzie odniosły zamierzony skutek, a Komisja niechcąc robić zawodu ministerstwu rolnictwa, ujrzała się w konieczności ukończenia rozpo-

czętego obliczenia zbiorów na podstawie materjału statystycznego, jaki otrzymać zdołała. Obliczenie to wraz z odpowiedniem sprawozdaniem przedłożone zostało ministerstwu rolnictwa w połowie listopada z. r.

Jakkolwiek zamierzony przez Komisję statystyczną cel osiągnięty został, to jednak pierwsze badanie o stanie zbiorów nie jest wolne od licznych usterek. Jeżeli uzyskany materjał statystyczny był dostateczny do ogólnego przybliżonego obliczenia zbiorów w całym kraju, to przyznać trzeba, że nie wystarcza on, aby dać jasny pogląd na stan zbiorów w różnych częściach Galicji Wschodniéj. Najprzód bowiem podział na strefy, przeprowadzony był zbyt pośpiesznie i zbyt pobieżnie, nie wszędzie odpowiednie miejscowości na typowe przeznaczono, i nie we wszystkich strefach odpowiednią ilość miejscowości typowych wybrano. Potém zaś, z wielu typowych miejscowości, a nieraz nawet z całych powiatów nie nadeszły żadne sprawozdania, tak, iż w nich obliczanie zbiorów na podstawie niepewnych wiadomości, lub dat z najbliższych okolic uzyskanych nastąpić musiało. W ten sposób, otrzymane zostały wprawdzie ogólne cyfry, dosyć zbliżone do prawdy, ale za dokładność wszystkich pojedynczych czynników obliczenia, brać odpowiedzialności nie można.

Tych niedostatków pierwszego badania statystycznego nie przypisałbym wadliwości przyjętéj przez komitet towarzystwa gospodarczego galicyjskiego metody postępowania, lecz przeszkodom, na jakie każda praca statystyczna u nas natrafić musi i krótkości czasu, jaki téj pracy poświęcić można było. Brakowało też do statystyki zbiorów wszelkich przedwstępnych robót, które właściwie należą do zakresu statystyki rolniczéj, lecz i dla statystyki zbiorów nieodzownie są potrzebne.

Wspomnę tutaj najprzód o podziale kraju na naturalne okręgi czyli strefy, które pod względem klimatu, położenia, gatunku ziemi i innych warunków produkcji, całkiem uderzające różnice przedstawiają. Dalszym czynnikiem dla statystyki rolniczéj jest dokładne poznanie wszystkich używanych w kraju sposobów prowadzenia gospodarstw i płodozmianów i oznaczenie miejsc gdzie takowe bywają zastósowane. W Galicji statystyka rolnicza wcale nie istnieje, nie dziw więc, że statystyka zbiorów większe niż gdzieindziéj spotkać musiała trudności. Badania które w innych krajach dawno już ukończonemi zostały, u nas dopiero teraz przy badaniu zbiorów przeprowadzić trzeba było. Ztąd i obliczenie zbiorów nie mogło wypaść całkiem zaspakajająco, a podział na strefy i zbadanie sposobów zagospodarowania dorywczo przeprowadzone, nie dostarczyły statystyce rolniczéj materjału, na którymby swe dalsze badania oprzeć mogła.

Jakkolwiekbądź uzyskany przy pierwszym badaniu statystycznem materjał nie jest bez wartości i pozwala nam wejrzeć głębiéj w stosunki rolnictwa Galicji wschodniéj, aniżeli dotąd można było. W następujących ustępach zastanowimy się na podstawie tego materjału więcéj szczegółowo nad podziałem na strefy, sposobem zagospodarowania i wynikiem zbiorów przeszłorocznych w Galicji wschodniéj.

III.

Jeszcze przed kilkunastu laty zajmował się komitet galicyjski towarzystwa gospodarczego podziałem Galicji wschodniéj na strefy gospodarskie. W roku 1857 za staraniem ówczesnego prezesa towarzystwa Kazimierza hr. Krasickiego i członka komitetu pana Maurycego Kraińskiego, sporządzoną została karta geograficzna strefowa, w któréj Galicję wschodnią na 11 stref podzielono. Cenna ta praca zbyt jednak była niedokładną, aby ją za podstawę badania statystycznego o stanie zbiorów w roku przeszłym wziąść można było. Z powodu zaś zupełnego braku materjałów i krótkości czasu, nie była komisja statystyczna w stanie dokonać ze stanowiska ogólno-krajowego podziału Galicji wschodniéj na większe strefy gospodarskie, przed rozesłaniem tabel statystycznych delegatom i musiała tę czynność pozostawić radom oddziałów towarzystwa gospodarczego. Te ostatnie podzieliły istotnie swe okręgi na mniejsze strefy, których w ten sposób aż do 100 powstało. Ponieważ jednak podział na strefy nie we wszystkich oddziałach z należytą przeprowadzony został dokładnością, a mało które sprawozdanie charakterystykę pojedynczych stref zamieszczało, przeto komisja statystyczna po otrzymaniu tego całego materjału, chcąc połączyć strefy oddziałowe we większe strefy krajowe, na nieprzezwyciężone napotkała trudności.

Tak więc referentowi komisji, który w swém sprawozdaniu do komitetu chciał dać szczegółowy obraz stanu zbiorów, nie pozostało nic innego, jak przyjąć podział strefowy z roku 1857, z małemi tylko modyfikacjami. Natomiast sprawozdania oddziałowe i sprawozdania niektórych delegatów dostarczyły referentowi komisji potrzebnego materjału, aby te strefy bliżéj określić i dokładniéj je scharakteryzować. Zdaje nam się że nie będzie dla czytelnika bez interesu znaleźć tutaj bliższą charakterystykę każdéj z pojedynczych stref.

Zaczynając od granicy Galicji zachodniéj napotykamy najprzód:

1) Strefę piasków pomiędzy Sanem a granicą Wołynia w dwóch grupach, z których jedna ciągnie się powyżéj Jarosławia, Radymna i Msza-

ny aż do Żółkwi, druga zaś od prawego brzegu Buga do granicy Wołyńskiéj. Grunt w téj strefie jest przeważnie piasczysty, żytni, ku wschodowi zawiera on nieco gliny.

2) Strefa nizin, w kształcie ósemki ciągnie się nad Bugiem, Pełtwią i Sołokią, a zawiera w sobie szeroki pas ziemi od Żółkwi aż do Podchorzec, który zwęża się w okolicach Kamionki, rozszerza się zaś od Radziechowa aż do Bełzca, a z północy graniczy z Wołyniem i Królestwem Polskiem. Jest to jedna z najurodzajniejszych części Galicji wschodniéj, zwykle zwana „ziemią Bełzką.“ Produkuje ona obficie wszystkie gatunki zboża i posiada liczne chmielarnie, w których wyprodukowany chmiel do Czech jest poszukiwany i dobrze płacony. W téj strefie rozróżnić można kilka gleb. Południowa część ósemki na lewym brzegu Bugu ma grunta piasczyste i gliniaste, które na prawym brzegu Bugu w piaski przechodzą. Ku Złocowu zaczyna przeważać czarnoziem, ku Lwowu zaś ciężkie grunta gliniaste. W zwężeniu ósemki po prawym brzegu Bugu znajdują się płytkie rumosze o pokładach wapiennych. Górna największéj urodzajna część ósemki posiada dosyć głęboką warstwę czarnoziemu, na pokładzie gliniastym i przepuszczalnym. Cała strefa obfituje w żyzne pasze po lasach i bogatą jest w bydło.

3) Strefa wyżyn na południowéj stronie głównego działu wód, ciągnie się od Gródka i Mszany, około Podchajczyk i Złoczowa aż do Brodów. Strefa ta obejmująca wysokie równiny i pochyłości piasczysto-glinkowate graniczy od południa ze Szczercem, Mikołajowem i Brzeżanami. Od Brzeżan idzie jéj granica w kierunku wschodnio-północnym w okolicach Zborowa i Jeziorny i dosięga granicy Wołyńskiéj powyżéj Załoziec.

4) Podole północne, zaczyna się pomiędzy Brzeżanami i Jeziorną wysoko położonemi równinami stepowemi, które następnie zniżają się ku południowi nad Seretem, Koropcem, Strypą i Złotą Lipą. Z południa granica północnego Podola ciągnie się w prostéj linji idącéj od Manasterzysk aż ku Chorestkowu. Południowa część téj strefy mniéj jest urodzajna, a szczególniéj ku Wołyniowi przeważają grunta piasczyste; od Tarnopola zaś ku północy w okolicach Skałatu i Grzymałowa, znajduje się najurodzajniejsza część Podola północnego, w któréj wapienny gatunek ziemi jest bardzo odpowiedni pod uprawę pszenicy.

5) Podole południowe i Pokucie, graniczy od północy z Podolem północnem, od zachodu granicę jego tworzy łuk ostro wygięty przechodzący przez Marjampol i Tyśmienicę aż do Kołomyj i Zabłotowa, a od południa Dniester oddziela je od Bukowiny. Podole południowe jest co do żyzności Galicyjską ziemią obiecaną. Lepszy gatunek ziemi (czysty

czarnoziem) i łagodniejszy klimat o wiele wyżéj stawiają Podole południowe od północnego. W téj strefie przeważa uprawa pszenicy rodzącéj się bardzo dobrze, wiele także sieją kukurydzy, a miejscami znaczniejsze przestrzenie poświęcane bywają kulturze tytoniu. Przy nadzwyczajnéj urodzajności ziemi, praca ludzka tutaj nie wiele zdziałała, a sposób prowadzenia gospodarstw pozostawia wiele do życzenia.

6) Opole, czyli żyzne ziemie około Chodorowa, Rohatyna, Bukaczowiec, Bursztyna, Bołszowca i Marjampola, zawierają w sobie dosyć szeroki pas ziemi, który się ciągnie na lewéj stronie Dniestru ku północy od Mikołajowa aż do okolic Brzeżan. Strefa ta dosyć jest urodzajna, a szczególniéj w równinach, gdzie glinka przechodzi często w czysty czarnoziem.

7) Pasze i mokrzadła naddniestrzańskie, obejmują porzecza nad Dniestrem, Świcą, Śliwką i Łomnicą. Gleba tutaj jest nasypowa na przepuszczalnem podskibiu, gdzieniegdzie znajdują się także grubsze powierzchnie czarnoziemu lub cięźkiéj tłustéj glinki na nieprzepuszczalnych wapieniach. Naturalne łąki i pastwiska stanowią bogactwo téj okolicy. Oprócz porzecz strefa ta ma wiele równin, do których policzyć trzeba wszystkie podgórskie równiny z płytką warstwą czarnoziemu i głębszéj lekkiéj glinki, tudzież wyższe porzecza Świcy, Śliwki i Łomnicy z gruntem nasypowym, ale płytkim na przepuszczalnych zwirowiskach. Zresztą znajdują się tutaj także wyżyny z warstwą lekkiéj glinki, które powstały z powyciąganych w doliny ramion karpackich i stanowią działy rzek wyżéj wymienionych. Strefa mokrzadeł naddniestrzańskich graniczy od południa ze strefą gór, od wschodu z Podolem, a od zachodu dotyka żyznych ziem Przemyskich.

8) Żyzne ziemie nad Sanem, około Przemyśla, Mościsk, Sambora i Budek rozciągają się od Drochobyczy, Chyrowa i Dubiecka, aż do Jarosławia i Gródka. Wspólną charakterystyczną cechą téj strefy jest gleba żyzna, zdolna pod uprawę wszystkich gatunków zboża, skład ziemi jest zaś różny: od czarnoziemu nad Sanem, piasków około Mosack i Sądowéj Wiszni, aż do torfowisk.

9) Podgórze Samborskie i Sanockie, graniczy od północy ze strefą żyznych ziem nad Sanem, a od południa ze strefą gór. Teren w téj strefie jest dosyć górzysty i miejscami lesisty; w dolinach mniejszych rzek kultura zbliża się do strefy poprzedniéj z tą różnicą, iż w miejsce pszenicy przeważa tutaj uprawa żyta.

10) Równiny Sanockie, po obu stronach górnego Sanu i Wisłoka w okolicach Dukli, Krosna i Jasienicy nie wyszczególniają się żadną sobie właściwą cechą od dwóch stref ostatnich.

11) Strefa gór, przedstawia długi pas ziemi ciągnący się w południowo-wschodnim kierunku, na południe od Bukowska, Liska, Ustczyk dolnych, Starego miasta, Bolechowa, Doliny, Sołotwiny, Nadworny i Delatyna aż do Bukowiny i Węgier. Gruntów ornych mało tutaj się znajduje, najwięcéj lasów i pastwisk, które w wielu powiatach całą powierzchnię zajmują; ziemia w dolinach nieco urodzajniejsza wydaje żyto i kartofle, na górach zaś wyłącznie tylko uprawiany bywa owies. Klimat ostry, ludności mało z wyjątkiem miejsc, gdzie kopalnie nafty lub warzelnie soli nadzieją zarobku więcéj ludzi ściągają. Kraj to jeszcze dziewiczy posiadający w drzewie i minerałach wielkie bogactwa ręką ludzką dotąd prawie nieruszone, z powodu braku kapitałów i środków komunikacji. W ostatnich jednak czasach zagraniczni kapitaliści ponabywali w téj strefie wielkie obszary i zaczynają je racjonalniéj exploatować. Życzyć należy, aby ruch przemysłowy, który w niektórych górskich okolicach się obudził, obrócił się na korzyść całego kraju, a nie samych tylko przedsiębiorców.

Powyższemu podziałowi na strefy nie można odmówić zasługi, że jest pierwszem usiłowaniem dokładniejszego poznania naszego kraju z pewną znajomością stosunków przyrodzonych i gospodarskich Galicji wschodniéj przeprowadzonem. Podział ten jednak nie odpowiada całkiem swojemu zadaniu, gdyż z jednéj strony daje on za wiele, a z drugiéj za mało. Jeżeli od podziału strefowego żądać będziemy ogólnego naszkicowania głównych terytorjów, na które Galicja wschodnia się rozpada, natenczas ten podział znajdziemy zbyt szczegółowym i zbyt dokładnym. Jeżeli zaś w podziale strefowym szukać chcemy dokładnego, ściśle określonego i na głębokiem zbadaniu stosunków opartego rozdzielenia wschodniéj części naszego kraju, na naturalne wybitnie od siebie odszczególniające się kompleksa gospodarskie, natenczas doznamy także zawodu, gdyż powyższy podział zadaniu tego rodzaju nie sprostał. Badania statystyczne i geologiczne w Galicji nie są tak daleko posunięte, aby podział na strefy dał się już dzisiaj należycie przeprowadzić. Dla tego ograniczyćby się na teraz wypadało do całkiem ogólnego podziału, któryby uwydatnił w oczy bijące różnice, jakie pomiędzy pojedynczemi częściami naszego kraju 'zachodzą i w ten sposób dał podstawę do dalszych prac w tym kierunku. Tym wymaganiom odpowiedział by może podział na następujące strefy:

1) Wyżyny ciągnące się powyżéj Lwowa w kształcie półkola z jednéj strony ku granicy Królestwa Polskiego, a z drugiéj strony ku Wołyniowi, zawierają w sobie części dawnych obwodów Żółkiewskiego,

Lwowskiego i Złoczowskiego. Do téj strefy należy także sam Lwów i jego okolica równie na północ jak i na południe.

2) Doliny nad Bugiem i Pełtwią, obejmują część obwodów: Żółkiewskiego i Złoczowskiego w granicach w pierwszym podziale strefowym pod liczbą 2 bliżéj opisanych.

3) Podole, w kształcie nieregularnego ośmiokąta składa się z całych obwodów: Tarnopolskiego i Czortkowskiego, tudzież z południowo-wschodniéj części obwodu Brzeżańskiego i z północnych części Stanisławowskiego i Kołomyjskiego.

4) Doliny nad Dniestrem i Sanem, ciągną się wzdłuż tych rzek i zamieszczają w sobie środkową część obwodu Stanisławowskiego, północne części Stryjskiego i Samborskiego i większą połowę Brzeżańskiego i Przemyskiego. Rozległa ta strefa rozciąga się w kształcie nieregularnego równoległoboku od Kołomyj aż do Jarosławia i przedstawia w pojedynczych swych częściach dosyć uderzające różnice.

5) Strefa podgorska i strefa gór, stanowi długi pas od granicy Galicji wschodniéj aż do Bukowiny. Do niéj należy prawie cały obwód Sanocki i południowe części obwodów Samborskiego, Stryjskiego, Stanisławowskiego i Kołomyjskiego.

Taki ogólny podział posłużyć może za punkt wyjścia do dokładnego podziału strefowego.

Z tych szerokich ram dałyby się po przeprowadzeniu odpowiednich badań wydzielić właściwe strefy naturalne, już to przez podział każdéj z większych stref na kilka mniejszych, a już przez dokładniejsze ich odgraniczenie.

Praca tego rodzaju nie jest wcale łatwą i nie tak prędko może być wykonaną, jest ona jednak dla statystyki rolniczéj niezbędnie potrzebną, gdyż bez podziału na strefy prace statystyczne ani na krok nie postąpią.

IV.

Badanie o stanie zbiorów przeszłorocznych pozwala nam wniknąć w sposoby prowadzenia gospodarstw używane w Galicji wschodniéj, gdyż tablice statystyczne służące za podstawę do obliczenia zbiorów, zamieszczają w sobie rubryki względem ilości morgów obracanych w każdéj gminie typowéj pod uprawę główniejszych gatunków zboża. Z tablic tych wyjmujemy następujące cyfry odnoszące się do powiatów uważanych przez nas za typy 5 stref, na które Galicję wschodnią w powyższym ustępie podzieliliśmy.

I. Własność większa.

W strefie	W powiecie	Uprawiano pszenicą	żytem	jęczmieniem	owsem	grochem	hreczką	kartoflami	innemi gatunkami	Ogółem
		n. austr. morgów								
I.	Jaworów . .	2121	2422	1225	2212	294	350	1085	2454	12163
,,	Lwów . . .	1705	4270	1360	4482	575	676	2089	9248	24345
II.	Sokal . . .	6910	2816	3403	4160	768	128	666	13619	32470
III.	Tarnopol . .	7638	5995	5249	4015	798	3185	1863	21945	50688
,,	Borszczów .	10375	4147	7241	2968	531	477	1718	8654	36111
IV.	Rohatyn . .	5040	3854	4778	3413	210	1879	1113	9766	30053
,,	Żydaczów . .	2425	2774	1400	2529	343	402	1243	4000	15116
,,	Rudki . . .	3031	3468	1750	3161	429	503	1554	4335	18231
,,	Krosno . . .	873	531	543	1001	211	23	484	1659	5325
V.	Bircza . . .	2490	2472	918	5442	438	204	654	3998	16616
,,	Turka . . .	41	602	421	3930	—	—	1887	2079	8960
	W całéj Galicji wschodniéj	143696	164980	117667	165515	17843	45593	75095	368812	1.099201

II. Własność mniejsza.

W strefie	W powiecie	Obracano pod uprawę pszenicy	żyta	jęczmienia	owsa	grochu	hreczki	kartofli	innych gatunków	Ogółem
		n. austr. morgów								
I.	Jaworów . .	6691	12824	7196	9474	1202	899	3409	17082	58777
,,	Lwów . . .	4627	14833	9436	15536	3037	1328	4845	28724	82366
II.	Sokal . . .	8514	15887	7556	10346	2338	532	67	31565	76805
III.	Tarnopol . .	4206	24313	28782	8938	1578	3076	2496	31719	105108
,,	Borszczów. .	5193	20509	18359	2635	935	569	1861	15562	65623
IV.	Rohatyn . .	1972	9584	13346	13335	640	2025	1703	24221	66826
,,	Żydaczów. .	5235	10046	5637	6956	883	660	2508	12133	44058
,,	Rudki . . .	5576	10687	5997	7895	1002	749	2841	11688	46435
,,	Krosno. . .	2812	4318	3321	2081	1948	126	4172	14593	33371
V.	Bircza . . .	2681	8415	4055	12949	894	27	2638	23483	55142
,,	Turka . . .	1788	1790	5469	5204	—	—	13244	22132	96537
	W całéj Galicji wschodniéj	195011	599155	500094	544965	55507	76874	147728	914524	3.033858

Dla lepszego rozpatrzenia się, w następujących tablicach obliczony jest stosunek obszarów poświęcanych uprawie pojedyńczych gatunków zboża w procentach.

I. Własność większa.

W strefie	W powiecie	Obracano pod uprawę pszenicy	żyta	jęczmienia	owsa	grochu	hreczki	kartofli	innych gatunków	Suma
		całéj uprawianéj powierzchni %								
I.	Jaworów . .	17,4	20	10,1	18,2	2,4	2,9	8,9	20,1	100
„	Lwów . . .	7	17,6	5,3	18,4	2,4	2,8	8,4	38,1	100
II.	Sokal . . .	21,3	8,7	10,5	12,8	2,4	0,4	2	41,9	100
III.	Tarnopol . .	15,1	11,8	10,4	7.9	1,6	6,3	3,7	43,2	100
„	Borszczów. .	28,7	11,5	20	8,2	1,5	1,3	4,8	24	100
IV.	Rohatyn . .	16,8	12,8	15,9	11,4	0,7	6,2	3,7	32.5	100
„	Żydaczów . .	16	18,3	9,3	16,7	2,3	2,7	8,2	26,5	100
„	Rudki . . .	16,6	19	9,6	17,3	2,4	2,6	8,5	24	100
„	Krosno . . .	16,4	9,9	10,2	19	3,9	0,4	9,	31,2	100
V.	Bircza . . .	14,9	14,8	5,5	33	2,6	1,2	3,9	24,1	100
„	Turka . . .	0,4	6,7	4,7	43,9	—	—	21,1	23,2	100
	W całéj Galicji wschodniéj	13,1	15	10,8	15,1	1,6	4,1	6,8	33,5	100

II. Własność mniejsza.

W strefie	W powiecie	pszenicy	żyta	jęczmienia	owsa	grochu	hreczki	kartofli	innych gatunków	Suma
I.	Jaworów . . .	11,4	21,8	12,2	16,1	2	1,6	5,8	29,1	100
„	Lwów	5,6	18	11,4	19	3,7	1,6	5,8	34,9	100
II.	Sokal.	11,1	20,7	9,9	13,5	3	0,7	—	41,1	100
III.	Tarnopol. . .	4	23,1	27,4	8,5	1,5	2,9	2,4	30,2	100
„	Borszczów . .	7,9	31,2	28	4	1,4	0,9	2,9	23,7	100
IV.	Rohatyn . . .	2,9	14,3	20	20	0,9	3	2,6	36,3	100
„	Żydaczów. . .	11,9	22,8	12,8	15,8	2	1,5	5,7	27,5	100
„	Rudki	12	23	13	17	2,2	1,5	6,3	25	100
„	Krosno	8,4	13	10	6,2	5,8	0,4	12,5	43,7	100
V.	Bircza	4,9	15,3	7,3	23,5	1,6	0,1	4,8	42,5	100
„	Turka.	1,6	1,7	5,7	54	—	—	13,7	23,3	100
	W całéj Galicji wschodniéj	6,4	20	16,3	18	1,8	2,5	4,8	30,2	100

Z porównania tablicy I-éj z II-gą okazuje się, że własność większa poświęca daleko więcéj przestrzeni od własności mniejszéj uprawie pszenicy i kartofli, to jest tych właśnie ziemiopłodów, które wymagają staranniejszéj uprawy i lepszego nawiezienia. Natomiast we własnościach mniejszych przeważa uprawa żyta, jęczmienia i owsa. Fakt ten świadczy o wyższéj kulturze i lepszém zagospodarowaniu większéj własności. Na korzyść téj ostatniéj, przemawia także dosyć rozpowszechniona uprawa koniczyn i rzepaku, które wyjątkowo tylko na własnościach

mniejszych spotkać można. Na nieszczęście tablice powyższe nie dają nam względem koniczyn, rzepaku i innych ziemiopłodów, tudzież co do ugorów żadnych wyjaśnień, a w przedostatniéj rubryce naszych tablic, wszystkie te ziemiopłody wraz z ugorami jedną są objęte cyfrą. Z pojedyńczych jednak sprawozdań, przekonać się można, że czysty ugór daleko częściéj napotyka się we własności mniejszéj, jak we własności większéj.

Tablice nasze nie dają nam także bardzo jasnego obrazu o trybie zagospodarowania i płodozmianach w Galicji wschodniéj. Ze sprawozdań delegatów wnosić można, że więksi właściciele w strefie I, II i w części strefy IV zaprowadzili u siebie gospodarstwa sześciopolowe, w których przychodzą dwa razy oziminy, dwa razy jarzyny, raz rośliny strączkowe i okopowe, raz ugór; zaś w strefie III, V i we większéj połowie strefy IV, trzymają się dawnego trójpolowego gospodarstwa, gdzie w jedném polu uprawia się jarzynę, w drugiém ozimინę, a trzecie leży ugorem. U włościan o systematycznym trybie prowadzenia gospodarstw, zaledwie mówić można, zwykle jednak trójpolowe gospodarstwo jest u nich w użyciu.

Przechodząc do szczególnych gatunków zboża, widzimy, że właściciele więksi najwięcéj pszenicy i jęczmienia uprawiają na południowém Podolu i w dolinach nad Bugiem, Dniestrem i Sanem, najwięcéj kartofli zaś w okolicach mniéj żyznych na pagórkach i w górach. Włościanie uprawiają najwięcéj żyta i jęczmienia na Podolu, w ziemi Bełzkiéj i w okolicach naddniestrzańskich. Uprawa kartofli i u nich także przeważa na pagórkach i w górach. Największe przestrzenie poświęcane uprawie owsa, znajdujemy u włościan na pagórkach i w górach (w powiecie Turka, połowa całéj powierzchni ornéj, jest téj kulturze poświęcona).

Mówiąc o tak ciekawym przedmiocie, jak o trybie prowadzenia gospodarstw w Galicji wschodniéj, tentacja była dosyć wielka, aby uzyskane daty statystyczne wszechstronnie opracować i wszelkie możliwe w tym przedmiocie wyciągnąć z nich wnioski. Nie trzeba jednak zapominać, że tablice o stanie zbiorów powstały za pomocą rachunku prawdopobieństwa i że za podstawę służą mi tylko badania statystyczne w nielicznych miejscowościach przeprowadzone. Nie chcąc więc na siebie ściągnąć zarzutu, iż zapuszczam się w same domysły, muszę poprzestać na powyższych uwagach, a obszerniejsze studjum o trybie prowadzenia gospodarstw i o płodozmianach w Galicji wschodniéj odroczyć aż do chwili, w któréj prace statystyczne w tym kierunku daléj postąpią i obfitszy materjał będzie nagromadzony.

V.

Najwięcéj wartości w przeszłoroczném badaniu statystyczném mają dąty odnoszące się do ilości wyprodukowanych w r. 1869 główniejszych gatunków zboża. Zachowując przyjęty przez nas w poprzednim ustępie podział na strefy, podajemy w następujących tablicach ilość wyprodukowanego zboża, naprzód w cyfrach absolutnych, a następnie w cyfrach względnych, to jest na każdym morgu obsianéj powierzchni. Tutaj także ograniczymy się do powiatów, które uważamy za typy pojedyńczych stref.

A. Własność większa.

W strefie	W powiecie	Zebrano w roku 1869: pszenicy	żyta	jęczmienia	owsa	grochu	hreczki	kartofli
—	—	korcy						
I.	Jaworów. . .	9625	12677	5593	9107	1197	1057	85932
,,	Lwów	7672	18147	6120	15687	2300	2028	101450
II.	Sokal.	59040	25990	32983	39065	5504	1024	66560
III.	Tarnopol. . .	36562	31682	25069	37875	3341	27072	98715
,,	Borszczów . .	38555	20076	47102	24708	3342	2569	94217
IV.	Żydaczów . .	11006	14488	6395	10415	1368	1214	98181
,,	Rohatyn . . .	27720	24088	29000	22492	869	16911	57876
,,	Rudki	13757	18111	7994	13019	1710	1518	108786
,,	Krosno. . . .	4066	6091	4347	6294	837	161	24716
V.	Bircza	9852	13230	5244	15012	1080	750	18204
,,	Turka	164	2660	1407	11464	—	—	85932
	W całéj Galicji wschodniéj	754403	933835	630834	950563	89651	307763	3.914778

B. Własnośc mniejsza.

W strefie	W powiecie	pszenicy	żyta	jęczmienia	owsa	grochu	hreczki	kartofli
I.	Jaworów. . .	23377	63684	32663	42338	5140	4045	146596
,,	Lwów.	20821	45175	35385	48827	10629	5976	242250
II.	Sokal.	67377	135188	65415	93944	12404	3192	670
III.	Tarnopol. . .	14955	95638	97767	50800	4527	21540	40024
,,	Borszczów . .	14603	82416	93881	15555	4105	2480	80410
IV.	Zydaczów . .	18312	49886	25586	31083	3773	2969	107625
,,	Rohatyn . . .	14791	59098	65618	103559	2132	16124	47684
,,	Rudki	19481	53070	27219	35282	4283	3371	122163
,,	Krosno	12111	47308	23536	14901	6289	504	204428
V.	Bircza	5025	31392	14497	20895	1690	164	27326
,,	Turka	6705	7333	20505	150114	—	—	132445
	W całéj Galicji wschodniéj	723839	2.824948	2.146623	2.528646	203430	385585	4.879099
	Suma tablicy A. i B. . . .	1.478242	3.758783	2.777457	3.479209	293081	693348	8.793877

C. Własność większa.

W strefie	W powiecie	Zebrano w roku 1869 na jednym morgu						
		pszenicy	żyta	jęczmienia	owsa	grochu	hreczki	kartofli
		k	o	r	c	y		
I.	Jaworów . . .	4,6	5,2	4,6	4,1	4	3	80
,,	Lwów	4,5	4,2	4,5	3,5	4	3	50
II.	Sokal	8,6	9,2	9,1	9,4	7,2	8	99
III.	Tarnopol . . .	4,8	5,3	4,8	9,5	4,2	8,5	53
,,	Borszczów . .	3,7	4,8	6,5	8,3	6,3	5,4	55
IV.	Żydaczów. . .	4,5	5,2	4,6	4,1	4	3	79
,,	Rohatyn . . .	5,5	6,3	6,1	6,6	4,1	9	52
,,	Rudki	4,5	5,2	4,6	4,1	4	3	70
,,	Krosno	4,6	11,3	8	6,3	4,1	7	51
V.	Bircza.	3,9	5,3	5,8	2,75	2,4	3,7	28
,,	Turka	4	4,4	3,6	2,9	—	—	45,5
	W całéj Galicji wschodniéj	5,25	5,6	5,4	5,7	5	6,7	52

D. Własność mniejsza.

W strefie	W powiecie	pszenicy	żyta	jęczmienia	owsa	grochu	hreczki	kartofli
I.	Jaworów . . .	3,5	4,9	4,5	4,5	4,3	4	43
,,	Lwów	4,5	3	3,7	3,1	3,2	4,5	50
II.	Sokal.	7,8	8,5	8,4	9	5,2	6	10
III.	Tarnopol. . .	3,5	3,9	3,4	5,7	3	7	16
,,	Borszczów . .	2,8	4	5,1	5,9	4,4	4,3	43,2
IV.	Żydaczów . .	3,5	4,9	4,6	4,5	4,2	4,5	40,3
,,	Rohatyn . . .	7,5	6,2	5	7,8	3,3	8	28
,,	Rudki	3,5	4,9	4,6	4,5	4,3	4,8	43,7
,,	Krosno. . . .	4,3	10,9	7	7,2	3,2	4	49
V.	Bircza	1,9	3,7	3,6	1,6	1,9	6	10,4
,,	Turka	3,2	4,1	3,7	2,9	—	—	10
	W całéj Galicji wschodniéj	3,7	4,7	4,3	4,6	3,6	5	33
	Na własności więk. i mniej.	4,3	4,9	4,5	4,9	4	5,6	39,5

Razem wyprodukowała Galicja wschodnia według powyższych tablic w r. 1869, 11½ miljonów korcy zboża i 8¾ milj. korcy kartofli, które to cyfry raczéj jako niższe, aniżeli wyższe od rzeczywistych uważać trzeba. Dla porównania, przytaczamy tutaj z rządowéj statystyki wykaz stanu zbiorów w roku 1868, gdzie podane są następujące cyfry:

Zbiór pszenicy	1.233.000 mec	
„ żyta	3.240.000 „	
„ jęczmienia . . .	5.345.000 „	
„ owsa	6.389.000 „	
razem . .	16.207.000 mec	

czyli $8^1/_{10}$ miljonów korcy zboża i $8^3/_5$ miljonów korcy kartofli. We wykazach rządowych znajdujemy więc znacznie mniéjszą ilość zboża, szczególniéj uderzającą różnicę przedstawia pszenica i żyto, których ilość dwa razy wyżéj jest podana w tablicach naszych, aniżeli w tablicach rządowych. Natomiast rubryka kartofli w obu wykazach przedstawia prawie te same cyfry.

Rok przeszły należał pod względem urodzaju w Galicji Wschodniéj do średnich. Wprawdzie zbiór był bardzo dobry w ziemi Bełzkiéj, zbliżony do dobrego na wyżynach około Lwowa (strefa I), a dosyć dobry w dolinach nad Sanem i Dniestrem (strefa IV), ale wypadł on miernie na Podolu (strefa III), całkiem źle na podgórzu i w górach (strefa V). Żaden z pojedynczych gatunków zboża nie wyszczególniał się nad inne wielkim urodzajem lub nieurodzajem. Strefy I, II, IV, a nawet III będą mogły wywozić pszenicę, gdyż tego gatunku zboża najmniéj się u nas konsumuje w kraju. Kartofle urodziły się w strefie I, II i IV bardzo dobrze i stanowić będą przedmiot wywozu w kształcie okowity. Natomiast na Podolu i w górach braknie żyta i owsa na własną potrzebę konsumentów, i okolice te potrzebują zasiłku we wspomnianych gatunkach zboża, z sąsiedniej prowincji Cesarstwa rosyjskiego i z Węgier.

Z porównania tablicy C i D okazuje się, że we wszystkich strefach urodzaj był daleko lepszy, w większych jak w mniejszych własnościach. Od téj ogólnéj reguły stanowi tylko wyjątek powiat Rohatyn, w którym zbiór pszenicy u włościan wykazany jest jako lepszy, aniżeli u większych właścicieli i powiat Turka, w którym ten sam stosunek zachodzić ma co do urodzaju jęczmienia. Jeżeli cyfry, na których nasze tablice się opierają, są dokładne, to przyczyna tego wyjątkowego faktu musi być całkiem lokalna. Natomiast znajdujemy lepszy urodzaj owsa u włościan, aniżeli u większych właścicieli w powiatach: Rohatyn, Rudki i Krosno, lepszy urodzaj grochu w powiatach Jaworów, Żydaczów i Rudki, a nakoniec lepszy urodzaj hreczki w powiatach Jaworów, Lwów, Żydaczów, Rudki i Bircza. Tak korzystny wynik zbioru tych trzech gatunków ziemiopłodów u włościan, znajduje swe wytłomaczenie w sposobie prowadzenia gospodarstw we wspomnionych powiatach na większych i mniejszych własnościach. Już w poprzednim ustępie

wspomnieliśmy bowiem, że w strefie I i IV, więksi właściciele zaprowadzili u siebie sześciopolowe płodozmiany, w których owies i hreczka przychodzą zwykle w przedostatniém polu, podczas gdy w trójpolowych gospodarstwach włościańskich, wyż wymienione gatunki ziemiopłodów zasiewane bywają w drugiém polu, przez co urodzaj ich musi być lepszy.

Wybitnym dowodem niższości gospodarstw włościańskich jest mniéj niż mierny wynik zbioru pszenicy i kartofli, to jest własnie tych ziemiopłodów, które staranniejszéj uprawy wymagają, a których zresztą włościanie dalako mniéj od większych właścicieli uprawiają.

Przechodząc do pojedynczych stref, uderza nas najmniej korzystny wynik zbiorów, a szczczególniéj u włościan na Podolu i w górach. W ogóle na Podolu gospodarstwa włościańskie są najwięcéj zacofane, a uprawa niedbała, a to właśnie z powodu wielkiéj urodzajności ziemi, na któréj tamtejszy lud zbyt polega. Przeciwnie w górach, lud jest wprawdzie pracowitszy, ale nieurodzajność gleby i niedostateczny inwentarz, te same co na Podolu, sprowadzają rezultaty. Nie można tutaj pominąc faktu, że w strefach III i V, w których uprawa jest gorsza i w których nieurodzaj najczęściej się wydarza, własność mniejsza najwięcéj jest podzielona, co nie bardzo za nieograniczoną wolnością parcelowania gruntów przemawiać się zdaje. Na Podolu i w górach głód grasuje u włościan co kilka lat prawie perjodycznie; tego roku uniknąc go także nie będzie można. Gdyby nawet podane przez nas cyfry wyniku zbioru przeszłorocznego na własnościach mniejszych (na Podolu z Morga $3^{9}/_{10}$ korcy żyta, $3^{4}/_{10}$ korca jęczmienia, 16 korcy kartofli, w górach $2^{9}/_{10}$ korcy owsa i 10 korcy kartofli) stały znacznie niżéj od rzeczywistości, to jednak trudno będzie tamtejszéj ludności przy takim nieurodzaju nie cierpieć wielkiego niedostatku. W ogóle cyfry te zasługują na uwagę, gdyż niejedna zagadka społeczna i ekonomiczna względem ludu, znajdzie w naszéj tabelce zbiorów (tablica D) swoje rozwiązanie. W nędzy materjalnéj ludności leży szkopuł, o który rozbijają się i długo jeszcze rozbijać będą wszystkie usiłowania zaprowadzenia w Galicji samorządu, rozszerzenia oświaty i moralności. Dopiero po ustaleniu dobrobytu, lud stanie się przystępniejszym dla cywilizacji.

VI.

Chociaż liczne są usterki badania statystycznego o stanie zbiorów przeszłorocznych, które w swojém miejscu wytknąc staraliśmy się, to

jednak rezultatu tego badania lekceważyć nie należy. Przyznajemy, że niektóre czynniki użyte przez Komisję statystyczną do obliczenia zbiorów były nie dosyć dokładne, może nawet mylne, ale przecież śmiało twierdzimy, iż ogólna cyfra główniejszych gatunków zboża, jaką w sprawozdaniu Komisji spotykamy, jeżeli nie jest zupełnie prawdziwa, to jest nader do prawdy zbliżona. A zaiste, nie bardzo to pocieszający obraz, który nam badanie o stanie zbiorów przeszłorocznych przedstawia. Galicja Wschodnia, kraj mający przeszło 1000 mil kwadratowych rozległości, a około 9 miljonów morgów urodzajnéj powierzchni, produkuje w roku średniego urodzaju $11\frac{1}{2}$ miljonów korcy zboża, a $8\frac{3}{4}$ miljonów korcy kartofli, to jest zaledwie tyle, ile do lichego wyżywienia własnych jéj potrzeba mieszkańców. Na dziewięciu dziesiątych częściach ornych gruntów panuje jeszcze po dziś dzień odwieczny system trójpolowego gospodarstwa, z pomiędzy którego tu i owdzie tylko jak oazy na piaszczystéj pustyni wyszczególniają się większe własności racjonalniejszym sposobem zagospodarowane. To są fakta, które badanie statystyczne jasno wykazuje, o których dawniéj zapewne także wiedzieliśmy, ale które teraz niezbitemi cyframi mamy udowodnione. Skonstatowanie naszéj biedy, jest więc zasługą przeszłorocznego badania i jest dostatecznym tytułem usprawiedliwienia jéj działalności. Taki ogólny rezultat przeszłorocznego badania statystycznego, zadawalniać nas jednak nie powinien. Statystyka na stanowisku, które dzisiaj zajmuje, jest fizjologią społeczeństwa, a w kraju jak nasz, który pod względem ekonomicznym znajduje się jeszcze w epoce przejściowéj, w którym stosunki produkcji nie są ustalone i którego rozwój materjalny walczyć ciągle musi z przeszkodami, jakie mu brak kapitałów, wpływy polityczne i nieporadny charakter mieszkańców stawiają, statystyka jest zarazem jego patologią, to jest nauką wykrywającą wszystkie choroby moralne i podającą środki zaradcze. Aby takim wymaganiom odpowiedzieć, nie może statystyka rolnicza ograniczyć się na pobieżnem naszkicowaniu obrazu naszego gospodarstwa rolnego, ale musi ona wejść w najmniejsze szczegóły, zbadać charakterystyczne znamiona, które uprawę rolną w różnych okolicach Galicji Wschodniéj cechują, wymienić miejsca gdzie gospodarstwa są umiejętnie i postępowo prowadzone, lub gdzie są jeszcze zacofane i wyświecić przyczyny dobrego i złego trybu zagospodarowania.

Statystyce rolniczéj w ten sposób pojętéj, jest otwarty szeroki zakres działania, a zadanie jéj jest nie małe. Wiele potrzeba pracy, wiele skrzętnych i dokładnych badań, a nadewszystko umiejętnego kierunku, aby stosunki rolnicze w kraju tak rozległym jak Galicja Wscho-

dnia bliżéj rozpoznać. Przeszłoroczne badanie statystyczne, złamało pierwsze lody i usunęło po części nieufność do prac statystycznych. Dzisiaj już nie tylko więcéj oświecone, ale nawet średnie warstwy naszego społeczeństwa zaczynają potrzebę statystyki pojmować i z badaniami statystycznemi się oswajać. Należy się więc spodziewać, że statystyka rolnicza przy dobréj woli ludności i pomocy władz rządowych, na coraz mniejsze w swem działaniu napotykać będzie trudności. Obliczenie ludności i stanu bydła, które po przerwie 12-to letniéj z końcem przeszłego roku nastąpiło, ma i dla statystyki rolniczéj niesłychaną wagę, gdyż ludność jest niezaprzeczenie jednym z głównych czynników każdéj produkcji. Rozkład stałych podatków na podstawie nowéj ustawy podatkowéj, skoro raz będzie przeprowadzony, a prace kadastralne w ten sposób raz zakończone zostaną, dostarczy statystyce rolniczéj wiele cennego materjału, a ułatwi jéj zadanie, zrzucając ze statystyki rolniczéj podejrzenie, iż służy celom fiskalnym i wyzyskaną być może do podniesienia podatków.

Przy pomocy tych wszystkich dat, łatwiéj przyjdzie przyszłemu badaniu statystycznemu głębiéj wejrzeć w stosunki rolnicze Galicji Wschodniéj i dokładniéj nam je przedstawić. Nikt pewno z większą od nas niecierpliwością postępów statystyki rolniczéj nie będzie oczekiwał. Ze skrzętnością zapiszemy każdą cyfrę odnoszącą się do produkcji rolnéj i z któréj o stanie téj produkcji da się jakiś wniosek wyprowadzić. Jeżeli bowiem gdzie, to pewno tutaj śmiało twierdzić można, że daty statystyczne są najwymowniéjszą książką dla tych, którzy w nich czytać umieją. Weżmy np. kilka dziesiętnych części mniejszéj lub większéj wydajności z jednego morga ornego gruntu, a nieznaczny ten ułamek przedstawi nam kilkakroć sto tysięcy mniéj lub więcéj wyprodukowanego zboża i byt materjalny kilkudziesiąt tysięcy familii, mniéj lub więcéj zabespieczony. Tegoroczne badanie, nastręczyło nam raczéj sposobność zaczepienia aniżeli wyczerpania przedmiotu; niech nam więc wolno będzie skończyć to studjum wyrażeniem nadziei, iż obfitszy materjał statystyczny, pozwoli nam raz jeszcze do przedstawienia stosunków rolniczych galicyjskich powrócić.

Mieczysław Marassé

O SACHARYMETRJI OPTYCZNÉJ

ORAZ

WARTOŚCI MĄCZKI CUKROWÉJ

DLA RAFINERJI.

(Dalszy ciąg.—p. Ekonomista str. 213 zesz. IV, V i VI z r. 1870)

Polaryzacja obrotowa kwarcu.

Arago w roku 1811, badając światło spolaryzowane, przepuszczone przez rozmaite tafelki ciał przezroczystych, optycznie jednoosiowych, spostrzegł, że jeżeli na światło spolaryzowane padające prostopadle na tafelkę kwarcu wyrobioną prostopadle do osi, patrzeć będziemy przez pryzmat ciała podwójnie łamiącego, to zobaczymy zawsze dwa obrazy zabarwione kolorami dopełniającemi, ponieważ w części, w której te obrazy zachodzą na siebie, kolor będzie zupełnie biały, że obracając jakkolwiek tafelkę kwarcu, byleby zawsze była prostopadłą do kierunku promienia, kolor obrazów wcale się nie zmieni; obracając zaś pryzmat—analizator kolory obrazów wciąż zmiemiać się będą, tak, że w obrocie na 180^0 kolor obrazów przejdzie przez wszystkie odcienia tęczy, ale kolory obrazów zawsze pozostaną dopełniającemi; że jakkolwiek obrócimy analizator, nigdy jeden z obrazów nie zniknie.

Ciekawe te doświadczenia powtórzyć można, używając przyrządu przedstawionego na fig 7, umieszczając w otworze ekranu, prostopadle do osi przyrządu, a tem samem do kierunku promieni tafelkę kwarcu grubości od 1 do 20 milimetrów. Zdjąwszy rurę tego przyrządu z trójnoga i umieszczając ją w otworze ciemnego pokoju, na ekranie przeciwległym otworowi, oba obrazy znacznie powiększone przedstawiają się z wielką jasnością.

Badając bliżéj to swietne i ciekawe żjawisko, możemy się za pomocą pryzmatu przekonać, że kolory obrazów są złożone, ponieważ za pomocą pryzmatu na barwy elementarne rozłożone być mogą. Światło więc spolaryzowane białe, przechodząc prostopadle tafelkę kwarcu wyrobioną prostopadle do osi, rozszczepia się na barwy elemantarne. Żeby dalsze badanie udogodnić, użyjmy za analizatora pryzmat Nicola, to jak wiadomo, widzieć zawsze będziemy jeden tylko obraz nadzwyczajny, a obracając ten pryzmat w stronę prawą z położenia, w którém przed włożeniem tafelki kwarcu światło spolaryzowane wcale przez nią nie przechodziło, czyli z położenia, w którém przecięcie główne pryzmatu było równoległe od płaszczyzny polaryzacji promienia, zobaczymy że barwy obrazów będą się zmieniać w porządku kolorów widma; to jest po czerwonym nastąpi pomarańczowy; po tym żółty, po tym zielony, niebieski, indygo, a w końcu fioletowy.

Przepuszczając przez aparat promienie tylko jednorodne np: czerwone, zobaczymy że zjawisko znakomicie się uprości, kiedy bowiem analizator będzie stał na zero, to jest gdy jego przecięcie główne będzie równoległe od płaszczyzny wpadania promieni na zwierciadło polaryzujące, obraz będzie zabarwiony kolorem czerwonym, a obracając zwolna analizator, spostrzeżemy, że natężenie obrazu stopniowo zmniejszać się będzie, aż przy pewném skręceniu analizatora np: na 17^0, zobaczymy, że obraz otworu zupełnie będzie ciemnym, czyli promienie wcale przez analizator w tem położeniu przechodzić nie będą. Za dalszym obrotem analizatora, obraz stopniowo będzie się rozjaśniał i przy skręceniu na 90^0 od poprzedniego, czyli na 107^0, zobaczymy, że obraz będzie miał natężenie największe. Przy dalszym obrocie, obraz stopniowo będzie słabnąć przy azymucie 197^0 (tak nazywamy łuk mierzący skręcenie analizatora od położenia pierwotnego) obraz zupełnie zniknie, przy dalszym obrocie stopniowo będzie się rozjaśniał, aż nie dosięgnie maximum jasności przy azymucie 287^0; przy dalszym obrocie obraz będzie stopniowo słabnąć i zniknie zupełnie przy azymucie 17^0.

Z tego rozbioru wypada, że jeżeli promień światła jednorodny, zostanie spolaryzowanym i w tym stanie przechodzić będzie prostopadle tafelkę kwarcu wyrobioną prostopadle do jéj osi krystalograficznéj, to badany przez pryzmat Nicola, w każdym pełnym obrocie tego pryzmatu dwa razy przy azymutach oddalonych od siebie o 180^0, to jest 17^0 i 197^0 przez pryzmat przechodzić nie będzie, dwa razy przy azymutach odległych od pierwszych na 90^0, a zatem od siebie na 180^0, to jest 117^0 i 297^0 przechodzić będzie z największém natężeniem światła, w każdém zaś położeniu pośredniem pryzmatu, promień przechodzić

będzie z natężeniem pośredniem. Promień więc światła jednorodny spolaryzowany po przejściu tafelki kwarcu jest jeszcze spolaryzowanym, ale nowa jego płaszczyzna polaryzacji z dawną, czyni kąt oznaczony.

Doświadczenie to zrobić można, rozszczepiając za pomocą pryzmatu wiązkę promieni światła wpuszczonych do ciemnego pokoju i przez otworek w ekranie, na którym odbija się widmo, przepuszczając na zwierciadło aparatu polaryzacyjnego tylko promienie jednego gatunku.

Gdybyśmy zamiast światła jednorodnego użyli światła naturalnego, a pomiędzy analizatorem a okiem umieścili tafelkę szkła zabarwionego tlenkiem miedzi na czerwono, (szkło takie przepuszczałoby przez siebie tylko promienie czerwone, a wszystkie inne chłonęłyby w zupełności) natenczas przekonalibyśmy się, że zjawisko opisane powtórzyłoby się najzupełniéj, z czego już wnioskować możemy, że tafelka kwarcu wyrobiona prostopadle do osi, padające na nią białe światło spolaryzowane rozszczepia i płaszczyznę polaryzacji każdego promienia elementarnego obraca o pewien kąt względem pierwotnéj płaszczyzny polaryzacji i światła białego, Własność tę obracania płaszczyzny polaryzacji, ponieważ w kwarcu została spostrzeżoną, nazwano *polaryzacją obrotową kwarcu.*

Biot, który badaniu téj własności głównie się poświęcał, znalazł następujące prawa tego zjawiska:

1) Dla wszystkich tafelek wyrobionych z tego samego kryształu, skręcenie płaszczyzny polaryzacji dla jednego któregokolwiek promienia elementarnego jest proporcjonalne do grubości tafelki.

2) Są kryształy kwarcu skręcające płaszczyznę polaryzacji na prawo, są i takie, które skręcają tę płaszczyznę na lewo; ale tak jedne jak i drugie tej saméj grubości sprawiają to samo skręcenie.

3) Stawiając na drodze promienia spolaryzowanego rozmaite tafelki kwarcu i ustawiając je w jakimkolwiek porządku, ale tak, ażeby wszystkie były prostopadłe do przechodzącego przez nie promienia światła, skręcenie ostateczne będzie zawsze sumą algebraiczną skręceń wszystkich tafelek branych pojedynczo, byleby skręcenia w jedną stronę uważać za dodatne, a w stronę przeciwną za odjemne.

4) Jakikolwiek byłby kierunek skręcenia, wielkość jego zwiększa się z łamliwością promieni i jest prawie proporcjonalna do kwadratów spółczynników załamania. Bezwzględna wielkość skręcenia dla tafelki jeden milimetr grubości mającéj, wyrażona jest według Biota przez następujące liczby:

kolor czerwony (skrajny Newtona . . .	17°50
„ „ szkła Biota.	18°414
granica czerwonego i pomarańczowego. . . .	20°
„ pomarańczowego i żółtego	22°27
kolor żółty średni	24°
granica żółtego i zielonego	25°66
„ zielonego i niebieskiego	30°
„ niebieskiego i indygo	34°,47
„ indygo i fioletowego	37°,68
kolor fioletowy skrajny Newtona	44°,06

Na mocy tego co się dotąd powiedziało, możemy już wytłómaczyć fakt spostrzeżony przez Arago, a który na wstępie tego rozdziału opisaliśmy. Jakoż, jeżeli przez pryzmat podwójnie łamiący, patrzéć będziemy na tafelkę kwarcu wyrobioną prostopadle do jéj osi optycznéj, przez którą prostopadle przechodzić będą promienie światła białego spolaryzowanego, to przy jakiémkolwiek położeniu pryzmatu widziéć będziemy dwa obrazy tafelki zabarwione, bo choćby przecięcie główne pryzmatu przypadało na płaszczyznie polaryzacji jednego promienia, tym samém ten promień dawał tylko jeden obraz zwyczajny, to już tym samém toż przecięcie nie będzie przypadać na płaszczyznie polaryzacji innych promieni, które dawać tém samém będą dwa obrazy rozmaitego natężenia. Suma jednak natężeń światła w obu obrazach będzie zawsze równa natężeniu pierwotnemu (Roz. IV prawa Malus'a). W każdém więc położeniu analizatora widziéć będziemy dwa obrazy zabarwione kolorami złożonemi i dopełniającemi się wzajemnie.

Powiedzieliśmy, że natężenie światła promienia spolaryzowanego stopniowo się zmniejsza, gdy pryzmat analizujący obracać będziemy od położenia, w którém jego przecięcie główne jest równoległe od płaszczyzny polaryzacji promienia. Biorąc to natężenie maximum za jednostkę, możemy wyrazić w jéj częściach natężenie tego promienia, odpowiadające wszystkim azymutom. Jeżeli następnie linję prostą podzielimy na 360 równych części, z każdego punktu podziału wyprowadzimy do niéj prostopadłą i na tych prostopadłych odcinać będziemy natężenia odpowiadające azymutom wyrażonym przez liczbę podziałek i punkta te połączymy linją ciągłą, otrzymamy linję krzywą wyrażającą natężenie promieni przy wszelkich azymutach.

Na mocy pierwszego prawa Biota, otrzymamy skręcenie płaszczyzny polaryzacji dla każdego promienia elementarnego, sprawione przez tafelkę kwarcu 3,75 milimetra grubości mającą, mnożąc skręcenia płasz-

czyzn tychże promieni dla tafelki jeden milimetr grubości mającej przez 3,75. W ten sposób otrzymamy skręcenie dla koloru czerwonego 71^0
„ żółtego. . 90^0
„ fioletowego 154^0

W ten sposób wykreślone natężenie promieni czerwonych, żółtych, fioletowych, dla tafelki kwarcu prawoskrętnéj 3,75 milimetra grubości mającéj, przedstawiają nam linje *RR'*, *JJ'*, *vv'* (na figurze 11). Azymuty rachowane tu są od położenia pryzmatu, w którém jego przecięcie główne leżało na płaszczyznie polaryzacji promieni białych.

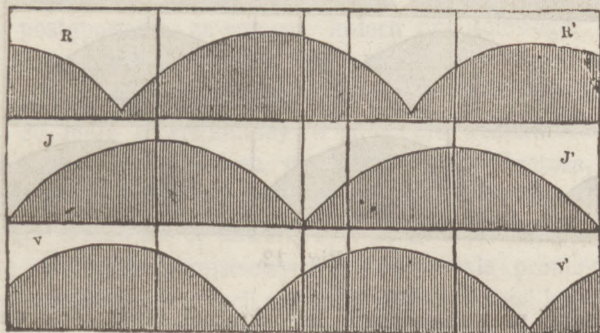


Fig. 11.

Patrząc więc przez pryzmat analizujący na tafelkę kwarcu téj grubości, zobaczymy obraz zwyczajny koloru amarantowego, w którém żółtego wcale nie będzie, ale jeżeli pryzmat obrócimy bardzo mało, kolor obrazu raptownie się zmieni przechodząc w czerwony, a jeżeli pryzmat obrócimy na prawo, w niebieski, jeżeli na lewo, a to skutkiem wejścia do obrazu promieni żółtych, zmniejszenia się niebieskich i fioletowych, a zwiększenia się natężenia czerwonych w pierwszym razie, a z przybycia promieni żółtych, zmniejszy się natężenie czerwonych, a zwiększy się natężenie fioletowych i niebieskich w drugim.

Kolor ten charakterystyczny został nazwany kolorem *przejściowym* albo *czułym* (teinte de passage, teinte sensible; Uebergangsfarbe).

Podobnie jak fig. 10 przedstawia linje natężeń dla tafelki kwarcu prawoskrętnéj 3,75 milimetra grubości mającéj, fig. 12 przedstawia rozpołożenie tych samych linij, dla tafelki kwarcu téj saméj grubości lecz lewoskrętnéj.

Z przypatrzenia się tym figurom, widzimy, że tylko przy azymucie zero, to jest jeżeli pryzmat analizujący ma przecięcie główne w płaszczyznie polaryzacji światła białego, obrazy zwyczajne tak jednéj jak

i drugiéj tafelki będą zabarwione identycznie tym samym kolorem. Przy wszelkiém inném położeniu analizatora, zabarwienie tafelek będzie rozmaite.

Mechanik i optyk francuzki Soleil, na téj zasadzie zbudował bardzo dowcipny przyrząd, zwany kwarcem o podwójném skręceniu (bi-quartz, quartz à deux [rotations). Przyrząd ten składa się z dwóch tafelek

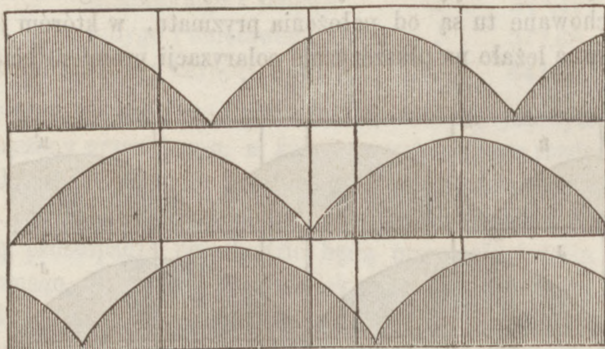


Fig. 12.

kwarcu, jednéj prawo a drugiéj lewoskrętnéj, téj saméj grubości 3,75 milimetra, leżących na téj saméj płaszczyznie i skitowanych ze sobą prostym brzegiem (fig. 13).



Fig. 13.

Jeżeli taką tafelkę kwarcu umieścimy w otworku ekranu aparata polaryzacyjnego (fig. 7) i gdy przecięcie główne analizatora będzie na płaszczyznie polaryzacji promieni białych, zobaczymy obraz otworku przedzielony linją prostą, którego obie połowy będą zabarwione tym samym kolorem, ale jeżeli pryzmat choćby najmniéj obrócim w stronę prawą, to ta część promieni, która przeszła przez połowę prawoskrętną, będzie zabarwioną kolorem czerwonym; ta zaś która przeszła przez połowę lewoskrętną niebieskim; tak, że najmniejsze poruszenie analizatora poznać będziemy mogli.

Zastosowanie téj tafelki poznamy późniéj przy opisie sacharymetru Soleila.

Na zakończenie tego rozdziału pozostaje nam opisać sposoby dokładnego mierzenia skręcenia płaszczyzny polaryzacji.

Chcąc np. sprawdzić pierwsze prawo Biota, należałoby mierzyć skręcenie płaszczyzny polaryzacji dla jednego promienia elementarnego

spowodowane przez tafelki kwarcu rozmaitéj grubości. Postępując sposobem wyżéj opisanym, to jest przepuszczając przez aparat tylko promienie jednorodne, albo co na jedno wyjdzie, polaryzując światło białe, a wstawiając między analizatora a oko tafelkę szklanną zabarwioną, niepodobieństwo jest prawie ze ścisłością oznaczyć położenie, w którém obraz ma największe natężenie, albo zupełnie znika, bo tak w jednym jak i w drugim razie przy skręceniu analizatora w jedną i drugą stronę od położenia dokładnego na kilka stopni, obraz prawie natężenia swego nie zmienia.

Oznaczając skręcenie za pomocą koloru przejściowego, postępowanie jest nierównie dokładniejsze.

Przez postępowanie za pomocą koloru przejściowego, rozumiemy oznaczenie skręcenia analizatora, przy którém obraz kwarcu byłby zabarwiony tym kolorem. Ponieważ kolor ten charakteryzuje [się tém właśnie, że małe nawet zmiany w położeniu analizatora sprawiają w nim widoczną zmianę koloru, więc położenie analizatora, a tém samém wielkość skręcenia płaszczyzny polaryzacji, dokładniéj może być oznaczoną. Z tego zaś co dawniéj było powiedzianém, przypominamy sobie, że w kolorze przejściowym nie ma wcale promieni żółtych, a więc płaszczyzna polaryzacji promieni żółtych, musi być prostopadłą do przecięcia głównego pryzmatu w tém położeniu, kiedy on daje kolor przejściowy. Oznaczyć więc skręcenie dla barwy przejściowéj, jest to oznaczyć skręcenie dla płaszczyzny prostopadłéj do płaszczyzny polaryzacji promieni żółtych.

Broch do oznaczenia skręcenia płaszczyzny polaryzacji używał metody nierównie od poprzednich ściślejszéj.

Żeby jednak metodę tę zrozumiéć, przypomnijmy sobie to, cośmy w rozdziale drugim przy linjach Fraunhofer'a powiedzieli. Linje Fraunhofer'a dowodzą, że w świetle słoneczném brak pewnych promieni, których łamliwość (refrangibilité) jest zawartą pomiędzy łamliwością promieni sąsiednich danéj linji Fraunhofer'a. Żeby się o tém przekonać, dość tylko po rozszczepieniu światła przez pryzmat za pomocą szkła zabarwionego ekranu, lub jakimkolwiek sposobem promienie pewnego gatunku wstrzymać, tak, aby nie dostały się do ekranu, na którym tworzy się widmo, a wtedy zamiast smugi tego koloru, spostrzeżemy w widmie zupełnie téj saméj szerokości smugę czarną.

Postępowanie Broch'a polega na tém, że do ciemnego pokoju przez wązki otwór wpuszcza się pęczek światła. Pęczek ten przechodząc przez pryzmat Nicol'a, polaryzuje się w nim w płaszczyznie prostopadłéj do przecięcia głównego pryzmatu, następnie przechodzi prostopa-

dle przez badaną tafelkę kwarcu, wyciętą prostopadle do osi i przez drugi pryzmat Nicol'a służący za analizator.

Światło wychodzące z tego ostatniego pryzmatu Nicol'a, pada na pryzmat szklanny równoległy od otworu. Pryzmat ten rozszczepia światło spolaryzowane i na ekranie obok stojącym tworzy się widmo słoneczne z właściwemi mu linjami Fraunhofer'a, w którém atoli brak promieni mających płaszczyznę polaryzacji równoległą od przecięcia głównego pryzmatu analizującego, a zatém tych, które wcale przez pryzmat przepuszczonemi nie będą, objawi się ciemną smugą, zajmującą miejsce odpowiedniego paska barwnego w widmie. Obracając analizator, możemy się przekonać, że ciemna smuga przesuwać się będzie równolegle przez całe widmo. Jeżeli ciemna smuga, a właściwie jéj środek, przykryje jakąś część widma np. jedną z linji Fraunhofer'a, dowodzić to będzie, że tafelka kwarcu skręciła płaszczyznę polaryzacij tego promienia na tyle stopni, ile przecięcie główne pryzmatu w tém nowém położeniu, czyni z przecięciem główném w położeniu pierwotném, czyli ile wynosi azymut analizatora.

Tafelka kwarcu nie powinna pokrywać całego otworku, tak, aby zawsze z łatwością i pewnością można było oznaczyć skręcenie odpowiadające różnym linjom Fraunhofer'a.

Sposób Wiedman'a będący ulepszeniem sposobu Broch'a i znany bardziej pod nazwą metody Broch'a, różni się tém tylko od sposobu poprzedniego, że widmo nie tworzy się na ekranie, ale na objektywie lunety Galileusza. Przed wsunięciem tafelki kwarcu pomiędzy dwa pryzmaty Nicol'a wstawiamy lunetę tak, aby jéj włosek pokrywał dokładnie jedną z linji Fraunhofer'a. Następnie wsuwamy tafelkę kwarcu i skręcamy analizator dopóty, dopóki środek ciemnéj smugi nie pokryje włoska lunety.

Ta ostatnia metoda jest ze znanych najdokładniejszą.

Profesor Dr. Fudakowski tą właśnie metodą, z godną naśladowania dokładnością, oznaczył siłę obrotową właściwą dla dwóch osobnych ciał powstających z cukru mlecznego, nazwanych przez samego wynaazcę laktozą α i laktozą β.

Polaryzacja obrotowa płynów.

Zadziwiający wpływ, jaki kwarc wywiera na światło spolaryzowane, wystarczyłby w zupełności do nadania prawa obywątelstwa nauce jego zbadania poświęconéj, w rzędzie nauk ścisłych.

Odkrycie jednak Biota polaryzacji obrotowéj płynów, połączyło tę oderwaną naukę nierozdzielnym węzłem z chemją i wykazało jeden z najpiękniejszych związków pomiędzy temi naukami.

W roku 1815 Biot spostrzegł, że olejek terpentynowy ma własność podobną do kwarcu skręcania płaszczyzny polaryzacji promieni spolaryzowanych, które przez niego przechodzą. Odkrycie to jednocześnie prawie zostało zrobione przez Seebeck'a. Następnie Biot znalazł, że olejek cytrynowy, wawrzynowy, róztwór alkoholowy kamfory, roztwór wodny cukru dextryny, gumy i kwasu winnego, posiadają też samą własność, którą następnie znalazł Bouchardat w roztworach alkalji organicznych i ich związków.

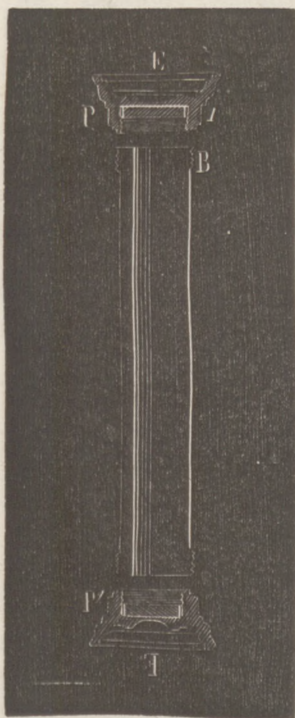


Fig. 14.

Żeby módz badać własność polaryzacji obrotowéj płynów, napełniamy niemi rurkę szklanną dość grubą (fig. 14) mającą zwykle długości 100, 200 lub 400 milimetrów, a zamkniętą w obu końcach tafelkami szklannemi szczelnie przystającemi do dobrze oszlifowanych brzegów rurki. Tafelki te przymocowują się przez zaśrubowanie na końcu rurki pokrywek metalowych z wydrążonemi otworami w denkach. Do badania siły obrotowéj rozmaitych płynów, Biot posługiwał się polarymetrem przez siebie obmyślanym. Załączona fig. 15 przedstawia polarymetr Biota poprawiony przez Soleil'a. Światło padając na zwierciadło czarne pod kątem polaryzacji, odbija się od niego i w kierunku osi optycznéj przyrządu, przechodzi przez rurkę szklanną zamykającą ciecz badaną. Rurka ta spoczywa na podstawkach, tak, że oś jéj przypada dokładnie na osi optycznéj przyrządu. Promień światła po przejściu rurki przechodzi przez pryzmat podwójnie łamiący, służący za analizator. Pryzmat ten obsadzony jest w rurce mosiężnéj obracać się mogącéj około osi optycznéj przyrządu, a obrót jéj będący azymutem analizatora, mierzy stale z nią połączona alidoda na kole prostopadłém do osi przyrządu podzieloném na stopnie.

Nad kołem umocowana jest stale maleńka lunetka, tak że jéj oś przypada na osi przyrządu. Lunetka ta służy do dokładniejszego odróżnienia obrazów.

Mierząc skręcenie płaszczyzny polaryzacji, przyrządem Biota posługiwać się możemy, bądź szkłem czerwonym, bądź barwą czułą czyli przejściową, bądz w końcu metodą Broch'a lub Wiedmann'a, któreśmy wyżéj opisali.

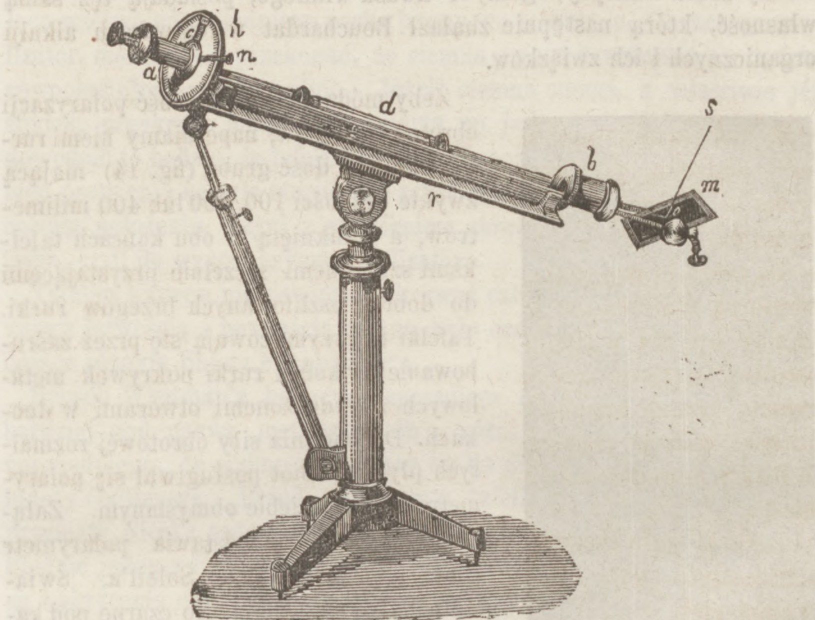


Fig. 15.

Biot posługując się pierwszemi dwoma metodami, znalazł, że wyżéj przytoczone płyny posiadają siłę obrotową (tak odtąd nazywać będziemy własność skręcania płaszczyzny polaryzacji) znacznie mniejszą od kwarcu. Tak np. kiedy kolumna kwarcu jeden milimetr grubości mająca, skręca płaszczyznę polaryzacji promieni czerwonych (czerwonych szkła Biota) na $\pm 18^{0}24'50''$ takaż kolumna olejku terpentynowego skręca tęż płaszczyznę tylko na $0^{0}16'16''$, olejku cytrynowego na $+26'10''$, roztworu nasyconego kamforą na $1'5''$, takiegoż roztworu cukru na $33'14''$.

Kwarc, amorficzny przez stopienie, chlorek sodu roztopiony albo rozpuszczony w wodzie, traci zupełnie siłę obrotową. Ponieważ te ciała

w stanie krystalicznym posiadają siłę obrotową w bardzo znacznym stopniu, nâleży przypuścić, że nie wewnętrzna budowa składających je cząstek, ale tylko ich regularne ułożenie jest przyczyną skręcenia polaryzacji promieni spolaryzowanych, które przez te ciała przeszły.

Stan krystaliczny ciał nietylko że nie jest zawsze niezbędnym warunkiem pojawienia się w ciałach siły obrotowéj, ale czasami bywa przeszkodą do wystąpienia téj siły. Cukier np. krystaliczny pokazuje zaledwie ślady siły obrotowéj, a zamieniony na amorficzny przez stopienie (cukier lodowaty) posiada tę siłę w nierównie wyższym stopniu. Płyny, a nawet pary, w których trudno przecie podejrzywać budowy krystalicznéj lub prawidłowéj, posiadają, jakeśmy widzieli siłę obrotową. Roztwory rozmaitych ciał w stanie krystalicznym prawie nieczynnych lub zupełnie nieczynnych, to jest nie posiadających siły obrotowéj, posiadają ją nawet w dość znacznym stopniu prawdopodobnie przez to jedynie, że prawidłowość ich krystalicznego układu została usunięta.

Są także i takie ciała, w których układ krystaliczny wzmaga siłę obrotową właściwą im w stanie zupełnego amorfizmu. Siarczan strychniny np. ma w stanie krystalicznym siłę obrotową 25 razy większą (według Descloizeaux) jak w roztworze, kiedy w obu razach, jak się to zresztą zawsze rozumiéć powinno, promień światła przechodził przez jednakową liczbę cząsteczek.

Z tych powodów dzielimy ciała pod względem siły obrotowéj na trzy klasy.

1. Ciała stałe skrystalizowane w szereg różny od sześciennego, zawdzięczające swoją siłę obrotową regularnemu układowi składających je cząsteczek.

2. Ciała zawdzięczające swoją siłę obrotową wewnętrznéj naturze swych cząsteczek. Do téj grupy należą ciała wyłącznie pochodzenia organicznego.

3. Ciała, w których siła obrotowa właściwa naturze ich cząsteczek, wzmaga się w stanie krystalicznym, prawidłowym ułożeniem tychże cząsteczek. Tu należy np. siarczan strychniny.

W tym rozdziale zajmiemy się głównie ciałami drugiéj klasy.

W ciałach, w których siła obrotowa, nie będąc wynikiem prawidłowego, a nawet stałego układu cząsteczek, zdaje się zależéć od ich wewnętrznéj natury; siła ta w rozmaitych ciałach postawionych w tych samych warunkach jest rozmaitą. Nadto wielkość skręcenia płaszczyzny polaryzacji promienia jednorodnego w tym samym ciele zmienia się wraz z jego gęstością i długością kolumny tegoż ciała, przez którą pro-

mień światła przechodzi. Biot z szeregu bardzo licznych i dokładnych doświadczeń, wyprowadził dwa prawa następujące:

1. Tak dla płynów jednorodnych jak np. olejku cytrynowego, wawrzynowego, terpentynowego, jak i dla roztworów ciał czynnych w płynach obojętnych, jak np. roztworu cukru w wodzie, kamfory w alkoholu, z wyjątkiem jedynie roztworów kwasu winnego, skręcenie płaszczyzny polaryzacji promienia elementarnego jest proporcjonalne do gęstości płynu.

2. Toż skręcenie dla tychże ciał jest proporcjonalne do długości kolumny, przez którą promień przechodzi.

W celu porównania natężenia siły obrotowéj w rozmaitych ciałach Biot nazwał siłą obrotową właściwą ciała (pouvoir rotatoire specifique) skręcenie płaszczyzny polaryzacji promienia elementarnego, jakieby wywarła jednostka objętości tegoż ciała mając gęstość zmienioną równą jednostce (przez stosowną zmianę odległości cząsteczek, przez co jednakże w niczém natura cząsteczek się nie zmieni) obserwowana w kolumnie, jednostkę wysokości mającéj. Jakoż oznaczmy przez α skręcenie, jakie olejek terpentynowy δ gęstości mający wywarł na płaszczyznie polaryzacji promieni żółtych, gdy był obserwowany w rurce l długości mającéj.

Na mocy dwóch przytoczonych wyżéj praw Biota, jeżeli oznaczymy siłę obrotową właściwą dla promieni żółtych przez ς jest:

$$\alpha = \varsigma\delta l \text{ zkąd}$$

$$\varsigma = \frac{\alpha}{\delta l}$$

Rzeczywiście Biot przekonał się, że siła obrotowa właściwa ς jest zupełnie niezależną od gęstości δ i długości kolumny l.

Jeżeli roztwór p gramów ciała czynnego np. cukru w Π gramach ciała obojętnego, mający gęstość δ, obserwowany w rurce l milimetrów długości mającéj, skręcił płaszczyznę polaryzacji promieni żółtych na α, jeżeli nadto siłę obrotową właściwą cukru dla promieni żółtych, oznaczymy przez ς, będziemy mogli na mocy praw Biota ułożyć następujące równanie:

$$\alpha = \frac{\varsigma l p \delta}{p+\Pi}, \text{ zkąd } \varsigma = \frac{\alpha\,(p+\Pi)}{l p \delta}$$

Jakoż, ponieważ waga $p+\Pi$ roztworu zawierała w sobie wagę p ciała czynnego, więc jednostka wagi roztworu zawierała $\frac{p}{p+\Pi}$ jednostek wagi materji czynnéj.

Ponieważ jednostka objętości zawiera δ jednostek wagi, więc zawierać musi $\frac{\delta p}{p+\Pi}$ jednostek wagi materji czynnéj. A że skręcenie płaszczyzny polaryzacji jest proporcjonalne do gęstości płynu jednorodnego, czyli do ilości materji czynnéj, zawartéj w jednostce objętości i do długości kolumny, przez którą promień przechodzi, będzie więc całkowite skręcenie $\frac{\varsigma\delta pl}{p+\Pi}$, to skręcenie znaleźliśmy że równa się α; mamy więc:

$$\alpha = \frac{\varsigma\delta pl}{p+\Pi} \text{ zkąd } \varsigma = \frac{\alpha(p+\Pi)}{\delta pl}$$

I tu jeszcze Biot przekonał się, że ς jest zupełnie niezależne od p, Π, l i δ.

Formuły te możemy pisać jeszcze inaczéj, mianowicie jeżeli oznaczymy objętość roztworu przez v. Wiadomo bowiem, że $v=\frac{p}{\delta}$, to jest objętość równa się wadze ciała podzielonéj przez jego gęstość.

Wprowadzając w formuły powyższe zamiast: $\frac{\Pi+p}{\delta} = v$ otrzymamy:

$$\alpha = \frac{\varsigma pl}{v} \text{ zkąd } \varsigma = \frac{\alpha v}{pl}$$

co wyrażając słowami będzie:

Skręcenie płaszczyzny polaryzacji promienia elementarnego spolaryzowanego przez roztwór ciała czynnego w płynie zupełnie obojętnym jest wprost proporcjonalnie: do wagi ciała czynnego rozpuszczonego w płynie obojętnym, i do długości kolumny roztworu, przez którą promień przechodził, a odwrotnie proporcjonalne do objętości roztworu.

Ciepło wywiera wpływ dość znaczny na siłę obrotową właściwą dla rozmaitych ciał. Ogrzanie na 70^0 stopni kwarcu powiększa jego siłę obrotową tylko o $1^0{,}5$. W roztworze cukru owocowego lewoskrętnego, powiększenie temperatury zmniejsza siłę obrotową bardzo znacznie. Przeciwnie siła obrotowa soli chinowych, z powiększeniem się temperatury znacznie się powiększa. Tylko na siłę obrotową olejku terpentynowego ciepło nie zdaje się wywierać żadnego wpływu, gdyż ciało to przy temperaturze 55^0, a nawet w stanie pary zachowuje tę samą siłę obrotową co przy 10^0.

Zastosowanie polaryzacji obrotowéj molekularnéj.

Analiza elementarna ciał, zwłaszcza organicznych, dając nam jedynie poznać jakość i ilość składających to ciało pierwiastków, żadnego

nam o jego własnościach nie może dać wyobrażenia. Wiadomo np. że mączka, drzewnik i guma posiadają skład chemiczny jednakowy, przy własnościach zupełnie różnych. Roztwory rozmaitych ciał w płynach obojętnych, przedstawiają do zbadania bardzo szerokie pole, ale pole to dla analizy elementarnéj, otoczone jest nieprzebytemi trudnościami. W ogóle w tych wszystkich razach, gdzie własności ciała zdają się zależéć od jego budowy, a nie od składu, jak i w poznaniu własności mięszanin fizycznych, chemja zbogacona została przez odkrycia Biota bardzo potężnym środkiem poznania zmian wewnętrznéj budowy ciała.

Cukier gronowy świeży, jest prawoskrętnym, ale jeżeli został tylko stężony na ciało stałe, to roztwory jego w wodzie są już lewoskrętne. Działaniem bardzo rozcieńczonych kwasów, drzewnik przechodzi na jednoskładową z nim gumę, a ta ostatnia na cukier. Zmianom w układzie cząstek tych ciał jednoskładowych, odpowiada zaraz zmiana siły obrotowéj ich roztworów, dająca nam możność nietylko przekonania się o zaszłéj już zmianie, lecz śledzenia téj zmiany krok za krokiem. Alkaloidy organiczne rozpuszczone w kwasach, rozmaicie się zachowują. Morfina bądź rozpuszczona w kwasach, bądź w wodzie, posiada tę samą siłę obrotową. Narkotyna lewoskrętna w roztworach wodnych, alkoholowych i eterowych, rozpuszczona w kwasach, staje się prawoskrętną. Zmiana ta jest dla narkotyny stała, bo wydzielona z roztworów kwasowych przez amoniak i jak najstaranniéj oczyszczona pozostaje jednak prawoskrętną.

Wszystkie roztwory chininy są lewoskrętne, kwasy siłę obrotową tego ciała cokolwiek powiększają, ale ciała te wydzielone z roztworów kwaśnych i oczyszczone, pokazują znowuż właściwą sobie siłę obrotową. Roztwór stężony siarczanu chininy w wodzie zaostrzonéj cokolwiek kwasem siarczanym, pokazuje siłę obrotową $\varsigma = 192^{0},95$ przy temperaturze 21^{0}. Biorąc za zasadę tę liczbę, bardzo szybko można oznaczyć stan czystości téj tak ważnéj leczniczéj soli, a tak często w handlu fałszowanéj.

Najważniejszém jednak zastosowaniem polaryzacji obrotowéj jest zastosowanie jéj do analizy cukru. Opisanie tego zastosowania będące głównym celem niniejszego pisma, przez wzgląd na szczególną ważność jego tak dla nauki, jak głównie dla przemysłu, poprzedzimy jeszcze następującym rozdziałem o cukrze i jego własnościach.

Cukier.

Nazywamy cukrem te wodany węgla, które mając smak słodki, a tém samém będąc w wodzie rozpuszczalne, działaniem drożdży, podlegają fermentacji alkoholowéj, rozdzielając się na alkohol i kwas węglany.

Cukier jest jedném z ciał najbardziéj rozpowszechnionych w królestwie roślinném. Rozróżniamy w nim cztery następujące gatunki:

1. Cukier krystaliczny.
2. „ niekrystaliczny.
3. „ grudkowy, zwany także gronowym lub owocowym.
4. „ mleczny.

Z tych czterech gatunków cukru tylko pierwszy jest w zupełności zbadanym i dokładnie określonym; cukier mleczny lubo ściśle określonym być może, jest jednak bardzo mało zbadanym, a cukry grudkowy i niekrystaliczny, jak to przy ich opisie poznamy, z powodu możności przechodzenia jeden w drugi przedstawiają w zbadaniu i określeniu bardzo znaczne trudności.

Cukier krystaliczny.

Najważniejszy ten gatunek cukru, zwany także cukrem trzcinowym (Rohrzucker sucre de canne), a w pospolitéj mowie cukrem, ma skład chemiczny, wyrażony formułą $C_{12}\ H_{11}\ O_{11}$. Krystalizuje w tabliczki rombowe. Ciężkość gatunkowa jego jest 1,606. Siła obrotowa właściwa dla promieni żółtych 0^{0},6667.

Cukier trzcinowy znajduje się w rozpuszczeniu w sokach znacznéj liczby roślin, jak np. trzciny cukrowéj, z któréj przez długi czas wyłącznie był otrzymywanym, w buraku ćwikłowym, a szczególnie białym (beta Silesica alba), w marchwi, soku klonu (acer saccharinum), w melonie, ananasie, w łodygach kukurydzy i w soku prawie wszystkich roślin podzwrotnikowych, w ogóle w soku tych wszystkich roślin słodkich, które nie są zarazem kwaskowate, bo w tych działaniem właściwych kwasów zamienionym zostaje bądź na cukier grudkowy, bądź na niekrystaliczny. W handlu znajduje się w stanie prawie czystym albo pod postacią dużych i przezroczystych kryształów pod nazwą kandysu, albo w postaci drobnych i zbitych kryształów pod nazwą rafinady, cukru rafinowego albo krótko cukru.

Cukier krystaliczny ma smak bardzo słodki, rozpuszcza się w trzeciéj części swojéj wagi w zimnéj wodzie, a w każdym stosunku w go-

rącéj, w bezwodnym alkoholu jest prawie nierozpuszczalnym, tak, że zaledwo w 80 razy wziętéj swojéj wadze wrzącego takiego alkoholu może być rozpuszczony, lecz z obniżeniem się temperatury roztworu cukier zaraz opada. Z własności téj korzystamy w celu wymycia i oczyszczenia kryształów cukru, w alkoholu rozrzedzonym wodą, cukier jest daleko bardziéj rozpuszczalnym.

Cukier w stanie krystalicznym posiada siłę obrotową właściwą w nader małym stopniu. Rozpuszczony w wodzie ma siłę obrotową właściwą znacznie większą. Tafelka kwarcu prawoskrętnego wyrobiona prostopadle do swèj osi krystalograficznéj, jeden milimetr grubości mająca, skręca tak samo płaszczyznę polaryzacji: jak roztwór cukru zawierający w 100 centymetrach kubicznych 16,35 grama najczystszéj rafinady, zamkniętéj w rurce 200 milimetrów długości mającéj. Cukier ogrzany do temperotury wyższéj od 160° C. topi się. Przedstawia się wtedy, jako masa syropowata, która przez oziębienie krzepnie, przechodząc w ciało stałe przezroczyste, niekrystaliczne, z odłamem szklannym; zwane cukrem lodowatym.

Cukier lodowaty ma skład chemiczny, zupełnie ten sam co i cukier krystaliczny. Roztwór jego wodny posiada tę samą siłę obrotową właściwą, ale siła ta w samym cukrze lodowatym, mierzona w przezroczystéj jego tafelce, jest znacznie większa od siły obrotowéj właściwéj kryształom cukru trzcinowego. Cukier lodowaty wystawiony na działanie powietrza staje się matowym, zewnętrzne jego ściany pokrywają się białym proszkiem, który jest złożony z drobniutkich kryształów cukru. Cukier lodowaty ogrzany przez dłuższy czas do temperatury 180° po rozpuszczeniu w wodzie traci już własność krystalizowania się. Cukier krystaliczny lub lodowaty ogrzany do 210° traci dwa równoważniki wody, zamienia się na niekrystaliczną czarną masę, zwaną koramelem. Koramel posiada zapach właściwy, jest w wysokim stopniu higroskopijnym i rozpuszcza się w pochłoniętéj wodzie, zamieniając się na ciemny syrop. Parę kropli tego syropu wystarcza, aby kwarcie wody nadać pozór rumu. Z téj własności koramelu korzystają w przemyśle, używając go do zafarbowywania na brunatno lub żółto likierów, win, octów i wódek. Koramel jeszcze daléj ogrzewany, traci jeszcze wodę i zamienia się w ciało stałe, czarne nierozpuszczalne. Ogrzewany jeszcze wyżej wywiązuje kwaśne pary i gazy palne, a pozostałością jest czarny, porowaty i błyszczący węgiel. Cukier przez tarcie nabywa fosforescencji.

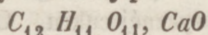
Cukier gotowany czas dłuższy w wodzie, traci własność krystalizowania. Wpływ, jaki tu gotowanie wywiera, można łatwo ocenić,

mierząc siłę obrotową roztworu w rozmaitych stadjach gotowania. Kwasy mineralne nie utleniające nawet w bardzo słabych roztworach i kwasy organiczne prawie wszystkie, zwłaszcza w wysokiéj temperaturze, zamieniają cukier krystaliczny na inny, niekrystalizujący już jak pierwéj przez odparowanie. Nowy ten cukier skręca płaszczyznę polaryzacji na lewo. Odmianę tę cukru można nazwać cukrem przemienionym przez kwasy lub krócéj cukrem przemienionym (sucre interverti par les acide, sucre interverti). Cukier ten przedstawia zupełnie te same własności co cukier niekrystaliczny zwany także owocowym. Godném jest uwagi, że kwasy, które téj przemiany dokonały, nie uległy same żadnéj zmianie i całkowitą ich ilość znajdujemy w roztworze.

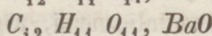
Kwas azotny handlowy zamienia cukier naprzód na kwas cukrowy, a następnie na kwas szczawiowy. Kwas azotny dymiący zamienia cukier, bez wydzielenia jakichkolwiek gazów, na ciało w wodzie nierozpuszczalne, eksplodujące, składu podobnego do pyroxyliny.

Wapno, baryta, tlenek ołowiu, nie rozpuszczalne w wodzie, rozpuszczają się z łatwością w roztworach cukru, tworząc z cukrem rzeczywiste związki chemiczne, zwane sacharatami, w których cukier odgrywa ważną rolę kwasu.

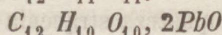
Rozmaite te związki, wyrażone są przez następujące formuły:



$$C_{12}\,H_{11}\,O_{11},\,CaO$$



$$C_{12}\,H_{11}\,O_{11},\,BaO$$

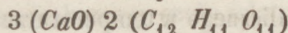


$$C_{12}\,H_{10}\,O_{10},\,2PbO$$

Sacharat baryty, tworzy się gdy wodę barytową stężoną wlewać będziemy do stężonego wrzącego roztworu cukru. Za oziębieniem osadzają się obficie kryształy sacharatu baryty. Sól ta może znieść temperaturę 200° bez rozkładu i straty wody.

Kwas węglany rozkłada ją z roztworu wodnego. Tworzący się tu węglan baryty opada na dno naczynia, a cukier na nowo się rozpuszcza.

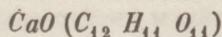
Wapno tworzy z cukrem dwa związki. Pierwszy z nich składu:



$$3\,(CaO)\,2\,(C_{12}\,H_{11}\,O_{11})$$

otrzymać możemy, wlewając roztwór cukru do roztworu wapna gaszonego. Tworzący się tu związek jest bardzo rozpuszczalny na zimno, ale jeżeli tylko roztwór ogrzejemy do wrzenia, większa część tego związku krystalicznego opadnie. Sól ta przedstawia bowiem tę szczególną własność, że jest w wodzie daleko mniéj rozpuszczalna na gorąco jak na zimno.

Drugi związek wapna z cukrem składu:

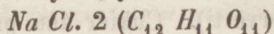


$$CaO\,(C_{12}\,H_{11}\,O_{11})$$

otrzymać możemy, dolewając wolno wodan wapna aż do zupełnego na-

sycenia roztworu stężonego cukru. Sól tę wydzielić można z roztworu, dolewając do niego 85^0 stopniowy alkohol. Roztwór wodny téj soli przedstawia reakcją silnie alkoholiczną.

Jeżeli poddamy parowaniu roztwór stężony, zawierający na jeden równoważnik soli kuchennéj cztery równoważniki cukru, tworzyć się naprzód będą kryształy cukru czystego, ale po niejakim czasie roztwór wydzielać z siebie będzie kryształy słodko-słonego smaku, składu:



$$Na\,Cl.\ 2\,(C_{12}\ H_{11}\ O_{11})$$

Chlorek potasu i amoniaku, daje z cukrem zupełnie podobne związki. Związki te są przyczyną bardzo znacznych strat cukru krystalicznego w fabrykach cukru z buraków, — będąc albowiem bardzo rozpuszczalne, pozostają całkowicie w melasie. Ze składu zaś tych związków widzimy, że przy przerabianiu buraków pochodzących z gruntów w sól kuchenną bogatych, a tém samém buraków sól kuchenną zawierających, każdy równoważnik soli, przeprowadza dwa równoważniki cukru do melasy. Że zaś równoważnik soli kuchennéj jest 58,43, a równoważnik cukru 171, więc 58,43 soli kuchennéj przeprowadza 342 do melasy, czyli jedna waga soli powoduje stratę blizko 6 wag cukru.

Octan ołowiu strącający z roztworów wodnych prawie wszystkie ciała organiczne, na cukier nie wywiera tego działania. Z własności téj korzystamy przy analizie optycznéj cukru. Cukier znajdując się w jednym roztworze z tlenkami metalicznemi, a główuie z tlenkiem żelaza lub tlenkiem miedzi nie dopuszcza strącenia ich przez potaż albo sodę, co polega na własności, jaką posiada cukier do tworzenia z potażem i tlenkami metalicznemi soli podwójnych rozpuszczalnych, których alkalia nie rozkładają.

Kwas siarczany stężony, prawie natychmiast czerni cukier krystaliczny, dając związki bardzo złożone.

Roztwór potażu gryzącego, nie wywiera na cukier krystaliczny żadnéj barwnéj reakcji.

Roztwór cukru krystalicznego w temperaturze wrzenia, strąca srebro metaliczne z roztworu azotanu srebra.

(*d. c. n.*)

EKONOMIKA PRZEMYSŁOWA.

STOWARZYSZENIA SPÓŁDZIAŁAWCZE.

(Dokończenie,—p. Ekon. zesz. IV, V i VI 1870, str. 231).

5.

Przedstawię teraz jedno stowarzyszenie, o którém powiem więcéj szczegółowo, zawiera ono bowiem większą część typów, o których mówiłem wyżéj.

Jedyne to stowarzyszenie natury złożonéj, istnieje we Francji, gdzie jest jednak prawie nieznanem: jest to *Stowarzyszenie przemysłowo-rolnicze w Beauregard* około Vienne (departament Izery). Jest ono stowarzyszeniem wytwórczém, bo posiada swoją fabrykę sukna, farbiernię, piekarnię i serownię; jest stowarzyszeniem domowo-spożywczém do dostarczania żywności; jest stowarzyszeniem handlowo-spożywczem, gdyż ma obszerny skład węgla i drzewa opałowego, które sprzedaje tak członkom swoim jako i obcym; jest stowarzyszeniem kredytowem, bo przyjmuje oszczędności tak swych członków jak i osób obcych, płaci od nich procent i załatwia interesa wexlowe swych członków; jest stowarzyszeniem rolniczém, posiada bowiem mały folwark rozległości 6 hektarów w miejscowości Beauregard o 2 kilometry od Vienne, gdzie prowadzi gospodarstwo rolne, A co szczególniejsza, jest zakładem wychowania i nauczania, posiada bowiem również na swym folwarku ochronę i szkołę. Łączy ono jak widzimy 8 czy 10 gałęzi działalności, z których każda gdzieindziéj stanowi stowarzyszenie odrębne. Stowarzyszenie to ma jednego naczelnika, jedną radę zarządzającą, jedną ogólną rachunkowość; wszystkie więc gałęzie są tu związane, wspierając się wzajemnie w trudnych okolicznościach, a dzieląc się zyskami w czasie powodzenia. Każda gałęź spaja się niejako z pniem wspólnym i rozwija się w miarę jego siły.

Obok tego, każda ma swą osobną rachunkowość i zarząd, i tu jest pole do ich wzajemnéj emulacji. Typ ten na wielką zasługuje uwagę; gdyby we Francji prasa równie była rozgłośną jak angielska lub niemiecka, gdyby umysł i oczy więcéj zwracano na rzeczy miejscowe, stowarzyszenie Beauregard'skie byłoby już oddawna przytaczane jako wzór wyższy nad wszelkie inne stowarzyszenia. Stowarzyszenie Rochdal'skie w Anglji w istocie znakomite, jest tegoż rodzaju, jest może nawet znaczniejsze od Beaurgard'eskiego co do rozmiaru operacji, lecz plan i pomysł jego nie jest rozleglejszy. W krótce zamierzono uzupełnić Stowarzyszenie Beauregard urządzeniem handlu korzennego, biblioteki i wykładów naukowych. Zakupiono obszerną nieruchomość, przeszło 3000 metrów □ powierzchni, w środku miasta Vienny, gdzie ześrodkują się wszystkie miejskie interesa stowarzyszenia.

Instytucja ta godna jest uwagi i z innego względu, a mianowicie jest ona żywym obrazem usiłowań i prób, jakie we Francji przechodziła idea stowarzyszenia; jest dowodem wytrwałości z jaką przezwyciężyła wszelkie przeszkody; jest również przykładem o ile zdolną jest ona wynagrodzić dawne przeciwności, za nadejściem dni powodzenia i sprawiedliwości.

Stowarzyszony sklep wiktuałów, projektowany już był w Viennie w r. 1845, epoce wrzenia idei i czynu. Władza municypalna oceniając zasługi stowarzyszonych, przychylną była przedsięwzięciu; ale podprefektura nie chciała o niem słyszeć i stowarzyszenie musiało zaniechać swego zamiaru. Z odzyskaniem wolności w 1848 roku, można było ponowić usiłowania; robotnicy Vienny, miasta fabrycznego, zawiązali *Stowarzyszenie połączonych robotników*. Zaczęli od małego sklepiku, ciemnéj dziury w biednéj dzielnicy miasta, gdzie wieczorem tylko członkowie rozdzielali pomiędzy siebie towary zakupione hurtem. Podobnie jak w Rochdale pomyslność wzrastała. Po kilku tygodniach trzeba było założyć sklep prawdziwy, w lepszéj dzielnicy miasta. Interes się rozwinął, stowarzyszenie kwitnęło; we wrześniu 1851 r., po niecałych 4-ch latach, nabyto mały folwark Beauregard, tak nazwany od wspaniałego krajobrazu, jaki się ztamtąd rozwija na dolinę Rodanu między Alpami i Avennami.

W grudniu 1851 r., nastąpiła burza polityczna: Stowarzyszenie vienneńskie połączonych robotników, równie jak wiele innych, przez ogólne rozporządzenie dowódcy wojsk w Lyonie z 31 grudnia zostało zwinięte. W obec tak surowego środka, robotnicy zaniesli do generała Castellane petycję przedstawiającą w odpowiednich wyrazach zasady, postępowanie, oraz pomyślne rezultaty ich stowarzyszenia. Nie mogli

nawet dostać się ze swoją reklamacją do generała; wysłana do ministra spraw wewnętrznych została bez odpowiedzi.

W owym czasie polityka panowała nad wszystkiem; trzeba się było poddać i dopełnić likwidacji.

Wtedy to objawił się fakt zadziwiający w dziejach ekonomicznych stowarzyszeń robotniczych. Przymusowa likwidacja nastąpiła; wyprzedaż publiczna miała się odbyć w ciągu dni 8. Otóż okazało się przy przedaży, iż stowarzyszeni tak dobrze prowadzili swoje przedsiębierstwo, że ich kapitał powiększył się dziesięć razy. Akcje były tylko jedno-frankowe; akcjonarjusze otrzymali 10 franków za 1-go, i z otrzymanych korzyści ofiarowali 600 franków dla Vienneńskiego towarzystwa dobroczynności, prócz tego zwolnili od zapłaty najmniéj zamożnych ze swoich dłużników.

Rozwiązanie tak porywcze i niesprawiedliwe stowarzyszenia Beauregard'skiego, wznieciło żywe zajęcie się tą sprawą; jego likwidacja, jego wspaniałomyslnóść obudziły prawdziwe uwielbienie. Municypalność zresztą i publiczność zawsze wysoko ceniły tę instytucję. Stowarzyszeni pojęli, iż surowość ta mogła stać się ich siłą; uginając się jak trzcina wśród burzy postanowili nie zrywać związku, jaki ich łączył. Dzięki pomyślnemu rezultatowi, o którym wspomniałem, byli oni w możności zatrzymać mały folwark Beauregard, nieprzenoszący naówczas 2-ch hektarów. Za radą lekarza Henryka Couturier, który jest duszą tego stowarzyszenia, a który stał na czele wydziału zdrowia, przeistoczyli oni stowarzyszenie dawne na dom zdrowia i ochronę, spodziewając się, że pod tą niewinną formą unikną drażliwośi politycznych. Tak się też stało w istocie. Jako ludzie rozumni i zręczni, troszcząc się jedynie o polepszenie losu swego i swych rodzin, odzyskali oni bez hałasu, prawie tajemnie, pole działania, które byli utracili, a nawet więcéj. Aby jednak nie budzić uśpionéj podejrzliwości i nie narazić się na powtórne zniesienie, nie założyli sklepu stowarzyszonego, jak poprzednio, lecz silni doświadczeniem rozwinęli swoją działalność w całym szeregu operacji, o których już mówiłem. Fabrykację sukna rozpoczęli z zapasem wełny na 1000 franków; dziś wyrabiają 60.000 metrów sukna rocznie i uzupełnili fabrykację farbiernią. Urządzili też młyn o trzech kamieniach, poruszany machiną parową. Piekarnia ich przerabia pewną część mąki na chleb, reszta idzie na handel. Ich skład węgla, otworzony bez kapitału, na podstawie zapisów, jest obecnie bardzo czynny. Uczciwość i zręczność, z jakiemi się dali poznać w tych przedsiębierstwach, zjednały im ogólne współczucie nawet administracji, gdy się zdarzyła sposobność rozszerzenia sfery ich działania.

Około r. 1855 wszyscy prefekci Francji zostali wezwani przez ministra spraw wewnętrznych, aby popierali rozwój stowarzyszeń spożywczych, uznanych wówczas jako srodek oszczędności i korzystny dla klassy robotniczéj. W Vienne podobnie jak gdzieindziéj postarano się o zawiązanie podobnegoż stowarzyszenia. Municypalność mogła użyć w tym celu funduszów publicznych i zebrać podpisy prywatnych. Wkrótce też zawiązano stowarzyszenie na wzór Grenobli'skiego. Lecz nastąpiło to, co zawsze się zdarza, gdy inicjatywa nie wychodzi z przekonań i woli ludzi. Po dwóch latach 20 do 25.000 franków funduszu miejskiego stracono, stowarzyszeniu groziła likwidacja i upadek. Cofając się przed tą smutną koniecznością, zarząd miasta zaproponował naczelnikom stowarzyszenia w Beauregard, aby się zajęło stowarzyszeniem spożywczem. Jako interes, operacja stała źle bardzo, lecz ze względów moralnych i spółecznych, wszystko było do naprawienia. Od czasu powrotu do życia w 1852 r., stowarzyszenie Beauregard'skie ściągało na siebie nieraz zarzuty nielegalności. Wzywano jego naczelników, o uzyskanie upoważnienia na zawiązanie spółki, oświadczając, że ono chętnie im będzie udzielonem, jako dobrym obywatelom. Te oświadczęnia wcale im nie przypadały do smaku. Nie mieli oni wcale ochoty prosić o upoważnienie, lecz mówili: „opieramy się na kodeksie cywilnym i handlowym, nasze stowarzyszenie nie jest wyjątkowem, prowadzimy przedsiębierstwo przemysłowe, nie wkraczamy w gospodarstwo społeczne, chyba przez ochronę; ta zaś jest zakładem zbyt skromnym, iżby potrzebowała upoważnienia". Odrzucili tedy wszelkie insynuacje co do upoważnienia, które dziś dane, jutro mogło być znowu odebrane; tym sposobem los ich pozostawałby na łasce władzy.

Lecz położenie ich nie zdawało im się dostatecznie upewnione.

Więc też gdy municypalność miasta Vienny przedłożyła im pytanie: czyby nie zechcieli wziąść na siebie kierownictwa stowarzyszenia spożywczego, powiedzieli sobie: „Nadarza się dobra okoliczność dla uległalizowania się; potrzebują nas, zrobiemy więc układ, a przez to zostaniemy należycie uznani przez władzę". Było to wybornie obliczone. Stowarzyszenie spożywcze przeszło z rąk administracji pod kierunek stowarzyszenia Beauregard'skiego. Podpisano umowę; członkowie stowarzyszenia figurowali na niéj tuż obok municypalności, układała się władza z władzą. Tym sposobem nie kłaniając się nikomu stowarzyszenie Beauregard zostało uznanem. Jego kierownicy wzięli na siebie przedsiębierstwo taniego dostarczania środków żywności. Z początku interes nie szedł świetnie; lecz zręczna administracja, dobra kuchnia, obsługa szybka, trafne postępowanie, powoli podnosiły to przedsiębier-

stwo. Niedawno miałem przyjemność odwiedzić stowarzyszenie; właśnie kończono inwentarz. Do 31 ostatniego grudnia (1866), ta jedna tylko gałąź stowarzyszenia dała czystego zysku 3.000 franków. Było to wymowne świadectwo zdolnego i dobrego zarządu.

Trzeba powiedzieć, iż wreszcie dla umocnienia powodzenia, wprowadzono w cały zakres przedsiębierstwa zasadę spółdziaławczą; z czystego zysku 30% otrzymują zarządzający i obsługujący kuchnię, 50% spożywcy (średnia ich liczba dziennie wynosi 250), którym wydają się marki dla obrachunku. Stowarzyszenie pozostawia sobie tylko 20% czyli $^1/_5$ zysku.

Dzięki temu postępowaniu mądremu i przytem szlachetnemu, braterskiemu, odbyt stowarzyszenia i klientela ciągle wzrastała.

Zwracam baczną uwagę na udoskonalenie kuchni i na oszczędności w zarządzie. Dziś stowarzyszenie cieszy się powodzeniem, które byt jego ustala.

Stowarzyszenie Beauregard jak powiedziałem, różni się od innych tem, iż łącząc w sobie zbiorowo pojedyncze stowarzyszenia, pokazuje co mogąześrodkowane usiłowania pojedyncze. Kieruje tą instytucją znakomity umysł; bo też nic nie zastąpi intelligencji w sprawach ludzkich, a zwłaszcza w operacjach na trafnem działaniu polegających. Co więcéj, potrzeba tu poświęcenia, bezinteresowności w całem wzniosłem znaczeniu tego wyrazu. Egoizm, a nawet najsłuszniejsze wymagania interesu osobistego, muszą być nacechowane wyższem poczuciem moralnem. Propagatorowie i opiekunowie powinni szczególniéj wystrzegać się używania stowarzyszeń za pole swéj ambicji lub drogę do majątku; muszą szczerze, prawdziwie, w imię postępu społecznego pragnąć dobra bliźnich równie jak swego własnego. Oto tajemnica instytucji Beauregard.

Mały folwarczek zaokrąglił się, jak to zwykle bywa z własnością pomyślnie wyzyskiwaną; posiada dziś już 6 hektarów i na tem nie koniec. Ponieważ musiano oszczędzać w każdym wydatku bezpłodnym, przeto zabudowania są skromne, ogrody, winnice, łąki, przypominają ustrój kolonjalny. Około 20 chłopczyków i dziewczynek, po większéj części ze stowarzyszonych, wychowuje się tam i żywi na swieżem powietrzu, pod nadzorem dobrych matek rodziny, za umiarkowaną opłatą 11 do 15 franków miesięcznie stosownie do wieku. Z powodu bliskości Vienny, rodzice mogą w ciągu tygodnia odwiedzać swe dzieci, przychodząc przynajmniéj w niedzielę; znajdują tam chłodniki i posiłek, i połączeni w jedną wielką rodzinę, używają przyjemności bogaczów posiadających zbytkowe mieszkania wiejskie. Co rok na Ś-ty Jan, w dzień patrona

Beauregard'u wyprawianą bywa uczta, na którą spraszają wszystkie znakomitości miasta. W ostatnim roku rozesłano 2400 zaproszeń; cała hierarchia społeczna, wszystko co godne szacunku w okolicy przyjęło udział w uroczystości. Dygnitarze połączyli się z ludem. Dzieci nie były też wykluczone. Każdy był zachwycony wstępując na płaszczyznę Beauregard, każdy z przyjemnością łączył się z robotnikami sercem i duszą, sympatyzując z pomyslnością zakładu. Tak więc toż samo miasto, które nam dało wielki dramat, ([1]) przedstawia nam piękną poezję pracy połączonéj w braterskim związku kapitału i zdolności. Oto jest wzór stowarzyszenia spółdziaławczego, który pragnąłbym zostawić w pamięci moich słuchaczy.

II.

To drugie posiedzenie poświęcę teorji stowarzyszeń spółdziaławczych, których stronę historyczną przedstawiłem na pierwszem.

Znajdując w moich słuchaczach ustalone pojęcia i sympatję dla naszego przedmiotu, mógłbym szybko przebiedz tę część drugą, gdybym się zwracał wyłącznie tylko do tego zgromadzenia; słowa jednak nasze, które tu wygłaszamy ujęte przez stenografję, przeznaczone są dla szerszego koła publiczności i bardziéj to dla niedowiarków zewnątrz będących, niż dla wiernych tu zebranych będę się starał przedstawić teorję stowarzyszeń spółdziaławczych.

Zaraz na wstępie, przedstawiają się nam cztery pytania, a mianowicie:

1) Czy ten ruch stowarzyszenia, którego tylko cząstkę przedstawiłem, ma stałe podstawy bytu? czy opiera się na prawach ekonomicznych? czy utrwalił się dostatecznie w czasie i prestrzeni?

2) Jakie zarzuty czynią spółdziaławczości i jaka jest ich wartość?

3) Przypuściwszy, że stowarzyszenia wytrzymują krytykę i doświadczenie,—jaka jest ich ważność, jakie następstwa?

4) W jakich warunkach ruch spółdziaławczy może spełnić swe zadanie i przynieść spodziewane owoce?

Te są cztery pytania, w których streszcza się teorja ruchu spółdziaławczego.

([1]) Autor *Lwa zakochanego*, niedawno zgasły poeta Ponsard, był rodem Vienne, i tam zwykle przemieszkiwał.

1.

Jaka jest podstawa tego ruchu? Czy jest on tylko widziadłem na widnokręgu utopji, czyli też rzeczywistością opartą na pewnym gruncie? Aby odpowiedzieć na to pytanie, postaram się zbadać rozciągłość tego ruchu i jego trwanie; obaczmy—czy jest on w harmonii czy w sprzeczności z prawami natury i spółeczeństwa.

A naprzód co do rozciągłości ruchu spółdziaławczego. Wskazałem ją już poprzednio; a ponieważ nie mam zamiaru wprowadzać tu obszernych danych statystycznych, powracam do téj materji tylko dla udokładnienia tego co powiedziałem.

Ruch spółdziaławczy, jak powiedziałem, rozwinął się szczególniej w Anglji, a jeszcze bardziéj w Niemczech, obecnie rozwija się we Francji z zapałem, który nazwać można *furia francese*, a ztąd rozlewa się na Włochy, Hiszpanję, Portugalję, Algierję. Jest on już zakorzeniony w Szwajcarji. Tak więc rozciągłość jego jest bardzo znaczna. Wszystkie zresztą kraje ucywilizowane starego a nawet nowego świata biorą w nim udział. Szególniéj w Stanach Zjednoczonych napotykamy liczne jego objawy. Zdaje się więc, iż ruch ten towarzyszy cywilizacji, i rodzi się wszędzie, gdzie tylko jest życie umysłowe.

W jakich rozmiarach uskuteczniają się te usiłowania? Cyfry to pokażą.

Weźmy pod uwagę dwa tylko kraje: Anglję i Niemcy. Sprawozdanie ogłoszone przez sławnego apostoła ruchu spółdziaławczego w Niemczech p. Schulze Delitzsch, w dniu 31 grudnia 1864 r. wykazuje 890 stowarzyszeń kredytowych i 280 innego rodzaju wytwórczych, spożywczych, zakupu i t. p. Razem więc 1170 stowarzyszeń, które pod różnemi nazwami i w rozmaitych celach usiłują wprowadzić w życie czynnik nazwany przez nas spółdziaławczością (kooperacją).

Gdy pewien kraj po kilkunastu latach przychodzi do liczby około 1200 stowarzyszeń jednego rodzaju, czyż można zaprzeczać ważności tego faktu? Dowodzi on istotnéj potrzeby, którą zaspokoić należy, stosownie do okoliczności, zwyczajów i innych miejscowych warunków.

Co do cyfry obrotu, p. Wołowski ocenił ją na 300, p. Horn zaś na 500 miljonów fr. Instytucje których obrót roczny wynosi 500, a choćby tylko 300 miljonów w jednym kraju, stanowi godną uwagi potęgę ekonomiczną.

Wstrzymuję się od przytaczania szczegółów co do rachunków bieżących, funduszu obrotowego, zysków; wszystko to jest mniejszéj wagi. Chciałem tylko udowodnić, iż ruch ten w Niemczech jest wielkiego znaczenia.

Tak samo rzeczy się mają w Anglji. Samo stowarzyszenie robotników w Rochdale, które dało początek ruchowi spółdziaławczemu w tym kraju, które jest pamiętnym przykładem tego, co może silna wola i praca robotników,—stowarzyszenie to liczy dziś przeszło 4000 członków, którzy dokonywają obrotu na 6 miljonów rocznie. Biorąc zaś ogółem ruch spółdziaławczy w Anglji, to posiada ona z końcem roku 1864, 820 samych stowarzyszeń kredytu wzajemnego, nie licząc innych, mniéj licznych stowarzyszeń—spożywczych, budowlanych i t. p., posiadających swoje kapitały i obrotujących na setki miljonów rocznie,—jak stwierdzają cyfry zbierane przez urzędnika delegowanego do przewodniczenia przy zaregestrowaniu wszystkich aktów tych stowarzyszeń. Oto są pewne, urzędowe dane, co do których w szczegółach, możnaby czynić zarzuty, ale których ogół ma niezaprzeczoną cechę autentyczności.

Mylnie więc mówią a nawet piszą, że ruch spółdziaławczy leniwo się posuwa i ma się ku upadkowi. Przeciwnie, jest on w fazie wzrostu bardzo wybitnego; można nie wierzyć w jego przyszłość, można zaznaczać małe niepowodzenia, lecz nie można zaprzeczać jego obecnéj ważności. Nie dawno fakt ten został stwierdzony przez badanie urzędowe, w konkluzji którego, zredagowanéj przez uczonego radcę stanu p. Duvergier, powiedziano, iż nie wolno ignorować dzisiejszego ruchu spółdziaławczego objawiającego się w całym prawie świecie cywilizowanym; byłoby to zamykać oczy przed światłem.

Nie wszędzie popęd ten był równie energiczny. W Szwajcarji, małym kraiku, lecz oświeconym w Zurichu, w kantonie Vaud i większéj części innych kantonów, stowarzyszenia spółdziaławcze oddawna już są w życiu.

We Francji dwa dzienniki poświęcone są specjalnie temu przedmiotowi, trzeci dużo poświęca mu miejsca. ([1]) W jednym z nich napotkałem spis stowarzyszeń wytwórczych w samym Paryżu w ilości 54-ch. Dodawszy inne rozrzucone po całéj Francji, liczba ich doszłaby do 100 zapewne. Dowodzi to ich żywotności.

Ograniczam się na tych skazówkach, gdyż jak powiedziałem, nie mam zamiaru podawać statystyki szczegółowéj ruchu spółdziaławczego, chciałem tylko kilku cyframi wykazać jego ważność.

([1]) L'Association, La Mutualité, Economiste français. Dwa pierwsze przestały już wychodzić blisko od dwóch lat. Zwinięty również został trzeci specjalny dziennik: «*Le Travail*" wydawany przez p. Walras. Na ich miejsce powstały inne: ,,*La Reforme.*" „*La Sience Sociale.*" ,,*Econo. franç.*" zwiniętym zapewne zostanie z powodu śmierci p Duval'a, redaktora głównego i autora powyższego odczytu, który zginął niedawno wskutek wypadku spotkania się dwóch pociągów na drodze żelaznéj. (*P. Red.*)

Donioślejszém według mnie świadectwem tego postępu w czynie i idei jest uznanie zasady spółdziaławczéj przez większą część wyższych umysłów. Wspomniałem już, że za rządów Lipcowych był czas szału, teorji raczéj niż praktyki, w którym obok sekt rozwijających sztandar stowarzyszenia, wielka liczba znakomitych umysłów przyjmowała ten kierunek. Lecz po wypadkach r. 1851, i następnie w ciągu lat dziesięciu, nastąpiła wyraźna reakcja. Przodownicy nauki i ich znaczniejsi uczniowie, mężowie stanu, uczeni, słowem ludzie zajmujący wysokie stanowiska, uważali sobie niejako za punkt honoru usunąć się i porzucić sprawę stowarzyszenia i spółdziaławczości. Był to czas surowości, pogardy, niesprawiedliwości względem wszelkich usiłowań stowarzyszenia. Nie wiele się trzeba cofać wstecz, aby odszukać żywą pamięć tego ogólnego usposobienia umysłów. Od lat kilku jednak, my wszyscy, cośmy pozostali wiernymi sprawie, widzimy prawdziwie pocieszające objawy. Dziś w książkach, broszurach, na mównicy Ciała prawodawczego i senatu, u szczytu nawet władzy państwowéj, i w massach ludu, wszędzie objawia się sympatja dla stowarzyszenia, nietylko na polu teorji, ale i praktyki. Dziś nie ma człowieka zdążającego za postępem nauki, któryby nie podał braterskiéj i pełnéj spółczucia dłoni, pragnącym się stowarzyszyć w jakimbądź rozsądnym celu. Uznanie to objawia się już słowem, książką, radą, a nawet czynem. Dziś w spisach członków różnych stowarzyszeń spółdziaławczych, można napotkać ludzi wszelkich odcieni politycznych i religijnych, wszelkiego stanu i zamożności, którzy niosą gorliwie swe spółdziałanie, swoje zasoby moralne i materjalne. Stanowi to mojem zdaniem jedną z największych zdobyczy moralnych i umysłowych. Są jeszcze wyższe umysły co się wahają, jako nawykłe do długiego powątpiewania; lecz nie będą one bardziej sceptyczne od niewiernego Tomasza,—skoro ujrzą i dotkną się, uwierzą. A czas już, dzięki temu popędowi, prawie jednomyślnemu, a przynajmniéj bardzo ogólnemu; zwolennicy spółdziaławczości mogą już prawie dziś powiedzieć, a powiedzą z pewnością za lat parę, to co Tertuljan pisał w imieniu Chrześcjan we dwa wieki po śmierci Chrystusa. „Jesteśmy zaledwie ludźmi dnia wczorajszego, a już zapełniamy wasze miasta, wasze domy, wasze teatry, wasze pola; jesteśmy wszędzie w pośród was.” Nie upłynęło dwóch wieków, jak podniesiono ideę stowarzyszenia, a teraz jéj przedstawiciele i stronnicy podobnie rzecby już mogli: jesteśmy zaledwie od dnia wczorajszego, a już zapełniamy wasze sale, wasze audytorja i mównice, wasze sądy, wasze dzienniki, wasze książki.

Nie potrzebuję wiele dowodzić; cała literatura o spółdziaławczości świadczy o prawdzie słów moich.

Lecz dla nowéj idei, nie dość na dobréj podstawie i rozciągłości objawu, potrzeba jeszcze sankcji czasu, dowodu trwałości, ażeby ufność zaszczepić. Nie możemy tu wprawdzie przytoczyć dawności naszego początku. Powstaliśmy wczoraj, zaledwie. Cóż robić? czyż to nasza wina, iż jesteśmy młodzi? W ostatnim wieku spółdziaławczość, pod nazwą stowarzyszenia, wygnana przez władzę, nieuznana przez naukę, nie wchodziła w poczet wiadomości i prawd ludzkich. Córa dziewiętnastego wieku, posiada jego młodość, lecz chociaż młoda, spółdziaławczość nie jest jak nasienie świeżo rzucone w ziemię, które jeszcze nie kiełkuje. Stowarzyszenie robotników w Rochdale powstało w 1844 roku; stowarzyszenie jubilerów w Paryżu w r. 1834 istnieją więc dziesiątki lat.

Ze wszystkich stowarzyszeń powstałych po rewolucji lutowéj, pozostało zaledwie dwadzieścia; lecz te pomyślnie trwają już lat około 20.

Nie wielki to zapewne perjod w życiu ekonomiczném i społeczném, a jednak, po 20, 25, 30 latach istnienia, można sobie powiedzieć, że się odbyło próbę. A trzeba zważyć, że próba ta odbyła się w obec najgwałtowniejszych przesileń, burz politycznych, przejść finansowych i uporczywych krytyk; z tem wszystkiem stowarzyszenia te przetrwały dotąd. Gdy więc ziarno dobrze zeszło, gdy minął czas pierwszéj wątłości, można przypuszczać, że roślina będzie się daléj rozwijać, że zakwitnie wspaniale i wyda obfite owoce.

Niemniéj wyznać trzeba, że objawy te, mogłyby być tylko widziadłami i złudzeniami, gdyby się sprzeciwiały zasadniczym prawom natury i społeczeństwa. Są w dziejach przykłady chwilowego powodzenia, idei, doktryny, sekty, co znikły na zawsze. To tylko jest trwałem, co jest zgodne z prawami wszechświata; wszystko zaś co idzie wbrew tym prawom, jakkolwiek chwilowo może być podtrzymywane przez wyobraźnię, zapał lub przesąd, jest jednak nie trwałe i znika rychło, jak tuman kurzu wichrem zmieciony. Ważnem jest przeto pytanie, czy ruch spółdziaławczy zgodnymjest z prawami natury i społeczeństwa; od tego bowiem jego przyszłość zależy.

Jakież to są owe wielkie prawa? Lecz za nim na to odpowiem, muszę wspomnieć, iż w moich oczach stowarzyszenie, jak wszystkie dobre sprawy, bywało czasami źle bronione, albo też nietrafnie usprawiedliwiane. Często najlepsza sprawa na świecie, nie znajdzie obrońcy mądrego i zdolnego. Należy więc zrobić wybór pomiędzy podstawami, któremi starano się uzasadnić stowarzyszenie; odrzucić złe i słabe, a podnieść dobre i przedstawić publiczności,—że zaś te nie są bez wartości, wkrótce to zobaczymy.

Wracając do moich wywodów, powiem, że stowarzyszenie może o sobie wyrzec słowy założyciela chrystjanizmu: „Nie przychodzę niszczyć praw, lecz je uzupełnić.” Stowarzyszenie nie przyszło zwalać praw natury, lecz je dopełnić; podnosi ono do wyższéj potęgi to, co było na niższym stopniu rozwoju; nie niszczy tego co jest dobrem. Przeciwnie, stowarzyszenie podnosi wielkie prawa, uświęcone poszanowaniem powszechnem; daje dowody, iż je lepiéj pojęło, lepiéj zgłębiło, niż jego przeciwnicy, i że ono tylko może je urzeczywistnić w całéj pełni. Wyliczę pokrótce te zasadnicze prawa.

Największe, najwyższe prawo kierujące losami ludzkości, jest prawo towarzyskości. Człowiek jest istotą społeczną. Mrzonka sofistów, wychwalana przez Rousseau'a: człowiek natury, żyjący w odosobnieniu w lesie, prawie jak czworonożne zwierzę, mrzonka ta zniknęła na zawsze z pojęcia oświeconéj ludzkości. Człowiek jest istotą towarzyszką, znajduje ustalenie i pełny rozwój swego przeznaczenia tylko w spółeczeństwie, i nie w tem tylko pierwotnem spółeczeństwie, jakie tworzy rodzina, lecz w społeczeństwie ludzkiem opartem na rozleglejszych podstawach... Prawo to towarzyskości objawiało się od wieków w rodzinie, gminie, prowincji, państwie, religji,—w ogóle w instytucjach prywatnych i państwowych wszelkiéj natury. Stowarzyszenie przemysłowe jest nowym postępem w uspółecznieniu ludzkiem; jest nowem jego zastosowaniem, rozległem, silnem, płodnem, a więc nie może być w sprzeczności z tem prawem, bo jest jego rozwinięciem.

W około tego wielkiego prawa, rostacza się cały szereg praw ekonomicznych, o których moi koledzy już wam mówili lub mówić będą z téj katedry. Wymienię je tylko, a poznacie sami, że stowarzyszenie żadnemu z nich się nie sprzeciwia.

Zasadniczą i ogólną ideą *Ekonomiki przemysłowéj* jest wytwór, podział i spożycie bogactw. Stowarzyszenie nietylko, że nie przeczy téj idei, ale ją owszem stwierdza, samo bowiem ma na celu udział w zyskach, zdobycie narzędzia—kapitału, zapanowanie nad materją, podniesienie dobrobytu.

P. Baudrillart wyjaśnił tu już wymownie ważność kapitału i usługi, jakie oddaje; wykazał jego źródło, oraz stanowisko tak kapitału, jak i własności, która jest jego uświęceniem w osiągnieniu dobrobytu; wykazał ścisły związek kapitału z pracą i prawo, jakie dwie te formy potęgi człowieka mają do ogólnego poszanowania i spółczucia.

Czemże więc jest stowarzyszenie spółdziaławcze? jest to właśnie połączenie kapitału i pracy, celem spólnego działania i otrzymania spólnych korzyści. Stowarzyszenie jest to dążenie słuszne i uczciwe robotników,

ku pozyskaniu na własność narzędzia wytworu przez pracę lub oszczędność,—jest to zatem nowe uświęcenie kapitału i własności.

P. Batbie mówił o pracy *i zapłacie czyli zarobku*. Praca! Ale stowarzyszenie jak powiedziałem, jest połączeniem pracy i kapitału. Cechą istotną dzisiejszego ruchu spółdziaławczego, jest własnie tryumf pracy energicznéj, gorliwéj, umiejętnéj, nad próżniactwem, bezczynnością lub pracą leniwą i bez planu. Spółdziaławczość wymagająca pracy i wynagradzająca pracę, jakżeby mogła jéj nieuznawać?

Co do zarobków *(salaire)*, to p. Batbie podał nam wyborne wyjaśnienia, które nie zawadzi tu wspomnieć. Istnieje pewne nieporozumienie co do zarobków. Zapłata jako wynagrodzenie, podług umowionéj ceny, pracy zamierzonéj lub dokonanéj, jest słusznem prawem i objawem woli człowieka. Jeżeli robotnik nie życzy sobie wziąść udziału w losach danego przedsiębierstwa, lecz tylko chwilowo się doń przyłącza,—jakże chcieć aby był spólnikiem? Jeżeli chce za umówioną cenę spełnić daną czynność, dla czegóżby mu to nie miało być dozwolone? Jest nawet wiele czynności nie dających się dokonać przez stowarzyszenie. Grad wybija szyby u okien: wołacie szklarza. Czyliż powiecie temu człowiekowi, gdy skończy robotę: »Mój przyjacielu, proponuję ci, abyś wszedł współkę i przyjął udział w zyskach mego przedsiębierstwa przemysłowego, a po pewnym czasie twoja szybka będzie ci zapłacona, stósownie do ogólnego rezultatu operacji. Robotnik ów zapewnieby odpowiedział: «Zapłać mi lepiéj według wartości szyby i czasu potrzebnego na jéj wprawienie, a będzie kwita." Niezmierna liczba tranzakcji daleko lepiéj załatwia się za pomocą umownéj ceny czyli zapłaty, niż przez stowarzyszenie lub podział zysków będących wynikiem długich operacji, gdyż system ten krępuje teraźniejszość przyszłością.

Często się zdarzy, iż lepsi robotnicy, artyści, professorowie, uczeni i t. p., będą woleli otrzymać wynagrodzenie natychmiast—dziennie, miesięcznie, za dodokonane dzieło, za oddaną usługę,—niż szukać swego wynagrodzenia w mniéj pewnych kolejach jakiego przedsiębierstwa. Tak np. artysta dramatyczny, który otrzymuje tysiące franków za jedno lub kilka wystąpień, woli wziąść odrazu piękną sumkę, niż czekać na obrachunek niepewnych zysków przedsiębierstwa dyrektora teatru. Wziąłem przykłady z pomiędzy faktów wybitnych i krańcowych, aby tem lepiéj uwydatnić myśl moją. W ogóle więc zapłata swobodnie umówiona, nieulegająca żadnemu naciskowi, jest wynagrodzeniem najzupełniej słusznem, a często dokładniejszem z powodu swojéj prostoty, niż każde inne.

Lecz obok tėj dobrej strony zapłaty, obaczmy jėj złą stronę. Zapłata wtedy tylko ma dobre skutki, gdy wiedzie człowieka do posiadania własności, do niezależności. Gdy zaś daje stanowisko podrzędne i wyradza pauperyzm i proletarjat, stan prawie nieodłączny od wyrobnictwa, natenczas daje powód do słusznych zarzutów, jest zawadą zamiast być postępem; zamiast podwyższać robotnika zatrzymuje go w najniższych warstwach społeczeństwa. W kwestji zarobków, aby uniknąć nieporozumienia, należy odróżnić samą ideę i zasadę zarobków, w gruncie słuszną, od pewnych niefortunnych jėj zastosowań, których źródło leży w tem, iż zarobek sam przez się zbyt mały, niepewny, chwiejny, nie może zapewnić swobodnego i uczciwego bytu robotnika. Krytyka więc zwrócić się winna przeciwko przyczynom niestałości, niedostateczności zarobku, braku pracy,—a nie przeciwko samemu systemowi wyrobnictwa. Lecz jeśli chcemy zapobiedz niedostateczności zapłaty, jėj niestałości, usunąć brak pracy, zapewnić przyszłość robotnika przez oszczędność, przez dostarczenie środków niezależności i swobody zaprzestania pracy; musimy przyznać, że zapłata nie wystarcza, i że uważana jako minimum, powinna być uzupełniana udziałem w zyskach przedsiębierstwa. Wtedy otrzymuje się przyrost podobny do tego, jakiego doznaje kapitał: diwidenda jest dziś najbardziėj poszukiwanym sposobem umieszczenia kapitału; chcąc mieć udział w diwidendzie, kupujemy akcje. Otrzymuje się też i procent. Towarzystwa ekonomiczne i finansowe, obok skromnego procentu, wypłacają zwykle piękne diwidendy. Procent zwiększony diwidendą, daje kapitaliście znaczny dochód. Gdyby podobnież zapłata, uważana jako minimum wynagrodzenia, była zwiększana udziałem w zyskach, stałaby się wystarczającą i byłaby niejako zrównoważoną z kapitałem; również jak kapitał, dostarczyłaby środków przyjścia do dobrobytu, niezależnego stanowiska, do własności. Oto właściwy sposób zapatrywania się na kwestję zarobków, splątaną przez polemikę przesądów i niechęci.

Co do kwestji *kredytu*, dość wspomnieć stowarzyszenia kredytu wzajemnego i inne, aby pokazać, iż stowarzyszenie umacnia i wywołuje kredyt i posługuje się nim, przyjmując i dając go nawzajem.

Co do *machin*, o których wam p. Horn mówił z taką dokładnością, stowarzyszenie godzi zatargi miedzy fabrykantami zaprowadzającymi machiny a robotnikami, którzy na nie patrzyli zazdrośnem okiem, a nawet czasem druzgotali je z gwałtownością. Odkąd stowarzyszenie zajmuje miejsce w szeregu przedsiębierców, odkąd staje się samo właścicielem tych narzędzi pracy i zbiera owoce ich zastosowania,—poszukuje ono postępów mechaniki, i zmniejszając pracę powiększa swoje

zyski. Stowarzyszenie, niemniéj jak inny przedsiębierca, staje się gorliwym zwolennikiem machin i wszelkich ulepszeń przemysłu. Kwestję przeto machin, stowarzyszenie rozwiązuje w sposób zadawalniający.

P. Courcelle-Seneuil będzie wam mówił o *procentach*, które były przedmiotem tak długich i można powiedzieć gwałtownych rozpraw. Otóż wszystkie te deklamacje przeciwko procentom od pieniędzy, te spory, na które tyle zmarnowano czasu, upadają w obec stowarzyszenia. Gdzież jest w istocie stowarzyszenie, coby odmawiało płacić procentu od żądanego lub ofiarowanego mu kapitału, z którego potrafi ono dla siebie korzyść wyciągnąć? Któreż stowarzyszenie nie używa oszczędności swych towarzyszów lub przyjaciół, lub nawet klas zamożniejszych, płacąc umiarkowane procenta? Stowarzyszenia mają zbyt wiele zdrowego zmysłu, aby nie wiedziały i nie przekonały się z doświadczenia, że nie płacąc procentu, nie mogłyby dostać kapitału. Zamiast się gubić w mgle dialektyki, dosyć spojrzeć na to, co się dzieje z podpisami pożyczkowemi (subskrypcjami), dosyć przejrzeć wezwania do publiczności, aby poznać, że bez przynęty procentu, kapitału dostać nie można. Ta więc kwestja, podobno jak kwestja machin, jest wolna od zarzutu ze stanowiska stowarzyszenia.

P. Levasseur mówił wam o *wolności pracy*; wykazał jéj obecne dobrodziejstwa, aby wybitniej przedstawić jéj niewolniczość w przeszłości. Dosyć posłuchać wszystkich głosów wychodzących z łona stowarzyszenia, aby się przekonać, iż ono wysławia wolność, że odpycha wszelki ucisk, że rzuca klątwę przeciwko niewoli i wszystkim jéj wynikom. Jeżeli dziś okazują się gdzie niegdzie usiłowania skrępowania nieco wolności pracy przez szczątki dawniejszych korporacji, to z przyjemnością wyrzec mogę, iż te spóźnione odgłosy przeszłości są zupełnie odosobnione, że znakomita liczba głosów sympatycznych dla stowarzyszenia, nie chce wcale opieki ani przywilejów korporacyjnych, lecz owszem, domaga się zupełnéj wolności pracy.

Wkrótce uczony ekonomista pan Wołowski, będzie wam mówił o *zamianie i monecie*, innym przedmiocie oklepanych deklamacji. Przed 20 laty umysły paradoksalne żądały zniesienia monety i zastąpienia jéj w zupełności papierem ze znakami wymiennemi. Dziś któreż stowarzyszenie nie życzy sobie przypływu monety do swéj kassy, ażeby się nią posługiwać i znowu wydając, rozlewać płodność obfitego deszczu? A więc monetę rehabilituje praktyka stowarzyszeń, która uznaje zresztą najzupełniej usługi papierów opartych na rzeczywistych wartościach; stowarzyszenia używają wekslów, czeków, biletów bankowych i innych znaków kredytowych, lecz bynajmniej nie w celu obycia się bez monety. Nie

pogardzają one wcale temi szczęśliwemi odkryciami w Australji i Kalifornji, które dostarczyły starej Europie już wyczerpanej, drogich kruszczów,—wygodnych i świetnych zarazem narzędzi zamiany. Tak więc znów jedna kwestja załatwiona w obec stowarzyszenia spółdziaławczego. *Kredyt* przywodzi na myśl kwestję jego darmości, którą wspominam tu może trochę zawcześnie, gdyż p. Coq będzie wam mówił o darmości kredytu. Stowarzyszenia każą sobie płacić za kredyt który udzielają, bo same płacą za ten który otrzymują, i właśnie dzięki téj wymianie usług, mogą one dostarczyć kredytu w najlepszych warunkach. Żadne z nich nie zaprzecza słuszności kredytu płatnego, żadne nie odwołuje się do tak zwanéj darmości kredytu, która dziś znikła zupełnie z widnokręgu ekonomicznego, jak tyle innych złudzeń.

Wreszcie p. Fryderyk Passy zakończy szereg odczytów, wykładem o *wolności handlu*. Warto zaznaczyć, że stowarzyszenia były i są bardzo gorliwemi zwolennikami wolności handlu. Podczas gdy przedsiębierstwa, nawet silnie ugruntowane, wzywały protekcji dla swych wytworów, stowarzyszenia robotników, w składzie swych członków i w osobie naczelników zawsze były stronnikami, nietylko wolności handlu, ale nawet spółzawodnictwa ich własnéj pracy z robotnikami zagranicznymi. A przecież dla nich to kwestja chleba powszedniego. W poczuciu sprawiedliwości społecznéj i braterskiéj wspaniałomyślności, stowarzyszenia zawsze łączyły swój głos, swe nadzieje, rzec mogę, z głosem nauki dopominającéj się zupełnéj i całkowitéj wolności tranzakcij, a nawet robotnicy odosobnieni—oprócz bardzo rzadkich wyjątków—przyjmowali bez oporu spółubieganie się robotników zagranicznych.

Oto są wielkie zasady (obejmujące kapitał, własność, pracę, machiny, procent, wolność, kredyt), jakie ekonomika przemysłowa wygłasza; a jak widzieliśmy w tym krótkim zarysie, spółdziaławczość je przyjmuje wszystkie, szanuje i wygłasza podobnież; przywiązuje do nich wagę jako do własnéj sprawy, do własnego narzędzia postępu i pomyślności;—tylko w miejsce słabéj, odosobnionéj siły, stawia potęgę zbiorową sił połączonych.

Umyślnie pominąłem dwa lub trzy punkta, mogące być powodem żywego sporu, jak np. pośrednictwo.

Zarzucają stowarzyszeniom, jakoby chciały usunąć pośredników. Jest to, powiadają, zbrodnia nie do przebaczenia w obliczu nauki, a także po części i w oczach interesowanych.

Jest trochę przesady w tym zarzucie. Stowarzyszenia gdy mówią słowy rozsądku, a nie deklamacji, uznają, że pośrednicy są czynnikami

pracy, pomocnikami i uczestnikami w spożyciu i obiegu, ułatwiają przejście wytworzonych przedmiotów od wytwórców do spożywców; lecz przyjąwszy określenie i zasadę trzeba wziąść pod uwagę stosunek, liczbę. Któryż mechanik nie ceni np. użyteczności bloka w przenoszeniu ruchu? Lecz nie idzie zatém, aby bez potrzeby i pożytku mnożył liczbę bloków w swojéj machinie. Wié on dobrze, że każdy blok zużywa pewną ilość siły żywéj. Podobnież w mechanice handlowéj, potrzeba jest owych bloków, t. j. handlujących dla przeniesienia wytworów z jednych rąk do drugich, lecz tam gdzie wystarcza jeden taki blok czyli pośrednik, nie chcianoby ich widziéć trzech, czterech, pięciu, sześciu, gdyż każde z tych kółek pośrednich zabiera cząstkę siły. Gdy więc stowarzyszenie, bez gwałtu zapobiega temu zbytkowi kółek, redukując ich liczbę do minimum, ma do tego wszelkie prawo, i spełnia w obec wolności spółzawodnictwa czyn postępowy.

Innym przedmiotem sporu było spółzawodnictwo (konkurencja).

Skutkiem nieporozumienia, spółzawodnictwo było przez jednych zbyt wysławiane, przez drugich zbyt lekceważone. Wyraz spółzawodnictwo, albo spółubieganie się, nie oznacza nic złego. W pojęciu jednak spółubiegania, łączą się dwie rzeczy, które należy rozdzielić. Idea antagonizmu z jednéj strony i emulacji z drugiéj.

Antagonizm dąży do zniszczenia przeciwnika dla własnéj korzyści. W tym nędznym celu antagonizm party chciwością, używa bezwstydnie wszelkich nagannych środków,—kłamstwa, podstępu, reklamy, wybiegu. Takie spółubieganie się stawia naprzeciw sobie, jako wrogie obozy, przemysłowców i kupców jednego rodzaju, rodzi nienawiść i cieszyć się należy, jeżeli gdzie zmniejsza się lub znika. Jeżeli czasem zdaje się dawać pewne korzyści przez zmniejszenie ceny towarów, to dzieje się to prawie zawsze z ujmą wykończeniu i dobroci towaru, tak, iż kupujący myśląc, że oszczędzili, bywają oszukani.

Emulacja czyli prawdziwe spółzawodnictwo, przeciwnie, jest rzeczą godną uwielbienia. Pożądaném jest, ażeby we wszystkich przedsiębierstwach, we wszystkich zawodach świata ekonomicznego i społecznego, rozwijała się szlachetna emulacja, mająca na celu ulepszania, staranne wykończenie, zyskanie odbytu przez uczciwe obniżenie cen. Takie spółubieganie się jest wyborne; stowarzyszenia nie myślą go znosić. Chcą one również zyskiwać względy publiczności przez wyższość i taniość wytworów; walczą one tylko przeciwko nieuczciwości i oszustwu. W takich warunkach spółzawodnictwo jest narzędziem postępu; doskonali, ulepsza, nie niszczy, służy zarówno do ulepszenia gatunku i obniżenia cen. Po tych dwóch znamionach, poznaje się prawdziwy postęp, który

jednak nie zaprzecza zupełnie podwyższenia ceny, jeżeli mu towarzyszy podniesienie dobroci przedmiotu: świadczą o tém dzieła sztuki i przemysłu artystycznego.

Po nad prawami ekonomicznemi stoją prawa moralne. Stowarzyszenie szanuje i wykonywa je, co nie zawsze ma miejsce w pracowniach i fabrykach prywatnych. W tym przedmiocie wszelkie rozprawy byłyby zbyteczne. Któż zaprzeczy, iż stowarzyszenia tworzą się głównie pomiędzy robotnikami wzorowymi, najpracowitszymi, najpilniejszymi i najbardziéj oświeconymi? Jest to faktem tak wybitnym, iż uważano to nawet za szkodliwe i czyniono taki zarzut: ,,Jeśli wybór robotników najzdolniejszych i najzręczniejszych, zostanie pochłonięty przez stowarzyszenia, to zakłady fabryczne i właściciele bardzo na tém ucierpią.“

Przyznam się, że nie podzielam tych obaw. Nie wątpię, że zakłady pozbawione w ten sposób wyboru swoich robotników, znajdą za pomocą podwyższenia zapłaty innych robotników, zdolnych zastąpić ubyłych. Gdyby stopniowo przyszło do tego, iżby wszyscy robotnicy zdolni i gorliwi zawiązali stowarzyszenia, a na zarobku poprzestawali tylko sami niezdolni, opieszali i ciemni, to wprawdzie byłoby to niekorzystne dla właścicieli fabryk, ale nie widzę, aby na tém miał cierpiéć interes ogółu. Z czasem bowiem pod groźbą upadku i nędzy, wszyscy zaciągnęliby się w szeregi stowarzyszenia. Byłby to postęp ogólny, a właściciele którzyby przez to utracili wszystkich swych robotników, zajęliby sami miejsce w stowarzyszeniu. Byłoby to upadkiem przedsiębierstwa pojedyńczego, a za to zwycięztwem spółdziaławczości.

Oto co sprawia stowarzyszenie, uważane ze stanowiska, że tak powiem, dogmatycznego; daje ono jednak powód i do zarzutów, które w następstwie kolejno rozbiorę.

2.

Naprzód zarzucano, iż stowarzyszenie jest bezużyteczne.

„Tak jest, mówią, bezużyteczne! Bo czyliż wszystko i tak nie idzie najlepiéj na świecie. Cóż można zarzucić porządkowi społecznemu i ekonomieznemu, jakie Bóg ustanowił i ludzie urządzili? Któż zamyśla poprawiać dzieło mądrości, nauki, historji?“

Bezwątpienia, iż nie sami tylko bogaci przemysłowcy powinni korzystać z tego porządku; a tymczasem liczni robotnicy, ich spółpracownicy, mają mu wiele do zarzucenia; uskarżają się słusznie na położenie swoje i dążą stopniowo do jego polepszenia. Cóż znaczą owe wzburze-

nia, owe zmowy, koalicje, rozruchy jawne i tajemne, tak częste w świecie przemysłowym, jeżeli nie to, iż nie ma zgody zupełnéj i stałéj między przedsiębiercami i robotnikami, i że ci ostatni wcale nie są zadowoleni? Wiem, iż od czasów Horacego, a nawet i przed nim, nikt jeszcze nie był zadowolony ze swego położenia; lecz niezaprzeczenie objawia się to dziś częściéj niż kiedykolwiek.

Różne okoliczności są przyczyną tego niezadowolenia. Sama oświata zaostrza krytykę. Przyklaskuję temu: za pomocą oświaty otwierają się oczy na niedostatki i wady społeczne, pobudza się zmysł krytyczny, zbliżają się robotnicy do przedsiębierców wykształceniem, obyczajami, zwyczajami; jedni stają się więcéj wymagającymi, dumniejszymi, drudzy zaś nieco delikatniejszymi względem swych robotników. Kiedy miano do czynienia z ciemnym motłochem, poniżonym w nędzy, pewno nie potrzeba było dla kierowania się tyle rozumu i zręczności jak dziś w stosunkach z robotnikami oświeconymi, którzy rozumują i piszą sami, a zatém nie czują się niższymi od przedsiębierców. Dążność tę trzeba uznać. Obudza ona ambicję, to prawda, lecz gdy obudzona ambicja dąży do podniesienia poziomu klas pracujących, do równi z klasami średniemi lub wyższemi społeczeństwa, to ambicja taka godna jest pochwały i zachęty. Śmiała obietnica laski marszałkowskiéj żołnierzowi, przekazuje się tradycjonalnie w armji francuzkiéj. Opiera się ona na wielkiéj zasadzie sprawiedliwości, jest podnietą odwagi żołnierzy, z których każdy powiada sobie, że przy wytrwałości i wyższych zdolnościach, przy powodzeniu, może zostać marszałkiem Francji.

Stowarzyszenie obudza w robotniku i usprawiedliwia to uczucie nadziei, które dopomaga do wytrwania odważnie w próbach tego życia. Wiem, że jest to przyczyną pewnego zakłopotania w zakładach fabrycznych; lecz i tu nie można czynić zarzutów duchowi stowarzyszenia, tak samo jak nic zarzucić niepodobna duchowi wojskowości w dopiero co przywiedzionym przykładzie.

A nawet przypatrzywszy się bliżéj, czyliż nie możnaby nic zarzucić dzisiejszemu porządkowi przemysłowemu, i czy prawdą jest, iż stowarzyszenie nie odpowiada żadnéj potrzebie? Przytoczę kilka przykładów.

Co do wytworu (produkcji) przypuszczano, że tylko socjaliści niezadowoleni, czynili zarzuty porządkowi ustalonemu w przemyśle. Otóż mam książkę któréj się często radzę z korzyścią; książka ta nosi tytuł: *Badania natury i przyczyn bogactwa narodów* Adama Smith'a.

Przytaczam z niéj ten ustęp: „Nie słychać nigdy, powiadają, o zmowach przedsiębierców, lecz ciągle mówią o zmowach robotników. Trzeba jednak nie znać ani świata, ani kwestji o któréj mowa, aby mnie-

mać, iż przedsiębiercy nie zmawiają się między sobą; przeciwnie, są oni zawsze i wszędzie niejako w milczącéj, stałéj i jednostajnéj zmowie, by nie podwyższać zapłaty. Działanie wbrew téj zasadzie jest wszędzie uważane za przeniewierstwo, za czyn złego sąsiedztwa. W istocie nigdy nie słyszymy o téj lidze, bo jest ona stanem zwyczajnym, normalnym, jak gdyby naturalnym rzeczy, na którą nikt nie zwraca uwagi. Niekiedy przedsiębiercy zmawiają się wyłącznie w danéj sprawie, w celu obniżenia zapłaty robotnikom. Zmowy takie dokonywają się z największą spokojnością i w ścisłéj tajemnicy aż do chwili wykonania; a gdy robotnicy ustąpią bez oporu, chociaż czują cios dotkliwy, nikt o tém nie mówi ([1]).“

Słowa te wprawdzie wyrzeczone zostały w zastosowaniu do Anglji. Francuzi pochlebiają sobie że u nich jest lepiéj; lecz znajdzie się i tu przynajmniéj odbicie tych stosunków brytańskich. Skoro tylko fakt podobny istnieje, obowiązkiem jest stowarzyszenia położyć mu koniec. Można dziś powiedziéć robotnikom: „Jesteście niezadowoleni z przedsiębierców, powiadacie iż płacą wam za mało, że się przeciw wam zmawiają; — sprobujcie sami być przedsiębiercami, urządźcie jaki zakład, otwórzcie sklep, magazyn, a wtedy zobaczycie czy wam dość płacą, abyście mogli więcéj udzielać waszym pomocnikom, czy przypadająca na was część zysków wynagrodzi wasze ryzyko, pracę i nakłady.“

Takim argumentem stowarzyszenie kładzie koniec téj głuchéj walce między przedsiębiercami i robotnikami: dla jednych i drugich, jest ono miarą wzajemnych wymagań.

A w handlu czyliż nie ma nadużyć, które stowarzyszenie usunąć może? Nie będę tu rozwijał zarzutów, przed chwilą wypowiedzianych, przeciwko pośrednikom, przekupniom; lecz w tych dniach dostałem egzemplarz *Sprawozdania o stowarzyszeniach spółdziaławczych*, w którém znajduje się wiele szacownych dokumentów, dotyczących mianowicie handlu. Oto jeden z nich, który wynotowałem: jest to obraz urządzenia magazynów Towarzystwa orleańskiego, założonych dla użytku urzędników administracyjnych, obraz skreślony przez p. Augusta Cochin, człowieka nauki i postępu. Podane tu są w obrachunku z końcem roku, różnice między cenami po jakich stowarzyszenie może sprzedawać towary bez zysku i straty, a cenami bieżącemi w handlu ogólnym. Ustęp ten bardzo zajmujący podajemy:

([1]) Smith. *Recherches*. Tom I, wydania francuzkiego w 12-ce, str. 169—170.

„Obrachunek dopełniony przez stowarzyszenie orleańskie wykazuje oszczędności:

W cenach materjału opałowego:

45% na drzewie.

64% na węglu drzewnym.

43% na węglu kamiennym.

74% na gałęziach.

(Średnio 57%).

W cenach artykułów żywności:

100% na śledziach wędzonych.

127% na szynce.

60% na ziemniakach.

66% na mięsie solonem.

115% na soli.

62% na occie.

33% na winie.

. . . .

(Średnio 38%).

W cenach odzieży, okryć i t. p.

55% na kołdrach bawełnianych.

50% na przędzy bawełnianéj.

47% na kaftanikach wełnianych.

30% na bluzach.

31% na spodniach aksamitnych.

. . . .

(Średnio 34%).

Oto są różnice cen po jakich stowarzyszenie może sobie hurtownie dostarczać towar od tych, po jakich je odosobniony robotnik opłacać musi, a jeszcze gorzéj wypada, jeżeli bierze na kredyt.

Nie powstaję ja tu przeciwko handlowi i handlującym, którzy używają swego prawa kupna i sprzedaży według własnego przekonania; ale widocznem jest, iż zmniejszając ciężary gospodarstwa domowego przez tak znaczne oszczędności, stowarzyszenia czynią zadosyć jednéj z najsilniejszych potrzeb społeczeństwa, a mianowicie reformie pasożytnictwa handlowego.

Powiedziawszy o interesie całych rodzin czyli ich ojców, trzeba także zwrócić uwagę na słabych, na których odbijają się nieporządki ekonomiczne i przemysłowe. Los dzieci, naprzykład w rodzinie robotniczéj, w dzisiejszem jéj ustroju czyż jest jakim być powinien? Odczytam tu

inny ustęp *Sprawozdania*—oświadczenie p. Lévy, mera XI-go okręgu Paryża.

Mówiąc o dzieciach pracujących w fabrykach obić papierowych i o losie jaki im gotuje stolica cywilizacji, p. Lévy tak się wyraża:

„Dzieci bardzo wcześnie wstępują do fabryk, są ośmio, a nawet siedmio-letni, co zarabiają po pół franka dziennie. Zepsucie bywa między temi dziećmi wielkie; złe łatwo do nich przystaje. Położenie ich zresztą opłakane jest, nietylko ze względu na moralność, lecz również ze względu na zdrowie. Od dziesiątego roku dziecię marnieje zupełnie; siły jego stopniowo wyczerpują się, upadają. Co rok mam tego dowody przed oczyma, podczas czynności poborowej; mój okręg dostarcza 900 do 1000 spisowych, — otóż z tėj cyfry bardzo mało i z każdym rokiem mniéj młodych ludzi okazuje się zdolnych do noszenia broni. Oczywiście ludność maleje i wycieńcza się stopniowo, a źródłem tego złego jest zepsucie dzieci. Wszystkie one wstępują zbyt młodo do fabryk, wzrastają tam w złych zasadach i złych obyczajach, uczęszczają do szynków, upijają się, palą tytuń, słowem pędzą życie w najnędzniejszych warunkach. Fakt ten wymownie wzywa opieki rządu!"

Dodam: i całéj troskliwości i opieki stowarzyszeń robotniczych. W stowarzyszeniach robotniczych dzieci wcale w ten sposób traktowane nie są. Jednak nie chcę zwalać całéj winy na przedsiębierców: badania wskazują, iż ojcowie otrzymują zapłatę dość znaczną. i że mogliby lepiéj pokierować swoje dzieci. Lecz stan walki, ciągłych przeciwności, upadku umysłowego i moralnego, cechujący proletarjat, zmniejsza moralność robotników, a téj demoralizacji ofiarą stają się dzieci.

Nie należy zamykać oczy na oczywistość.

Nie powtarzajmy z optymistami, iż wszystko idzie jak najlepiéj. Nie! Patrząc w przeszłość, słusznie cenimy zasługi naszych ojców, którzy dokonali wielkie reformy i utorowali drogę przyszłości; lecz my, jako ich następcy w tém działaniu, jesteśmy bardzo jeszcze daleko od celu, jaki oni sami sobie założyli. Jeżeli poprzestaniemy tylko na tém co oni dokonali, staniemy się podobni do spadkobierców wielkich i bogatych rodzin, którzy nie umiejąc pomnożyć i upłodnić bogatéj spuścizny, strwoniwszy ją, popadają w nędzę i ciemnotę. Jest to prawem natury, iż każde dzieło aby trwało, musi ciągle wzrastać, powiększać się, ustalać i że tylko przez ciągłe i nieustanne trudy, można mu nadać cechę nieśmiertelności.

Lecz jeżeli nie można zaprzeczyć, iż jest wiele jeszcze do zrobienia na drodze postępu społecznego, czyliż można,—pytają uporczywi krytycy,—szukać środka tego postępu w stowarzyszeniach? Czyliż ta for-

ma postępu, tyle razy probowana, nie została potępiona przez doświadczenie. Czyliż nie mamy w pamięci, prawie przed oczymą wspomnień smutnych prób dokonanych od 1848 do 1851?

Otóż, skoro naturalny bieg myśli zaprowadził mię na to pole, wstępuję na nie bez obawy zamięszania przez to w jakibądź sposób spokoju publicznego.

Doświadczenia z lat 1848—1851 nie mają tego znaczenia, ani téj doniosłości jakie im przypisują. Nie stawiają one żadnego dowodu przeciw zasadzie spółdziaławczości; przeciwnie przemawiają na jéj korzyść.

Przedewszystkiém powiadają, iż próby rzeczone odbyły się przy pomocy 3-ch miljonów wydanych przez konstytuantę. Jest to prawda. Zgromadzenie to w szlachetném uniesieniu, bardziéj może patrjotyczném niż rozważném, poszło za głosem publicznym i zagłosowało nie zasiłek lecz pożyczkę 3 miljonów dla stowarzyszeń spółdziaławczych, nazywanych wówczas stowarzyszeniami robotniczemi. Czyn ten był ostro potępiany. Co do mnie, żałuję go, gdyż jestem zdania, że stowarzyszenia robotnicze powinny się obchodzić bez opieki państwa, a wymagać tylko poparcia moralnego i prawnego, należnego wszelkiéj instytucji mającéj na celu dobro ogólne. Nie należy jednak wpadać w przesadę w przedstawianiu tego błędu, owego zasiłku jak go nazywają i uważać go za potworność ekonomiczną i społeczną. W istocie bowiem owe trzy miljony były wypożyczone na umiarkowany procent (i w tém leży chęć i myśl dobra), z obowiązkiem zwrotu, i co więcéj, z warunkiem finansowéj i moralnéj opieki państwa nad kierunkiem zarządu stowarzyszeń robotniczych. Widzimy przeto, iż była to istotna pożyczka i że państwo przyszło z pomocą kredytu dla przedsiębierstw prywątnych, co nie ma w sobie nic nadzwyczajnego.

Po zawarciu traktatu handlowego z Anglją 1860 r., rząd przeznaczył 40 miljonów na usługi przemysłu, a mianowicie na poprawę krajowych zakładów, odnowienie machin i inne ich potrzeby. Przemysłowcy się nie wstydzili, ani téż obawiali posądzenia o socjalizm, biorąc udział w owych 40 miljonach w formie pożyczki. W 1848 rząd był daleko mniéj hojny niż w 1860 ([1]).

([1]) Na drenowanie rząd oddał rolnikom do rozporządzenia 100 miljonów; Towarzystwo kredytu gruntowego ofiarował 10 milj. W 1830 podobnież jak w 1848 r. państwo za pomocą pożyczek, po większéj części nie wróconych, a zatém niejako wsparcia, przyszło w pomoc różnym przedsiębierstwom, a mianowicie księgarstwu. W każdym więc razie, rolnictwo i handel nierównie więcéj doznawały pomocy od rządu niż stowarzyszenia robotnicze.

Nie można więc zarzucać marnotrawstwa w tym względzie republice 1848 r.

Odparłszy ten zarzut, pytamy się czy rzeczywiście doświadczenie było tak bardzo niekorzystne dla stowarzyszeń? Tego powiedzieć nie mogę. Prawda, iż z mnóstwa towarzystw sięgających owéj epoki, jedne powstały za popędem niedojrzałych pomysłów, inne zbyt blizko łączyły się z polityką, niektóre znowu były tylko podejrzaną spekulacją lecz w ogóle wielka ich liczba była instytucjami poważnemi, w swych zasadach i składzie osobistym; wielkiém poświęceniem umiały one sobie wyrobić znaczenie i stanowisko. Wartoby spisać dzieje tych stowarzyszeń; dzieło to było już rozpoczęte i jest do życzenia, ażeby na nowo podjęte zostało.

Jeżeli wiele stowarzyszeń upadło, czyż to ich wina? Można to powiedzieć co do niektórych; inne zostały rozwiązane i zlikwidowane skutkiem okoliczności od nich niezależnych, głównie zaś przewrotów politycznych.

Na poprzedniém posiedzeniu, przytaczałem wam rozporządzenie komendanta dywizji Lyonu, gwałtownie rozwiązujące stowarzyszenie robotnicze w Beauregard. Tak postąpiono i z innemi stowarzyszeniami.

Nie obwiniajmy przeszłości, zaprowadziłoby nas to zadaleko w pomięszaniu polityki z ekonomiką; ze względu jednak czysto-historycznego, nie możemy przypisywać ogólnéj i powszechnéj przyczynie siły większéj, owego zniknięcia po r. 1851 wielu stowarzyszeń robotniczych powstałych po rewolucji 1848. Większa część tych stowarzyszeń upadła jak wichrem zmieciona, nie zaś w skutek niemocy własnéj lub téż nieudolności i złego kierownictwa. Pod tym względem należałoby przetworzyć historję spółczesną. W wielu pismach i książkach, przedstawiają jako stanowcze owe mniemane doświadczenia 1848; nie można jednak uważać za stanowcze tego co zaszło wśród podobnych okoliczności. Dowodem Niemcy i Anglja, gdzie stowarzyszenia powstałe od lat dwudziestu nie przestały się rozwijać i kwitnąć. Pamiętajmy, że i we Francji pozostało ich ze dwadzieścia z roku 1848 i 1849, a ten fakt ich przetrwania dowodzi wielkiéj żywotności zasady stowarzyszenia; przeszły bowiem próby, które prawdopodobnie więcéj się nie powtórzą.

Oto do czego sprowadzają się wszystkie zarzuty wysnute już to z teorji, już z praktyki stowarzyszeń.

3.

Trzecią kwestją do wyjaśnienia jest ta: jaką doniosłość możliwą ma ruch spółdziaławczy?

Nie będę się kusił o jego dokładne określenie, gdyż jest to tajemnicą przyszłości. Wiemy tylko, iż np. drzewo zasadzone w odpowiednich warunkach, gdy może rozwijać się swobodnie, pod przyjaznćm wpływem ciepła i światła, stosownie do pory roku, okrywa się kwiatem, wydaje owoc, słowem pełni przeznaczenie swoje. Tak samo rzecz się ma z instytucjami spółecznemi. Nie troszczmy się o to co się z niemi stanie. Będą one tém, czém być mają według praw przyrodzonych. Trzeba je tylko dobrze zaszczepić!

Wiem, iż ten głos rozumu, nie zawsze był głosem rozkrzewicieli stowarzyszenia, którzy naprzód rozwijali czarowne obrazy przyszłości stowarzyszeń przemysłowych.

Nie sądzę, ażeby należało burzyć te świetne nadzieje twórców stowarzyszenia, chociażby nawet wydawały się dziwacznemi i przesadzonemi: są to bowiem bodźce potrzebne koniecznie ludziom siejącym zarody nowego życia; gdyby nie posiadali tego idealnego bodźca, owego nadmiaru wiary, nadziei i miłości ku swéj idei, nie byliby w stanie zwyciężyć zaraz na wstępie napotykanych przeciwności. Jest to prawo natury ludzkiéj, prawo dobroczynne, podtrzymuje bowiem odwagę w walce z przeciwnościami. Dzieje samego chrystjanizmu, czyż nie są dowodem, jak mocna wiara przyczynia się dzielnie do rozszerzenia ideì!

Bądźmy więc pobłażliwi dla tych wygórowanych nadziei; doświadczenie wkrótce je prostuje; każdy dzień, każdy wiek, przynoszą nowe przestrogi. Postęp odbywa się bez gwałtownych przeskoków; lecz zarazem nie daje się ugiąć ani powstrzymać przez złą wolę, lub uparte uprzedzenie: przebiega on swą drogę, jak to powinny czynić na tym świecie wszelkie dzieła zdążające do wielkiego celu. Tak będzie ze stowarzyszeniem.

Jest jednak pewien punkt widzenia, który pozwolę sobie wskazać obecnie: a mianowicie, iż nie trzeba lekceważyć stowarzyszenia ze względu iż ono nie może sprawić zupełnéj odbudowy porządku spółecznego, ani téż wpadać w zwątpienie, dla tego, iż się po niém zbyt wiele spodziewaliśmy; prawda leży tu pośrodku. Gdy się pojawiły takie dzieła postępu jak wynalazek Jacquart'a, machina parowa, drogi żelazne i tyle innych, czyż je odepchnięto dla tego iż nie odtwarzały z gruntu porządku ekonomicznego i przemysłowego? Nie! przyjęto z rąk każdego wynalazcy mechanizm, narzędzie, ideę, z tą dozą potęgi i płodności jakie zawierały, wyzyskano z nich wszelkie możliwe dobro: i nikt rozsądny nie myślał ich lekceważyć, dla tego iż drogi że-

lazne naprzykład, nie wyrugowały dróg zwyczajnych, lub że machina parowa nie usunęła narzędzi, których człowiek dotąd używa.

Przeciwnie, układa się pewna harmonja, związek pomiędzy czynnikami pierwotnemi, dawnemi, a nowemi, doskonalszemi. Związek ten pozwala zachować wszystkie siły, wszystkie tradycje, a w połączeniu są one tém płodniejsze. Stanowcze odepchnięcie całéj przeszłości jakoby w interesie teraźniejszości i przyszłości, byłoby niezmierną szkodą.

Oto co miałem do powiedzenia o prawdopodobnych następstwach stowarzyszenia; wiele mówiłem w rozwinięciu idei, mało jako twierdzenie pewne. Lecz poprzestając na przypuszczeniach, możemy przekroczyć teraźniejszość i przewidywać wielkie, choć trudne do określenia przekształcenie porządku przemysłowego i handlowego. Sprobujmy sobie wystawić stan społeczny, w którym wszystkie stowarzyszenia o jakich tu była mowa, stałyby się formą przeważną wytworu, wymiany, spożycia, kredytu, mieszkania, nauczania; a przedstawi nam się obraz urządzenia pracy w fabryce i gospodarstwie miejskiém i wiejskiém, bardzo odmienny od dzisiejszego. Rozdrobnienie, rozstrzelenie powszechne i stowarzyszenie ogólne, są to zasady zbyt przeciwne, by nie prowadziły do znakomitych różnic w zastosowaniu. Jakie byłyby formy przemysłowe i społeczne przyszłości tak odrodzonéj? Jest to piękny przedmiot dociekania, który dość będzie wskazać waszym badawczym umysłom.

4.

Pozostaje mi obecnie przedstawić ostatnie zagadnienie: w jakich warunkaah stowarzyszenie może spełnić zadania swoje, nie fantastyczne i przypuszczalne, lecz normalne, jakie im wyznaczyły prawa przyrodzone?

Wymienię je pokrótce z całą szczerością:

Pierwszym i zasadniczym warunkiem powodzenia ruchu spółdziaławczego, jest usunięcie wszelkiego mięszania go z polityką. Pomieszanie to polityki i ekonomiki przemysłowéj, które tak zaszkodziło ruchowi spółdziaławczemu w r. 1848, było może wówczas trudne do uniknienia, i nie chcę mu tego zarzucać; lecz dzisiaj korzystając z doświadczenia, powinniśmy rozdzielić to co nie jest z natury łączne. Przy urnie wyborczéj, w życiu rodzinném i publiczném, w rozmowach prywatnych, niechaj roztrząsają się kwestje polityki, jest to ogólném prawem; w dziedzinie przemysłu nie należy ich potrącać. Podział pracy tak zrozumiany, jest radą przezorności i rozsądku w ogóle, a na-

wet mądrości ekonomicznéj. Praca wykonywana będzie tém lepiéj, z tém większą doskonałością, im bardziéj umysły, serca i ręce, jednoczyć się będą ku rozwinięciu całéj energji w pracy.

Pozwólcie mi przypomniéć jeszcze to, co wam na początku mówiłem o stowarzyszeniu robotników w Beauregard (*robotnikach zjednoczonych* w Vienne). Bezwątpienia robotnicy należący do rzeczonego stowarzyszenia, są równie jak my dobrymi obywatelami, a jednak postanowili nietylko nierozprawiać o kwestjach politycznych w swych zakładach przemysłowych, lecz nawet nie wprowadzać tam żadnych dzienników i broszur politycznych, któreby ich odciągały od specjalnego celu. Jest to wyborny przykład, który oddaję pod waszą rozwagę.

Druga rada, a raczéj drugie życzenie moje, jakie tu wypowiem, jest to: iż powinno panować pomiędzy stanami społecznemi przyjazne spółczucie i zaufanie wzajemne. Nie mówię: *pomiędzy klasami* społecznemi, gdyż wyraża to podział, a trzeba się łączyć. Mizantrop angielski Hobbes, słowy poety pogańskiego wyraził się, że człowiek dla człowieka jest wilkiem, — *homo homini lupus*. Chcę wierzyć, iż jest to fałszem, nawet w Anglji, a na pewno fałszem jest we Francji. Gdy się nie dajemy uwodzić złości egoizmu, gdy się powodujemy popędami dobréj i szlachetnéj natury, jesteśmy dla siebie braćmi.

Na wszystkich stopniach hierarchji społecznéj, ludzie podają sobie przyjaźnie braterskie dłonie, by spełnić dobre dzieło. Dzisiejsze stowarzyszenia robotnicze, podają tego piękne przykłady: pomiędzy ich przyjaciołmi, ich filarami, ich członkami, znajdują się ludzie wszelkiego stanu, wszelkich warstw społecznych; są między nimi członkowie akademji, ciała prawodawczego i t. d. Wszędzie objawia się najszczersze spółczucie dla nowego kierunku jaki widzimy w rozwoju stowarzyszenia. Niechże one nie odpychają tego przyjaznego usposobienia!

Największém nieszczęściem dziejowem Francji, był rozdział społeczeństwa na klasy: księży, szlachty i tak zwany stan trzeci. Rozterki i zatargi tych trzech stanów, rządzonych przez czwarty zwany władzą królewską, napełniły jéj dzieje scenami gorszącemi. Lecz obecnie Francja tworzy jednolite ciało narodowe. Należy korzystać z dobrodziejstwa tego zjednoczenia i nie budzić rozdziału jaki oznaczają wyrazy: *kasta*, *klasa*. Dla osiągnięcia dobra, mieszczanie i lud winni podać sobie ręce, zjednoczyć swe myśli i usiłowania. Tym sposobem nietylko spełnimy lepiéj nasze zadania, lecz zyskamy spółczucie i gorące poparcie ludzi których nie znamy. Dziś naprzykład, stowarzyszenie robotnicze, niegdyś tak źle uważane i pozbawione wiary, w formie spółdziaławczości osiągnęło tyle powo-

dzenia, iż znajduje poparcie u rządu, u ministrów i najwyższych urzędników. W senacie niedawno p. Rouher, wymieniał bardzo słusznie imiona twórców towarzystwa kredytu dla pracy. Ciało prawodawcze zajmuje się prawem o stowarzyszeniach spółdziaławczych, które znacznie zostało poprawione w skutek badania dokonanego w tym celu. Ogólném jest życzeniem, aby robotnicy zyskali uznanie swych usiłowań. Bardzoby zaszkodziło ich sprawie, gdyby objawiali ducha zazdrości i oporu przeciwko ludziom, którzy choć nie należą do ich stanu i powołania, chętnie niosą pomoc swą dobrą wolą i innemi środkami. Braterstwo przeto wszystkich stanów społecznych,—oto drugie życzenie, ktore pozwalam sobie wypowiedziéć.

Dodam jeszcze trzecie życzenie: jest to kształcenie się, podniesienie ducha, jako naturalne uzupełnienie tego stopnia porządku i zręczności, do jakiego doszły dziś pracownie robotników, szczególniéj te, których urządzenie opiera się na stowarzyszeniu. Uzupełnienie to stanowi podniesienie umysłu, charakteru, obyczajów i godności osobistéj. W Anglji, Niemczech, Francji, stowarzyszenia starają się w swém łonie szerzyć oświatę, któréj czują potrzebę; tworzą biblioteki, urządzają odczyty publiczne, usiłują jedném słowem podnieść umysłowość swych członków. A jeśli niektórzy członkowie już dorośli, nie mogą z tego wiele korzystać, to w każdym razie przygotowują się nowe siły w młodém pokoleniu. Poważne głosy już wam wypowiedziały dobrodziejstwo oświaty, pozwolę sobie i mój głos dołączyć. W tym kierunku nigdy nie można dosyć zdziałać, ani zanadto poświęcić oszczędności, usiłowań i dobréj woli. Nie dosyć jest rozszerzać wiedzę przez pomnożenie wiadomości technicznych, przemysłowych, fachowych; nie,—idzie tu również o spotęgowanie siły ducha, owego usposobienia umysłu i serca, przez które człowiek wznosi się ponad ciasny obręb swego powołania, spogląda na innych ludzi, znajduje nowych na globie przyjaciół, oddalone ludy, obce kraje i rodzi się uczucie braterstwa, obejmujące świat cały. Wzrok i myśl wznoszą się aż ku sferom niebieskim. Jest w tém coś, coby można nazwać komunją braterstwa ludzi, ludów, ras, wzdłuż wieków i w poprzek przestrzeni, pomimo różnicy języków, koloru, wyznania, pochodzenia, epoki. Sympatyczny ten nastrój duszy ku nieznanemu, ku obcemu, dążący ku niezmierzoności i nieskończoności, sprawuje podniesienie siły moralnéj, siły umysłowéj, a przez oddziałanie i potęgi przemysłowéj. Gdy duch jest nastrojony na ton wielkości, przenika on wszystko, nawet pracę ręczną.

Czwartym pożądanym warunkiem jest: zajęcie się rolnictwem. Zadziwi was to zapewne, iż mówię o rolnictwie ku końcowi odczytu,

w którym już o tylu rzeczach mówiłem. Czynię to dla tego tylko, aby wam przedstawić, iż narażka (ryzyko), niepewność, jakim podlega przemysł w trudnéj grze spółzawodnictwa, zmniejszyłby się o wiele, gdyby przemysł głównie opierał się na rolnictwie. Zaraz się wytłomaczę. Stowarzyszenie rzemieślnicze w Beauregard, o którém mówiłem, czemuż winno było wielką swoją trwałość? Oto posiadaniu małego folwarku, który jak wiemy służył za ognisko zebrania dla ojców i matek, za siedlisko wychowania dzieci, za miejsce rozrywki i gościnności w niedziele i święta. Widok przyrody, wdzięki życia wiejskiego, lasy, drzewa, kwiaty, cały ten dobrobyt zewnętrzny opiewany przez poetów, działa słodko na serce człowieka, rodzi uczucie piękna i zadowolenia. Nic tak nie napawa spokojem i nie wznosi duszy, jak łąka, winnica, pasące się stada, lub obraz szerokiego widnokręgu.

Stowarzyszenia robotnicze w ogólności, w rozwoju swoim spotykają wiele przeszkód, które przezwyciężać muszą. Dla zwalczenia ich, ludzie bardzo biegli w tym przedmiocie, wymyślili to, co nazwaćby można *funduszem żelaznym*, niepodzielnym, zapewniającym dziełu stałość bytu, w obec złomności, znikomości rzeczy i ludzi. Wzgląd ten, wydaje mi się bardzo słusznym; w pośród różnych przejść jakim podlegają instytucje ludzkie, potrzeba podstawy stałéj, którąby była punktem oparcia, rękojmią trwałości. Własność ziemska choćby bardzo mała, ma tę wielką zaletę, że pozostaje prawie niezmienną w przebiegu wszelkich zmian porządku przemysłowego, że nabywa nawet z czasem coraz wyższéj wartości, że służy w ten sposób nietylko jako źródło powabu i przyjemności, ale także jako węzeł długiéj i pewnéj trwałości. Z przyjemnością widziałbym stowarzyszenia robotnicze przenoszące się na wieś, czerpałyby one tam pośród spokoju, przy większém poczuciu swojéj żywotności, większą wiarę w swą przyszłość.

Dobrze jest zresztą wiedzieć, iż mistrze w kwestji stowarzyszeń wskazywali rolnictwo, jako główną ich podstawę.

Na zakończenie powiem, iż we wszystkich sprawach tego rodzaju, trzeba mieć się na baczności przeciwko wewnętrznym przyczynom sporów, niezgód, których zawsze nie brak, gdyż spólność interesów jeżeli łączy ludzi w pewnych względach, waśni w innych i nie uśmierza zawistnych namiętności. Tym niebezpiecznym walkom wewnętrznym wypada przeciwstawić naprzód zasadę braterstwa, czerpaną z najlepszych źródeł moralności, religji, filozofji i nauki, a na poparcie tego uczucia stawić symbol materjalny, któryby je ożywiał. Symbol podobny w wojsku nazywa się sztandarem; w marynarce flagą; cechy nazywały go chorągwią. Znak materjalny, będący niejako widomem sercem stowa-

rzyszenia, staje się ogniskiem jedności, spółczucia i miłości; zapobiega słabości i odstępstwu. Przywiązanie do sztandaru tkwi stale w sercu żołnierza; jest on w razie zniechęcenia podstawą moralnego podniesienia. Sądzę, iż byłoby pożytecznèm wprowadzić do stowarzyszeń sztandar, flagę, chorągiew lub jakibądź inny znak, któryby był godłem widzialnèm jedności braterskiéj, oraz rękojmią trwałości instytucji.

Na tym sztandarze możnaby wypisać dewizę.

Pozwalam sobie przytoczyć jedną, wyrażającą dosyć dobrze uczucie, jakiemi powinny być i są przejęte stowarzyszenia: „*Swobodny i harmonijny rozwój sił.*" Otóż człowiek powinien przez doskonalenie się moralne, przez kształcenie rozumu i kombinacje ekonomiczne, wprowadzać w życie coraz więcéj harmonji moralnéj i społecznéj. Wielki to cel do osiągnięcia! Harmonja zresztą leży w prawach natury, leży w jéj planie, w najwyższéj mądrości i miłości, które światem kierują. Powinniśmy szukać z pomocą usiłowań szczerych i ciągłych, warunków ekonomicznych owéj karności.

Stowarzyszenie jest drogą prowadzącą coraz bliżéj przez wolność do harmonji. Stowarzyszenia spółdziaławcze jeśli pozostaną zawsze wierne wolności, ciągle dążyć będą do harmonji, mając za sobą sankcję nauki i doświadczenia, mogą być pewne spółczucia i powodzenia: przyszłość do nich należy.

WIDOKI
ROSYJSKIÉJ PRODUKCJI ZŁOTA (1).

Widoki przedstawiające się dla produkcji złota w Rosji nie są bez wpływu na kwestję waluty w złocie, która obecnie nietylko w Rosji, ale i w innych również krajach żywo zajmuje uczonych i rządy. Sądzimy przeto, że czytelnicy „*Ekonomisty*“ ciekawi będą zapoznać się z obfitym materjałem zebranym przez *Komisję reformy podatkowéj*, obradującą z rozporządzenia rządu. Materjał ten podamy w streszczonych wyciągach, czerpiąc go z dzieła wydawanego staraniem rzeczonéj komisji, p. n. „Trudy“ (Tom VIII, Cz. 1 i 2, r. 1863 i 1865 i T. XIII, Cz. 1, 1867, Cz. 3 i 4 r. 1868).

Przyszłość sybiryjskiego przemysłu trudniącego się wydobywaniem złota, zależy, między innemi, od właściwego rozwiązania kwestij spornych odnośnego prawodawstwa. Chodzi tu o reformę podatku produkcję złota ciążącego, o tak zwany *zachwat* (2) (nielegalne przywłaszczenie), sprzedaż kopalni prywatnym przedsiębiorcom i t. d.

Dla objaśnienia kwestji *zachwatu*, nadmienić winniśmy, że według istniejących przepisów, kto chce poszukiwać złota na gruntach rządowych, ten musi otrzymać koncesję i opłacić świadectwo 2-éj gildy (od téj opłaty uwolnioną jest szlachta dziedziczna). Odkrywcy pokładu złota służy prawo wyzysku placów złotodajnych na przestrzeni 5 wiorst długości. Ziemie złotodajne znajdują się w dolinach rzek. Płuczący złoto obowiązany jest wypłukać pewną ilość piasku, w przeciwnym bowiem razie płaci karę pieniężną, której nieuiszczenie się, pociąga za sobą konfiskatę kopalni. Kopalnia przechodzi również napowrót w posiadanie rządu, gdy

---

(1) Osnowa niniejszego artykułu zaczerpniętą została z pracy Dr. C. Walcker'a, zamieszczonéj w czasopismie berlińskiém *Vierteljahrschrift für Volkswirthschaft und Kulturgeschichte.* 1869 r. T. 2.

(2) Przedmiot ten obszernie i szczegółowo traktowany jest przez p. Walcker'a w broszurze p. t. *Ueber den s. g. Sachwat der sibirischen Goldwäscher.* Dorpat. 1869.

przedsiębierca zaniecha eksploatacji z powodu wyczerpania pokładu. Płuczący złoto płacą podatek w naturze 5, 10 i 15% złotem, oraz tak zwany podatek od funta, 4, 6 i 8 rubli pieniędzmi. Oba podatki są progresyjnemi od dochodu brutto. Przytém ponosić jeszcze trzeba znaczne bardzo wydatki nielegalne, które poniżéj wykazuje Oehrn. Wyraz *zachwat*, w znaczeniu nadawaném mu przez poszukiwaczy złota, oznacza nieprawne połączenie kilku kopalni (powyżéj wskazanego rozmiaru) w ręku jednego odkrywcy nowych pokładow złota, lub w ręku nabywcy skonfiskowanych kopalni. *Zachwatszczykiem* nazywają popełniającego *zachwat*. Aby zapobiedz nadużyciom i uniknąć *zachwatu*, expert Skaratin zaproponował zastąpienie podatku od funta, podatkiem 15 kop. od sążnia długości wyzyskiwanéj przestrzeni. Komisja przyjęła tę propozycję, mimo trafnych zarzutów, jakie przeciw niéj stawiano. Przeciwnikami nowego podatku byli experci Oehrn i Sołowiew, oraz dwudziestu jenisejskich poszukiwaczy złota. Ci ostatni przedstawili nawet komisji znakomity, ściśle naukowo opracowany memorjał.

Dr. Walcker w broszurze wyż przytoczonéj, starał się dowieść: 1) że *zachwat* konfiskacyjny jest niewłaściwy i szkodę przynoszący, albowiem wyzysk przymusowy i prawo konfiskacyjne znieść należy, a kopalnie sprzedać przedsiębiorcom; 2) natomiast *zachwat* odkrywczy, popełniany przez odkrywców, jest niezbędną integralną częścią systemu wolnéj konkurencji i podziału pracy; 3) podatek zaś od sążnia jest niesprawiedliwy i chybiający celu.

Kwestja sprzedaży kopalni złota tak ściśle wiąże się z kwestją *wolności górnictwa*, t. j. rozłączenia własności gruntowéj od własności górniczéj, że pokrótce zastanowić się musimy nad obradami w téj mierze Komisji reformy podatkowéj ([1]). Obrady te miały miejsce między 1866—1868 r.

Większość Komisji oświadczyła się za utrzymaniem istniejącego prawa, według którego płody górnicze czyli zawartość wnętrza ziemi, należą do właściciela gruntu czyli powierzchni ziemi; to też zasada ta przeszła do wykończonego w 1868 r. projektu nowego prawa górniczego ([2]). Mówcy większości przytaczali między innemi następujące argumenta na poparcie swego zapatrywania: Rozdzielanie praw własności prowadziłoby do szkodliwego systemu reglementacyjnego. Wyzysk ko-

---

(1) „Trudy.“ T. XIII, 4, 1, str. 150.
(2) Ibid. XIII, 3 i 4.

palni i poszukiwania górnicze winny być i bez tego dozwolone na gruntach skarbowych, ale poszukiwania na gruntach należących do kopalni posesyjnych ([1]) pociągałyby za sobą znaczne niedogodności. Nie ma w Rosji cen targowych, któreby służyć mogły za normę do oszacowania i wywłaszczenia kopalni uralskich. Właściciel gruntu, który nie może na własną rękę ciągnąć korzyści ze swych skarbów mineralnych, odstąpi ich wyzysk na rzecz innéj osoby.

Na takie rozumowania większości, mniejszość Komisji odpowiedziała, że właściciel gruntu może nie posiadać odpowiednich wiadomości, dostatecznego kapitału i t. d., a praca, inteligencja i kapitał, powinny miéć zawsze pozostawioną swobodę działania. Nie ma powodu obawiać się wmięszania rządu do przemysłu prywatnego, gdyż idzie tutaj tylko o postawienie prostych reguł postępowania. Zasłużony w górnictwie rosyjskiém, akademik v. Helmersen, oznajmił, że w Finlandji exploatacja górnicza gruntów od 200 już lat praktykowaną jest z ogólném zadowoleniem stron interesowanych. Mniejszość uczyniła przytém nader słuszną uwagę, że odkrycie minerałów przez poszukiwaczy, przyciąga na grunt kapitały i podnosi cenę danéj posiadłości ziemskiéj. Nadto przez oddzielne votum, mniejszość orzekła ([2]), że właściciele ziemscy którzy posiadanych przez siebie pokładów węgla i żelaza wyzyskiwać nie zechcą, powinni być z kopalni tych minerałów wywłaszczeni (?) W jednéj z miejscowości północno-zachodniego Uralu znajdują się niezmierne pokłady doskonałego węgla kamiennego i dobrych rud żelaznych, pomimo tego produkcja przez właścicieli prowadzona, jest małoznaczną, ponieważ są oni zadłużeni i brak im kapitałów. A jednakże pokłady te węgla są niesłychanéj wagi dla żeglugi parowéj na Wołdze i w ogóle dla wschodniéj i południowo-wschodniéj części południowéj Rosji. Towarzystwo żeglugi parowéj Samolet używało już w 1864 r. węgli uralskich, jakkolwiek płacono za pud 17 rs. W gubernji Orenburgskiej znajduje się również majętność ziemska posiadająca cenne minerały i kopalnie, ale przechodząc wciąż sposobem zastawu lub kupna z jednych rąk w drugie, skarby jéj ziemne pozostają martwym kapitałem. Dla takich i tym podobnych powodów, żądała mniejszość ponownego zbadania kwestji, nadmienia-

---

([1]) P. Rau. *Finanzwissenschaft*, § 181 (c.) über Possessions-Bergwerke. Przytaczający ten argument przepominają, że kopalnie te drogą spłaty przejść mogą na zupełną własność.

([2]) „Trudy" XIII, 4, 1, dod. 13.

jąc w końcu, iż według przywileju górniczego z r. 1719 ([1]) płody mineralne należały do państwa i dopiero od r. 1782 przechodzić zaczęły na własność posiadaczy ziemskich, na których gruncie się znajdowały.

Antipow, naczelnik wydziału górnictwa w Królestwie Polskiém, usiłuje również dowieść w swym memorjale ([2]), że i w Polsce rozdział własności ziemskiéj i górniczéj jest niezbędny ([3]), a to z tego mianowicie powodu, iż w Kr. Polskiém własność ziemska, zwłaszcza włościańska, jest sto razy mniejsza i więcéj rozdrobniona aniżeli w okolicach Uralu i ponieważ w Polsce eksploatacja kopalni wymaga przeprowadzenia nader kosztownych robót około ich osuszenia. Górnictwo w sąsiednim Szląsku pruskim, będące w jednakich geologicznych warunkach, w skutek dokonanego już rozdziału prawa własności, znajduje się w kwitnącym bardzo stanie ([4]). P. Antipow utrzymuje nadto, że kopalnie skarbowe w Kr. Polskiém, które tylko straty przynoszą, powinny być sprzedane.

Tak większość jak mniejszość Komisji reformy podatkowéj, rozchodząc się w téj kwestji w dwie przeciwne strony, posuwają się zbyt daleko. System pośredni zalecany przez Rau'a, R. Seebold'a (Vierteljahrschrift t. XIX), Antipowa i zaprowadzony oddawna w większéj części krajów europejskich jest najwłaściwszy. Rozdział własności gruntowéj i górniczéj odpowiada zarówno wymaganiom słuszności i użyteczności publicznéj.

Za słusznością w mowie będącego rozdziału, przemawiają następujące względy: Nieznane skarby mineralne wnętrza ziemi, nie mogły być policzone w rachunku obecnemu właścicielowi gruntów ani przez jego spółsukcesorów, ani téż przez sprzedającego, przy nabywaniu majętności (w podobny sposób jakby mu policzona być mogła np. renta gruntowa Ricardo'wska). Odkrywca nadaje dopiero tym minerałom znaczenie dóbr ekonomicznych; jemu więc one przynależą jako sprawiedliwe wynagrodzenie jego pracy poświęconéj na ich poszukiwanie. W razie na-

---

([1]) Istniejąca ustawa górnicza z r. 1857, datuje po większéj części z r. 1806, a nawet z czasów Piotra Wielkiego.

([2]) „Trudy"—XIII, 4, 1. Dod. 12, str. 21 i 31.

([3]) Najwyzéj zatwierdzone postanowienie z d. $^{16}/_{28}$ czerwca 1870 r. względem poszukiwania płodów mineralnych w gubernjach Królestwa Polskiego, uświęca tę zasadę. Postanowienie to podajemy poniżéj w streszczeniu, pod rubryką *Kroniki Ekonomicznéj*.

([4]) P. Antipow widocznie przecenia skuteczność tego środka. Na kwitnący stan górnictwa na Szląsku, złożyło się jeszcze wiele innych przyczyn. *W. S.*

wet przypadkowego odkrycia pokładów mineralnych, powinny one jako nie mające właściciela, należyć do odkrywcy, albowiem właściciel gruntu w niczém nie przyczynił się do ich odkrycia. Sprzeciwia się to prostéj logice prawnéj, przypisywać komuś, np. właścicielowi gruntu prawo własności jakiejś rzeczy, o istnieniu któréj nikt dotąd nie wiedział. Przypadkowość odkrycia nie może bynajmniéj stanowić argumentu przeciw powyższéj zasadzie, gdyż przypadek jest również czynnikiem każdéj działalności ludzkiéj —tak dobrze ekonomicznéj jak politycznéj, a nawet naukowéj; karjera zależy nieraz od tak zwanego szczęścia. Wieleż to nieśmiertelnych odkryć poczynili uczeni przypadkowo,—aczyż dla tego zasługa ich jest mniejszą? W każdym razie nie powinno być nigdy zadaniem państwa odgrywać rolę drugiéj Opatrzności. Nawet w Anglji pokłady złota i srebra nie należą do właścicieli gruntu. Nie jest to żaden przypadek, że tylko Anglja i Rosja stanowią wyjątek pod względem własności górniczéj od *consensus gentium*. W Anglji przywiléj ten właścicieli ziemskich był w związku z *dawniejszemi przywilejami podatkowemi* tychże właścicieli, z systemem sinekur, ceł zbożowych i t. d.; w Rosji zaś jak słusznie zauważyła mniejszość Komisji, na stan prawodawstwa w téj materji oddziaływało *poddaństwo*.

Jeżeli robotnik użyty przez przedsiębiorcę do poszukiwania pokładów mineralnych odkryje pokład, za odkrywcę uważać należy nie robotnika lecz przedsiębiercę, który ponosi koszta i ryzyko przedsiębierstwa. Rzeczą jest robotnika zapewnić sobie przy umowie najmu tantiemę lub inne jakie warunki. Prawo odkrywcy do wyzysku pokładu winno być nienaruszalném. System francuzki, według którego państwo zastrzega sobie prawo wyboru między kilkoma kandydatami, osłabia chęć do poszukiwań, które są zawsze już z saméj natury rzeczy przedsiębiorstwem ryzykownėm, a przepisane prawem wynagrodzenie odkrywcy przez posiadacza koncesji, prowadzi do bardzo uciążliwéj manipulacji i nieuniknionych sporów. W Rosji rząd polecił obecnie inżynierom poszukiwać węgla kamiennego na linji drogi żelaznéj Moskiewsko-Kurskiej. Ponieważ takie przedsiębierstwo często źle bardzo się opłaca, przeto czasowo usprawiedliwić można tę interwencję państwa, pod warunkiem, iż istnieć będzie zarazem swoboda górnictwa i że prawo wyzysku należeć będzie do odkrywcy, za zwrotem na rzecz skarbu kosztów poszukiwania.

Względy użyteczności publicznéj nakazujące jak już powiedzieliśmy, odłączyć własność górniczą od gruntowéj, polegają na tém, iż bardzo często między właścicielami dóbr ziemskich brak odpowiedniego uzdolnienia, kapitału i upodobania do przedsiębierstw górniczych,—albo téż rozdrobnienie własności gruntowéj i trudność połączenia się razem kil-

ku właścicieli, stają niejednokrotnie rozwojowi górnictwa na przeszkodzie. Większość Komisji przepomniała widocznie w téj kwestji, że bezwzględne zastosowanie zasady „*laissez faire*" jest utopją szkodliwą dla prawdziwéj, dobrze zrozumianéj wolności ekonomicznéj. Przecież i w swobodnéj Anglji, jak mówi Gneist (Die Stadtvery. der City str. 6): „każdy czy to publiczny, czy prywatny zawód w zetknięciu się z innemi zawodami, ograniczony jest nieskończonym szeregiem praw i przepisów." W Stanach Zjednoczonych Ameryki, oba te prawa własności są rozdzielone. Według Rau'a, w stanie Wisconsin, znajdują się specjalni poszukiwacze, którzy wyłącznie zajmują się poszukiwaniem minerałów, po odkryciu których koncesje swe odprzedają przedsiębiercom górniczym. Kilka prostych przepisów o wywłaszczeniu części powierzchni i t. p., dostatecznie regulują tam stosunki. Bo téż liczne przepisy nie są tu wcale potrzebne; wskazanie normy do wywłaszczenia właściciela gruntu z części powierzchni, określenie sposobu poszukiwania, obowiązek zawiadomienia władz policyjnych i właściciela gruntu o zamiarze poszukiwania minerałów, oto główna treść przepisów zupełnie wystarczających. Obawa więc zbytniej „reglementacji" wyrażona przez większość Komisji jako argument przeciw wolności górnictwa, nie ma właściwie żadnéj podstawy, bo właśnie odrzucając zasadę swobody tego przemysłu, tém trudniéj jest uchronić się od reglementacji, która konieczną będzie, chociażby tylko ze względu na częste kolizje, powstające między właścicielami gruntu, a dzierżawiącymi ich prawa górnicze. Wreszcie, czyż prawa istniejące w państwach cieszących się wzorowem prawodawstwem, jak Stany Zjednoczone, Szwajcarja, Belgja, Ks. Badeńskie, miałyby być w Rosji nieznośną reglementacją? Większość nie zwróciła również uwagi i na tę okoliczność, że większa część rosyjskich właścicieli ziemskich daleką jest od posiadania tego wykształcenia ekonomicznego, téj skrzętności i zabiegliwości tych w ogóle warunków jak ich wymagają na Zachodzie przeciwnicy wolności górnictwa.

Z drugiéj strony przyznajemy, że mniejszość posuwa się za daleko, żądając wywłaszczenia właścicieli kopalni źle prowadzących eksploatację. Prowadziłoby to przedewszystkiém do zbyt licznych i wielkich nadużyć ze strony urzędników; tym sposobem najwzorowsi nawet eksploatatorowie, mogliby zostać wywłaszczeni, dzięki jakiéjś szykanie wpływowego urzędnika górniczego. Wszystkie płody mineralne, które do czasu rozdzielenia własności gruntowéj i górniczéj odkryte zostały przez kogokolwiekbądź, winny oczywiście pozostać własnością posiadacza gruntu. Dopiero nowo odkryte pokłady należyć mogą do odkrywcy. Takie postanowienie wywołałoby zbawienne spółzawodnictwo między

właścicielami gruntów i przedsiębiercami górniczemi krajowemi i zagranicznemi, w poszukiwaniu płodów mineralnych Rosji. Rozumié się samo przez się, że zasada wolności pracy wymaga, aby i cudzoziemcy do poszukiwań przypuszczeni byli; projekt Komisji żądający sprzedaży kopalni rządowych, dozwala téż cudzoziemcom nabywać je. Nie ulega również wątpliwości, że gdy właściciel gruntu zarządzi poszukiwania i odkryje pokłady płodów mineralnych, pokłady te do niego należyć będą.

Dr. Walcker żąda, aby państwo w obu, przez mniejszość Komisji wymienionych wypadkach i w ogóle w podobnych razach interwenjowało, ale nie sposobem wywłaszczenia, tylko w charakterze komisjonera, t. j. aby przez swych agentów i pisma publiczne zwracało uwagę krajowych i zagranicznych kapitalistów na korzystną lokację kapitałów w przedsiębierstwach górniczych, pobierając następnie komisowe od kupującego. Owi zadłużeni i źle gospodarujący właściciele ziemscy, chętnie w takim razie pozbywać się będą swych kopalni, mając sobie za nie ofiarowaną korzystną cenę. Byłoby bardzo pożądaném, aby zachęcono zagranicznych przedsiębiorców między innemi, do wyzysku wielkich pokładów węgla nad Oką, które prawdopodobnie są niesłychanéj wagi dla fabryk moskiewskich i tulskich, tém więcéj że w Moskwie schodzą się linje dróg żelaznych, a ceny drzewa nieustannie wzrastają ([1]). Te same względy które przemawiały za rozdziałem własności gruntowéj i górniczéj co do pokładów węgla, żelaza i t. d., odnoszą się również do pokładów złota, zwłaszcza w obecném położeniu Rosji, która wszelkiemi siłami starać się powinna o pozbycie się plagi banknótów, a zastąpienie ich walutą w złocie ([2]). Interes więc państwa nakazuje stanowczo rozwinąć śpiesznie, możliwie obfitą produkcję złota. Prawodawstwo rosyjskie przyjęło już racjonalną ogólną zasadę co do gruntów rządowych, mianowicie że pokłady złota na tych gruntach znajdujące się, stają się własnością odkrywcy; atoli należy jeszcze rozszerzyć i uzupełnić tę zasadę stanowiąc, iż płucznie rządowe złota wraz z przynależnemi gruntami *sprzedane* zostaną, albowiem przemysł państwowy w ogóle, a w szczególności przemysł państwowy w Rosji, jest z wiadomych powodów jak najgorszym interesem; przyznaje to wreszcie sam rząd, przyznaje komisja reformy podatkowéj, przyznają wszyscy

---

([1]) O pokładach węgla w Rosji znajdują się cenne informacje w dziełku p. v. Helmersen, oraz w publikacji pp. Auerbach i Trautschold p. n. *Die Kohlen von Centralrussland.* Moskau. 1860.

([2]) Por. Wagner. *Die russische Papierwährung.* Riga. 1868.

z wyjątkiem kilku interesowanych, egoistycznych głosów. Państwo rosyjskie należy również do owéj kategorji właścicieli ziemskich, którzy do prowadzenia górnictwa w jak najobszerniejszém znaczeniu tego wyrazu, nie wyłączając płukania złota, zupełnie nie są zdolni. Komisja podatkowa w r. 1867 radziła już sprzedaż uralskich płuczni rządowych złota ([1]) wraz z przynależnemi zabudowaniami. Nie jest wszakże wyraźnie powiedzianém, czy i grunta mają być także sprzedane czy nie, jakkolwiek jest to niezbędny warunek użyteczności proponowanéj reformy, tak odnośnie do placów złotodajnych uralskich na własny rachunek przez rząd wyzyskiwanych, jak niemniéj odnośnie do placów rządowych syberyjskich, oddanych w ręce przemysłu prywatnego. Komisja odparła wybornie wszystkie argumenta stawiane przeciw rzeczonéj sprzedaży ([2]). Zarzucano między innemi, że sprzedaż ta wpłynie na podwyższenie płacy robotników. Ależ zarzut ten nie wytrzymuje żadnéj krytyki, bo powiększenie zarobku robotników żyjących w poddaństwie do r. 1861 byłoby właśnie faktem bardzo pożądanym. Niektórzy zwolennicy ceł protekcyjnych, wystąpili ze swéj strony z żądaniem, aby rząd nie pozbywał się swych kopalni i płuczni złota, jakkolwiek one nietylko nic państwu nie przynoszą, ale zmuszają jeszcze do znacznych, niepowrotnych nadpłat. W roczniku statystycznym (Stat. Wremennik. 1866), czysty dochód z kopalni i płuczni złota za rok 1864, podano na 349.000 rs.; Dr. Walcker utrzymuje jednak na podstawie danych wiarogodnych, że cyfra ta jest fałszywa ([3]). Owi protekcjoniści dowodzą, że nabywcy zawieszą eksploatację wielu kopalni i płuczni złota i pozbawią tym sposobem robotników ich zarobku. Wydaje nam się to nieprawdopodobném; przypuszczamy przeciwnie, że sprzedaż tych zarobkowych dóbr państwa w połączeniu z projektowanym rozdziałem własności gruntowéj i górniczéj, wpłyną znakomicie na podniesienie produkcji, a tém samém i płacy robotników. Gdyby wszelako przypuszczenie powyższe było prawdziwém, należałoby wtedy pomyśléć w inny sposób o losie robotników, np. przez kolonizację i t. p., bo produkcja przynosząca tylko straty i narażająca skarb państwa na ciągłe, niepowrotne wydatki, byłaby nierozsądnym „sizyfizmém," zwłaszcza że skarb czerpie swe zasoby z podatków, a zatém z krwawo zapracowanego grosza włościan, którzy po większéj części są równie ubodzy jak

---

([1]) Porów. „Trudy" XIII, 1, 5, str. 10—24; VIII, 1, 1, str. 165.
([2]) Tr. XIII, 1, str. 11.
([3]) Por. Walcker, *Selbstverwaltung des Steuerwesens*, Berlin 1869—§ 69.

górnicy. System *wydzierżawiania* prawa wyzysku złota wraz z gruntami do tego przedsiębierstwa potrzebnemi, lub téż system sprzedaży prawa wyzysku z wydzierżawieniem gruntów, prowadziłby do gospodarstwa plądrującego (¹) i odwróciłby od produkcji złota kapitały, szukające stałéj, nieodwołalnie do gruntu przywiązanéj lokacji. Tymczasem przyszłość téj tak ważnéj dla państwa produkcji, zależy przeważnie od udziału jaki w niéj przyjąć zechcą tego rodzaju właśnie kapitały. Obecne podwyższenia i wygórowania ceny dzierżawnéj, czy to przez konkurencję spekulantów, czy téż z innéj jakiéj przyczyny, wstrzymywać musi przedsiębiercę od znaczniejszych nakładów. Według Hock'a. w Stanach Zjednoczonych już od r. 1829, — głównie zaś od 1864, rząd zaniechał zupełnie wydzierżawiania, a przyjął natomiast zasadę sprzedaży gruntów państwa, kruszce zawierających, albowiem zastrzeganie praw własności wstrzymywało przedsiębierców od podejmowania dla wyzysku górniczego robót trwalszych i kosztowniejszych.

Z przyjęcia zasady rozdziału własności gruntowéj i górniczéj okazałyby się dla rosyjskich płuczni złota następujące skutki:

Kopalnie złota i wszelkie inne kopalnie rządowe musiałyby być sprzedawane *jedynie* wraz z przynależnemi placami, najwięcéj dającym—krajowcom lub cudzoziemcom.

Uralskie płucznie rządowe złota, także łącznie z placami, byłyby sprzedawane nietylko w większych masach, ale i *pojedyńczo*, dla tego aby mniejsi kapitaliści mogli je również nabywać. Prywatne bowiem płucznie w tamtych stronach, wyzyskiwane są teraz przeważnie przez drobniejszych kapitalistów, którzy korzystnie na nich wychodzą i robią nawet nowe odkrycia. Sprzedaż płuczni na wielką skalę dokonana, zepsułaby ceny, zniszczyła drobnych przedsiębierców i zmusiłaby ich do wydzierżawiania płuczni złota od wielkich monopolistów (²). Za pomocą stowarzyszeń, drobni przedsiębiercy mogliby nawet używać do wyzysku drogich maszyn i zapewnić sobie wszystkie w ogóle korzyści wielkiéj produkcji. Przyjąwszy zasadę sprzedaży pojedyńczych płuczni, nie ma potrzeby starać się, aby najlepsze z nich gromadzić w niewielu rękach (³), skoro złotodajność placów nie jest dokładnie znaną. Swo-

(¹) *Vierteljahrsch. f. Volkswirth.*, t. XIX, str. 68.

(²) Z przyczyn geologicznych w Orenburgskiéj gub. place eksploatacyjne mogłyby być o $^1/_3$ mniejsze, aniżeli w Syberji (p. VIII, 1, 1, str. 149).

(³) Takie jest zdanie samejże Komisji. XIII, 1, 5, str. 12.

bodna konkurencja przy kupnie płuczni złota, oraz wolny handel niemi, postarają się już same o to, aby przedsiębierstwa które źle się opłacają z powodu iż są za małe lub za wielkie, do odpowiednich rozmiarów przyprowadzone zostały. Należy więc każdemu kupcowi sprzedawać tyle płuczni, wiele ich sobie mieć życzy. Powody przytaczane przeciw *zachwatowi* nie mogą tutaj znaleźć zastosowania, ponieważ nie mówimy o odkryciu nowych miejsc złotodajnych, lecz o sprzedaży istniejących płuczni. Ograniczenia praw własności przedsiębierców prywatnych, wydobywających złoto na gruntach rządowych, t. j. przymus eksploatacyjny i postanowienia dotyczące konfiskaty, jak już powiedzieliśmy wyżéj, musiałyby być zniesione bezpłatnie. Jest to naturalném następstwem wolności przemysłu górniczego względem przedsiębierców, którzy swe place sami odkryli albo nabyli je sposobem kupna lub spadku od odkrywców. Ale i niesprawiedliwości prawa *zachwatu* konfiskacyjnego, należy uważać za przedawnione, gdyż pierwotni właściciele ryzyko ewentualnéj konfiskaty brać musieli w rachunek przy obliczaniu kosztów produkcji. Prawo własności tych posiadaczy, nabyte przecież w sposób zupełnie prawy, powinno być zatém również oswobodzone ze wzmiankowanych ograniczeń.

Przy wywłaszczaniu gruntów na rzecz przedsiębierstw użyteczności publicznéj, jak np. drogi żelazne i t. p., właściciele otrzymują za nie ich dotychczasową wartość zamienną, jaką posiadają pod względem rolniczym, nie zaś wartość użytkową jaką mieć mogą dla tych przedsiębierstw, która jest daleko wyższą. Sprzedając syberyjskie place złotodajne, państwo powinnoby, zdaniem Dra Walcker'a, przyjąć tę zasadę i odstępować je według ich wartości zamiennéj, ludziom miejscowym, zajmującym się płukaniem złota, którzy już znaczne kapitały nieodwołalnie do wyzyskiwanego gruntu przykuli. Jeżeli zaś place złotodajne sprzedawane będą pierwszemu lepszemu spekulantowi, ceny ich bezwątpienia pójdą w górę, ale pomimo to, państwo na tém ostatecznie źle wyjdzie. Płuczący złoto musieliby płacić spekulantom znaczne sumy, aby ci ich nie podkupywali, skoroby się bowiem spekulant utrzymał przy posiadaniu kopalni, mógłby opłatę dzierżawną do bajecznéj podnieść wysokości, a płuczący złoto będzie wolał zapłacić nadmierny czynsz, aniżeli pozbyć się złotodajnego placu, w którym sporo już kapitałów uwięził. (Podobne stosunki zachodzą co do rosyjskich stacij pocztowych, jak utrzymuje Dr. Walcker w przytoczoném już dziele swém p. n. „Selbstverw. d. Steuerw." (§ 46 i 47). Nienależy przytém zapominać o niezliczonych procesach jakie w podobnym stanie rzeczy

musiałyby mieć miejsce, o trafiającéj się często przedajności syberyjskich urzędników i t. p. W przeciwnym natomiast wypadku, nie opłaciłoby się podkupywać urzędników w celu tańszego nabycia złotodajnych placów, albowiem wartość zamienna jednego placu, nie wynosiłaby najczęściéj jednego rubla ([1]). Gdyby zarazem podatki od dochodu brutto zamienione zostały na podatki od czystego dochodu, na podatek dochodowy—państwo korzystałoby także w sprawiedliwy sposób z podnoszenia się wartości gruntów i pośrednio, przez rozwój produkcji złota, uzyskałoby większe dochody, aniżeli działając w duchu krótkowidzącego fiskalizmu i sprzedając swe kopalnie złota najwięcéj dającemu.

Trudno jest zgodzić się w téj mierze ze zdaniem Dra Walcker'a. Państwo nie odstępując bynajmniéj od zasady wolnéj konkurencji, która jest zawsze najpotężniejszą dźwignią i naturalnym regulatorem produkcji, odnieść może téż same korzyści, jakieby odnosiło sprzedając swe kopalnie *wyłącznie* tylko płuczącym złoto miejscowym przedsiębiercom, jeżeli zaprowadzi racjonalny system opodatkowania i usunie zapory tamujące rozwój górnictwa. Ustanowienie monopolu na rzecz miejscowych przedsiębierców, zamiast być pożyteczną reformą, byłoby właśnie jedną zaporą więcéj, a pozbawiłoby na czysto skarb państwa ewentualnéj przewyżki, ze sprzedaży najwięcéj dającemu. P. Walcker wreszcie przeniewierza się tutaj wygłoszonym przez siebie nieco wyżéj zasadom, albowiem jako jedną z pożytecznych reform uznawał, i bardzo słusznie, swobodę przemysłu górniczego, przypuszczenie do udziału w predukcji złota nawet zagranicznych kapitałów, dla czegóż znów teraz żąda ograniczeń. Zadaniem każdego przedsiębiercy, a zatém i spekulanta nabywającego kopalnie, jest otrzymać jak największą korzyść z nabytego przedmiotu; własny interes jest najlepszą rękojmją racjonalnéj i obfitéj produkcji. Ten więc własny interes nie pozwoli spekulantowi pobierać nadmiernego czynszu, bo nieznalazłby dzierżawców; żądania więc jego zawsze regulować się muszą według rzeczywistéj wartości kopalni. Dla czegóżby więc państwo miało sprzedawać swe kopalnie miejscowym przedsiębiercom niżéj ich rzeczywistéj wartości i pozbawiać się własnowolnie zysku na korzyść pewnéj klasy? Co najwyżéj państwo mogłoby tylko dać *pierwszeństwo* miejscowym przedsiębiercom, jeżeliby wyzysk kopalni w odpowiedni sposób prowadzić umieli. Sprzedaż zarobkowéj własności państwa

---

(1) Por. podane niżéj cyfry przez p. v. Lilienfeld'a.

i wywłaszczenie ze względów użyteczności publicznéj, nie mają ze sobą żadnéj analogji, a zatém manipulacja używana w tym ostatnim razie nie może być normą postępowania przy sprzedaży własności państwowéj?

Trzecia sekcja Komisji podatkowéj rozróżnia trzy stronnictwa odnonośnie do prawodawstwa rządzącego produkcją złota. Do pierwszego według niéj, należą przeważnie główniejsi eksploatatorowie placów złotodajnych i dyrektorowie kopalń rządowych syberyjskich. Stronnictwo to żąda utrzymania istniejących praw, tylko nieco złagodzonych. Do drugiego stronnictwa zaliczyć należy administratorów przedsiębierstw górniczych, oraz pełnomocników właścicieli kopalń. Żądają oni radykalnych reform, któreby im dozwoliły brać także udział w płukaniu złota, teraz bowiem, według nich, przemysł ten koncentruje się tylko w rękach znacznych kapitalistów. Trzecie stronnictwo nakoniec, powołując się na Kalifornję i Australję, wymaga bezwarunkowego *laissez faire* i zniesienia podatków produkcję złota ciążących — niebaczy wszelako, że w Australji istnieje system koncesji, podobny do rosyjskiego (nie mówimy o nadużyciach), i że w Kalifornji także produkcja złota jest opodatkowaną. Sekcja III poprzestaje na tych wskazówkach, nie objaśniając wcale jaki jest stosunek tych trzech stronnictw do zwolenników i przeciwników „*zachwatu*.“ Otóż członkowie pierwszego stronnictwa zdają się być wszyscy *przeciwnikami* „zachwatu;“ sekcja błądzi jednak widocznie, zaliczając do tego stronnictwa wszystkich wielkich producentów złota, gdyż np. Idorow, najznaczniejszy przedsiębierca, jest obrońcą „*zachwatu*.“ N. Latkin, jeden z dwudziestu jenisejczyków, którzy są najwybitniejszymi obrońcami „zachwatu“ odkrywczego, należy również do największych poszukiwaczy złota. Skaratin utrzymuje nawet, że wszyscy dwudziestu jenisejczyków są wielkiemi producentami złota. Tylko nieradniejsza część wielkich przedsiębierców, np. Sołowiew, zwolennik podatku gildyjnego od produkcji złota ([1]), zdają się należyć, jak utrzymuje Dr. Walcker, do pierwszego stronnictwa, które możnaby nazwać monopolistycznem. Drugie stronnictwo natomiast składa się po większéj części z *obrońców* „zachwatu.“ Członków komisji reformy podatkowéj zaliczyć także wypada do tego stronnictwa, jakkolwiek są oni przeciwnikami zachwatu; podobnież Oehrn'a, cho-

---

(1) Sekcja III a głównie Komisja, żądają zniesienia tego podatku, zaś Sołowiew i inni obstają za jego utrzymaniem, w celu zmniejszenia sztucznie liczby poszukiwaczy złota.

ciaż jest on za dozwoleniem *jednéj* tylko płuczni rezerwowéj złota. Zupełnie słusznie odrzuciła sekcja żądania trzeciego stronnictwa, gdyż państwo rozciągać powinno swą kontrolę nad produkcją złota, chociażby tylko dla ochrony praw własności i powstrzymania rozbojów i morderstw.

Przedstawiwszy pokrótce kwestją produkcji złota w jéj obecnym stanie, w następnym zeszycie podamy i rozpatrzemy bliżéj projekt nowych przepisów dotyczących téj produkcji, przejrzany i przyjęty na plenarnem posiedzeniu przez Komisję reformy podatkowéj.

(*d. c. n.*)

Wystawa płodów gospodarstwa wiejskiego i ogrodnictwa odbyta w Warszawie, w m. wrześniu, 1870 r.

Każda wystawa płodów rolniczych, dla kraju rolniczego, jest faktem wielkiéj doniosłości, i nic dziwnego, że kraj nasz jako przeważnie rolniczy, takiemi wystawami żywo się zajmuje. Publiczność nawet nie mająca nic z rolnictwem spólnego, śledzi pilnie wszelkie objawy ruchu i życia na tém polu, a to z téj przyczyny, że jeśli u nas ktoś nie jest sam rolnikiem, to wszystkie związki i stosunki z rolnikami go łączą. Wiadomość przeto, o mającéj się odbyć Wystawie rolniczéj w roku bieżącym, tak samo jak i temu lat trzy, to jest w roku 1867, ogół przyjął nie tylko z zajęciem, lecz rzec można z rzeczywistém zadowoleniem. Trzy lata,—to w rolnictwie znaczy przeciąg czasu, który wystarcza tak na wprowadzanie wielu ulepszeń, jak i na wielki upadek w gospodarstwie. Uprawa ziemi, chów inwentarza, pastewność, mogą w ciągu lat trzech, zrobić tak znaczne postępy, że nowa Wystawa staje się niemal konieczną,—i przekonywa o tém najlepiéj tegoroczna: między np. inwentarzem wystawionym w m. wrześniu r. b. a inwentarzem, który oglądaliśmy na Wystawie w r. 1867, zachodzi tak wielka różnica, że na pierwszy rzut oka twierdzićby można, iż nie lat trzy, lecz dziesięć od ostatniéj Wystawy upłynęło. Zmiany są ogromne, a jak zaszczytne dla hodowców, to chętnie przyznają wszyscy ci, którzy sumiennie obydwie wystawy zwiedzali. Postęp w tym kierunku krajowego rolnictwa, jest prawdziwy, istotny, gruntowny. Inwentarz, ta główna potęga każdego racjonalnie prowadzonego gospodarstwa, stanowił rzeczywistą ozdobę tegoroczněj Wystawy; a jakkolwiek co do niektórych jego gałęzi, zachowujemy sobie swobodę zrobienia uwag we właściwém miejscu (to jest, gdy o Oddziale II-gim Wystawy mówić będziemy), o ogóle wystawionego inwentarza, możemy tylko powiedzieć, że się przedstawiał nieporównanie wyżéj niż na przeszłéj Wystawie, i wykazał zdrowy pogląd rolników, na obecny stan gospodarstwa. Jest to fakt nader pocieszający. Chcąc dać treściwy obraz tegoroczněj Wystawy, przejdziemy wszystkie jéj oddziały takim porządkiem, jakim oznaczone zostały w programie urzędowym. Wyliczanie wszystkich rozdanych nagród, zbyt wiele za-

jęłoby nam miejsca; ograniczymy sie przeto na wymienieniu takich, które ważnością swoją najwięcéj ogół czytelników obchodzić mogą, dołączając do suchéj nomenklatury—niezbyt rzecz objaśniającéj—uwagi, jakie się nam wskutek osobistych spostrzeżeń pod tym względem nasunęły.

Oddział I. Płody rolnicze, ogrodnicze i leśne.

Jakkolwiek tegoroczne lato, w ogóle nie sprzyjało pomyślnemu sprzętowi ozimin i jarzyn, i w większéj części kraju częste deszcze źle bardzo na żniwa wpłynęły, oglądaliśmy jednak na Wystawie wcale piękne okazy zbóż i traw nie ustępujące w niczém okazom z r. 1867. Czy pod względem produkcji zbożowéj kraj od tego czasu zrobił jakie postępy, trudno nam jest oznaczyć; w ogóle bowiem pod tym względem, tegoroczna Wystawa nie stoi wyżéj od poprzedniéj. Piękne ziarno, tak samo zależy od szczęśliwego i pogodnego sprzętu, jak i od dobrego siewu, oraz starannéj roboty w gruncie; najlepsze gospodarstwa nie mogły może w tym roku przedstawiać pięknych okazów z przyczyn od nich zupełnie niezależnych, jak dżyste lato, lub brak robotnika, nader tego roku w niektórych okolicach trudnego i kosztownego. Jakoż okolice najpiękniéjszą pszenicę produkujące: Sandomierskie Kujawy, Gostyńskie, Hrubieszowskie, nie nadesłały nic na Wystawę,—fakt, który tylko nieprzyjaznym warunkom klimatycznym tegorocznego lata przypisać wypada. W każdym razie, to co było, przedstawiało się jeżeli nie świetnie, to przynajmniéj o tyle dobrze, że żadnych zastraszających wniosków o stanie obecnym gospodarstwa u nas, wyprowadzać się nie godzi;—przynajmniéj co do nas, na tegorocznéj Wystawie upadku i pogorszenia w produkcji płodów rolniczych nie dostrzegliśmy. W dzisiejszych, tak trudnych dla naszego rolnictwa warunkach, uważamy za wielką zasługę ziemianom, tę wytrwałość i zabiegliwość w podtrzymywaniu swych folwarcznych gospodarstw, które tylko prawdziwie męskiém i racjonalném kierownictwem, od upadku podtrzymane być mogą.

W klassie I-éj (płody rolnicze) żaden okaz pszenicy (konkurs I-y) nie otrzymał złotego medalu, rozdano tylko trzy medale srebrne i trzy bronzowe. Srebrne medale otrzymali: pani Kuczyńska Joanna z Korczewa, p.p. Górski Ludwik ze Sterdyni, Krasiński hr. Ludwik z Ursynowa. Bronzowe: Marchwicki Stanisław z Brzeźna, Szur August z Łukowy, Epstein Mieczysław z Gaja. Na Wystawie w roku 1867, pszenica p. Kuczyńskiéj i p. Marchwickiego, a tego ostatniego zwłaszcza, odznaczała się niepoślednią pięknością.

Żyto, jęczmień, groch, owies, wyka, otrzymały także tylko srebrne i bronzowe medale. Jeden rzepak p. Zednika Władysława z Wilgi, otrzymał medal złoty; tak samo jak i zboże, rośliny okopowe nie otrzymały pierwszéj nagrody. P. Zednik Władysław za kartofle dostał medal srebrny.

W konkursie 22-gim na szczególniéjszą uwagę zasługiwały okazy roślin pastewnych p. Hryszkiewicza Jana z Lachowa; staranne i umiejętne przedstawienie, tak samych nasion jak i łodyg (jednych i drugich bardzo pięknych), zjednały p. Hryszkiewiczowi ogólne uznanie sędziów, skutkiem czego otrzymał, jedną wyższą nagrodę w tym konkursie, to jest medal srebrny. Pan Kotarski Jan, znany rolnikom ze swych traw i mięszanek z Mieni, otrzymał za okazy swéj produkcji medal bronzowy.

Za rośliny mało w kraju rozpowszechnione, a zasługujące na obszerną uprawę, jak cykorję, drapacz, tojeść syryjską, otrzymała p. Franciszka Porębska z Bujn, medal srebrny. Usiłowania wprowadzenia uprawy nowych pożytecznych roślin, ze wszech miar jest godném nagrody i zachęty.

Winniśmy tu także zaszczytną wzmiankę dla kolekcji, około 50 różnych gatunków pszenicy w sobie zawierającéj,—wyprodukowanych na folwarku doświadczalnym przy Instytucie agronomicznym w Puławach; kolekcja ta nadesłaną została na Wystawę przez pr. D-ra Tadeusza Kowalskiego. Ziarna i kłosy były prześliczne.

Płody ogrodnicze (klassa 2-ga oddziału pierwszego), przedstawiały się na Wystawie tegorocznéj dość pokaźno—chociaż w ogóle owoce dużo zostawiały do życzenia. Ogrodnictwo, ta najprzyjemniejsza gałęź zajęć wiejskich, w kraju naszym stoi na niskim bardzo stopniu. Postępu nie dostrzegliśmy w tym kierunku, a przecież powinnoby być inaczéj. Ogród i sad, główne ozdoby każdéj wiejskiej siedziby, bywają u nas zazwyczaj w smutnym stanie opuszczenia i zaniedbania; rolnicy nie zwracają swych starań na podniesienie produkcji owoców i warzyw, po za granicą niezbędnych potrzeb, w czem popełniają błąd nie do darowania,—pozbawiają się bowiem dobrowolnie znacznych źródeł dochodu i rzeczywistych pozytków, jakie daje umiejętnie prowadzone ogrodnictwo. Niech nam tu za wzór posłużą pobratymcze Czechy, gdzie drzewa owocowe i warzywa hodowane pilnie, na większych własnościach ziemskich, przynoszą po parę a nawet po kilka tysięcy reńskich—rocznie czystego dochodu;—u nas jeżeli sad i ogród przynoszą 100—150 rubli,—to już wiele, bardzo wiele!.. I dlatego też na tegorocznéj Wystawie, spotykamy się tylko z zasłużonemi imionami w ogrodnictwie krajowém jak

pp: Bardet i Hoser,—znanych i nagrodzonych w r. 1867,—obok nikt nie wystąpił, coby smiał choćby do współzawodnictwa stanąć.

Medal złoty otrzymali: Bracia Bardet z Warszawy, za szkółki drzew —i medal srebrny za ogół przedstawionych warzyw. Braciom Hoser z Warszawy za owoce, udzielono takiż medal srebrny. Medale srebrne przyznano jeszcze pp: Moszyńskiemu Józefowi z Targowka za szkółki drzew; Adamczewskiemu Leonowi z Łowicza, za szkółki i owoce— i p. Beczkowskiemu, pastorowi z Iłowa, za szkółki. W tym konkursie rozdano także znaczną ilość medali bronzowych, listów pochwalnych i nagród pieniężnych.

W Klassie 3-ej oddziału pierwszego (płody leśne i torfowiskowe), otrzymali medale srebrne: pełen zasługi Jastrzębowski Wojciech (zatwierdzenie medalu srebrnego z r. 1867) za młode drzewka ze stucznych plantacji lesnych w ciągu ostatnich dziesięciu lat zaprowadzonych—i p. Bronikowski Adam z Żychlina za zaprowadzenie szkółek leśnych i upraw na 180 morgach w ciągu lat trzech.

W konkursie 4-tym tejże klasy, (torf) dwa medale srebrne otrzymali: p. Kamiński dyrektor cegielni w Ząbkach, i p. Grabowski Ignacy z Daszyna za torf w dobrym gatunku, prassowany machiną konną z zakładu swego prowadzonego na większą skalę.

Oddział II. Inwentarz żywy i produkta natury zwierzęcéj.

Pomimo korzystnych różnic, jakie w oddziale inwentarzy między ostatnią a tegoroczną Wystawą znajdujemy, nie możemy tu pominąć milczeniem ważnéj bardzo niedokładności, dostrzeżonéj przez wielu z wiedzających w tym oddziale. Tą niedokładnością, był brak zupełny okazów dobrych koni roboczych fornalskich. Obok pięknych i mających swoją wartość koni zbytkowych, nie widzieliśmy ani jednéj pary, ani jednéj dobranéj czwórki fornalskiej,—i nie podobna nam nie zaznaczyć, iż w tym kierunku hodowli koni, kraj najmniejszego postępu nie zrobił, —gałęź najważniejsza, prawdziwie racjonalnéj hodowli, bo dążność do podwojenia rozporządzalnych sił pociągowych w każdém gospodarstwie, —została w tym samym stanie zaniedbania—w jakiem niestety, zawsze dotąd była. Dla czego ten zastój tak wybitnie uderzający w oczy, przetrwał—obok widocznego postępu i rozwoju dwóch innych gałęzi chowu inwentarza—bydła i owiec—trudno nam jest sobie wytłómaczyć. Dzisiejsze ciężkie warunki rolnictwa, tak samo wpływają na chów bydła i owiec, jak i na chów koni, a nawet staranne utrzymanie owczarni, po-

ciąga za sobą więcej zachodów, trudów, kosztów—i znaczniejszych wymaga nakładów,—niż każda chociażby znaczniejsza nawet stadnina. Stadnina koni niezbytkowych, w naturalnych warunkach, (gdzie są dobre i obszerne łąki), nie jest ani ciężką do prowadzenia, ani kosztowną do utrzymania. Dozór tylko pilny być powinien, aby się młode źrebięta przez niedbalstwo ludzi nie psuły. Stadninę u nas nazywam kilkanaście lub kilkadziesiąt źrebiąt swojego chowu, (chociażby i część kupnych) co w każdym większym majątku jest rzeczą zwyczajną,—lecz co jest rzecz nie zwyczajna, to, ażeby taka stadnina miała *odpowiednią opiekę*. I dla tego to, na Wystawie, nie było ani jednéj pary, powtarzamy ani jednéj dobranéj czwórki fornalskiej. Zamiłowanie do koni—jest u nas tylko wyrazem—nie rzeczywistością.

Dobre konie fornalskie, to ozdoba porządnego gospodarstwa, a jeżeli są własnego chowu, to zaszczyt przynoszą—bo trzeba zrozumieć co te proste słowa—*dobry koń roboczy*, zawierają w sobie rzeczywistych pochwał dla tego, który takiego konia wychował. Mieliśmy już nieraz sposobność (w Gazecie rolniczéj) wykazywać całą ważność kwestji ulepszenia koni roboczych,—i obecnie, powtarzamy z całym naciskiem, że to jest jedna z kwestji żywotnych naszego rolnictwa. Oprócz tego jest to kwestja bogactwa narodowego, kwestja rozwoju dobrobytu wielkich i małych gospodarstw—główna dźwignia postępu. Inwentarz roboczy, silny i wytrwały, znajdujemy wszędzie, gdzie gospodarstwa zasługują na nazwę dobrze prowadzonych—za granicą innego nie znają w rolnictwie,—konie robocze niemieckie, angielskie, francuskie, stanowią osobne rassy, umiejętnie i z wielką pieczołowitością chodowane. W obec ważności poprawy chodowli u nas koni fornalskich i włościańskich roboczych w ogóle, niknie według nas, kwestja chowu koni zbytkowych,—i okazy takich koni przedstawione na tegorocznéj wystawie, nie wzbudziły w nas szczególniejszego interesu. W dzisiejszém naszem położeniu, są to zwierzęta zupełnie prawie nie użyteczne—i hodowlę w tym kierunku uważamy za nieracjonalną, i jesteśmy jéj wręcz przeciwni. Nie racjonalną nazywamy ją z dwóch powodów—najprzód—że naraża na pewno hodowcę na znaczne straty pieniężne—powtóre, że wychowane, takie konie zazwyczaj nie mają żadnéj rzeczywistéj wartości,—nie posiadają bowiem w sobie przymiotów i zalet, koni rass wyższych. O takie konie wprawdzie—wszędzie jest bardzo trudno—lecz u nas jest jeszcze trudniéj jak gdzieindziéj, a to dla tego, że nasi hodowcy, z nader małym wyjątkiem, nie prowadzą swéj hodowli *naukowo*. Krajowe wyścigowe, wiemy najlepiéj—jakiéj są wartości—służą do zabawy—zresztą,—do niczego; a konie tak nazwane powozowe—nie wiele

więcéj są warte. Jeżeli ktoś hoduje takie konie—li dla własnéj przyjemności—bez względu czy to przynosi jakie korzyści lub nie—nic nie mamy przeciwko temu, lecz w takim razie o *racjonalnéj* hodowli mowy być nie może. I słusznie, w konkursie I-ym, II-m i III-m, (konie powozowe tego oddziału) za ogiery klacze i źrebięta, nie rozdano żadnego złotego medalu. Srebrne medale otrzymali: (za ogiery) Turski Antoni z Kluczewska, za ogiera siwego; za klacze: Turski Antoni z Kluczewska, za klacz kasztanowatą. Za źrebięta, Motłoczyński Ignacy z Szeliawy za ogierka kasztanowatego. Zednik Władysław z Wilgi, za klaczkę skarogniadą.

W konkursie czwartym, (konie robocze) *żadnéj* nagrody nie rozdano. Parę źrebiąt tylko otrzymało medale srebrne: ogierek szpakowaty p. Wernera Józefa z Leśmierza, i ogierek gniady p. Kronenberga Leopolda z Szymanowa.

Konkurs 7, (wyłącznie dla włościan) nie zawierał nic godniejszego uwagi; przyznano jednak kilka nagród pieniężnych wystawcom, więcéj jako zachętę na przyszłość, niż uznanie dotychczasowych trudów.

W ogóle ta część tegorocznéj Wystawy, przedstawiała się bardzo ubogo.

Pięknie za to, przedstawiały się bydło i owce—i z pociechą wyznać należy, że owce zwłaszcza dawały jak najlepsze wyobrażenie o obecnym stanie owczarstwa u nas; okazy były piękne i liczne. Jakkolwiek różnorodny kierunek chowu uwydatniał się wyraźnie; nie możemy odmówić żadnemu z hodowców, (sądząc z przedstawionych okazów) tak znajomości i zamiłowania, jak i racjonalności w prowadzeniu tej gałęzi przemysłu rolniczego. Tém nam jest przyjemniéj oddać sprawiedliwość ziemianom poświęcającym się owczarstwu, że zewnętrzne—nader nieprzyjazne okoliczności, zmusiły ich do niezmiernych wysileń, aby uchronić owczarnie swoje od upadku. Konkurencja wełny australskiéj (nie tak w istocie groźna jak się z początku zdawała) szybko obniżyła cenę wełn średnich, i zagroziła exystencji nie jednéj owczarni, zmniejszając do połowy oniemal cyfrę rocznego z owiec dochodu,—który to dochód jak wiadomo, w gospodarstwie opartém na hodowli owiec—znaczną rubrykę stanowi. Energia jednak zagrożonych ogromnemi stratami właścicieli owczarń—okazała się w całym rozwoju, gdy przetrzymawszy pierwsze lata cen bezprzykładnie niskich, zdołali do tyla zmienić kierunek dotychczasowéj hodowli, iż wełna australska (jak wiadomo pod względem cienkości dużo zostawiająca do życzenia) przestała ich obawą przejmować. Cienkość wełny połączona z nabitością i równością runa, stała się głównym celem umiejętnych hodowców. Wełny wysokiego gatunku, przetrzymały kryzys najwyborniéj, i płaciły równie

dobrze jak i lat poprzednich; to zachęciło do wytrwania na raz obranéj drodze, a zarazem dodało bodźca do coraz większych starań o poprawność i cienkość wełny hodowanych owiec, i gdy owczarnie drugorzędne upadały pod naciskiem cen nieopłacających kosztów produkcji,—owczarnie umiejętnie prowadzone cieszyły się bardzo zadawalniającemi rezultatami. Oprócz tego, bliższe wiadomości, o owéj przerażającéj wełnie australskiéj wykazały, iż jakkolwiek dla gatunków pośledniéjszych jest ona w istocie niebezpieczną, gdyż ceny ich obniżać będzie,—dla gatunków przednich—pozostanie tak obecnie jak i nadal bez wpływu owszem, przy porównaniu wełny australskiéj z europejską, (a zatem i naszą) przekonano się, że między obydwoma zachodzi tak znaczna różnica na korzyść téj ostatniej, iż o współzawodnictwie we właściwém znaczeniu tego wyrazu, ani mowy być nie może. I w istocie, zastanowiwszy się nad olbrzymiemi przeciwieństwami, jakie zachodzą między hodowlami australską a europejską, nad klimatycznemi warunkami, pod których wpływem jeden i ten sam produkt (wełna) wzrasta i rozwija się—a które można powiedzieć, nic wspólnego między sobą nie mają; zastanowiwszy się, powtarzamy, nad różnicami hodowli stepowéj a hodowli domowéj, musimy nabrać przekonanie, że dużo jeszcze czasu upłynie, nim wełna z Nowéj Walii lub ziemi van Diemen, stanie do spółzawodnictwa z wełną wyprodukowaną na pastwiskach Szlązka, lub na naszych polach. Nie potrzebujemy tu zdaje się dowodzić, że wszelka stepowa hodowla owiec—to jest trzymanie ciągłe stad pod gołem niebem,—(choćbyśmy przypuścili klimat australski, ciepły, lecz za to przez znaczną część roku dżysty i wilgotny), z racjonalną chodowlą owiec wyższego gatunku, tak, jak ją pojmujemy nic wspólnego nie ma. Chodowla taka dać może tylko pośledniego gatunku wełnę; da jéj wprawdzie dużo, lecz nigdy *dobréj*. Rzecz to wiadoma: owca wydająca dobrą, to znaczy cienką i równą wełnę, jest stworzeniem nadzwyczaj delikatném i nie znoszącem wpływów zewnętrznych a mianowicie wilgoci, musi ona być strzeżona, pielęgnowana, ochraniana z wielką starannością; a to wszystko tylko może być uskutecznionem w naszych starych, wiekowych gospodarstwach, a nie w nowo żałozonych, kolonijalnych fermach Australji, gdzie z położenia rzeczy na *ilość*, nie na *jakość* zważają i zważać muszą.

Z prawdziwém zadowoleniem zaznaczamy fakt, że krajowe owczarstwo obrawszy umiejętny i istotnie racjonalny kierunek, idzie po téj drodze wytrwale. Tegoroczna Wystawa chlubnie świadczy o obecnym stanie owczarń krajowych. Nie powiemy, abyśmy już dorównali przewodniczącemu pod tym względem Szlązkowi, bobyśmy popełnili w tém

przechwałkę—lecz że pośpieszamy śmiało w jego ślady to pewna, i że wełnâ z naszych owiec walczy o lepsze na targach najważniejszych, z wełną pochodzącą z owczarń szlązkich, to także wiadomo każdemu, kogo ten przedmiot obchodzi. A wszak to jest rezultat praktyczny hodowli! Nie możemy powiedzieć, aby drugi kierunek przyjęty przez niektórych hodowców, a mianowicie, produkowanie owiec głównie zdatnych na rzeź, lecz z poślednią wełną, wykazał istotny pożytek dla krajowego owczarstwa. Sądzilibyśmy, że usiłowania dalsze, tak jak i dotychczasowe, nie doprowadzą hodowców do pożądanych wyników. Aby hodowla owiec i w ogóle inwentarza na rzeź, w kraju tutejszym rozwinąć się mogła, innych warunków potrzeba niż są obecne; podstawą takiéj chodowli, są liczne i ludne miasta, przy zamożnéj i gęsto rozsianéj ludności wiejskiej, czego u nas obojga nie ma; któż ma więc jeść te krajowe z angielskiemi krzyżowane skopy i barany? wyprodukowane daleko kosztowniéj od zwykłych owiec przeznaczonych na rzeź? Nie mamy nic przeciwko poprawie budowy wyższych gatunków owiec, zwykle odznaczających się delikatnym i wątłym organizmem, a przez to łatwo podlegającym chorobom i krzyżowaniem z rassami silnéj budowy i dobrego wzrostu; lecz uważamy jak na teraz—dążność do produkcji całych owczarń, wyłącznie na sprzedaż opasową, mięsną, jako przedwczesną i warunków normalnego rozwoju owczarstwa u nas nieodpowiednią.

Jak powiedzieliśmy wyżéj, okazy owiec na tegoroczn éj Wystawie były tak piękne, że sędziowie nie wachali z przyznaniem hodowcom najpierwszych nagród, to jest złotych medali; rozdano ich trzy: owczarnia Gawartowa-Wola p. Skrutkowskiego Stanisława, otrzymała pierwszy złoty medal; owczarnia Strzerzkowice p. Brzezińskiego Antoniego drugi; owczarnia Zbiersk p. Rephana Wilhelma, trzeci medal złoty. Pięć medali srebrnych otrzymały: owczarnia Konstantynów, hr. Aleksandrowicza Stanisława; owczarnia Krasne, hr. Krasińskiego Ludwika; owczarnia Szczawin, Glinki Mikołaja; owczarnia Szydłów, Mielęckiego Romana, i nakoniec owczarnia Wola Pękoszowska, Górskiego Jana.

W tym konkursie przyznano jeszcze trzy medale bronzowe i cztery nagrody pieniężne. Za skopy opasowe, medal srebrny otrzymała owczarnia Głosków, p. Dangla Zygmunta.

Bydło rogate,—ta gałeź produkcji rolniczéj, ważnością swoją nieustępująca w obecnych warunkach gospodarstwa, produkcji zbożowéj,—na

tegorocznéj Wystawie, przedstawiło się w sposób zadawalniający Tak jak hodowla owiec niektórych okolicach kraju, dzięki sprzyjającemu położeniu pól i pastwisk, dobrze rozwijać się może—i chów bydła zależy od łąk odpowiednich, oraz pastwisk wydających trawy posilne i zdrowe. Chowanie jałowizny na oborze, praktykujące się w pewnych miejscowościach nie odpowiada wymaganiom hodowli bydła na większą skalę, i jak obecnie, mając wzgląd na krytyczny stan folwarcznych gospodarstw, nie przedstawia nadziei rozwoju i powodzenia. Położenie naturalne, ułatwia niezmiernie chów właściwego inwentarza; są, jak wiemy okolice, gdzie owce będą się rozwijać jak najlepiéj; a mamy znów inne, gdzie bydło i konie, wyrastają silne i dobrze zbudowane. Hodowca więc powinien zdać sobie sprawę z tego właśnie naturalnego położenia, inaczéj bowiem, nie może być pewnym otrzymania pożądanych rezultatów. Wogóle powiedzieć możemy, że hodowla owiec i hodowla bydła, w jedném gospodarstwie wzajemnie się wykluczają, gdyż niepodobna do potrzeb obydwóch w równym stopniu zastósować produkcji zbożowéj i pastewnéj. Jedna z tych hodowli przeważy i jest już rzeczą samego rolnika wybrać tę, którą za korzystniejszą dla siebie uważać będzie. Rozpatrując się w przyznanych nagrodach za bydło na tegorocznéj Wystawie, spostrzegamy, iż prawie wszystkie rozdane zostały hodowcom, za *krzyżowanie rass*. Jakkolwiek przeciwko temu nic mieć nie można, jednakże musimy zrobić uwagę, że na równi z poprawą rassy krajowéj przez krzyżowanie z rassami zagranicznemi znanéj dobroci, położylibyśmy staranie się o chów bydła (wołów roboczych), z rass miejscowych. Znamy okolice produkujące piękne i silne woły, odchowywane jedynie przez włościan, i zasilające nimi odległe strony kraju. Otóż takich wołów rassy czysto krajowéj, nie widzieliśmy ani jednéj pary na Wystawie. Nie zaprzeczamy, były piękne okazy i słusznie otrzymały nagrody; lecz trudno nam nie wyrazić ubolewania, że to co jest najlepszego z rassy rodziméj, nie było przedstawione tak, jak na to zasługiwało; okazy bowiem krzyżowane, więcej przymiotów rass obcych niż swojskich wsobie zawierały.

(d. c. n.)

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY.

O Stowarzyszeniach zaliczkowych, a w szczególności o Kasie pożyczkowéj warszawskich przemysłowców, napisał **J. Kirszrot,** mag. pr. i adm. (¹).

Jakkolwiek idea spółdziaławcza niedawno rozkwitła i w życie wprowadzoną została, wydała już nadspodziewanie dobre owoce i jest potęgą społeczno-ekonomiczną, z którą liczyć się trzeba. Główne i najwięcej rozpowszechnione jéj formy, jak stowarzyszenia spożywcze, wytwórcze i kredytowe, znane są pobieżnie tylko ogółowi naszéj publiczności ze sprawozdań pism perjodycznych o zagranicznych tego rodzaju instytucjach. Ale poczynający się rozwijać u nas ruch spółdziaławczy, wyrodził potrzebę bliższego zaznajomienia się z naturą tego ruchu i różnemi jego przejawami. P. J. Kirszrot, którego prace na tém polu, pomieszczone były w „*Ekonomiście,*“ czyniąc zadość téj potrzebie, zebrał swe poprzednie studja w jedną całość, uzupełnił je, rozszerzył i wydał w oddzielnéj broszurze, wykazującéj naturę, cel i organizację jednego z nadmienionych przejawów spółdziaławczości, t. j. *stowarzyszeń zaliczkowych*; nadto broszura p. Kirszrota ma zarazem cel praktyczny, że tak powimy, miejscowy: jest ona komentarzem i krytyką świeżo założonéj *kasy pożyczkowéj warszawskich przemysłowców*, co łącznie z wewnętrzną jéj wartością, zjednać dla niéj powinno żywe zajęcie się czytającego ogółu.

Dziełko p. Kirszrota, w części swéj traktującéj o stowarzyszeniach zaliczkowych w ogóle, w części którą nazwiemy teoretyczną, nie mieści nic takiego, co nie byłoby już wiadomém, obznajmionym z zagraniczną literaturą spółdziaławczą, zwłaszcza niemiecką; uczuwać się przytém daje pewien brak, jeżeli nie samodzielnego, to szerszego przynajmniéj poglądu na stanowisko kas zaliczkowych w całéj rodzinie spółdziaławczych instytucij—na ich znaczenie i doniosłość w ekonomiczno-społecznêm życiu, a czasem nawet proste dane doświadczenia podnosi autor

---

(¹) Warszawa, 1870 r. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

do wysokości zasad. Tym sposobem cały wykład staje się może więcéj zrozumiałym, przystępnym i dobitnym, zwłaszcza dla pewnéj warstwy czytelników, lecz traktowany przedmiot traci na ścisłości i prawdzie. Sposób przedstawienia jest suchy, zimny, nazbyt rzeczowy; nie znajdujemy w broszurce owego ciepła humanitarnéj idei, owego przekonania pełnego wiary i zapału, które nieraz swym tajemniczym jakby magnetycznym wpływem, rozgrzewa obojętnych, ośmiela lękliwych i rozbraja niedowiarków. Z uwagi jednak, iż broszura pisaną była w celu przeważnie praktycznym, iż autorowi chodziło głównie o wyjaśnienie ustawy kasy pożyczkowéj warszawskiéj, o wykazanie jéj usterek i niedostatków, oświecenie opinji i sprostowanie po większéj części błędnych i sprzecznych zapatrywań naszéj publiczności na ruch spółdziaławczy, poprzestaniemy tylko na prostém wskazaniu téj słabéj strony pracy p. Kirszrota, dodając, iż w granicach jakie sobie zakreślił, autor wywiązał się bardzo zadowalniająco ze swego zadania. Jasne, treściwe i przystępne obrobienie przedmiotu, trafny i staranny wybór argumentów i faktów przytaczanych na poparcie zapatrywań autora, oraz gruntowne wyświetlenie natury i mechanizmu stowarzyszeń zaliczkowych, trzeźwy i sumienny rozbiór Ustawy warszawskiéj kasy pożyczkowéj — stawiają broszurę p. Kirszrota w rzędzie bardzo pożytecznych wydawnictw popularnych, zapewniając jéj stale poważne miejsce w naszéj literaturze spółdziaławczéj. Sądzimy, że zjednać sobie ona potrafi zasłużone uznanie i rozpowszechnienie. Pragnęlibyśmy widzieć tę książeczkę w rękach naszych przemysłowców i rzemieślników, tak ze względu na ich własny interes, jak niemniéj w interesie ustalenia i rozwoju w naszym kraju instytucij banków ludowych, albowiem przekonani jesteśmy iż dokładne zrozumienie zadania tych banków, ich wewnętrznéj organizacji, oraz usług jakie oddać są w możności, zachęciłoby klasy pracujące do większego niż dotąd spółudziału w stowarzyszeniach zaliczkowych, a tém samém wpłynąćby mogło stanowczo na polepszenie warunków ich bytu.

Broszura p. Kirszrota składa się ze wstępu i jedenastu rozdziałów, traktujących między innemi o kredycie ludowym, stanowisku prawném stowarzyszeń zaliczkowych, udziałach członków, funduszu rezerwowym, kredycie i solidarności, pożyczkach i t. d.; jak widzimy z tego, autor poddaje rozbiorowi wszystkie po szczególe części organizmu banków ludowych, nadto poświęca osobny rozdział dziejom i statystyce niemieckich stowarzyszeń zaliczkowych, osobny stowarzyszeniom kredytu ludowego we Francji i dołącza nakoniec Ustawę kasy pożyczkowéj warszawskich przemysłowców.

We wstępie p. Kirszrot wspomina w kilku słowach o walce Schulze'go Delitzsch z Lassall'em i charakteryzuje ją, uwydatniając zasady podstawowe, dwa przeciwne sobie punkta wyjścia tych dwóch przywódzców stronnictw, którzy odmiennemi drogami do jednego dojść chcieli celu, mianowicie: trwałego i radykalnego polepszenia losu klas robotniczych w ogóle. Autor stwierdza fakt, który dzisiaj nie ulega już wątpliwości, mimo istnienia jeszcze tu i owdzie szczątków lassalowskiego stronnictwa, że Schulze'go *racjonalna* zasada samopomocy, polegająca na rozbudzeniu i powołaniu do życia moralnéj siły, inicjatywy i energji jednostek, świetne odniosła zwycięztwo nad *autoritarną*, socjalistyczną mrzonką Lassall'a, chcącego zagoić rany spółeczne za pomocą środków, które zamiast czerpać swą ożywczą siłę w niezgłębionéj potędze samodzielnéj indiwidualnéj działalności, w zatrutém i niepewném źródle pomocy drugich, szukać miały swéj podstawy.

W obec wzrastającego wciąż wielkiego przemysłu i szerokiego zastosowania maszyn, szeregi samodzielnéj klasy robotniczéj bezustannie się przerzedzały pod ciosami konkurencji; natomiast wzmagała się liczba robotników fabrycznych. Wytworzona w skutek tego wadliwa organizacja pracy, pogrążała w nędzę perjodycznie prawie tysiące familij zaabsorbowanych przez przemysł fabryczny: proletarjat z całą swą grozą szerzyć się począł. Pomiędzy środkami zaradczemi, idea spółdziaławcza, zasada samopomocy okazała się najskuteczniejszą, dając możność usunięcia poniekąd saméj przyczyny złego. Głównem źródłem niemocy klasy robotniczéj było rozstrzelenie sił, brak kapitału i kredytu; otóż łącząc się w ciało zbiorowe solidarną odpowiedzialnością związane, robotnicy zdobyli siłę i zyskali kredyt, który zaopatrzył ich w ten niezbędny czynnik produkcji: kapitał.

W pierwszym rozdziale traktującym *o kredycie ludowym*, spodziewaliśmy się znaleźć dokładne wyświetlenie dopiero co nadmienionych warunków bytu klasy robotniczéj, wskazanie środków któremi klasa ta rozporządzać może, oraz podstaw na jakich kredyt ludowy opiera się i opierać się powinien. Autor w części niedotknął tych pytań, w części zbył je bardzo pobieżnie. Chcąc być wymagającymi, powiedzielibyśmy, że należało jeszcze chociażby wspomniéć tylko o wybitniejszych usiłowaniach, czynionych w celu usunięcia proletarjatu, o udziale jaki brała i brać może w kwestji proletarjatu dobroczynność, o instytucjach które dążyły do poprawy bytu robotników, zanim jeszcze stowarzyszenia spółdziaławcze zdołały rozwinąć zbawienną swą działalność. Wszystko to bowiem objaśnia pożytecznie kwestję kredytu ludowego, tworzy niejako prolog rozwijającéj się wielkiéj akcji spółdziaławczéj. Nie

uwydatnił także dostatecznie szanowny autor znaczenia i doniosłości stowarzyszeń zaliczkowych, a zdanie jego, jakoby one były ulepszoną organizacją banków szkockich, nie odznacza się wielką ścisłością—bo jakkolwiek obie te instytucje w pewnym zakresie analogiczne oddają usługi, to przecież różnią się wybitnie co do natury swojéj. Banki szkockie reprezentują stowarzyszenia *kapitałów*, banki Schulze-Delitzsch'a stowarzyszenia *osób* i kapitałów. Pierwsze są spółkami wierzycieli. drugie zjednoczeniem dłużników.

W dalszym ciągu tego samego rozdziału, autor mówiąc o krytyczném położeniu robotników i o sposobach jego usunięcia, nadmienia, że pierwszém pytaniem robotnika chcącego się wydobyć z krytycznego położenia, winno być, czy klasa robotnicza jest rzeczywiście zupełnie z kapitałów ogołocona? Na to pytanie znalazłby robotnik odpowiedź że rzemieślnicy jako całość zbiorowa uważani, posiadają kapitał i to nawet ruchomy. Tu autor zwraca uwagę na oszczędności ludowe spoczywające bezczynnie w skarbonach, kufrach, a nawet zakopywane w ziemi, któreby mogły być przedmiotem kredytu, i powiada, że całe złe w tém leży, iż kapitał ten jest martwy dla klasy rzemieślniczéj. z powodu braku instytucij, w którychby drobne oszczędności mogły być bezpiecznie i korzystnie lokowane, tak jak to ma miejsce w bankach szkockich. Inna część oszczędności ludowych, złożona w kasach oszczędności, zamiast służyć niezamożnym rzemieślnikom, zasila często ich konkurentów, wielkich przemysłowców lub inne warstwy społeczne. „Z tego okazuje się, iż klasa rzemieślnicza jest w posiadaniu kapitałów obiegowych, ale ich na swoją korzyść obrócić nie może" — należy więc „pomyśléć o organizacji, któraby te martwe lub rozproszone kapitały ożywiła, w jedno skupiła ognisko i w ręce ludu na jego własny użytek oddała." Taką organizacją są właśnie stowarzyszenia zaliczkowe.

Bezwątpienia, że ważną jest rzeczą, aby bezczynnie spoczywające lub inaczéj umieszczone oszczędności ludowe zasilały kasę zaliczkowego stowarzyszenia, aby ono ogniskowało wszystkie zasoby robotników i ułatwiało klasie ubogiéj zbieranie własnego kapitału; ale niemniéj ważną zaletą tych stowarzyszeń jest, iż za pomocą odpowiedzialności *solidarnéj*, wyrabiają, że tak powimy, *zdolność kredytową* w tych, którzy *pojedyńczo* wzięci, nietylko nie mieli kapitału, ale i kredytu miéć nie mogli, dla braku rękojmi. Otóż przez stowarzyszenie się, rękojmie zyskane zostały, a stowarzyszeni zasilani są obcemi nawet kapitałami, czyniącemi zadość ich potrzebom kredytu i dopomagającemi im do wytwarzania własnego kapitału.

Rozdział drugi poświęcił autor określeniu *stanowiska prawnego* stowarzyszeń zaliczkowych. Zaznaczywszy, iż prawo nasze handlowe tworzone w początkach tego stulecia, nie mogło obejmować przepisów dla nowéj formy spółek, wykazuje różnice i podobieństwo stowarzyszeń zaliczkowych do spółek pod imieniem zbiorowém i bezimiennych, pod które to formy zmuszone były stowarzyszenia ukrywać się początkowo, zwłaszcza we Francji. Brak opieki prawnéj był przeszkodą dla rozwoju banków ludowych. Jakkolwiek szukały one przytułku tak w prawie handlowém jak cywilném, opieka ta nie zaspakajała wszystkich potrzeb stowarzyszeń i pociągała za sobą liczne niedogodności. Gdy jednak doszły stowarzyszenia do większego znaczenia i stały się potęgą ekonomiczną, ujrzano się w konieczności stworzyć dla nich specjalne prawo, uwzględniające ich potrzeby. Jedną z ważnych konsekwencji nowego prawa była możność zmodyfikowania zasady nieograniczonéj, solidarnéj odpowiedzialności, która odstraszać mogła wielu od uczestnictwa, jakkolwiek praktyka w Niemczech wykazała, iż zastosowanie téj zasady nie miało dla pojedyńczych członków takich przykrych następstw jakich się obawiano. P. Kirszrot nadmienia, że rygor odpowiedzialności solidarnéj wstrzymując od udziału w stowarzyszeniach „ludzi bogatych" pozbawia je, jako złożone z samych ludzi niezamożnych, pożądanego zaufania i kredytu. Zdaje nam się, iż zapatrywanie to jest błędne *faktycznie*, przynajmniéj co do stowarzyszeń zaliczkowych niemieckich, które złożone będąc wyłącznie prawie z ludzi niezamożnych, zdołały jednak zjednać sobie nadzwyczajne zaufanie i znaczny kredyt. Nie jest więc rzeczą konieczną ze względów materjalnych, aby ludzie bogaci byli uczestnikami stowarzyszeń; powimy nawet, że pod względem moralnéj doniosłości pożądańszém jest, jeżeli stowarzyszenia wypływają z własnéj inicjatywy niezamożnych warstw ludności, bezpośrednio interesowanéj i własną siłą tych warstw utrzymywać się mogą. Ludzie bogaci interesujący się powodzeniem stowarzyszeń, mogą zawsze przychodzić im w pomoc drogą pożyczek, i tym sposobem oddadzą im bezwątpienia cenniejsze usługi, aniżeli występując w charakterze protektorów. Pod koniec tego rozdziału, autor poruszył kwestję, czy do istnienia swego stowarzyszenia potrzebują uprzedniego upoważnienia rządowego. Zdaniem p. Kirszrota, które w zupełności podzielamy, ze stanowiska prawnego uważając, stowarzyszenia jako mające charakter czysto-prywatny i zadanie przez każdy rząd za prawne uznane, specjalnego zezwolenia nie potrzebują. U nas tylko spółki bezimienne i komandytowe (z kapitałem przewyższającym 150.000 rs.), muszą posiadać zezwolenie rządu.

O udziałach członków traktuje autor w rozdziale trzecim, wyjaśniając: że według ustawy kasy pożyczkowéj, mimo brzmienia § 3, wstęp do stowarzyszenia jest dozwolony każdemu, kto wniesie udział oznaczony na 50 rs. Ponieważ w ustawie nie ma wyraźnego zakazu przyjmowania do uczestnictwa osób handlem i przemysłem nie trudniących się, przeto wedle zasad interpretacji prawnéj, wstępu osobom tym odmawiać nie można. Banki ludowe niemieckie, które służyły za wzór naszemu stowarzyszeniu, ograniczenia takiego również nie stawiają; byłoby ono szkodliwém dla rozwoju stowarzyszeń. Kobiéty brać mogą także udział w stowarzyszeniu zaliczkowém, z uwzględnieniem przepisów prawa cywilnego (art. 184 K. C. P. i art. 1124 K. C. F.). Dla umożebnienia wstępu do stowarzyszenia osobom niezamożnym, całkowity udział wnosić można albo w całości, albo w ratach miesięcznych lub tygodniowych. Ponieważ banki ludowe są nietylko instytucjami kredytowemi, ale zarazem szkołą porządku i punktualności, przeto uchybienie raty pociągać winno wykluczenie ze stowarzyszenia. Przepisu tego trzymają się stowarzyszenia niemieckie i nasza kasa pożyczkowa. W ten sposób tworzą się kapitały, które zmarniałyby bez tych instytucij. Pierwszym tedy obowiązkiem członka stowarzyszenia, powiada p. Kirszrot, jest *tworzyć własny kapitał spółkowy*. W Niemczech obowiązek ten członkowie rozumieją i sumiennie spełniają, czego dowodem jest cyfra 10.231.457 tal. należących do 666 stowarzyszeń, złożonych z ludzi niezamożnych. Mówiąc o wysokości udziałów, p. Kirszrot utrzymuje, że czwarta część kapitału obrotowego podzielona przez liczbę członków, daje normalną cyfrę udziału członka. Jest to twierdzenie zupełnie gołosłowne, bo normalna cyfra udziału jest bardzo względna i zależy od czasu, miejsca, ludzi, okoliczności i t p.; nie chcemy atoli sprzeczać się w téj mierze z autorem, nadmienimy tylko, że autor niewłaściwie powołuje się na stowarzyszenia niemieckie, które, o ile nam wiadomo, podobnéj normy nigdy nie stawiały. W sprawozdaniach p. Schulze-Delitzsch, widzieliśmy tylko skargi przez lat kilka, na zbyt mały stosunek własnego majątku stowarzyszeń do kapitałów im wypożyczonych. Stosunek ten podawał p. Schulze na 27,5 w r. 1859, na 19,5 w r. 1861; w r. 1868 własny majątek 666 stowarzyszeń wynosił 30,3. W końcu nadmienia autor, że ograniczenia co do ilości udziałów mogących należyć do jednéj osoby, są bardzo słuszne, a to dla tego, że tym sposobem kapitaliści nie mogą z banków ludowych tworzyć dla siebie monopolu. Nie trzeba jednak zbyt daleko posuwać téj ostrożności, tém więcéj, że np. kasie pożyczkowéj wolno jest tylko zaciągać długi do wysokości 5-krotnego własnego kapitału. Ścieśnienie przeto

zbyt wielkie co do posiadania udziałów ograniczyćby mogło działalność instytucji.

Osobny rozdział poświęca autor dla wyświetlenia znaczenia *funduszu rezerwowego*, i czyni słuszną uwagę, że stowarzyszenia zaliczkowe nie wdając się w żadne ryzykowne spekulacje, nie potrzebują posiadać znacznego funduszu zapasowego i używać go mogą do swych operacij łącznie z kapitałem obrotowym, utrzymując wszelako oddzielny jego rachunek.

Mówiąc w rozdziale V, o *kredycie i solidarności*, p. Kirszrot przyznaje, że nawet niezamożne jednostki, stowarzyszając się, dają rękojmię zwrotu wypożyczonych im pieniędzy, i to stanowi wyższość stowarzyszenia nad jednostką; myli się jednak autor gdy twierdzi, że rękojmię osobistą dają stowarzyszeniu osoby stojące na jego czele, przelewając zaufanie jakie posiadają w publiczności na całe stowarzyszenie. Rękojmia tak osobista jak rzeczowa, płynie z saméj zasady stowarzyszenia, wspartéj *odpowiedzialnością solidarną*. Przyznaje to wreszcie sam autor poniżéj, gdy powiada: że trzeba nadzwyczajnych okoliczności, ażeby wielka liczba rzemieślników na raz była pracy pozbawioną, a tém samém stała się niewypłacalną. Doświadczenie wykazuje, że podczas przesileń handlowych, kiedy najuczciwsze domy bankierskie z trudnością znajdowały kredyt, stowarzyszeniom niemieckim chętnie powierzano fundusze, ponieważ wypadki niewypłacalności nie miały miejsca. Wypożyczone we Francji fundusze ze skarbu publicznego stowarzyszeniom, prawie całkowicie napowrót wpłynęły—gdy tymczasem skarb postradał miljony wypożyczone w tym samym czasie wielkim przemysłowcom i negocjantom. Jak wszystko, tak i kredyt ma swoje granice; stowarzyszenia przeto dla własnego dobra nie powinny nadużywać kredytu. Dotychczas nie zeszły one z drogi rozumnéj ostrożności. To téż ma rację autor, gdy twierdzi, że odpowiedzialność solidarna pociągająca za sobą odpowiedzialność nietylko z udziału, ale z *całego majątku*, nie powinna nikogo odstraszać, jak to miało miejsce u nas, tém więcéj, że operacje banków zaliczkowych nie są ryzykowne, a przezorne prowadzenie interesów stowarzyszenia zmniejsza ryzyko do mikroskopowych rozmiarów. Według § 48 ustawy kasy pożyczkowéj—obowiązek odpowiadania za długi stowarzyszenia, ze swego majątku, nastaje dopiero po wyczerpaniu całego majątku stowarzyszenia. Wierzyciele przeto nie mogą wybierać sobie dowolnie jednego z uczestników i żądać od niego zapłaty, tak jak to mogli czynić w stowarzyszeniach niemieckich przed ogłoszeniem prawa z 1868 r. Jest to zatém odpowiedzialność solidarna *ograniczona*. Lakonizm § 49 ustawy kasy

poż. który stanowi, że rozkład niedoboru, przypadającego na każdego z członków, dokonywa zgromadzenie reprezentantów spólnie z komitetem, wywołał ważne wątpliwości. P. Kirszrot postanowił uzupełnić w swéj broszurze ten naganny lakonizm ustawy i usunąć wątpliwości, podając uzasadnioną zupełnie interpretację odnośnych §§, opartą nietylko na myśli prawodawcy, ale i na źródłach z których były czerpane, mianowicie: statuta niemieckich stowarzyszeń i specjalne prawo wydane w Związku północno-niemieckim d. 4 lipca 1868 r. Według téj interpretacji, którą zupełnie podzielamy, odpowiedzialność solidarna członków kasy pożyczkowéj, jest *odpowiedzialnością solidarną ograniczoną*, jak to wyjaśniliśmy wyżéj. Autor daje dobrą radę, któréj usłuchać powinni członkowie naszego stowarzyszenia, t. j. postarać się o jasną redakcję § 49 i pozyskanie na tę zmianę, sankcji właściwéj władzy, mając wszelako na uwadze, że stowarzyszenia zaliczkowe powinny starać się o *złagodzenie* zasady solidarności, ale *nie o jéj usunięcie*, jak to miała na celu większość komitetu ustanowionego do reformy ustawy. Zamożni członkowie kasy warszawskiéj, nie powinni się obawiać odpowiedzialności solidarnéj, bo jak powiedzieliśmy, nie grozi im wielkie niebezpieczeństwo, a stawszy się protektorami i filarami kasy, nie powinni teraz przyczyniać się do zwichnięcia podstaw młodéj instytucji. Wreszcie, ponieważ kasa nie może posiadać większego długu nad pięcio-razowy własny kapitał, członkowie o których mowa, wiedzą każdéj chwili, jaka ich w najgorszym wypadku czekać może odpowiedzialność; naszém zdaniem lepiéj się usunąć od uczestnictwa, aniżeli wprowadzać niewłaściwą zasadę.

Rozdział VI poświęcony jest *pożyczkom*. Autor dowodzi, że zadaniem banków ludowych jest udzielanie pożyczek jedynie w celach wytwórczych. Poręczycielami być mogą osoby nie należące do stowarzyszenia. Pożyczki udzielać należy także na zastaw ruchomy, chociaż Ustawa kasy poż. milczy w téj mierze; natomiast banki ludowe wdawać się nie mogą w pożyczki hypoteczne. Za normę wysokości udzielanego przez banki kredytu służyć powinny warunki, na jakich samo stowarzyszenie długi zaciąga. Zarząd banku powinien dokładnie znać odpowiedzialność członków i w tym celu utrzymywać *listy odpowiedzialności*. Autor radzi, aby pożyczki udzielano głównie na weksle, jako przedstawiające mniejsze ryzyko, aniżeli rachunek bieżący, który aczkolwiek jest zyskowniejszą operacją, używaną nawet przez stowarzyszenia niemieckie, ale wymaga gruntownéj znajomości czynności bankowych i umiejętnego kierownictwa. Termina pożyczek muszą być krótkié (3 m. maximum), nie wyłącza to jednak prolongaty. Z udzie-

laniem pożyczek nie należy czekać do uzupełnienia przez członka jego udziału, gdyż tym sposobem pożytek instytucji zaliczkowéj dla niezamożnych uczestników, byłby prawie żaden. Ustawa warszawskiéj kasy popełnia kardynalny błąd, nie uwzględniając téj zasady, i autor ma najzupełniejszą słuszność, żądając zmiany ustawy również co do tego punktu. Regulatorem stopy procentu od pożyczek, powinien być w każdéj miejscowości ogólny targ pieniężny.

W rozdziale VII traktuje p. Kirszrot o *zyskach i stratach*. Źródłem dochodów są procenta i prowizje pobierane od stowarzyszonych za wypożyczone im pieniądze. Wydatki składają się z procentów i prowizij płaconych za kapitały zaciągnięte jako dług przez stowarzyszenie, oraz z kosztów administracji. Przewyżka dochodów stanowi zyski, które rozdzielane są pomiędzy członków, po strąceniu, w razie potrzeby, pewnéj kwoty na rachunek funduszu zapasowego. Autor wykazawszy uzasadnienie diwidendy, wskazuje sposób jéj rozdziału; członkowie biorą udział w diwidendzie, w stosunku do wysokości swych udziałów; udziały niespłacone jeszcze w zupełności, uzupełniają się doliczaniem diwidendy, która w takim razie posiadaczom takich udziałów nie bywa w gotowiźnie wypłacaną. Straty pochodzą jedynie z niewypłacalności dłużników i pokrywane są przedewszystkiém z funduszu zapasowego, następnie z udziałów, a jeżeli to niewystarcza jeszcze, członkówie pokryć je muszą z prywatnych swych majątków, również w stosunku do swych udziałów. Ustawa warszawskiéj kasy grzeszy znowu brakiem określenia sposobu rozdziału strat i w téj przeto mierze powinna być uzupełnioną.

W rozdziale VIII mowa jest o *wystąpieniu ze stowarzyszenia* które różni się tém także od innych spółek, że liczba członków wciąż zmieniać się może; jedni wstępują, drudzy występują ze stowarzyszenia. Występującym zwracany jest ich udział po upływie terminu, w ciągu którego odpowiadać są zobowiązani za długi stowarzyszenia. Termina takie nie są dowolne lecz wypływają z natury rzeczy i wskazane są doświadczeniem. Termin zwrotu udziału nie może być krótszym od terminu zobowiązań zaciąganych przez stowarzyszenie; ważne względy nakazują, ażeby udziały zwracane były dopiero po zamknięciu rachunków. Wypowiedzenie uczestnictwa nastąpić powinno na pewien czas przed zamknięciem rachunków. Oprócz dobrowolnego wystąpienia ze stowarzyszenia nastąpić jeszcze może przymusowe wykluczenie, w razie pogwałcenia przez członka przepisów ustawy. Ustawa warszawskiéj kasy, mieści jeden jeszcze brak, ponieważ nie reguluje wyraźnie odpowiedzialności uczestnika po jego wystąpieniu ze stowarzyszenia.

Rozdział IX jest ostatnim, który się odnosi do wewnętrznéj organizacji banków ludowych. Jest w nim mowa o *Zarządzie* stowarzyszenia. Zasada samopomocy wymaga, aby Zarząd stowarzyszenia znajdował się w ręku samych członków, t. j. w ręku uczestników wybranych w tym celu przez stowarzyszenie. Stosownie do natury swojéj, interesa stowarzyszenia załatwiane bywają przez dyrekcję, radę nadzorczą, ogólne zebranie stowarzyszonych. Dyrekcja wybierana jest z grona członków na ogólnych zebraniach i urzęduje w ciągu naprzód oznaczonego czasu; składa się z dyrektora, kasjera i kontrolera. Dyrekcja jest reprezentantem stowarzyszenia i jego władzą wykonawczą. Rada nadzorcza wybierana również na ogólném zebraniu, rozciągać powinna kontrolę nad czynnościami dyrekcji i starać się przeszkodzić wszelkim czynnościom mogącym przynieść szkodę stowarzyszeniu.

Zebranie ogólne jest najwyższą, absolutną władzą stowarzyszenia, mającą nadto atrybucje prawodawcze. Posiedzenia zebrań ogólnych powinny mieć miejsce najmniéj raz do roku. Schulze-Delitzsch radzi bardzo słusznie, aby posiedzenia te były częstsze, bo przez to budzi się większe zajęcie dla stowarzyszenia w samych uczestnikach i w publiczności, członkowie obznajmiają się z biegiem interesów i całym mechanizmem czynności i stają się uzdolnionymi do kierownictwa stowarzyszeniem. Są w Niemczech stowarzyszenia, w których zgromadzenia ogólne odbywają się cztery razy do roku. Warszawska kasa zarządzona jest przez komitet złożony z prezesa, rachmistrza, kontrolera i ośmiu członków. Prezes i rachmistrz reprezentują kasę, lecz w razie ich nieobecności pozostali członkowie wybierają ze swego grona zastępców. Pan Kirszrot słuszną robi uwagę, że przepis ten odbiera podpisowi stowarzyszenia pożądaną i konieczną jawność i stałość. Ustawa warszawskiego stowarzyszenia, powiada autor broszury, drobiazgowo i kazuistycznie przepisuje zakres czynności każdego z trzech członków komitetu, a pomimo czyli raczéj z powodu téj kazuistyki, trudno nabrać dokładnego wyobrażenia, o naturze tych czynności. Atrybucje zgromadzeń ogólnych włożone są w kasie pożyczkowéj na zgromadzenie 50 reprezentantów,—władzę zupełnie nową, w żadném dotychczasowém stowarzyszeniu nie znaną. Zgadzamy się najzupełniéj z p. Kirszrotem, że pomysł to wprost przeciwny naturze stowarzyszeń spółdziaławczych, bo niweczący wszystkie dobrodziejstwa samopomocy, a nie mówimy już o innych nieloicznościach, jakie za sobą pociąga.

Rozpisaliśmy się obszerniéj może jakby należało nad broszurą p. Kirszrota, ale podając jéj treść, chcieliśmy zaznajomić z nią liczniejsze koło czytelników; — błędy ustawy warszawskiéj kasy pożyczkowéj, są

dowodem, iż nie jest u nas rzeczą zbyteczną podnosić kwestje które gdzieindziéj powszechnie są znane. Zaraz po ogłoszeniu ustawy naszego stowarzyszenia, wytknęliśmy ważniejsze jéj usterki w „*Merkurym*;" poczytano nam to wtedy za niechęć. Podziękować należy p. Kirszrotowi, ze względu na dobro instytucji, że zadał sobie trud gruntownego rozbioru téj ustawy, że wykazał jéj wady i podał sposoby zapobieżenia złemu. Jest to jeden powód więcéj, dla którego pragniemy, aby trzeźwo skreślona broszura p. Kirszrota, znalazła jak najszersze koło czytelników.

Końcowe dwa rozdziały poświęcił autor dziejom i statystyce stowarzyszeń zaliczkowych we Francji i w Niemczech.

KRONIKA EKONOMICZNA:

A. Zagraniczna. *O udziale robotników w zyskach,* — kwestja roztrząsana na posiedzeniu paryzkiego towarzystwa ekonomistów.

B. Krajowa. Najwyżéj zatwierdzone 16 (28) czerwca 1870 r. postanowienie względem poszukiwania płodów mineralnych w gubernjach Król. Polskiego.— Sprawozdanie z działań *Tow. Kredytowego Ziemskiego* za ubiegłe I-sze półrocze 1870 roku, a 88-go od zawiązania się Towarzystwa.

A. ZAGRANICZNA.

W uzupełnieniu przedmiotu traktowanego w *Kronice* poprzedniego zeszytu „*Ekonomisty*,“ podajemy dyskusję jaka wywołaną została na kwietniowém posiedzeniu towarzystwa Ekonomistów w Paryżu, przez p. Jul. Duval'a, którego przedwczesny i wypadkowy zgon opłakują wszyscy miłośnicy nauki.

P. J. Duval podał pod obrady kwestję sformułowaną w tych słowach: „Co sądzić należy o systemie udziału robotników w zyskach.... Podnoszę tę kwestję, powiedział, albowiem sądzę, że system udziału robotników w zyskach byłby skuteczną poprawką istniejących stosunków, ponieważ opiera sie na zdrowych zasadach i przeszedł już szczęśliwe próby. Pomówię naprzód o zasadach. Wiadomo, że warunkiem tragedji klasycznéj była troista jedność: działania, czasu i miejsca. Duch romantyzmu pokonał jedność czasu i miejsca, lecz jedność działania przeżyła wszystkie reformy, nie będąc nawet przez nikogo napastowaną. Stało się tak dla tego, że jest ona podstawową zasadą każdego żywotnego, dobrze uorganizowanego tworu: dzieła sztuki lub nauki, przedsiębierstwa rolnicze lub przemysłowe, w ogóle wszystko żyje i rozwija się, dzięki jedności działania, któréj najpiękniejszym wzorem jest organizm fizyczny człowieka, ów organizm o którym jakiś mędrzec starożytności, Hypokrates, jeżeli się

nie mylę, powiedział: „W nim wszystko się zespala, wszystko spółdziała i wszystko spółczuje.“ W urządzeniu czy to pracowni, czy téż warsztatu, fermy lub rękodzielni, nie wolno przeto bezkarnie gwałcić téj nieodzownéj zasady wszelkiéj prawidłowéj organizacji. Otóż w zwyczajnym systemie zarobkowania *(salariat)* rzecz się ma inaczéj: siły spółdziałające tutaj faktycznie nie spółdziałają z jednakową intencją dla osiągnięcia danego rezultatu; siły moralne, będące bodźcem sił fizycznych, zachowują się bezczynnie, obojętnie, a często nawet niechętnie: nie dobra wola robotników, lecz tylko ręce ich są czynne. Ktokolwiek używał najemników do robót rolniczych, ten wié o ile nużący a bezsilny rozwijać trzeba dozór, by nie być okradanym przez leniwych i krzywdzonym przez nieudolnych. W warsztatach przemysłowych dozór nie jest ani łatwiejszym, ani skuteczniejszym: wielu robotników bierze sobie za punkt honoru, płatać figle chlebodawcy lub dozorującemu, t. j. robić mało i źle, nie dając się złapać na uczynku. Mówią wprawdzie o fabrykach, w których za pomocą kar i groźb albo przez skombinowanie robót, produkcja robotnika dochodzi *maximum* jakości i ilości pod naciskiem surowéj karności; ale są to rzadkie wyjątki. W ogromnéj większości wypadków, mimo że zaprowadzenie ścisłego nadzoru w pracowniach, kosztuje wiele czasu, trudów i pieniędzy, roboty są miernie wykonywane, a pod względem ilości produkcja nie daje również takich rezultatów jakie możnaby osiągnąć...

Chcąc zaprowadzić między robotnikami i chlebodawcami moralną i materjalną jedność działania, chlebodawcy powzięli myśl przypuszczenia robotników do udziału w swych zyskach. Pomyślne rezultaty stały się zachętą do naśladownictwa; liczą już około dwudziestu zakładów we Francji i w Anglji, w których ta nowa organizacja pracy zaprowadzoną została. Widać że funkcjonuje z dobrym skutkiem, skoro p. Karol Robert, członek Rady Stanu, wziął ją za przedmiot odczytu inauguracyjnego zeszłorocznych wieczorów w Sorbonnie. Odczyt ten zasługuje na uwagę tak pod względem trafnych poglądów które zawiera, jak niemniéj dla ciekawych i licznych faktów, które podaje jako przykłady ([1]).

Z pomiędzy tych przykładów przytaczamy w streszczeniu dwa, które dziś stały się już ogólnie znane: braci Briggs w Anglji i p. Leclaire we Francji.

([1]) Księgarnia L. Hachette'a wydała ten odczyt uzupełniony różnemi dokumentami p. n. *Suppression des grèves par la participation aux bénéfices*, p. Ch. **Robert**. Paris—1870.

Pp. Briggs, właściciele kopalni węgla, prowadzili zaciętą walkę z jedném ze stowarzyszeń robotniczych *(trade's-unions)*. Starszy brat musiał działać dosyć gwałtownie w walce, skoro jeden z przeciwników powiedział mu pewnego razu: „Doprawdy, gdybyś pan miał rogi, sądziłbym że jesteś szatanem w jego własnéj osobie.“ Po kilku latach ciągłych starć, pp. Briggs przyszła myśl, czyby pojednanie nie mogło nastąpić za pomocą systemu udziału w zyskach, w dwojakiéj formie: naprzód, ofiarując robotnikom do nabycia pewną ilość akcij, tak małéj wartości, aby były przystępne dla najskromniejszych zasobów; następnie, przypuszczając robotników nie posiadających nawet akcij do pewnego udziału w zyskach, na mocy aktu spółki dobrowolnie zawartego. Od tego czasu pokój nie został zakłóconym, wzorowy porządek panuje w kopalni, praca nie bywa zawieszaną. Wszystkie szczegóły dotyczące tego nowego zjawiska ekonomicznego, znaleźć można w dziełku hrabiego Paryża o stowarzyszeniach robotniczych.

We Francji p. Leclaire, zaprowadził w swém przedsiębierstwie jeszcze w 1842 r. taki sam system i od 28 lat bez przerwy zastósowywa go z wzrastającém wciąż powodzeniem, chociaż nazwisko jego nie miało takiego rozgłosu jaki zjednali sobie pp. Briggs. Pomysł p. Leclaire powitano bardzo nieprzychylnie; prefekt policji za rządów lipcowych odmówił mu zezwolenia na zebranie robotników w celu przedstawienia im swych planów, musiał przeto p. Leclaire potajemnie, a może nawet nielegalnie przeprowadzać dzieło jak najzacniejsze, pełne rozumnéj filantropji. Kilka słów wystarczy dla objaśnienia tych trzydziestoletnich prawie stosunków. Zbadawszy dokładnie całą praktyczną stronę wewnętrznego mechanizmu swego przedsiębierstwa, p. Leclaire przyszedł do przekonania, że pobudzając pilność swych robotników, zwiększyć może o 75 centimów dziennie swój dochód na osobę, licząc 50 cent. z tytułu gorliwszéj pracy robotników, a 25 przez zaoszczędzenie materjałów i narzędzi, co na 300 robotników, pracujących u p. Leclaire, czyniło około 70.000 fr. rocznie, w ciągu 300 dni roboczych. Cyfra ta z łatwością była osiąganą, dzięki pracowitości robotników, którzy świętowania poniedziałkowego nie praktykowali i powierzoną sobie robotę z największą pilnością wykonywali. Oto pierwsza kombinacja, dająca podstawę stosunkowi spółwłasności. Druga kombinacja odnosi się do rezultatów. Dom Leclaire, Defourneaux et Comp. (pod tą firmą utworzone zostało przez robotników, z inicjatywy i za spółudziałem p. Leclaire, stowarzyszenie wzajemnéj pomocy, wyposażone przez tego ostatniego pewną częścią zysków), zapewnia pensję roczną, dożywotnią od 500 do 1000 franków każdemu robotnikowi lub oficjaliście (tak kobiecie jak mężczy-

znie) mającemu pięćdziesiąt lat wieku i pracującemu w tym domu lat dwadzieścia; prócz tego, każdy z nich ma pewien udział osobisty w zyskach domu, w razie wypadku lub choroby otrzymuje pomoc lub udzielaną jest indemnizacja dla wdów i dzieci; nadto zaprowadzone zostały lekcje bezpłatne dla uczniów i dorosłéj już młodzi. Tak piękne owoce nie są zbierane, ani kosztem p. Leclaire, który dorobił się sporéj fortuny, ani téż z uszczerbkiem płacy robotników, która nigdy nie była niższą od ogólnie praktykowanéj; zawdzięczać je należy zwiększonéj gorliwości robotników, a tém samém sumienniejszéj pracy i korzyściom wywołanym przypuszczeniem do udziału w zyskach, jak niemniéj, oczywiście, wysokim zaletom serca i umysłu chlebodawcy, p. Leclaire. Dzisiaj robotnicy czują się członkami wielkiéj rodziny przemysłowéj, obchodzi ich pomyślność spólnego domu. Mianują sami swych naczelników pracowni—na czém robota bynajmniéj nie traci; wybierają delegatów do układania inwentarza i bilansu, według których obliczane są zyski. Uzbrojeni taką władzą, robotnicy szanują jednak i chętnie uznają zwierzchni kierunek przedsiębierstwem, jaki pp. Leclaire i Defourneaux sobie zastrzegli. Nie przytaczam więcéj szczegółów, dodaje p. Duval, bo te każdy znajdzie, albo we wzmiankowanéj pracy p. K. Roberta, albo téż w broszurze p. Julien de Rousseau (¹), albo wreszcie zaczerpnąć je może od samego p. Leclaire, ktory chętnie udziela wszelkich w téj mierze informacij.

Oprócz dwóch powyższych przykładów, łatwo byłoby wskazać inne jeszcze, nie mniéj zachęcające, np. ze sprawozdania X-éj grupy Wystawy powszechnéj 1867 r., ale to co powiedzieliśmy, wystarcza już do zwrócenia uwagi na nowe i ważne zastosowanie zasady stowarzyszenia i wolności pracy. Można w niém dostrzedz, jeżeli nie ogólne i radykalne lekarstwo, bo takich nie ma, to przynajmniéj szczęśliwą i płodną kombinację, któréj owocem jest udoskonalenie pracy, rozwój moralności pośród klas robotniczych, oraz przywrócenie lub zaprowadzenie harmonji tam gdzie jéj nie było, lub gdzie została nadwyrężoną, t. j. między robotnikami i chlebodawcami, między kapitałem i pracą. Bezwątpienia, w teorji łatwo jest pogodzić kapitał i pracę, te dwa niezbędne czynniki wszelkiéj produkcji, ale nie tak łatwo pogodzić można robotników i kapitalistów. Na ich stosunki wpływają namiętności, źle lub dobrze zrozumiany interes, błędy i przesądy, a chcąc zaprowadzić harmonję czynników moralnych, odwołać się trzeba do sił moralnych,

---

(¹) *De l'association de l'ouvrier dans les bénéfices du patron.* Paris—ches Hasette.

do woli człowieka, która je w sobie streszcza. Tę właśnie usługę oddać może i oddaje już system udziału robotników w zyskach; łącząc wolę i interesa wszystkich spółdziałających ze spólném przedsiębierstwem; system ten zapobiega zmowom i bezrobociu o tyle, o ile rozum ludzki zapobiedz może klęskom ekonomicznym. Mniemam przeto, że myśl taka zasługuje na przychylne i poważne zajęcie się nią towarzystwa Ekonomistów.

P. Cernuschi nie wierzy w skuteczność środka o którym mówił p. Duval; przytoczone przykłady są to wyjątki, które tłómaczą się szczególném usposobieniem przedsiębierców. Zwyczajny system zarobkowania daje robotnikowi natychmiastowo wartość jego pracy, uwalniając go od wszelkiéj troski co do strat i kierownictwa przedsiębierstwem. Tymczasem udział w zyskach, pociąga za sobą konieczne mięszanie się robotników do kierownictwa, z czego wypływają spory, niezgoda, zamiast spodziewanéj harmonji. W końcu p. Cernuschi żartuje sobie z tych poszukiwaczy nowych rozwiązań tak zwanéj kwestji spółecznéj, którzy postępują naprzód z tą illuzją i dobrą wiarą, z jakiemi biorą się do dzieła poszukiwacze trufli u podnóża dębów.

P. Michał Chevalier, członek Instytutu, sądzi, że nie należy oświadczać się bezwarunkowo ani za zwyczajnym systemem zarobkowania, ani przeciw systemowi udziału w zyskach. Ufa temu ostatniemu że zdoła wywrzéć wielki wpływ na moralność klas robotniczych i na polepszenie ich stanu materjalnego; cieszy się przeto, że starano się zastosować go, bo przykłady te mogą zachęcić do naśladownictwa innych przedsiębierców.

P. Hipolit Passy, członek Instytutu i b. minister, jest zdania, że należy pozostawić zupełną swobodę usiłowaniom dążącym do przemiany istniejącego sposobu zarobkowania, bo jeżeli znajdzie się system który będzie więcéj odpowiadał interesom pozostającym ze sobą w związku, ale często walczącym przeciw sobie, system który podniesie skuteczność pracy i pomnoży jéj owoce,—system taki naturalnym biegiem rzeczy przeważyć musi i usunie wszystkie inne dotychczas używane. Skoro jednak wskazują system udziału w zyskach, jako zapewniający korzyści, których zwykły system zarobkowania dać nie może i gdy stawiają żądanie, aby ekonomiści uznali ten sposób zapatrywania, przychodzą mi na myśl następujące uwagi:

Myliłby się każdy, ktoby sądził, że wszystkie rodzaje produkcji i przemysłu zastosować mogą jednakowy sposób pracy i w jednakowéj formie wynagradzać oddawane im usługi. Kapitały, ręce, uzdolnienie,

wiadomości, inteligencja, w rozmaitym stosunku biorą udział w rękodziełach; podobnież rozmaite jest ryzyko. Być może, a wreszcie przykład p. Leclaire świadczy o tém, że w przedsiębierstwach w których praca ręczna przeważa, w których ważną jest rzeczą, aby ci co wykonywają roboty, starali się robić jak najwięcéj i jak najlepiéj, aby oszczędzali materjały i narzędzia powierzone im, system udziału w zyskach jest doskonałym bodźcem i zapewnia mniéj lub więcéj znaczne korzyści. Ale jakież rezultaty wydać on może w przedsiębierstwach, których powodzenie wymaga nietylko unieruchomienia wielkich kapitałów, ale zarazem szczególnych zdolności osób kierujących niemi, prawdziwéj sztuki odgadywania dalekiéj przyszłości, obznajmienia ze stanem oddalonych targowisk, ducha inicjatywy,—słowem zalet wyłącznie osobistych, które nie dadzą się przelewać na drugich i mają prawo do wyjątkowego wynagrodzenia. W tych zatém razach, udział w zyskach nie spotęguje bynajmniéj rezultatów pracy, ale przeciwnie, pociągnie za sobą ważne niedogodności, a to dla następujących powodów:

Chcąc wydzielić część zysków przypadającą robotnikom, trzeba obznajmić ich z księgami rachunkowemi, zapoznać z biegiem czynności całorocznych i całym mechanizmem przedsiębierstwa, gdyż inaczéj mogliby podejrzywać, że nie dostają tego co im się należy i że przedsiębierca ukrywa i pobiera dla siebie zyski w sposób nieprawy. Otóż, ludzie którym nieuniknienie przyjdzie zdawać rachunki, mniemać będą, iż mają prawo ganić tę lub ową część operacji, powstawać przeciw wydatkom na odnowienie narzędzi, zakup nowych maszyn; ludzie ci powezmą przekonanie, że właściciel polepszył swój zakład kosztem przypadającéj im części zysków, a ztąd zamiast zgody, wywiąże się walka i przedsiębiercy znajdą się w położeniu, którego wielu z nich znieść nie będzie mogło dla braku swobody działania.

A teraz, czy zdano sobie dokładnie sprawę z działania praw ekonomicznych? Na wynagrodzenie pracy ręcznéj przeznaczony jest w każdym kraju pewien tylko kapitał, który się powiększa jedynie przez zaoszczędzenie; z kapitału tego zatem, w czasie kiedy spełnia on swe przeznaczenie, ogół pracujących nie może pozyskać więcéj jak wynosi jego ilość, t. j. pewną oznaczoną cyfrę, któréj przekroczyć nie można. Cóż więc z tego wynika? Oto, że pod jakąniebądź formą dopełnia się podział tego kapitału między robotników, nie dostanie im się więcéj jak dostawali dotychczas, a nieuniknionêm następstwem udziału w zyskach być musi, obniżenie zapłaty dziennéj o całą ilość, jaka przypadać

będzie robotnikom przy końcu roku z tego udziału; dochód ich przeto bynajmniéj się nie powiększy....

Należy poważać ludzi którzy szukają sposobów rozszerzenia dobrobytu między warstwami przyciśnionemi niedostatkiem; atoli sposobów tych nie znajdą oni w sztucznych kombinacjach, w inowacjach niezgodnych z prawidłami nauki. Niebezpiecznie jest błądzić w podobnych rzeczach, bo najlepsze chęci mogą czasem wydać rezultaty wprost przeciwne zamierzonemu celowi.

P. Levasseur, członek Instytutu, podziela w jednym punkcie zdanie p. Cernuschi'ego, mianowicie: że nie można tak szukać stanowczego rozwiązania wielkiego problematu spółecznego, jak się szuka trufli u podnóża dębów. Przedewszystkiém, rozwiązanie podobne istniéć nie może. Natomiast życie społeczne wytwarza codziennie nowe komplikacje, które należy badać i starać się o polepszenie stosunków i warunków bytu osób; zadanie takie nie jest zbyt zuchwałém. Lekarz któryby przedsiębrał usunąć śmierć i choroby, byłby warjatem; poszukujący zaś najwłaściwszych środków hygieny zapobiegającéj chorobom i najodpowiedniejszych do uzdrowienia lekarstw, wykonywa swój obowiązek i dobrze się zasługuje ludzkości. Otóż nie ulega wątpliwości, że duch zawiści który jawnie czy otwarcie istniał we wszystkich epokach między panami a służącymi, robotnikami a chlebodawcami, zwierzchnikami a podwładnymi, dzisiaj objawia się gwałtownie, jako następstwo naszego ustroju polityczno-spółecznego, zagrażając spokojności publicznéj i bogactwu narodowemu. Niemniéj pewném jest, że harmonja umysłów odpowiadająca harmonji interesów, — gdyby obustronnie dobrze zrozumiéć chciano swój interes, — ze wszech miar byłaby pożądaną, a gdy harmonja ta istnieje, produkcja daleko jest obfitszą, albowiem siły spółdziałające wspierają się, zamiast się neutralizować.

Czy udział w zyskach może wywołać wszędzie tę harmonję? Nie, bezwątpienia. Nie każden przemysł może system ten przyswoić sobie; gdy operacje przedsiębiercy są subtelnéj natury, gdy powodzenie przedsiębierstwa zależy przedewszystkiém od jego sposobu postępowania, gdy strona handlowa przeważa nad rękodzielniczą, chlebodawca nie będzie skłonnym do zaznajomienia swych robotników i oficjalistów z tajnikami operacij, ani téż do pomniejszenia swéj władzy i podzielenia się z nimi zyskami, jako ze spólnikami. W przedsiębierstwach gdzie maszyny odgrywają główną rolę, chlebodawca nie zechce również zaprowadzić systemu udziału w zyskach, gdyż cała korzyść z tego sy-

stemu dla przedsiębiercy, polega na pobudzeniu działalności robotnika, maszyna zaś nie zezwala na opieszałość. Wreszcie nie wszyscy robotnicy są dostatecznie uzdolnieni, aby módz być przypuszczonymi do podziału zysków, a nawet najprzychylniejsi téj kombinacji chlebodawcy nie zechcą związywać się umową, dopóki nie poznają stopnia uzdolnienia do pracy i moralności ludzi, z któremi zawierać ją byliby w zamiarze. Względy te atoli nie wystarczają, aby lekceważyć system udziału. Najlepszym jest dowodem, że może się on powieść, skoro się powiódł. Być on może właściwym dla przedsiębierstw, w których praca ręczna wszystko stanowi, gdzie chlebodawca liczyć musi na pracowitość i dobrą wolę swych robotników, nie mogąc rozciągnąć nad nimi odpowiedniego dozoru, z powodu, iż pracują rozstrzeleni w różnych punktach. P. Leclaire, jak sam powiada, świadcząc dobrodziejstwo, zrobił zarazem dobry interes. Inni poszli, lub będą mogli pójść za jego przykładem, dla tego téż nie jest bez pożytku zaznajamiać z podobnemi przykładami.

Dom Leclaire jest dzisiaj spółką pod imieniem zbiorowém, o ile dotyczy pp. Leclaire i Defourneaux, zaś spółką komandytową względem towarzystwa wzajemnéj pomocy, złożonego z robotników i oficjalistów. Towarzystwo wniosło 200.000 fr. jako swoją własność; w razie strat, spółka komandytowa ponosi je w odpowiedniéj części, a tym sposobem upada jeden z zarzutów jakie spotkać mogły system udziału. Ależ w jaki sposób utworzony został ten kapitał spółkowy? Powstał on z zysków przez długi czas gromadzonych i w téj epoce nie mógłby był ponosić strat, gdyby się były okazały. Obecnie blizko połowa zysków idzie dla robotników, czwarta część dla spólników pod imieniem zbiorowém,, a przeszło jedna czwarta dla towarzystwa wzajemnéj pomocy Nadto zbierany jest fundusz zapasowy do wysokości 100.000 fr. dla pokrywania strat. Robotnik otrzymuje zatém bezpośrednio pewną część zysków, inna część przeznaczoną jest dla zapewnienia mu na starość emerytury. Widzimy tu zręczne bardzo kombinacje, które uwieńczone zostały powodzeniem. Pytanie jak wielu będzie naśladowców. „Nie masz pan dzieci,“ mówiono p. Leclaire, i jest to rzeczywiście argument. Trzeba w istocie wielkiéj bezinteresowności, aby darować, a choćby tylko zamienić przedsiębierstwo w pełni swego rozwoju na rentę dożywotnią. Nie idąc jednak tak daleko jak p. Leclaire, chlebodawcy będą mogli w kombinacjach tego rodzaju znaleźć środek zwiększania swych zysków, ustępując pewną ich część na rzecz zasłużonéj działalności swych robotników i dowiéźć zarazem czynami, zawsze silniéj działają-

cemi na umysły, aniżeli doktryny, że istnieje rzeczywiście harmonja między kapitałem a pracą, dla jednego spółdziałającemi celu.

(Koniec téj dyskusji podamy w następnym zeszycie).

B. KRAJOWA.

Najwyżéj zatwierdzone 16 (28) czerwca 1870 roku postanowienie względem poszukiwania płodów mineralnych w gubernjach Królestwa Polskiego.

Główniejsze ustępy niniejszego postanowienia są następującéj osnowy: Rozdział I. *O poszukiwaniach:* 1. Poszukiwania płodów mineralnych na gruntach skarbowych i należących do różnych zakładów (instytutów), jako téż na gruntach prywatnych (w téj liczbie donacyjnych), mogą być wykonywane przez właścicieli gruntów lub przez obce osoby. 2. Na gruntach instytutowych i prywatnych, właściciele gruntu i osoby mające ich pozwolenie, mogą czynić poszukiwania wszelkich płodów mineralnych; obce zaś osoby, bez zezwolenia właściciela, mogą poszukiwać tylko węgla kamiennego, galmanu i rudy ołowianéj. 3. Z ogólnego prawidła w art. 2 objętego, postanowiony zostaje następujący tymczasowy wyjątek: właścicielom kopalń, w których dobywanie płodów mineralnych odbywało się w czasie wydania ukazów 19 lutego 1864 r. (o urządzeniu włościan) i 28 października 1866 r. (o zniesieniu stosunków dominalnych w miastach), oraz właścicielom kopalń, w których eksploatacja minerałów ustała dopiero na lat trzy przed wydaniem pomienionych ukazów, służy, do czasu stanowczego wydzielenia przez rząd placów dla eksploatacji pokładów, ale najdaléj dwa lata po ogłoszeniu niniejszego postanowienia, wyłączne prawo poszukiwania w granicach dóbr zawierających kopalnię, wskazanych w hypotece lub w innym urzędowym akcie, określającym rozległość dóbr: w dobrach ziemskich do 19 lutego 1864 r., a w posiadłościach miejskich do 28 października 1866 roku. 4. Na placach pod zabudowaniami i podwórzami, na gruntach ogrodzonych pod sady i ogrody, tudzież na odległości 25 sążni od zabudowań, wszelkie poszukiwania czynione być mogą tylko za dozwoleniem właściciela gruntu; 5. Na poszukiwania na gruntach prywatnych,

przedsiębrane przez właścicieli gruntów, lub za ich zgodą przez obce osoby, nie jest wymagane pozwolenie rządu. Na poszukiwania węgla kamiennego, galmanu i rudy ołowiu na cudzym gruncie, bez zezwolenia właściciela gruntu ma być wyjednywane pozwolenie rządu. Na gruntach skarbowych i instytutowych, poszukiwania w każdym razie odbywają się nie inaczéj, jak z rozporządzenia lub pozwolenia rządu. 7. Wymagane art. 5 pozwolenia na poszukiwania, mogą być udzielane tylko na określone przestrzenie, przy dokładném oznaczeniu granic i kopalnych przedmiotów, na poszukiwanie których udzielone jest pozwolenie. Bliższe określenie przestrzeni, na któréj w każdym szczególnym razie dozwolone być może poszukiwanie, zależy od ministra skarbu, z zastrzeżeniem wszakże, że wielkość placu dla poszukiwania nie może przenosić dwóch wiorst kwadratowych. 8. Udzielone na mocy art. 6 pozwolenia, zachowują moc swoją w ciągu dwóch lat od daty udzielenia. Skoro otrzymujący takie pozwolenie, w ciągu sześciu miesięcy od dnia wydania onego nie przystąpi do poszukiwania, lub przystąpiwszy, wstrzyma roboty w ciągu przeszło 6-u miesięcy, traci prawo poszukiwania na mocy udzielonego pozwolenia. *Uwaga.* Moc pozwoleń na poszukiwania, udzielonych właścicielom kopalń na zasadzie art. 3 niniejszego postanowienia, ustaje w każdym razie po upływie lat dwóch od daty ogłoszenia niniejszego postanowienia; 9. Uzyskujący pozwolenie na poszukiwania, obowiązany jest wynagrodzić właściciela gruntu, podług dobrowolnego porozumienia się z nim, za straty jakie wynikną dla właściciela gruntu, skutkiem czynionych poszukiwań na jego polu. Prócz tego, w razie gdyby poszukiwania były bezskuteczne, wykonywający takowe, obowiązany jest uszkodzony przez poszukiwanie plac oddać w takim stanie, w jakim takowy znajdował się do rozpoczęcia przez niego robót, lub wynagrodzić właściciela gruntu za straty, jakie wynikną z powodu nieprzyprowadzenia tego placu do dawnego stanu. Na pewność tych wynagrodzeń, poszukujący obowiązany jest na żądanie właściciela złożyć przed rozpoczęciem robót osobną kaucję, któréj wysokość zależy od dobrowolnego porozumienia się stron. 10. W razie nieporozumienia się stron względem ilości pomienionych w art. 9 wynagrodzenia i kaucji, takowe ustanowione będą, po zasiągnieniu opinji biegłych, w drodze administracyjnéj, co do gruntów włościańskich przez komisje włościańskie, co do gruntów innych właścicieli, przez rządy gubernjalne, w obecności w obu razach deputata ze strony górnictwa. Ustanowione tym sposobem sumy, przystępujący do poszukiwania wnosi na rzecz właściciela gruntu do najbliższego zakładu kredytowego rządowego, po dopełnieniu czego, mocen jest rozpocząć po-

szukiwanie.... 11. Osoby odbywające poszukiwanie na mocy pozwoleń obowiązane są, pod utratą prawa na wydzielenie placu, niezwłocznie po ukończeniu robót, donieść o rezultatach tych robót miejscowemu inżynierowi górniczemu, rządowi gubernjalnemu i wydziałowi górnictwa, i żądać wydzielenia placu.

Rozdział II. *O wydzielaniu placów dla dobywania minerałów.* 12. Dobywanie minerałów za pomocą robót górniczych, jako przedsiębierstwo przemysłowe, dozwala się nie inaczéj jak w obrębie placów, wydzielanych w tym celu z rozporządzenia rządu. *Uwaga.* Dobywanie minarałów wprost przez miejscowych właścicieli gruntu nie wymaga wydzielania placu. 13. Przedsiębierca pragnący uzyskać wydzielenie placu dla dobywania minerałów, podaje o to za pośrednictwem inżyniera okręgowego górniczego prośbę do ministra skarbu.... 14. W razie kiedy żądane wydzielenie placu projektowane jest na własnym gruncie przedsiębiercy, lub na gruncie cudzym, za dobrowolną zgodą z właścicielem tegoż, wydzielenie placu (art. 12) dokonywa się dla wszelkich minerałów bez przeszkody, z rozporządzenia wydziału górnictwa, z zachowaniem tylko co do włościan-właścicieli przepisów ustanowionych w art. 30 ust. 4 niniejszego postanowienia. 15. Wydzielenie placu bez zezwolenia właściciela gruntu, dozwala się tylko dla dobywania węgla kamiennego, galmanu i rudy ołowiu. 16. Z ogólnego prawidła (art. 15) czyni się wyjątek co do właścicieli kopalń, w których dobywanie minerałów odbywało się w czasie wydania ukazów 19 lutego 1864 r. (o urządzeniu włościan) i 28 października 1866 r. (o zniesieniu stosunków dziedzicznych w miastach), tudzież kopalń, w których roboty dobywania minerałów ustały dopiero przed trzema laty do wydania pomienionych ukazów. Właścicielom takich kopalń służy w ciągu 2-ch lat od daty ogłoszenia niniejszego postanowienia, prawo do uzyskania dla dobywania tych minerałów, jakie dobywali dawniéj, placów rozmiaru ustanowionego artykułem 20 i w granicach całych dóbr obejmujących kopalnie, jakie były wykazane w hypotece lub w innym akcie urzędowym, stanowiącym rozległość dóbr w dobrach ziemskich do dnia 19 lutego 1866 r., a w posiadłościach miejskich do 28 października 1866 roku. 17. Wydzielanie placów na mocy powyższych 15 i 16 artykułów bez zezwolenia włascicieli gruntów, dopełnia się nieinaczéj, jak z najwyższego w każdym razie zezwolenia. Przed wyjednaniem tego zezwolenia, minister skarbu rozpoznaje wszelkie okoliczności, przy jakich żądane jest wydzielenie placu, i skoro uzna żądanie za zasługujące uwzględnienia, wyjednywa Najwyższe zezwolenie w porządku ustanowionym dla wywłaszczenia prywatnych nieruchomości na pożytek pu-

bliczny (Zb. Pr. z roku 1857, t. X, cz. 1; art. 574—593). 18. Po zapadnięciu ukazu na wywłaszczenie prywatnéj nieruchomości w celu wydzielenia placu do eksploatacji minerałów (artykuł 15—17), minister skarbu czyni przez miejscowego gubernatora rozporządzenie względem oszacowania wywłaszczonéj nieruchomości, podług przepisów objętych w artykułach 28, 29, 30 i 31. Oszacowanie wykonywa się w obecności właściciela wywłaszczonéj nieruchomości lub jego pełnomocnika, i jeżeli przy szacowaniu nastąpi dobrowolna zgoda, wydzielenie placu dopełnia się z rozporządzenia wydziału górnictwa. Jeżeli zaś przy oszacowaniu nie nastąpi dobrowolna zgoda, w takim razie o ustanowieniu przypadającego właścicielowi gruntu za wywłaszczony plac wynagrodzenia, gubernator przedstawi ministrowi skarbu, który wniesie sprawę na Najwyższą decyzję, w drodze ustanowionéj dla spraw o wynagrodzenie za nieruchomości wywłaszczone na pożytek krajowy lub publiczny... 19. W obrębie dóbr, w których leżą pokłady minerałów, mogą być wydzielane kilka placów. 20. Wyższy rozmiar placu wydzielonego właścicielowi gruntu, lub obcéj osobie za zgodą własciciela, w granicach należącego doń gruntu, ustanawia się bez różnicy dla wszystkich minerałów na 500.000 sążni kwadratowych. Wyższy rozmiar placów wydzielanych dla eksploatacji minerałów bez zgody właściciela, ustanawia się następujący: dla dobywania węgla kamiennego, galmanu lub rudy ołowiu, na 500.000 sążni kwadratowych, a dla innych minerałów na placach wydzielanych podług art. 16 niniejszego postanowienia, 70.000 sążni kwadratowych okoliczności i rodzaju minerałów. 21. Wydzielony plac, powinien być ile można, regularnie określony w prostych linjach, przyczém szerokość placu wynosić ma najmniéj ósmą część jego długości. 22. Wydzielane place moga być oddawane na imię oddzielnych osób lub stowarzyszeń czyli kompanji. 23. Na wydzielenie każdego placu wydział górnictwa wydaje osobny akt... Akt wydzielenia stanowi z wydzielonego placu nową oddzielną od powierzchni gruntu, nieruchomą własność. Akt wydzielenia wnosi się jednocześnie z ustaleniem prawa własności do hypotecznéj księgi dóbr, do których należał wydzielony plac i wpisuje się do nowéj hypoteki tego wydzielonego placu. 24. Otrzymujący wydzielony plac, może dobywać tylko minerał poszczególniony w akcie wydzielenia. Przytém jednakże otrzymujący plac dla dobywania galmanu, ma wyłączne prawo, po wyjednaniu szczególnej na to decyzji ministra skarbu, dobywać ołów, srebro i inne minerały, mogące natrafić się w wydzielonym placu, w jednym i tymże pokładzie, na eksploatację którego plac wydzielony został. 25. Otrzymujący wydzielony plac,... obowiązany jest w ciągu roku od daty wy-

dzielenia przystąpić do urządzenia kopalni, à po upływie tego roku dobywać najmniéj 30 sążni kubicznych rocznie pożytecznego minerału lub mieszaniny. 26. Jeśli otrzymujący plac dla dobywania węgla kamiennego lub galmanu, oraz rudy ołowiu, tak na własnym, jako téż na cudzym gruncie, na mocy 16 art. niniejszego postanowienia, nie przystąpi w zakreślonym art. 25 terminie do urządzenia kopalni dla dobywania minerału na jaki plac został wydzielony, albo jeżeli wstrzyma roboty w ciągu sześciu miesięcy, bez doniesienia o tém zarządowi górnictwa i wyjaśnienia przyczyn takiego zatrzymania, zarząd górnictwa wezwie go do rozpoczęcia lub wznowienia robót w ciągu trzech miesięcy. A jeżeli to wezwanie pozostanie bez skutku, otrzymujący plac traci do niego prawo i plac ten może być na żądanie właścicieli gruntu lub kredytorów hypotecznych, sprzedany przez licytację.

Rozdział III. *Prawa i obowiązki właścicieli gruntów i właścicieli placów.* 27. Właściciel gruntu obowiązany jest ustąpić mającemu wydzielony plac w zakreślonych granicach przestrzeń gruntu potrzebną dla urządzenia i eksploatacji placu.... Jeżeli w téj mierze nie nastąpi dobrowolne porozumienie stron, rozmiar i położenie potrzebnéj pod plac powierzchni gruntu, wyznacza się przez władzę górniczą. 28. Otrzymujący plac na cudzym gruncie, obowiązany jest wynagrodzić właściciela za wydzieloną pod urządzenie i eksploatacją placu powierzchnią gruntu i za wnętrze wydzielonego placu. Wynagrodzenie to ustanawia się za dobrowolną zgodą otrzymującego plac z właścicielem gruntu. Wynagrodzenie może być jednorazowe lub roczne. O gruntach zapisanych w księgach hypotecznych, dobrowolne porozumienie o wynagrodzeniu nastąpić może nie inaczéj, jak z wiadomością kredytorów hypotecznych. 29. Jeżeli o wynagrodzenie właściciela gruntu za oddaną do użytku właściciela placu powierzchnię, nie nastąpi między stronami dobrowolna zgoda, wynagrodzenie ustanawia się w drodze administracyjnéj na mocy opinji biegłych.... 30. Przy ustanawianiu wynagrodzenia za powierzchnię gruntu, przestrzegane będą następujące przepisy: 1) za powierzchnię gruntu oddawane pod urządzenie i eksploatację placu czasowo do lat trzech, jeżeli po upływie tego czasu mogą one być zwrócone właścicielowi, w takim stanie w jakim znajdowały się przed oddaniem, wynagrodzenie wyznacza się w podwójnéj ilości straconego przez właściciela czystego dochodu rocznego z tych części gruntu, i posiadacz wydzielonego placu obowiązany jest opłacać właścicielowi gruntu takie wynagrodzenie co rok w ciągu zajęcia tych cząstek, które mają być zwrócone właścicielowi w zakreślonym terminie, przyprowadzone przez posiadacza placu lub jego kosztem do pier-

wotnego stanu. Przy zwrocie gruntów właścicielowi, wszelkie wystawione na nich przez posiadacza placu zabudowania mają być przez tego ostatniego uprzątnięte; w przeciwnym razie takowe stają się bezpłatnie własnością właściciela gruntu; 2) za cząstki powierzchni ziemi oddane pod urządzenie placów na czas dłuższy nad lat trzy, wynagrodzenie ustanawia się także w podwójnéj ilości traconego przez właściciela gruntu czystego dochodu rocznego, podług ust. 1-go; przy tém wszakże, jako też w razie kiedy część gruntu zajmowana na czas mniejszy od trzech lat, nie może być powrócona w dawnym stanie, właściciel gruntu może żądać od posiadacza placu, aby nabył tę część gruntu na własność za cenę równą szacunkowi, jaki ta część gruntu miała przed zajęciem na potrzebę placu: a przy takiém wywłaszczeniu powierzchni gruntu, dawny właściciel onego zachowuje prawo do ustanowionego w art. 31 wynagrodzenia za wnętrze gruntu. Lecz gdy posiadacz placu od którego żądane jest nabycie gruntu za szacunkową jego cenę, zechce wraz z powierzchnią gruntu nabyć i wnętrze, wolno mu jest to uskutecznić pod obowiązkiem zapłacenia w miejsce pojedyńczego, podwójnego szacunku; 3) jeżeli na potrzebę placu zachodzi konieczność zajęcia części gruntu, na którym znajdują się zabudowania mieszkalne lub inne, wynagrodzenie wyznacza się osobno za grunt i za budowle. Wynagrodzenie za budowle wyznacza się podług kapitalnéj ich wartości; 4) w razie zajęcia na potrzeby placu gruntu należącego do włościanina lub innego właściciela, na mocy ukazów 19 lutego 1864 i 28 października 1866 r., otrzymujący plac obowiązany jest na żądanie właściciela nabyć cały jego grunt za cenę równą szacunkowi, jaki grunt ten miał przed zajęciem, i prócz tego wydzielić właścicielowi inną część gruntu równéj rozległości i jakości, odległą najdaléj o 15 wiorst od dawnego gruntu; jeżeli wszakże włościanin lub osadnik-właściciel zgodzi się na wydzielenie mu cząstki gruntu w odległości przeszło 15 wiorst, to pozostawia się wzajemnemu porozumieniu się posiadacza wydzielonego placu z właścicielem gruntu. Przy takiéj aljenacji gruntu, dawny jego właściciel zachowuje prawo do wynagrodzenia za wnętrze, podług art. 31; ale posiadaczowi placu wolno jest jeżeli zapragnie, nabyć wraz z powierzchnią gruntu i wnętrze tegoż, za opłaceniem włościaninowi lub osadnikowi—właścicielowi podwójnego szacunku tego gruntu i znajdujących się na nim budowli... Przy szacowaniu cząstek gruntu podług tego artykułu, nie należy zważać na zwiększoną cenę za jaką mógł nabyć ten grunt skutkiem eksploatacji. 31. Jeżeli na wynagrodzenie właściciela gruntu za użytkowanie z łona jego nie nastąpi dobrowolnie między stronami zgoda, wynagrodzenie to ustanawia

się jak następuje: 1) za węgiel kamienny i galman w wysokości 1%, a za inne minerały ½% od całéj ilości dobywanego co rok z kopalni lub z powierzchni gruntu minerału; 2) w razie wydzielenia placu na gruntach kilku właścicieli, wynagrodzenie to rozdziela się między nimi w stosunku oznaczonéj w akcie wydzielenia obszerności gruntu należącego do każdego z nich; 3) wynagrodzenie to może być uiszczane w naturze lub pieniędzmi, podług wyboru właściciela gruntu, a to zastrzega się w akcie wydzielenia... 32. Gdyby właściciel gruntu zamierzał wystawić na powierzchni wydzielonego dla eksploatacji placu jakąkolwiek budowę, winien zawiadomić o tém posiadacza placu, który w ciągu trzech miesięcy ma prawo żądać sprzedaży na rzecz jego przeznaczonego na budowę gruntu. Jeżeli właściciel gruntu wystawi budowę bez takiego poprzedniego zawiadomienia, traci prawo do wynagrodzenia za nią, skoro budowa ta z czasem ulegnie zniesieniu lub sprzedaży, skutkiem robót górniczych lub na korzyść tychże.

Sprawozdanie z działań Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, za ubiegłe I-sze półrocze 1870 r., a 88-e od zawiązania się Towarzystwa, obejmuje między innemi następujące szczegóły:

Wierzytelność Towarzystwa okresu 3-go, serji I-éj wynosi rs. 45.899.295; serji II-éj rs. 19.987.185. Wierzytelność zaś serji I-éj z r. 1869: w Listach zastawnych 5-procentowych rs. 3.272.750; w Listach zastawnych 4-procentowych rs. 7.900; ogólna zatém wierzytelność wynosi rs. 69.167.130 i zahypotekowaną jest na 9.109-u dobrach tak prywatnych jak i rządowych. Listów zastawnych znajduje się w *obiegu:* Okresu 3-go serji I-éj na rs. 23.818.740 wartości imiennéj; serji II-éj na rs. 13.421.730. Listów zastawnych 5-procentowych serji I-éj z r. 1869 na rs. 3.266.750. Listów zastawnych 4-procentowych rs. 7.900. *Należność do poboru* od stowarzyszonych z tytułu rat półrocznych, procentu amortyzacyjnego i dopłat końcowych wynosiła w upłynionym półroczu rs. 5.278.853,27, na to w ciągu półrocza wpłynęło rs. 2.614.829,67½; zalegało z dniem 13 lipca r. b. rs. 2.664.023,59½. W wykonaniu środków egzekucyjnych dla ściągnięcia zaległości, władze Towarzystwa w ubiegłém półroczu *wystawiły na sprzedaż* dóbr 913, z tych 320 dóbr zapłaciło zaległość przed terminem sprzedaży, dóbr 562 oczekuje terminu dopełnić się mającéj sprzedaży, zaś dóbr 31 sprzedano. *Należność do wypłaty* za Listy zastawne wynosiła rs.

3.295.249,69½; na to w ciągu półrocza wypłacono rs. 2.324.729,40½; pozostawało w końcu półrocza do wypłaty dla niezgłaszających się po odbiór należytości rs. 970.520,20. *Fundusz rezerwowy* własność Towarzystwa stanowiący, wynosił z końcem ubiegłego półrocza rs. 3.266.576,19½, i takowy znajdował się: 1) w kapitale nieprocentującym: *a*) w nieruchomościach rs. 565.036,71; *b*) w ruchomościach rs. 37.875,31½; *c)* w zaległościach kar od rat rs. 180.492,86½; *d)* w zaliczeniach rozmaitych rs. 103.270,31½; *e)* w zastąpionych $^{15}/_{16}$ części pierwszéj raty z góry wymagalnéj rs. 85.983; razem rs. 972.658,21½. 2) W kapitale procentującym: A. W kasach Towarzystwa: *a*) w listach zastawnych nabytych na rachunek umorzenia rs. 698.015; *b*) w listach likwidacyjnych rs. 99.550; *c*) w obligach Towarzystwa rs. 56.500; *d)* w innych papierach procentowych Cesarstwa wartości imiennéj talarów 72.800, nabytych po kursie obiegowym za rs. 74.142,02. B. W zastąpionym za dobra funduszu na wypłatę za listy zastawne wylosowane i ubiegłe kupony rs. 1.114.369,09½. C. W należnościach do odzyskania w oznaczonych terminach rs. 251.341,86½, łącznie rs. 2.293.917,98.

REDAKTOR I WYDAWCA, Wiktor Somer.

Дозволено Цензурою. — Варшава 17 (29) Ноября 1870 года.

Drukiem J. Psurskiego, ulica Niecała N. 12 nowy.